

ZESZYT STO PIĘCDZIESIĄTY TRZECI

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

2005

ZESZYT STO PIĘCDZIESIĄTY TRZECI

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
2005

BIBLIOTEKA «KULTURY»
TOM 532

ISSN 0406-0393
ISBN 2-7168-0200-9

Éditeur: ASSOCIATION INSTITUT LITTÉRAIRE KULTURA
91 av. de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

Imprimé en France.

Katarzyna HERBERT

WPROWADZENIE

Nie zamierzałam nigdy zaglądać do IPN-owskich teczek, które są świadectwem bolesnych chwil PRL-u i których treść była i jest źródłem licznych waśni i sporów szeroko komentowanych publicznie. Odmienne opinie i reakcje na temat treści zawartych w komunikacie Grzegorza Majchrzaka, pracownika IPN, pt. „Sprawa kryptonim «Herb». Działania Służby Bezpieczeństwa wobec Zbigniewa Herberta w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych”, wygłoszonego podczas konferencji naukowej poświęconej twórczości Herberta w październiku 2004, skłoniły mnie do kilku refleksji.

Po śmierci mojego męża doświadczyłam kilkakrotnie prób manipulowania faktami z jego życia i wypowiedziami. IPN otwarty jest dla pokrzywdzonych, naukowców i dziennikarzy. Niestety, również dla pseudonaukowców i pseudo-dziennikarzy żądnych sensacji, którzy nie wysuwają wniosków po wnikliwym zapoznaniu się z materiałem, ale wykorzystują fragmenty wyrwane z kontekstu, by zilustrować nimi postawione wcześniej tezy. Żadna instytucja naukowa czy firma medialna wydając legitymacje swoim członkom i pracownikom nie wystawia certyfikatów moralności. Wynikiem tych refleksji była decyzja podjęta wspólnie z pracownikami IPN o publikacji całości materiałów dotyczących jednej z operacji SB wobec Zbigniewa Herberta.

Zachowały się (z tego co jest dotychczas znane i co mogłam zobaczyć) materialne dowody odnośnie różnych prób wykorzystania mojego męża przez aparat bezpieczeństwa. Pochodzą one z lat 1960, 1967-1970 i 1976-1984. Herbert był niepokojony już wcześniej, także między tymi datami czuł na sobie oddech bezpieki. Latem 1959, po wyprawie do Włoch, wysłał mi z Arles we Francji kartkę, w której informował, że jest inwigilowany. Ale kartka ta, bez koperty, a więc taka, jaką mógł przeczytać każdy, kto ją miał w rękach, zapowiada już późniejszą taktykę mojego męża wobec pracowników SB i ich „tajnych współpracowników”. Uważał, że nie trzeba odmawiać im rozmów, mówić wymijająco, niczego nie podpisywać i rozmawiać o tych faktach z przyjaciółmi, tak aby wiedzieli, że jest się obiektem zainteresowania SB. Mój mąż bardzo przeżywał te rozmowy, nie mógł traktować ich obojętnie. Były przyczyną jego złych stanów zdrowotnych. Może najbardziej przeżył spotkanie z „panami w czarnych garniturach” w hotelu Metropol w Warszawie wiosną 1969 roku, o którym pisał do Czesława Miłosza:

Zetknąłem się przeto z ludźmi Moczara i jest to formacja chłopsko-nacjonalistyczna, a zatem przerażająca. Interesowali się wieloma rzeczami, między innymi prądami trockistowskimi na Zachodzie, ale głównie emigracją, którą najchętniej zwaliliby do kotła. Wypytywali także o Ciebie, czy byś nie wrócił, a ja im streszczałem „Dolinę Issy” i analizowałem Twoje wiersze, udając, że ich interesujesz jako najlepszy żyjący poeta polski. Grałem głupca bez przyjemności. Stwierdziłem z przerażeniem, że się odzwyczaiłem, że nie bardzo potrafię spacerować z gównem na głowie, i że jestem tchórzem, bo boję się o resztę życia. Odchorowałem to (bezsenna, depresja), ale teraz już jest dobrze i pracuję.

Dopiero później, w latach osiemdziesiątych, nie zgadzał się już kategorycznie za żadne rozmowy i przesłuchania.

W raportach jest wiele nieścisłości. Próbowaliśmy je wyjaśnić. Jest też wiele faktów, o których zapomniałam po latach. Ale to tylko część większej całości. Myślę, że opublikowanie wszystkich dokumentów z ich krytycznym opracowaniem stanie się nie tylko świadectwem pewnej epoki, ale będzie także cennym przyczynkiem dla historyków literatury badających życie Herberta.

Katarzyna HERBERT

KRYPTONIM «BEM».
SPRAWA OPERACYJNEGO
ROZPRACOWANIA ZBIGNIEWA HERBERTA
1967-1970

Z początkiem lat sześćdziesiątych wzmocniony i rozbudowany aparat bezpieczeństwa¹ nasilił działania zmierzające do rozbicia życia politycznego i społeczno-kulturalnego Polaków żyjących poza krajem. Departamenty I oraz III Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zintensyfikowały „rozpracowywanie” emigracji, a zwłaszcza jej kontaktów krajowych². Dodatkowy impuls dla swych działań Służba Bezpieczeństwa otrzymała po XIII Plenum KC PZPR, tzw. ideologicznym, z lipca 1963 roku, którego postanowienia głosiły walkę ze wszelkimi „elementami rewizjonistycznymi” w Polsce oraz wspierającymi je „ośrodkami dywersyjnymi” za granicą. Postulowano dać „zdecydowany odpór próbom infiltracji

1. 6 XI 1956 roku na posiedzeniu Biura Politycznego zapadła decyzja o reorganizacji Komitetu ds. Bezpieczeństwa Publicznego i połączenia z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych, cztery dni później BP ją zatwierdziło. Formalnie Sejm poparł te zmiany ustawą z 13 XI 1956 roku. Zob.: „Centrum władzy. Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR. Wybór z lat 1949-1970”, opr. A. Dudek, A. Kochański, K. Persak, „Dokumenty do dziejów PRL”, z. 13, Warszawa 2000, s. 226; A. Paczkowski, „Aparat bezpieczeństwa w latach odwilży: casus Polski”, *Zeszyty Historyczne* 1995, z. 114, s. 3-33. 24 XI 1956 roku BP zatwierdziło projekt reorganizacji organów bezpieczeństwa, a na posiedzeniu 13 XII minister spraw wewnętrznych Władysław Wicha przedstawił jej przebieg i planowane zakończenie pod koniec 1956 roku. Zob.: „Centrum władzy”, *op.cit.*, s. 237, 245; H. Dominiczak, „Organy bezpieczeństwa PRL 1944-1990. Rozwój i działalność w świetle dokumentów MSW”, Warszawa 1997, s. 125-132.

2. H. Dominiczak, *op.cit.*, s. 131; M. Piotrowski, „Ludzie Bezpieki w walce z Narodem i Kościołem. Służba Bezpieczeństwa w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w latach 1944-1978. Centrala”, Lublin 2000, s. 19-21.

obcych ideologii w życie społeczno-polityczne, naukowe, kulturalne, oświatowe i inne dziedziny”³. W ślad za tym poszły działania bezpieki, obejmujące przedsięwzięcia profilaktyczne oraz operacyjno-agenturalne. Te pierwsze polegały na prowadzeniu rozmów rozpoznawczych i ostrzegawczych z osobami kontaktującymi się z „wrogimi ośrodkami”, kontroli korespondencji, a także inicjowaniu demaskatorskich i ostrzegawczych publikacji w prasie, radio, telewizji i w niektórych wydawnictwach⁴. Praca operacyjno-agenturalna miała się koncentrować przede wszystkim na przenikaniu do „takich ośrodków dywersji ideologiczno-politycznej, jak «Wolna Europa» i «Kultura» paryska oraz przygotowywaniu założeń do długofalowej działalności dezinformacyjnej”, a także prowadzeniu działalności rozpoznawczej, inspiracyjnej i rozkładowej⁵.

Objęcie przez Mieczysława Moczara teki ministra spraw wewnętrznych z końcem 1964 roku stanowiło gwarancję realizowania tych wytycznych przez Służbę Bezpieczeństwa. W referacie wygłoszonym na krajowej naradzie aktywu kierowniczego nowy minister stwierdził m.in., iż „prawidłowością w pracy aparatu państwowego jest stałe doskonalenie metod, podnoszenie poziomu, a w konsekwencji skuteczności działania”⁶. Toteż „działalność służb operacyjnych winna charakteryzować się permanentną ofensywnością, docieklivością, gruntowną znajomością celu”⁷. Służyć miała temu stosowana przez Moczara na szeroką skalę polityka paszportowa.

Powód zainteresowania MSW Zbigniewem Herbertem wydawał się oczywisty, gdyż zaliczany był już wówczas do

3. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [AIPN], 0397/330, Dywersja ideologiczno-polityczna przeciwko krajom obozu socjalistycznego, 30 XI 1963 r., k. 56.

4. *Ibidem*, por. także J. Kolczyński, „Dywersja”, Warszawa 1965, W. Filler, „Teorie i praktyki paryskiej «Kultury»”, Warszawa 1968.

5. *Ibidem*, k. 57.

6. AIPN, MSW II 322, Referat Ministra Spraw Wewnętrznych wygłoszony na krajowej naradzie aktywu kierowniczego resortu Spraw Wewnętrznych, 29 XII 1964 r., k. 144-145.

7. *Ibidem*, Tezy zagadnień oparte o streszczenie referatu Ministra Moczara z 29 XII 1964 r. o zasadniczych kierunkach pracy naszego aparatu w 1965 roku, k. 160.

grona wybitnych poetów polskich, a za sprawą tłumaczeń Karla Dedeciusa („Gedichte” 1964) i Czesława Miłosza („Selected Poems” 1968) jego twórczość zyskała międzynarodowy rozgłos. W 1963 roku otrzymał nagrodę Fundacji im. Kościelskich, a rok później Fundacji im. Jurzykowskiego. Od 1958 roku Herbert wiele podróżował, zwiedzając m.in. Francję, Włochy, Anglię, Grecję, nawiązując liczne kontakty z przedstawicielami polskiej emigracji.

Służba Bezpieczeństwa gromadziła materiały dotyczące Herberta w ramach sprawy pod kryptonimem „Bem”, prowadzonej przez Wydział VIII Departamentu I MSW (wydział wywiadu przeznaczony do walki z dywersją ideologiczną oraz rozpracowania środowiska emigracyjnego w latach 1968-1970)⁸. Do pierwszych „spotkań” funkcjonariuszy z poetą doszło pod pretekstem spraw paszportowych – jeszcze przed rozpoczęciem rozpracowania kryptonim „Bem” – najprawdopodobniej we wrześniu 1967 roku. Podczas następnych „rozmów” z Herbertem bezpieka próbowała zorientować się w jego kontaktach zagranicznych, szczególnie z uchodźstwem politycznym, i możliwościach ich wykorzystania.

18 czerwca 1968 r. inspektor Wydziału VIII Departamentu I MSW Julian Pieniążek sporządził „Postanowienie o założeniu rozpracowania operacyjnego”, zatwierdzone osiem dni później przez jego przełożonych. W tym momencie formalnie zaczęło się „rozpracowanie” o kryptonimie „Bem” z uzasadnieniem, iż Herbert „od dłuższego czasu przebywa za granicą, gdzie nawiązał współpracę z różnymi wydawnictwami. Współpracuje także z osobami pracującymi w ośrodkach dywersji politycznej: Jeleńskim, Giedroyciem, Nowakowskim, Mieroszewskim i in.” Dziewięć miesięcy później inspektor Pieniążek napisał do swoich przełożonych raport o zgodę na pozyskanie Herberta w charakterze „tajnego współpracownika”. Celem planowanego „werbunku” miało być: „rozpracowanie działalności Międzynarodowego Stowarzyszenia Wolności Kultury, ustalanie źródeł i dróg przecieków informacji z kraju, prowadzenie określonych rozmów sondażo-

8. AIPN, 01168/358, jacket nr 2582, [Sprawa rozpracowywania Zbigniewa Herberta kryptonim „Bem”].

wych z ważniejszymi publicystami „Kultury”, zbieranie informacji o osobach z kraju i ich związkach z ośrodkami dywersji”. Herberta wytypowano do „werbunku” mimo informacji o tym, że poeta nie tylko nie chciał współpracować z wywiadem amerykańskim czy francuskim, ale nawet wiązać się politycznie z żadnymi organizacjami.

Funkcjonariuszom SB wystarczyło, iż „z zebranych dotychczas informacji nie widać szczególnie negatywnego stosunku do kraju”. Przełomu nie przyniosły też kolejne „rozmowy” z Herbertem w kwietniu 1969 r. Inspektor Pieniążek stwierdził po nich: „Nie ma żadnych sprzeciwów, ani zastrzeżeń do tego rodzaju rozmów. Rozmowy z nami traktuje b. poważnie i zdaje sobie sprawę, że od nich jest zależny. Nie ulega wątpliwości, że ma znacznie więcej różnych informacji niż powiedział, ale prawdopodobnie obawia się mówić, aby nie odciąć sobie dróg do środowisk zarówno w kraju, jak i za granicą”. Funkcjonariusz SB uważał jednak, iż poeta: „Liczy się ze skutkami. Z tym, że będziemy zaraz te dane wykorzystywać, co oczywiście może go odstraszać i kompromitować w środowisku. Dlatego woli okres miniony przemilczeć, a wobec braku wyboru deklaruje (chyba uczciwie) współpracę, która by swój początek miała od chwili obecnej”. I konkludował: „Jest to przecież człowiek o dużej dozie honoru i skoro dotychczas nie mówi, to przynajmniej w najbliższych rozmowach tego stosunku nie będzie zmieniał”. Jednocześnie proponował: „Przyjąć te rozmowy za dobrą monetę i zlecić mu zadanie do wykonania w odniesieniu do ośrodków dywersji politycznej. Należy zakładać, że skoro podejmie się współpracy z nami, będzie się z niej rozliczał i będzie szerzej informował o zagadnieniach będących przedmiotem naszego zainteresowania”.

Z Herbertem „rozmawiano” ponownie w lutym 1970 r. w Berlinie oraz miesiąc później w kraju. Jak wynika ze sprawozdania, starszy inspektor Nowak był zadowolony: „Stałem się rozwiązać jego względem nas uprzedzenia i pokierować tak rozmowami, ażeby pozyskać jego zaufanie i nakłonić jego do współpracy z nami i przyjęcia przez niego zleconych zadań do wykonania. Otóż w wyniku tych rozmów należy stwierdzić, że postawiony cel został osiągnięty, miano-

wicie B[em] zgodził się na podtrzymanie z nami współpracy i wykonanie naszych zadań”.

Dwa miesiące później starszy inspektor Nowak zauważył, iż Herbert wywiązał się z nich tylko częściowo. Miało to wynikać z jednej strony z braku czasu, a z drugiej z oporów psychicznych. Zleconego mu zadania nie wykonał z powodu wyjazdu do Stanów Zjednoczonych, gdzie SB nie widziała możliwości utrzymywania z pisarzem dalszego kontaktu.

Zarówno w aktach SB dotyczących rozpracowania poety⁹, jak i w zachowanej ewidencji resortu spraw wewnętrznych brak jest jakichkolwiek informacji, aby został zakwalifikowany przez swoich „rozmówców” jako „osobowe źródło informacji”, czyli po prostu agent. W resortowej ewidencji nie ma, co ciekawe, śladów, aby był kandydatem na „tajnego współpracownika”, choć kwestia jego „werbunku” była rozpatrywana dwukrotnie, aż w 1969 r. zrezygnowano. Nie podlega dyskusji, że w przypadku Herberta można mówić, używając języka Służby Bezpieczeństwa, o „dialogu operacyjnym”. Jest to sytuacja, w której dana osoba nie odmawia kontaktów i rozmów z funkcjonariuszami SB, którzy dzięki temu uzyskają informacje wykorzystywane później w działalności operacyjnej resortu spraw wewnętrznych. Inna sprawa, na ile informacje te były przydatne. Z drugiej strony Zbigniew Herbert informował o nich swoich przyjaciół, relacjonował Miłoszowi¹⁰, znajomym¹¹: „Sporą część mego krótkiego pobytu w Ludowej spędziłem na rozmowach z łapsami (informacja tylko dla Was!). W rezultacie nikogo nie wydałem, sam się wykręciłem sianem, i kiedy zapowiadało się na

9. Oprócz materiałów zgromadzonych przez PRL-owski wywiad w ramach sprawy pod kryptonimem „Bem” zachowały się także archiwalia zebrane przez Departament III MSW, który „rozpracowywał” Zbigniewa Herberta w ramach sprawy pod kryptonimem „Herb” prowadzonej przez SB w latach 1976-1989. Wcześniej, co najmniej od 1972 r., pisarz znalazł się pod stałą obserwacją SB w ramach „kwestionariusza ewidencyjnego”. Na temat „rozpracowania” poety w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych zob. G. Majchrzak, „Kryptonim «Herb»”, *Rzeczpospolita* 13-14 XI 2004.

10. W. Karpiński, „Głosy z Beinecke”, *Zeszyty Literackie* 1999, nr 66, s. 30.

11. J. Żakowski, „Pani Herbert”, (rozmowa z Katarzyną Herbert), *Gazeta Wyborcza* 30 XII 2000 – 1 I 2001, s. 10.

serie seansów, odłączyłem się od nieprzyjaciela. Ale wróciłem z dość nadszarpniętymi nerwami i teraz muszę się kurować”¹².

Dokumenty dotyczące „rozmów” Zbigniewa Herberta z funkcjonariuszami PRL-owskiego wywiadu stanowią przykład metod operacyjnych bezpieki stosowanych wobec literatów, przedstawicieli nauki, kultury i sztuki, którzy utrzymywali częste kontakty zagraniczne, w tym z ośrodkami emigracyjnymi, bądź wyjeżdżali na różnego rodzaju stypendia do krajów kapitalistycznych. Prezentowane dokumenty zostały napisane specyficznym językiem, a właściwie bezpieczeniackim żargonem¹³. Ich wytwórcy, czyli funkcjonariusze SB, przedstawiają w nich własną, subiektywną opinię odnośnie przebiegu „rozmów” z Herbertem. Raporty sporządzano na podstawie pisanych „na gorąco” notatek lub odtwarzane były z pamięci przez oficerów bezpieki. Wypowiedzi poety relacjonowano językiem funkcjonariuszy resortu spraw wewnętrznych, a nie ich dyskutanta. Najpełniej świadczy o tym chociażby list Herberta do Miłosza z 18 czerwca 1969 r.¹⁴



Poprawki zostały ograniczone do minimum. Zachowano osobliwości leksykalne i stylistyczne oraz błędne zapisy nazwisk. Ingerencje redakcyjne ograniczono do uzupełnienia interpunkcji i uwspółcześnienia ortografii, poprawienia ewidentnych pomyłek gramatycznych. Wszelkie wyróżnienia w tekście, dokonane przez autorów (rozspacjowanie, wersaliki, podkreślenia) oddano za pomocą czcionki rozstrzelonej. Ubytki w tekście oraz fragmenty nieczytelne zaznaczono klamrami [...].

Małgorzata PTASIŃSKA-WÓJCIK
Grzegorz MAJCHRZAK

12. Zob. „«Kochane Zwierzątka...». Listy Zbigniewa Herberta do przyjaciół – Magdaleny i Zbigniewa Czajkowskich”, Warszawa 2000, s. 129.

13. Zob. Ł. Kamiński, „Lingua securitatis”, *Pamięć i Sprawiedliwość* 2003, nr 1(3), s. 209-216.

14. W. Karpiński, *op.cit.*

1.

Notatka z 30 września 1967 r. dotycząca rozmowy ze Zbigniewem Herbertem

Notatka dot. Herbert Zbigniew ur. 1924 r.¹⁵

Wyżej wymieniony z zawodu jest literatem przebywającym około dwóch lat w Paryżu. Przyjechał na zaproszenie prywatne. W dniu 27 IX zgłosił się do mnie celem załatwienia formalności związanych z przedłużeniem pobytu we Francji. O osobie H[erberta] wspominałem już w poprzednich moich notatkach przesłanych do Centrali¹⁶. Pewne szczegóły dotyczące jego raczej prywatnego życia uzyskałem od jego narzeczonej Teresy Dzieduszyckiej¹⁷ przebywającej również czasowo w Paryżu. Wykorzystując sprzyjające warunki postanowiłem przeprowadzić z wymienionym rozmowę, która jedna miała miejsce w Urzędzie, a następnie zaproponowałem spotkanie na mieście. Propozycja została przyjęta bez zastrzeżeń. Z przeprowadzonych więc rozmów wynika między innymi:

– H[erbert] przebywając w Paryżu nawiązał szereg interesujących kontaktów, wśród nich na szczególną uwagę zasługują osobiste powiązania i znajomość z Jeleńskim¹⁸, którego określił jako osobistego przyjaciela (źródło¹⁹ Ku-

15. W lewym górnym rogu odręcznie: {t. Pieniążek}, poniżej: {do omówienia}, nieczytelny podpis.

16. Dotychczas nie odnaleziono wcześniejszych raportów przesłanych do MSW.

17. Teresa Dzieduszycka (ur. 1927), tłumaczka literatury polskiej podpisująca swe tłumaczenia pseudonimem Thérèse Douchy; w latach 1958-1997 w Paryżu, pracowała m.in. w École Pratique des Hautes Études.

Narzeczoną Z. Herberta, a od marca 1968 żoną, była siostra Teresy, Katarzyna Dzieduszycka (ur. 1929), która przebywała we Francji od 1960 roku.

18. Konstanty A. Jeleński (1922-1987), publicysta, krytyk, tłumacz; pracował w sekretariacie międzynarodowym Kongresu Wolności Kultury 1952-1967 oraz w redakcji *Preuves* 1952-1969.

19. Nie wiadomo, o jakim źródle mowa – czy „osobowym źródle informacji”, czyli agencie, czy też „rzeczowym źródle informacji”, np. podsłuchu. Mogła to być także osoba nie będąca agentem, z którą rozmawiali funkcjonariusze SB.

kułka podaje, że H[erbert] miał otrzymać stypendium Kongresu Wolności Kultury²⁰, w uzyskaniu którego aktywnej pomocy udzielił Jeleński. Rozmowa nie potwierdziła tych danych). Wiadomym jest tylko, że J[eleński] wprowadził H[erberta] do środowisk związanych z tym obiektem. Między innymi zawarł on bezpośrednią znajomość z Bondym redaktorem naczelnym *Preuves*²¹. Pismo to określa jako pozytywne. Zaznajomiony jest z publikacjami pisarzy polskich na jego łamach, między innymi i A. Ważyka²². W dalszych wypowiedziach na temat wymienionych osób był bardzo powściągliwy.

– bezpośrednie kontakty i rozmowy [z] Giedroyciem, które prowadzone były w siedzibie Kultury. Z rozmowy wynikało, że H[erbert] przedyskutował z figurantem²³ całość polityki prowadzonej przez obiekt. W rozmowie posługiwał się tylko ogólnymi sformułowaniami. Stwierdził między innymi, że figurant oderwał²⁴ się od problematyki krajowej, szczególnie literackiej. Ofiarował mu współpracę, którą to ofertę H[erbert] odrzucił. W chwili obecnej figurant zainteresowany jest w uzyskiwaniu materiałów dotyczących sytuacji wewnętrznej w poszczególnych środowiskach, wykorzystywaniem sensacji politycznych i kompromitowaniem ludzi, jak i samych środowisk. Zdaniem H[erberta] w coraz mniejszym stopniu interesują figuranta sprawy czysto literackie. Taka platforma współpracy nie odpowiada H[erbertowi] i z tego względu udzielił negatywnej odpowiedzi na propozycję figuranta. Z treści rozmowy wynikało, że obok tych aspektów działały względy natury osobistej oraz świa-

20. Kongres Wolności Kultury utworzony w Berlinie w czerwcu 1950 roku; rozwiązany w 1967 – po ujawnieniu finansowania go przez CIA – i przekształcony w Międzynarodowe Stowarzyszenie Wolności Kultury, rozwiązane w 1974 roku.

21. François Bondy (1915-2003), redaktor paryskiego miesięcznika Kongresu Wolności Kultury *Preuves*, 1951-1969.

22. Adam Ważyk (1905-1982), poeta, prozaik, tłumacz; 1946-1949 członek zespołu *Kuźnicy*, 1950-1955 redaktor naczelny *Twórczości*; po opublikowaniu „Poematu dla dorosłych” pozbawiony funkcji, w 1957 roku wystąpił z PZPR.

23. W terminologii Służby Bezpieczeństwa osoba „rozpracowywana”.

24. W tekście: oderwała.

domość faktu zaangażowania się aktywnie we wrogą robotę przeciwko PRL i wypływających z tego tytułu konsekwencji. W chwili obecnej przynajmniej H[erbert] nie chce zrywać całkowicie z Krajem, do którego zamierza wrócić.

H[erbert] przyznał się, że figurant dyskutował z nim linię polityczną obiektu reprezentowaną przez Mieroszewskiego²⁵. Osobiście H[erbert] wyrażał²⁶ pogląd, że wspomniana linia całkowicie odbiega od rzeczywistości jaka istnieje w Kraju i na arenie międzynarodowej. A ponadto stwierdził, że chcąc dawać rady na rozwiązanie problemów dotyczących żywotnych interesów Kraju należy w nim przebywać i być z nim związanym. Przebywając poza granicami jest się z natury rzeczy oderwanym od jego problemów i proponowane rozwiązania mogą być tylko imaginacją pozbawioną sensu politycznego. W replice figurant nie zgodził się z powyższym twierdzeniem uzasadniając swoje stanowisko znawstwem zagadnienia przez M[ieroszewskiego] i jego szerokimi kontaktami z ludźmi z Kraju z różnych środowisk i stanowisk, w tym i politycznie zaangażowanych. H[erbert] odniósł wrażenie, że M[ieroszewski] jest najwyżej ceniony przez figuranta spośród wszystkich pracowników obiektu. Zapytany czy będąc w Londynie spotkał się bezpośrednio z M[ieroszewskim] odpowiedź była negatywna, niemniej jednak propozycję spotkania chętnie by przyjął.

– H[erbert] przebywał również w NRF, gdzie nawiązał bezpośredni kontakt z Nowakowskim²⁷, którego określa jako najwybitniejszego pisarza na emigracji. Rozmowy z N[owakowskim] miały miejsce w Monachium, gdzie figurant zaproponował zorganizowanie dla H[erberta] wieczoru literackiego. Pierwotnie propozycję H[erbert] przyjął. W chwili kiedy dowiedział się o patronacie nad nią przez RWE,

25. Juliusz Mieroszewski (1906-1976), londyński korespondent *Kultury* (1950-1976); w „Bibliotece Kultury” opublikował „Ewolucjonizm” (1964), „Polityczne neurozy” (1967), „Modele i praktyka” (1970).

26. W tekście: wyrażała.

27. Tadeusz Nowakowski (1917-1996), pisarz, publicysta, dziennikarz; w 1953 roku rozpoczął pracę w RWE w Monachium jako komentator polityczny i kulturalny; w „Bibliotece Kultury” opublikował „Obóz wszystkich Świętych” (1957), „Syn zadżumionych” (1959), „Happy-end” (1970).

w której pracuje figurant, H[erbert] zdecydowanie odrzucił i nie zgodził się na patronat RWE. Wywołać to miało pewne nieporozumienia między nim a N[owakowskim], który miał się wyrazić, [iż] działa bardzo dużo dla polskiej literatury poza granicami Polski, z którą ma szerokie kontakty. Będąc w Wiedniu ścisnął podobno rękę ministrom, dlatego nie rozumie dlaczego H[erbert] odrzucił wspomnianą propozycję. H[erbert] miał odpowiedzieć, że ze względów na wspomniany patronat instytucji N[owakowskiego] [...] Figurant dostrzega, że niektórzy ludzie z Kraju odsuwają się od niego ze względu na miejsce zatrudnienia, z którego on²⁸ na razie nie może zrezygnować ze względu na warunki materialne. Z pisarstwa na Zachodzie nie wyżyje – miał zakończyć rozmowę.

H[erbert] podał informację o patronacie RWE i osobistym udziale N[owakowskiego] w imprezie literackiej zorganizowanej na wiosnę w Paryżu²⁹. Wspominałem o tym w poprzednich notatkach. H[erbert] zaznaczył również, że spotyka się z N[owakowskim] w Paryżu w czasie jego przyjazdów z Monachium. Rozmawiając na powyższy temat poruszyłem sprawę powiązań RWE i Kultury z wywiadem amerykańskim. Sprawa ta jest znana i rozmówca stwierdził, że zapoznał się z tym czytając prasę zachodnią.

– H[erbert] pozostaje w bliskich kontaktach z Romanowiczami³⁰. Bliższe kontakty łączą go z Zofią Romanowiczową jako koleżanką pracującą w tym samym zawodzie. Ta ostatnia jest oburzona odmową jaką otrzymała w sprawie wizy wjazdowej do Polski. Omawiając tą sprawę przedstawiłem faktycznie jak wyglądała sprawa i [że] wina

28. W tekście: ona.

29. Spotkanie poetów i krytyków krajowych (Z. Bieńkowski, J. Błoński, Z. Herbert, J. Iwaszkiewicz, M. Jastrun, J. Kwiatkowski, J. Przyboś, A. Ważyk, W. Wirpsza) oraz emigracyjnych (J. Brzękowski, Cz. Miłosz, A. Wat, K. Wierzyński), jakie zorganizowali wydawcy francuscy (Seuil), amerykańscy (Doubleday), i niemieccy (Hans Verlag) publikujący przekłady poezji polskiej w Paryżu 1-4 III 1967.

30. Kazimierz Romanowicz (ur. 1916), księgarz, wydawca; założyciel, a następnie właściciel księgarni „Libella” na Wyspie św. Ludwika w Paryżu (1946-1993); Zofia Romanowicz (ur. 1922), powieściopisarka, poetka, tłumaczka, od 1948 roku prowadziła wraz z mężem księgarnię i wydawnictwo „Libella”, a od 1959 również Galerię Lambert.

spoczywa po stronie przeciwnej. Przedstawiłem również nasze stanowisko w tej sprawie.

H[erbert] wyjeżdża obecnie do Brukseli, gdzie ma się odbyć uroczysta sesja naukowa poświęcona Baudelerowi organizowana pod patronatem królewskiej akademii literatury³¹. H[erbert] został na nią zaproszony jako jeden z członków delegacji polskiej. Oprócz niego w skład tej delegacji wchodzi: Słonimski³², Ważyk, Z. Bieńkowski³³, Woroszyński³⁴. Delegacja polska jest stosunkowo najliczniejsza z pozostałych. Na sesję wybiera się również Jeleński, którego instytucja objęła patronat nad³⁵ uroczystościami Baudellera. W związku z wyjazdem uzgodniliśmy, że następne spotkanie odbędziemy po jego powrocie z Brukseli. H[erbert] wyraził bardzo chętnie zgodę zaznaczając, że po powrocie zgłosi się osobiście do mnie.

Jak już wspomniałem H[erbert] przebywa we Francji prywatnie. Zainteresowany jest w publikacji swoich utworów na rynku francuskim. Sprawa ta idzie opornie więc i sytuacja finansowa H[erberta] nie przedstawia się zadowalająco. W rozmowie dawał to kilkakrotnie odczuć.

W pewien sposób b. pomaga mu wspomniana jego narzeczona Dzieduszycka. Wspomniana informacja o stypendium J[eleńskiego] nie uzyskała potwierdzenia. Ogólnie charakteryzując opisaną rozmowę, jak i osobę H[erberta] należy stwierdzić, że [ze] względu na jego kontakty jest ona dla nas interesująca. W prowadzonych rozmowach H[erbert] nie powiedział wszystkiego o swoich znajomościach i możliwościach dotarcia do interesujących nas obiektów. Warto

31. Belgijska Académie Royale de Langue et de Littérature Française zorganizowała z okazji setnej rocznicy urodzin francuskiego poety Charlesa Baudelaire'a (1821-1867) międzynarodowe kolokwium „Journées Baudelaire”, które odbyło się w Brukseli 9-13 X 1967.

32. Antoni Słonimski (1895-1976), pisarz, poeta, prezes Związku Literatów Polskich 1956-1959.

33. Zbigniew Bieńkowski (1913-1994), poeta, krytyk literacki, tłumacz.

34. Wiktor Woroszyński (1927-1996), poeta, pisarz, publicysta, tłumacz; 1956-1957 redaktor naczelny *Nowej Kultury*; wystąpił z partii w 1966 roku, objęty zapisem cenzury.

35. W tekście: na.

zaznaczyć, że był bardzo ostrożny w swoich sformułowaniach i starał się pomniejszać swoje kontakty, jak i zaangażowanie we wrogich nam środowiskach. Następne rozmowy powinny dać szersze spojrzenie na powyższe zagadnienia. Na zakończenie niniejszej notatki pragnę podać, że znana jest H[erbertowi] osoba Marynisty, który jak stwierdził ma już obecnie przebywać w Kraju. W związku z tym proszę o sprawdzenie tej informacji i podanie odpowiedzi najbliższą pocztą³⁶.

Paryż dnia 30 IX [19]67³⁷

2.

Notatka inspektora Wydziału VIII Departamentu I MSW ppłk. Juliana Pieniążka z 8 listopada 1967 r.

Warszawa, dnia 8 XI 1967 r.

Tajne

Egz. nr 1³⁸

Notatka

Herbert Zbigniew³⁹ Bolesław Ryszard s. Bolesława Emerta Mariana i Marii Koniak⁴⁰, ur. 29 X 1924 r. we Lwowie, literat, kawaler, bezpartyjny, zam. Warszawa, ul. Świerczewskiego 95/99 m. 108 (poprzednio Wiejska 17 m. 6, Al. Jerozolimskie 81 m. 16). Rodzice zam. w Sopocie ul. Bieruta 8 (ojciec był radcą prawnym Politechniki Gdańskiej – obecnie na emeryturze). Siostra Halina Herbert-Żebrowska – lekarz, zam. Otwock ul. Reymonta 53.

Debiut literacki – 1948 r., prace: „Każdej chwili wybierać muszę” – almanach, „Struga Światła”⁴¹ – wiersze, „Jaskinia filozofów” – utwór dramatyczny, szkice, recenzje, prace publicystyczne, audycje poetyckie dla P[olskiego] R[adia], przekład szkice G. Łukacsa.

36. Na lewym marginesie odręcznie: {pilne sprawdzić}.

37. Obok odręcznie: {Robert}, poniżej podpis: {Wolicki}.

38. Numer egzemplarza odręcznie.

39. Na lewym marginesie odręcznie: {Robert}.

40. Ojciec Ernest Marian, matka Maria z domu Kaniak.

41. „Struna światła” Warszawa 1956.

W 1957⁴² r. ubiegał się o wyjazd stypendialny do Francji. Wyjazd nastąpił dopiero w 1958 r. z powodu wyczerpania funduszu Min. Kultury i Sztuki na 1957 r. Przebywał wówczas we Francji, Anglii i we Włoszech – łącznie półtora roku⁴³. Min. Kultury i Sztuki zaznaczyło wówczas, że Herbert przejeżdżał będzie przez CSRS, NRF, Austrię i Szwajcarię oraz, że do Anglii wyjeżdża na zaproszenie młodego krytyka Zbigniewa Czajkowskiego⁴⁴, który pokrywa kosztą przejazdu z Francji do Anglii.

W 1961 r. wyjeżdżał wraz z grupą twórców na 14 dni do CSRS w ramach planu bezpośredniego porozumienia między Zw. Twórców, a ZLP.

Z pobytu półtorarocznego Herberta na Zachodzie zano-towano szereg interesujących momentów.

– „D[ziennik] P[olski] D[ziennik] Ż[ołnierza]” z 30 X 63 r. pisał o Herbercie:

«W Londynie bawił młody pisarz krajowy, niedoceniany przez swoich, wcześniej dostrzeżony i wyróżniony przez obcych. Wiersze Herberta drukowane w przekładzie Czesława Miłosza [przez] „Encounter” i „The Observer” – ostatnio uka-zały się nadto b. udane przekłady kilku wierszy z tomu „Stu-dium przedmiotu” (pióra Magdaleny Czajkowskiej) w zeszycie wiosennym „The Polish Review” (Nowy Jork). „Trzeci pro-gram” BBC nadawał kilkakrotnie przekłady dwu sztuk Her-bertha: „Drugi pokój” i „Jaskinia filozofów” oraz słuchowisko oparte na sztuce pt. „Rekonstrukcja poety”, drukowanej w 1960 r. w katolickim tygodniku „Znak”⁴⁵. Znany krytyk an-gielski A. Alvarez⁴⁶ określił H[erberta] jako „jednego z najory-ginalniejszych i wywołujących największe wrażenie młodych

42. Poprawione odręcznie z: {1967}, obok odręcznie: {Coś tu pomyłono z datami}, nieczytelny podpis.

43. Od maja 1958 do maja 1960.

44. Zbigniew George Czajkowski-Dębczyński (1926-1999), inżynier, założyciel i dyrektor naczelny firmy Servco Consultants/Servotest w Londynie 1958-1991; publikował wraz żoną Magdaleną Czajkowską (ur. 1935), tłumaczką m.in. Herberta, teksty w *Merkuriuszu Polskim i Kontynentach* – *Nowym Merkuriuszu* 1957-1959.

45. *Więź*, nr 11/12, 1960.

46. Alfred Alvarez (ur. 1929), pisarz i poeta; w latach 1956-1966 krytyk literacki w londyńskim *The Observer*.

poetów europejskich”. Sukces H[erberta] wynika z oczywistych wartości jego utworów, docierających do najtrudniejszych do zdobycia „twierdz” anglosaskich, bez pomocy i poparcia propagandy urzędowej. Młody pisarz jest ponadto autorem tomu szkiców powstałych na marginesie niedawnych podróży po Francji i Włoszech zebranych w tomie pt. „Barbarzyńca w ogrodzie”, wydanym na wiosnę br. w kraju, powitany przez krytykę jako wielkie wydarzenie roku.»

– W tym czasie w Anglii H[erbert] zwierzał się TW⁴⁷ „Zapalniczka”⁴⁸, że ma propozycję Giedroycia przetłumaczenia kilku wierszy Pasternaka dla „Kultury”. Propozycja ta miała jednak charakter szantażu ze strony Giedroycia. Gdy H[erbert] wahał się z odpowiedzią, Giedroyc znając trudną sytuację materialną Herberta podkreślił korzyści materialne ze współpracy z „Kulturą” oraz zwrócił uwagę, że Herbert jest i tak skompromitowany, bo przebywając we Francji podjął się szeregu prac publicystycznych bez zgody naszych i francuskich zainteresowanych instytucji. Herbert ostatecznie odmówił propozycji Giedroycia⁴⁹.

– W rozmowie z TW „Krzysiek” w 1962 r. w kraju Herbert mówił, że w Anglii był śledzony. Spotkał tam Lewkowicza⁵⁰, który proponował mu współpracę dziennikarską

47. „Tajny współpracownik”, najwyższa kategoria współpracownika SB; osoba celowo pozyskana do współpracy, wykonująca zadania w zakresie zapobiegania, rozpoznawania i wykrywania wrogiej działalności.

48. Zdzisław Najder (ur. 1930), historyk literatury, krytyk literacki; w latach 1958-1964 zarejestrowany jako „tajny współpracownik” SB ps. „Zapalniczka”.

49. Zob. list J. Giedroycia z 20 I 1959, wysłany na adres paryski Z. Herberta: „[...] Zamierzam wydać [...] „Doktora Żiwago” Borysa Pasternaka. [...] Czy interesowałoby Pana przełożenie wierszy zawartych w tym tomie? [...] zależy mi by przekład był podpisany przez Pana. Pasternak jest zbyt wielkim poetą by przekład wierszy był anonimowy, tym bardziej jeżeli proza będzie podpisana tak wybitnym nazwiskiem jak Stempowski. Trudno mi Pana namawiać czy przekonywać czy za ten przekład będzie miał Pan bardzo duże czy niewielkie trudności. Proszę wziąć pod uwagę, że sąsiedztwo ze Stempowskim nie jest złe – jest to nazwisko mające autorytet w Warszawie oraz że wiersze są liryczne, nie mające żadnych akcentów politycznych [...]”. Odmowa Herberta w liście (wysłanym z Anglii) z 3 II 1959, Archiwum Instytutu Literackiego.

50. Karol Lewkowicz, były działacz emigracyjnego PPS, publicysta, redaktor londyńskiego tygodnika *Odgłosy* 1957-1958.

pod pseudonimem udając przeciwnika reżimu komunistycznego w Polsce. Herbert odmówił z tego właśnie względu. A jak dowiedział się w kraju Lewkowicz finansowany jest przez polską ambasadę.

– Bardzo krytycznie wypowiadał się o Bormanie⁵¹ z londyńskich „Wiadomości Literackich”.

– Do tego samego źródła Herbert mówił, że również we Francji był śledzony. Aż doszło do wezwania go do prefektury, gdzie wyżsi funkcjonariusze zaproponowali mu współpracę na terenie Francji i w Polsce. Odmówił im stanowczo, zrobił awanturę i wyszedł. Poszedł poskarżyć się deputowanemu socjalistycznemu, który kiedyś był ministrem i który był mu dobrze znany, ten z kolei zrobił awanturę w prefekturze i odtąd miał spokój. Bez trudności przedłużano mu pobyt.

Mimo, że miał wtedy kontakty z Ochęduszką⁵² i jego uznanie za kontaktowanie na prośbę Ochęduszki pewnych ludzi z ambasady z osobami, z którymi H[erbert] się spotykał, jednak o kłopotach z policją nie mówił Ochęduszcze. Obawiał się, że ambasada zrobi awanturę w prefekturze i pogorszy mu stosunki.

– Mieszkał przez pewien czas w Maisons-Laffitte, w obiekcie „Kultury” – brak danych kiedy to było.

– Z dwóch źródeł rezydentury⁵³ („Majster” i „Literat”) były wówczas sygnały, że Herbert utrzymywał kontakt z grupą chadecką Popiela⁵⁴. Był częstym gościem „Klubu Studentów Polskich” i wykazywał duże zainteresowanie projektem chadecji zorganizowania teatru przy „Klubie Studentów”.

51. Antoni Borman (1897-1968), współwydawca i dyrektor administracyjny warszawskich *Wiadomości Literackich* (1924-1939) oraz londyńskich *Wiadomości* (1946-1968).

52. Jaromir Ochęduszek (1912-1987), radca w ambasadzie PRL w Paryżu 1957-1965, następnie wicedyrektor Departamentu Zachodnio-europejskiego MSZ; 1968-1973 ambasador w Bukareszcie.

53. „Rezydentura”, zagraniczna placówka pionu wywiadu przy przedstawicielstwach dyplomatycznych PRL (poza krajami socjalistycznymi).

54. Karol Popiel (1887-1977), prezes Zarządu Głównego Stronictwa Pracy, 1950-1955 przewodniczący Wydziału Wykonawczego Polskiego Narodowego Komitetu Demokratycznego.

– Poznał b. dobrze wszystkich pracowników „Kultury”, a szczególnie Czapskiego⁵⁵ i Jeleńskiego oraz Bondy’ego i Sieniewicza⁵⁶.

– W bliższej przyjaźni pozostawał ze Stanisławem Gebhardtem⁵⁷ (obaj dużo pili).

– Współżył z Teresą Dzieduszycką, a także bywał za zaproszeniem niejakiego Podżyckiego (stypendysta) u Joanny Ritt⁵⁸ w domu.

W 1962 r. otrzymał imienne stypendium Forda do Stanów Zjednoczonych, podobno popierał go w tym Jeleński. Na prośbę H[erberta] przekazane ono zostało do Paryża do wykorzystania w każdej chwili. Jednakże Ministerstwo Kultury i Szt. nie wyraziło zgody na jego kandydaturę, proponując mu aby przekazał stypendium dla innych osób na co H[erbert] się nie zgodził. Liczna jego korespondencja z tego okresu z Jeleńskim, którego nazywa „Kotem”, przeważnie dotyczyła realizacji tego stypendium.

Odmowa wówczas paszportu Herbertowi powodowała chęć pomocy przyjaciół, której nie chciał przyjąć uważając, że byłoby to kumoterstwem, a nie jego legitymacją twórczą. Pracował dużo pisząc jakąś książkę dot. czasów starożytnych i wtedy zaczął w dużej tajemnicy malować – o czym wiedział tylko jego przyjaciel Kobzdej⁵⁹. Żył w bardzo ciężkich warunkach materialnych. Pomocy ofiarowanej mu przez przyjaciela Świącickiego⁶⁰ redaktora „Panoramy Północy” – odmówił.

55. Józef Czapski (1896-1993), malarz i pisarz, współzałożyciel Instytutu Literackiego; od 1947 mieszkał w Maisons-Laffitte.

56. Karol Sieniewicz (1912-1996), prawnik, adwokat; od grudnia 1945 r. na emigracji, jeden z najbliższych współpracowników K. Popiela, wieloletni sekretarz generalny SP na Wychodźstwie; współzałożyciel Światowej Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej (1961).

57. Stanisław Gebhardt (ur. 1928), członek SP, współpracownik K. Popiela, sekretarz generalny Zjednoczenia Młodzieży Chrześcijańsko-Społecznej.

58. Joanna Ritt, tłumaczka literatury polskiej.

59. Aleksander Kobzdej (1920-1972), malarz, wykładowca w sopockiej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych 1947-1951 i warszawskiej ASP 1951-1972.

60. Henryk Świącicki (1926-1985), poeta, malarz, redaktor naczelny tygodnika *Panorama Północy* (1957-1969).

Mniej więcej w tym czasie H[erbert] utrzymywał kontakty towarzyskie z Buellem I sekretarzem ambasady amerykańskiej w Warszawie⁶¹. Również korespondent agencji A[ssociated] P[ress] w Warszawie Kramer interesował się Herbertem w związku z komunikatem prasowym o przyznaniu Herbertowi nagrody literackiej m. Wiednia, która miała mu być wręczona jesienią 1965 r.⁶² Kramer bowiem otrzymał informację, że Herbert nie przyjmie tej nagrody dopóki Słonimski nie otrzyma paszportu, ale Kramer wyraża opinię, że pogłoski te są raczej rozsiewane celowo przez Słonimskiego.

Z innych ciekawszych wypowiedzi Herberta warto odnotować jego pozytywny stosunek do wysokiego poziomu literatury emigracyjnej („Kultury”) i twórców (Miłosz).

Odnosnie „Listu 34” wypowiadał się z oburzeniem przeciwko tym, którzy usprawiedliwiali się lub uznali swoje przewinienie⁶³.

Herbert był członkiem „Klubu Krzywego Koła” i brał udział w konspiracyjnym odtwarzaniu opery pt. „Cisi i gęgacze czyli bal u prezydenta” – autora Szpotańskiego⁶⁴. Szpotański został za to aresztowany i oczekuje na rozprawę sądową, zaś jego b. żona Frentzel-Zagórska Janina również oczekuje (na wolności) na rozprawę za przewożenie wrogiej literatury z zagranicy (wyd. Libelli – sierpień 1967).

61. William A. Buell (ur. 1925), dyplomata, sekretarz ambasady USA m.in. w Bonn, Brukseli, Warszawie; w późniejszych latach m.in. dyrektor polskiej sekcji Voice of America oraz dyrektor Radio Free Europe. Herbert przyjaźnił się z Jeanne Buell.

62. Herbert dowiedział się o przyznaniu mu austriackiej Nagrody Lenaua (Internationaler Nikolaus Lenau Preis) w lipcu 1965; odebrał ją w październiku tego samego roku w Wiedniu.

63. 14 III 1964 r. Antoni Słonimski złożył w kancelarii premiera Józefa Cyrankiewicza list podpisany przez 34 pisarzy i naukowców, którzy protestowali przeciwko ograniczeniom papieru oraz zaostrzeniom cenzury. W końcu kwietnia 10 sygnatariuszy „Listu 34” napisało do *Timesa*, iż złożony protest miał charakter wewnętrzny i żadną z podpisanych pod nim osób nie spotkały represje. W maju *Życie Warszawy* zamieściło kontr-list, zawierający ok. 600 nazwisk. Zob.: J. Eisler, „List 34”, Warszawa 1993.

64. Janusz Szpotański (1929-2001), poeta, satyryk, tłumacz; skazany lutym 1968 na 3 lata więzienia za rozpowszechnianie opery „Cisi i Gęgacze, czyli Bal u Prezydenta”. Zob.: J. Szpotański, *op.cit.*, *Kultura* 1968, nr 3/245, s. 75-102.

Wymieniony współpracuje z: „Twórczością”, „Współczesnością”, „Tygodnikiem Powszechnym”. Opinia środowiska – zdolny i utalentowany, o dużych ambicjach pisarz.

Opracował:⁶⁵

J. Pieniążek – ppłk

Odb. w 3 egz. AB

nr 2174

Egz. nr 2 zniszczono dn. 8 II [19]68⁶⁶

3.

Notatka z 12 grudnia 1967 r. dotycząca rozmowy ze Zbigniewem Herbertem w dniu 11 grudnia 1967 r.

Notatka dot. Berta⁶⁷

W dniu 11 XII [19]67 odbyłem spotkanie z ww., który nawiązał ze mną kontakt po powrocie do Francji z Belgii, Holandii i NRF. Z przeprowadzonej więc rozmowy, która tym razem miała charakter ożywionej dyskusji wynika między innymi:

– figurant przebywał w Belgii biorąc udział w sesji poświęconej rocznicy Baudelaira. Wchodził on w skład delegacji polskiej, której przewodniczył A. Słonimski. Udział pisarzy był bardzo liczny – z wszystkich niemalże krajów europejskich włącznie z Katyjewem⁶⁸, który reprezentował ZSRR. Udział natomiast delegacji polskiej był aktywny podczas całych obrad. Referaty wygłosili A. Ważyk i Bieńkowski, ten ostatni na temat Norwida. Całością obrad kierował poeta francuski Pierre Emanuel (żyd), który reprezentował równocześnie Kongres Wolności Kul-

65. Poniżej nieczytelny podpis.

66. Wpisane odręcznie, poniżej nieczytelny podpis oraz adnotacja: {Zabezpieczono w Biurze „C” dn. 21 VI 68. Nr 24359.}

67. Kryptonim nadany Zbigniewowi Herbertowi jako „figurantowi”, standardowa procedura Służby Bezpieczeństwa; w lewym górnym rogu odręcznie: {t. Pieniążek, t. Słomka}, poniżej nieczytelny podpis.

68. Walentin P. Katajew (1897-1986), rosyjski pisarz, autor wielu komedii, opowiadań satyrycznych.

ture⁶⁹. Z relacji figuranta wynika, że całość obrad była przygotowana i finansowana przez wspomniany obiekt⁷⁰. O samym przedstawicielu Emanuelu figurant wyrażał się bardzo pozytywnie, określając jego jako bardzo zdolnego organizatora, w każdym bądź razie lepszego jak poetę. Bliższych szczegółów na temat tej imprezy figurant nie podał.

– B[ert] w dalszej rozmowie podkreślał, że jest w bardzo przyjacielskich stosunkach z Pascalem⁷¹, określając jego jako serdecznego przyjaciela. Przyjacielskie stosunki łączą jego również z Bondym, którego określił jako uroczego człowieka. Dyskutując nad tymi sprawami poruszyłem sprawę powiązań obiektu Pascala z CIA i publikacji jakie się ukazały na ten temat w prasie. Figurant odpowiedział, że poruszył tą sprawę w dyskusji, jaką miał z P[ascalem], który zdecydowanie odcinał się od wspomnianych powiązań z CIA. W końcu pod naporem jego argumentacji miał stwierdzić, że w całej sprawie chodziło jedynie o fundusze, których nie można było wyjaśnić źródła. Obecnie wszystko się zmieniło, gdyż organizacja przybrała inny statut, który jasno precyzuje jej cele i źródła finansowe. O zaistniałych zmianach figurant jest doskonale zorientowany. Stwierdził, że obecnie instytucja ta nie zajmuje się sprawami zwalczania komunizmu, prowadząc robotę nie zaangażowaną politycznie, a mającą jedynie na celu niesienie pomocy artystom i pisarzom różnych kontynentów. Jak się okazało z dalszej rozmowy była to typowa argumentacja P[ascala], który w ten mniej więcej sposób tłumaczył swoje stanowisko figurantowi. W wypowiedzi na temat osoby P[ascala] [Bert] stwierdził, że robi on bardzo dużo dla polskiej kultury. Jest to w pewnym sensie zagubiony człowiek. B[ert] zaliczył go do socjalistów przebywających poza granicami Kraju i z tej pozycji próbujących dawać rady

69. Pierre Emmanuel (1916-1984), poeta, działacz Kongresu Wolności Kultury, przewodniczący Międzynarodowego Stowarzyszenia Wolności Kultury (1967-1974).

70. Na lewym marginesie odręcznie: {vide też notatka Babińskiego}.

71. Kryptonim Konstantego Jeleńskiego nadany przez starszego oficera Wydziału III Departamentu I por. Stanisława Koczwarę, AIPN, 01285/317, jacket nr 7678, Postanowienie o założeniu rozpracowania operacyjnego, 21 III 1963.

do uzdrowienia sytuacji w Kraju. B[ert] miał zareplikować w tej sprawie, stwierdzając że podobnych ludzi jak on jest dużo za granicą, którzy mają również niemniej lepsze recepty na aktualną sytuację w Kraju. Chcąc jednak aktywnie działać i wносить dorobek twórczy do tej sytuacji należy przebywać w Kraju, a nie być całkowicie od niego oderwanym – zakończył swoje wywody B[ert].

– B[ert] nie potwierdził swoich oficjalnych związków z Agorą⁷². Rozmowa jednak pozwala wysnuć wniosek, że jest doskonale zorientowany w jego problematyce i działaniu. Poczynilem próby uzyskania informacji o ostatnich publikacjach i ich autorach, ale figurant zdecydowanie stwierdził, że nie są mu bliżej znani wspomniani autorzy, zna jedynie ich publikacje. Pozytywnie natomiast wypowiedział się o ostatnim artykule L. Tyrmanda krytykującym A. Schaffa⁷³. O tym ostatnim wyrażał się bardzo ujemnie, stwierdzając jedynie, że w całej rozciągłości popiera stanowisko T[yrmanda], nazywając równocześnie Schaffa typowym renegatem myśli marksistowskiej, człowiekiem koniunktury⁷⁴. W kraju brak jednak odważnych, aby w prasie powiedzieć o nim całą prawdę, częściowo wypełnił lukę T[yrmand]⁷⁵.

– figurant przebywał jak już wspomniałem w NRF, gdzie odbył cały szereg wieczorów autorskich i ogłosił kilka z recenzji w miejscowej prasie. Jak się wyraził przebywał w bardzo burzliwym czasie w NRF – okres manifestacji nazistowskich i kontr manifestacji. Między innymi przebywał również w Berlinie Zachodnim. Liczne podróże po całym niemal terytorium NRF, jak szeroki kontakt z różnorodną

72. Kryptonim *Kultury* nadany w „sprawie obiektowej” prowadzonej przez Wydział III Departamentu I przeciwko Instytutowi Literackiemu w latach sześćdziesiątych. Zob.: M. Pasińska, „Kryptonim «Rable»”. O próbach werbunku Zygmunta Hertza”, *Zeszyty Historyczne* 2004, z. 147, s. 79-106

73. Na lewym marginesie odręcznie: {zebrać drugą możliwie pełniejszą informację}, nieczytelny podpis.

74. Leopold Tyrmand (1920-1985), powieściopisarz, krytyk muzyczny, publicysta; od 1965 na emigracji we Francji i USA.

Adam Schaff (ur. 1913), filozof, działacz komunistyczny, profesor Uniwersytetu Warszawskiego 1948-1968, członek KC PZPR 1957-1968.

75. Zob. L. Tyrmand, „Jasność barw tęczy”, *Kultura* 1967, nr 12/242, s. 72-82.

opinią pozwoliły na bezpośrednie poznanie obecnego społeczeństwa zachodnioniemieckiego. Jego przyjaciele Niemcy zapraszali go na różnorodne uroczystości oficjalne. Między innymi brał udział w bankiecie w Bonn, na którym był obecny również i W. Brandt⁷⁶. W czasie tego bankietu został przedstawiony jako pisarz z Polski. Minister odbył z nim kilkuminutową, bardzo ciepłą rozmowę. Interesował się bardzo Polską, jej dorobkiem kulturalnym. Wyraził pragnienie szybkiego unormowania stosunków dyplomatycznych między dwoma krajami stwierdzając, że bardzo mile i serdecznie powitałby ambasadora PRL w Bonn i mianowałby swojego w Warszawie. Na zakończenie rozmowy wyraził przekonanie, że sytuacja ta zostanie w najbliższej przyszłości uregulowana. Z przeprowadzonych rozmów figurant wywnioskował, że Brandt jest jedynym członkiem rządu predestynowanym do odegrania poważanej roli politycznej. Nie posiada żadnych obciążeń przeszłości, jakie posiada Kisinger⁷⁷. Panuje powszechna opinia, że Kisinger nie jest w stanie sprostać stojącym przed nim zadaniom, określa się jego jako człowieka mało elastycznego. W opinii publicznej panuje również przekonanie, że SPD uczyniła zły krok godząc się na koalicję z chadecją. Jako samodzielna partia w opozycji mogła więcej zrobić niż będąc w rządzie.

Na jednym z wieczorów autorskich przedstawiono Bertowi⁷⁸ córkę Adenauera⁷⁹, z którą przeprowadził również rozmowę. Wykazała ona zdaniem figuranta bardzo dobre rozeznanie w sprawie polskiej, jak i niemieckiej. W bezpośredniej rozmowie stwierdziła, że problem niemiecki dyskutowała kilkakrotnie ze swoim ojcem, który oświadczył jej, że podział Niemiec i stworzenie dwóch niezależnych państw jest

76. Willy Brandt (1913-1992), 1957-1966 burmistrz, szef rządu Berlina Zachodniego, 1964-1987 przewodniczący SPD, 1969-1974 kanclerz RFN.

77. Kurt Georg Kiesinger (1904-1988), kanclerz RFN 1966-1969 (koalicja CDU/CSU – SPD) był wcześniej członkiem NSDAP; w czasie wojny pracował w hitlerowskim MSZ.

78. Wpisano odręcznie w miejsce skreślonego: {figurantowi}.

79. Prawdopodobnie Elisabeth Adenauer (ur. 1928), działaczka CDU, córka z drugiego małżeństwa Konrada Adenauera (1876-1967), 1949-1963 kanclerza RFN, z Augustą Zinsser (1895-1948).

tworem wielkich mocarstw, które nie są zainteresowane w zjednoczeniu Kraju. I pomimo pozorów czynią wszystko, ażeby takiego zjednoczenia nie było, gdyż rozbite i podzielone Niemcy jest im wygodniej trzymać w szachu. Sprawa ta była kilkakrotnie omawiana w bezpośredniej rozmowie z De Gaullem⁸⁰, którego jej ojciec uważał za wielkiego osobistego przyjaciela i narodu niemieckiego.

W czasie pobytu w NRF Bert⁸¹ zetknął się również z ruchem nazistowskim. Według jego rozeznania jest to jeszcze słaby ruch, ale niebezpieczny w swoim załączku. Główną jego bazą jest bogate chłopstwo bawarskie i bezrobotni w Nadrenii, gdzie szybko postępuje kryzys gospodarczy. Część sympatyków znajduje się również na uniwersytetach. W obecnej sytuacji ogólnej prosperity ruch ten nie może liczyć na większe sukcesy⁸². B[ert] stwierdził, że brał osobiście udział w jednej z kontr manifestacji antynazistowskich. W ogóle na wszystkich zebraniach dużo mówił o przeszłości Niemiec, o ich krzywdach wyrządzonych narodowi polskiemu. Znajdowało to żywy oddźwięk, szczególnie w środowiskach młodzieżowych.

Figurant podzielił się również swoimi spostrzeżeniami na temat obecnych stosunków NRF–Israel. Istnieje wielka przyjaźń. Żydzi w ogóle zapomnieli o przeszłości. Stwierdził on, że odnosi się powszechne wrażenie, że Niemcy nic złego im nie uczynili, są to po prostu starzy dobrzy przyjaciele. W dyskusjach z Żydami niemieckimi miał możliwość się przekonać, że to Polacy są przyczyną wszystkiego zła, jakie spotkało Żydów. Istnieje w środowiskach tych wielka nienawiść do Polski i ZSRR. Żydzi robią wszystko ażeby zapewnić sobie swobodny dopływ kapitału niemieckiego do Israela.

W NRF B[ert] przeprowadził również rozmowy z Tadeuszem Nowakowskim, który jest jego również dobrym znajomym.

80. Charles de Gaulle (1890-1970), prezydent Francji 1958-1969.

81. Wpisano odręcznie w miejsce skreślonych: {jak już wspomniałem B.}

82. Fragment od słów: {Między innymi brał udział w bankiecie}, do słów: {liczyć na większe sukcesy} zaznaczono, a obok dopisano odręcznie: {2x}, poniżej: {w formie notatki przekazać do wykorzystania za pismem przewodnim do W. V}, nieczytelny podpis.

Jak już wspomniałem na wstępie notatki opisywana rozmowa miała ożywiony przebieg. Zauważyłem dużą pewność u figuranta, który swobodnie mówił o swoich przeżyciach, jak i planach osobistych na najbliższą przyszłość. Z relacji jego wynika, że w najbliższej przyszłości ma zamiar zawrzeć związek małżeński ze znaną nam Katarzyną Dzieduszycką, a następnie wyjechać do NRF. A mówiąc konkretnie do Berlina Zachodniego, gdzie zapewniono mu warunki finansowe. Wspomniał również, że fundacja Forda oferowała mu stypendium w wysokości 3000 marek miesięcznie pod warunkiem, że cały pobyt poświęci na przebywanie⁸³ w Berlinie Zachodnim. Propozycję tą odrzucił, gdyż nie chce przyjmować żadnych pieniędzy związanych z warunkami politycznymi. Berlin traktuje jako jedno z miejsc pobytu w NRF, gdzie zapewniono mu publikacje w prasie miejscowej. Między innymi ma zamiar publikować w czasopiśmie Zeit. Pobyt w NRF potrwa około 6 miesięcy (wykorzysta go na napisanie książki, którą ma zamiar opublikować w Polsce). Następnie wraca do Francji. Wspomniał również, że dwa uniwersytety amerykańskie w Yale i Columbia zaproponowały mu roczne lektorstwa, propozycję tą prawdopodobnie przyjmie. Obecny jego pobyt w Paryżu potrwa około 10 dni. Uzgodniliśmy, że przed jego wyjazdem do NRF odbędziemy następne spotkanie. Figurant wyraził również chęć podtrzymania kontaktu nawet w czasie jego krótkich przyjazdów do Paryża (takie planuje). Wspomniane spotkanie zaplanowaliśmy na dzień 18 XII [19]67⁸⁴. Po spotkaniu tym przedstawię swoją opinię o figurancie, jak wnioski co dalszego z nim postępowania⁸⁵.

Paryż dnia 12 XII [19]67⁸⁶

83. W tekście: przybywanie.

84. Nie wiadomo, czy do spotkania doszło, w aktach nie zachowała się relacja z niego.

85. Na lewym marginesie odręcznie: {Proszę o pilne skompletowanie całości mat. dot. „B.” zebranych tak z pozycji kraju, jak i zagr. i wraz z wnioskiem o pozysk. przedstawić}, nieczytelny podpis. Poniżej: {Sądzę, że w czasie pobytu w [...] można by zorganizować z „B.” spotkanie należy [...]}, nieczytelny podpis.

86. Powyżej odręcznie: {Wolicki}, obok odręcznie: {Robert}.

4.

**Postanowienie o założeniu rozpracowania
operacyjnego kryptonim «Bem»
z dnia 18 czerwca 1968 r.**

„Zatwierdzam”⁸⁷

Warszawa, dnia 18 czerwca 1968 r.

Dyrektor Departamentu I MSW⁸⁸

Tajne spec. znaczenia

Dnia 26 V 1968 r.

**Postanowienie
o założeniu rozpracowania operacyjnego**

Ja ppłk Julian Pieniążek – inspektor rozpatrzywszy materiały dot. Herberta Zbigniewa Bolesława Ryszarda, s. Bolesława i Marii ur. 29 X 1924 r. we Lwowie – poeta – literat stwierdziłem, że wymieniony od dłuższego czasu przebywa za granicą, gdzie nawiązał współpracę z różnymi wydawnictwami. Współpracuje także z osobami pracującymi w ośrodkach dywersji politycznej jak: Jeleńskim, Giedroyciem, Nowakowskim, Mieroszewskim i in.

Wnoszę o założenie rozpracowania operacyjnego kryptonim „Bem” i zarejestrowanie go w Samodzielnej Sekcji Ewidencji Departamentu I⁸⁹.

„Zgadza się”

Naczelnik Wydziału VIII Dep. I⁹⁰

Dnia [—] 19[—] r.⁹¹

Zarejestrowano w Samodz. Sekcji Depart. I dnia 17 [...] 19[—] r.⁹² pod nr 8139⁹³

87. Formularz wypełniony odręcznie.

88. Poniżej nieczytelny podpis.

89. Poniżej nieczytelny podpis

90. Poniżej nieczytelny podpis.

91. Rubryki nie wypełnione.

92. Wstemplowane, nieczytelna data miesięczna, brak daty rocznej.

93. Poniżej podpis pracownika ewidencji: {Temblowski}.

5.

**Raport inspektora Wydziału VIII Departamentu I
MSW Juliana Pieniążka z 28 marca 1969 r.
w sprawie pozyskania Zbigniewa Herberta
w charakterze tajnego współpracownika**

Zatwierdzam⁹⁴

Warszawa, dnia 28⁹⁵ marca 1969 r.

Tajne spec. znaczenia

Egz. pojed.

Zastępca dyrektora Dep. I MSW

ppłk J. Osek

Raport

o pozyskanie w charakterze tajnego współpracownika Herbert⁹⁶ Zbigniewa, ur. 29 X 1924 r. we Lwowie, s. Bolesława i Marii Kaniak – literat – poeta, czł. ZLP, bezpartyjny, żonaty, aktualnie zam. w Berlinie, Beskidenstr. 8.

Kandydat studiował na UW. Pracę literacką rozpoczął w 1948 r. W latach 1958-59 przez półtora roku przebywał w Anglii, Francji i Włoszech. Od 1964 r. przebywa na Zachodzie na polskim paszporcie. W marcu ub. r. zawarł związek małżeński z Katarzyną Dzieduszycką. W kraju posiada matkę i siostrę.

Na Zachodzie nawiązał szereg kontaktów m.in. z polskimi pisarzami i działaczami emigracyjnymi. Bliżej związał się z Międzynarodowym Stowarzyszeniem Wolności Kultury, gdzie jako tłumaczka literatury pracuje siostra jego żony. Przez swego przyjaciela Jeleńskiego z MSWK zapoznał Pierre Emmanuel, F. Bondy i innych członków dyktoriatu. Korzystał z pomocy finansowej i brał udział w wielu imprezach międzynarodowych organizowanych przez MSWK. Dużo

94. Poniżej nieczytelny podpis oraz odręcznie: {Przed przystąpieniem do werbunku należałoby sprecyzować podstawę werbunku (lub jej warianty), zarówno ze względu na przyjęcie odpowiedniej taktyki przez werbownika, jak i właściwe ustawienie kontaktu w przypadku zawierbowania}, poniżej: {31/3} i nieczytelny podpis.

95. Data dzienna odręcznie.

96. Nazwisko odręcznie.

jeździł po Europie, zwłaszcza do NRF, gdzie nawiązał liczne kontakty m.in. przedstawiono go Brandtowi i córce Adenauera. Zaprzyjaźnił się z działaczem RWE T. Nowakowskim, zapoznał bliżej Giedroycia, W. Gombrowicza i Cz. Miłosza z „Kultury” paryskiej oraz Popiela, Gebharda i Sieniewicza z Chadecji.

Różnego rodzaju propozycje, łącznie ze współpracą z organami bezpieczeństwa Francji i NRF, miał odrzucić. Po ostatnim pobycie w USA, gdzie miał przyjąć propozycję pracy lektorskiej na Uniwersytecie w Los Angeles, osiadł w Berlinie Zachodnim, nie wiadomo z jakimi dalszymi planami.

Nie posiadamy informacji o jego rozmowach z ww. działaczami, dlatego trudno jest ocenić jego postawę polityczną. Z zebranych dotychczas informacji nie widać szczególnie negatywnego stosunku do kraju. Jednakże w jego publikacjach, w okresie wydarzeń czechosłowackich wyrażał sympatię dla stanowiska i postawy pisarzy CSRS. Także udział jego w zebraniach b. Klubu Krzywego Koła w Warszawie oraz sympatyzowanie z działaczami zaangażowanymi w ośrodkach dywersji politycznej na Zachodzie świadczy o jego podatności na wpływy tego środowiska.

W rozmowach przeprowadzonych z nim na przełomie 1967/68 r. z pozycji przykrycia⁹⁷ mówił bardzo oględnie i fragmentarycznie o swoich związkach z ludźmi, o których wyżej mowa. W ogóle w pierwszych rozmowach miał wiele oporów i odnosił się do nich nieufnie.

Celem pozyskania będzie prowadzenie rozpracowania działalności MSWK, ustalanie źródeł i dróg przecieków informacji z kraju, prowadzenie określonych rozmów sondażowych z ważniejszymi publicystami „Kultury”, zbieranie informacji o osobach z kraju i ich związkach z ośrodkami dywersji.

Pozyskanie przeprowadzi ppłk. J. Pieniążek z udziałem ppłk. E. Kocemby⁹⁸ na terenie kraju dokąd kandydat przy-

97. „Z pozycji przykrycia” („pod przykryciem”), w żargonie funkcjonariuszy SB oznaczało prowadzenie pracy operacyjnej pod fałszywą tożsamością, pod pozorem wykonywania innej działalności, przy wykorzystaniu odpowiedniej „legendy”.

98. Nazwiska odręcznie.

jeżdża na okres najbliższych świąt.

Plan łączności przedstawiony zostanie w oddzielnym dokumencie.

Inspektor Wydz. VIII Dep. I⁹⁹

J. Pieniążek – ppłk

Naczelnik Wydz. VIII Dep. I¹⁰⁰

L. Pawelec – płk

Odb. w 1 egz. WD

nr 88

6.

Notatka inspektora Wydziału VIII Departamentu I MSW Juliana Pieniążka z 12 kwietnia 1969 r. w sprawie rozmów ze Zbigniewem Herbertem w dniach 8, 10 i 12 kwietnia 1969 r.

Warszawa, dnia 12 kwietnia 1969 r.

Tajne spec. znaczenia

Egz. nr 1¹⁰¹

Notatka z rozmów przeprowadzonych w dniach 8, 10 i 12 kwietnia 1969 r. z Herbertem¹⁰² Zbigniewem.

W dniu 7 IV 69 wieczorem umówiłem się z Herbertem telefonicznie na dzień następny, powołując się na Nowaka z Paryża. Uchwyciłem go na telefonie siostry w Otwocku. Herbert przyleciał do Warszawy o godz. 17.30 dn. 5 IV br. samolotem linii brukselskiej. Na drugi dzień rano wyjechali samochodem siostry, wraz z nią, na obydwie święta poza Warszawę¹⁰³.

Na umówione spotkanie w hotelu „Metropol” przyszedł punktualnie. Po wstępnej rozmowie zaproponował abyśmy zjedli obiad. Wychodząc zatelefonował prawdopodobnie do siostry mówiąc, że wychodzi na obiad, rozmowa jest przyjem-

99. Poniżej nieczytelny podpis.

100. Poniżej nieczytelny podpis.

101. Numer egzemplarza odręcznie.

102. Tu i dalej nazwisko wpisano odręcznie.

103. Na lewym marginesie odręcznie: {czyt.}, nieczytelny podpis.

na, aby się nie martwiła. Wtedy jeszcze nie przedstawiłem się kim jestem.

Po przedstawieniu się i oświadczeniu, że reprezentuję Służbę Bezpieczeństwa i interesuje mnie jego pobyt kilkuletni na Zachodzie oraz jego wiedza o ośrodkach i ludziach wrogo działających przeciwko Polsce, w kilkugodzinnych rozmowach nie podał żadnych szczegółów, mogących dać obraz tej działalności, bądź w jakiś sposób kompromitować ludzi, których wymienia jako znanych mu osobiście i powiązanych z tymi ośrodkami. Pierwszą rozmowę potraktowałem jako wstępną, zapoznawczą i nie naciskałem pytaniami na interesujące problemy, chociaż nie obyło się bez pytań szczegółowych i poruszania spraw, które chciałem, aby mi naświetlił. Herbert deklarował chętnie od samego początku swoją pomoc w wyjaśnianiu tego co wie na ten temat, przyznawał rację o istnieniu wrogich ośrodków propagandy antypolskiej i że propaganda ta jest okrutna, kłamliwa i o szerokim zasięgu. Jednocześnie dawał szereg przykładów o tym, że wszędzie gdzie mógł, bronił sprawy polskiej i nie pozwalał w jego obecności szkalować Polski. Deklarował cały czas swoją osobę jako lojalnego obywatela, gotowego oddać nam swoją pomoc. Szczegółowe jednak odpowiedzi odkładał do następnych rozmów, licząc się z tym, że na pierwszej rozmowie nie zakończymy. Jednakże już w pierwszej dyskusji przewijała się nuta – czy aby takich instytucji jak: „Kultura” paryska czy Międzynarodowe Stowarzyszenie Wolności Kultury my nie przeceniamy, czy aby nasza oficjalna propaganda, łącznie z przemówieniem tow. Gomułki, nie wzmacnia tych ośrodków i że nie warto podejmować z nimi polemiki.

Na następnym spotkaniu, kiedy zacząłem robić notatki z jego wypowiedzi, oświadczył stanowczo, iż jego znajomości i kontakty z ludźmi takimi jak Jeleński, Giedroyc czy Nowakowski Tadeusz i inni miały charakter czysto literacki i jakkolwiek wiadomo mu, że są oni zaangażowani w propagandzie antykomunistycznej, nie dyskutował z nimi na te tematy, bądź krytykował ich za taką działalność jako odchodzących od pracy literackiej.

Na poszczególne tematy uchwyciłem zaledwie następujące elementy:

1) Z pracownikami Radia Wolna Europa zetknął się po raz pierwszy w 1965 r., kiedy w Wiedniu odbierał nagrodę Press für Europäische Literature¹⁰⁴. wręczoną mu przez ministra oświaty w obecności tamt. prezesa Pen Clubu – Franza Teodora Czokera¹⁰⁵ oraz naszego ambasadora Roszaka¹⁰⁶. Na uroczystości tej do transmisji włączyli swoje mikrofony również pracownicy RWE, Chilecki¹⁰⁷ i drugi młody, którego nazwiska nie pamięta. Później w rozmowie z nimi na mieście, kiedy zapytał dlaczego oni to robią stawiając go w dwuznacznej sytuacji, powiedzieli mu, że oni wszystkie wydarzenia w Austrii na tematy polskie w ten sposób odnotowują. Ponadto pomagają też Polakom, np. zaopiekowali się Swinarskim¹⁰⁸ – literat i pomogli mu w leczeniu, niezależnie od tego, że pomoc finansową otrzymywał od znajomego ze Szwecji i że przyjaźnił się z Gertą Magenau¹⁰⁹ – tłumaczką literatury.

Poza tym innych pracowników RWE on nie zna poza Nowakowskim Tadeuszem z Monachium, którego również traktuje jako pisarza, a nie jako działacza RWE. Broni go twierdząc, że książka którą Nowakowski wydał jest książką pozytywną dla Polski, że nic innego ponadto on nie publikuje w postaci książek, prócz artykułów prasowych, a ostatnio jego pozytywny wywiad z Kohutem¹¹⁰ w Sternie. Należy do tzw. Grupy 44¹¹¹, lewicującego ugrupowania intelektualistów nie-

104. Österreichischen Staatspreis für Europäische Literatur, por. przypis 52.

105. Franz Theodor Csokor (1885-1969), dramaturg, prozaik i poeta; propagator literatury polskiej.

106. Jerzy Roszak (1924-1983), dyrektor Biura Paszportów Zagranicznych MSW; od 1960 w MSZ, 1964-1969 ambasador PRL w Austrii.

107. Andrzej J. Chilecki (1935-1989), dziennikarz, publicysta; na emigracji od 1959 roku, współpracownik *Kultury*.

108. Artur Maria Swinarski (1900-1965), poeta, dramaturg, tłumacz; w 1960 r. opublikował w Instytucie Literackim tom dramatów „Sasza i bogowie”, wcześniej wstrzymanych przez cenzurę w Polsce.

109. Gerda Leber-Hagenau (1918-2004), urodzona w Łodzi austriacka sławistka.

110. Pavel Kohout (ur. 1928), czeski pisarz i dramaturg usunięty z partii komunistycznej w 1969 r.

111. Gruppe 47, grupa pisarzy zachodnioniemieckich, austriackich i szwajcarskich, uprawiających literaturę zaangażowaną społecznie (m.in. J. Bobrowski, H. Böll, P. Celan, G. Grass, S. Lenz, T. Nowakowski, P. Weiss).

mieckich, do którego należy n./wym. Ginter Grass¹¹². Mówi o nim, że jest rozdarty wahaniem przed wyjazdem do Polski, że jednak ma jakieś nieznane mu żywe kontakty z Polakami. Dużo jeździ po Europie, bierze udział w różnych imprezach i spotkaniach, ale jaka jest jego rola w RWE on nie wie. Zobowiązuje się z nim rozmawiać, jeśli będziemy chcieli.

W Wiedniu przebywał 9 miesięcy. Między innymi odwiedził wtedy biuro Wiesenthala¹¹³, którego atmosferę odczuł jako biuro izraelskiego ministerstwa, a nie działacza społecznego jakim mu się dotąd wydawał. Rozmowa ograniczyła się jedynie do spraw ogólnych, zadań, poszukiwań jakie sobie Wiesenthal założył.

2) Z „Kulturą” paryską nawiązał kontakt poprzez Józefa Czapskiego poznanego na wystawie, który zaprosił go do Maisons Laffitte, gdzie był ok. trzykrotnie (z tym, że nigdy tam nie mieszkał). Mieszkał zawsze w hotelu. O Czapskim mówił jako o dobrym malarzu, wywodzącym się z malarskiej szkoły „Kapistów”, wystawia on swoje prace co 2 lata w galerii Grabowskiego¹¹⁴ w Londynie. Jednak zakup tych prac jest znikomy, oni z tego nie żyją. Czapski jest pochodzenia hrabiowskiego, żyje wspomnieniami wojennymi, zwłaszcza przeżyciami z obozu w ZSRR. Jest jednak wielkim patriotą. Żyje razem z siostrą Marią – pisarką, laureatką nagrody literackiej przedwojennej PAU za książkę o Marii Śniadeckiej¹¹⁵. Na Zachodzie wydała książkę o Mickiewiczu¹¹⁶. Ich przyjaciółmi są: wydawca Kalman Levi¹¹⁷, Bierdiajew¹¹⁸ oraz ze

112. Günter Grass (ur. 1927), pisarz, członek Grupy 47, zwolennik SPD, czynnie zaangażowany w jej walkę wyborczą do parlamentu w 1969 roku, laureat Nagrody Nobla 1999.

113. Szymon Wiesenthal (1908-2005), twórca Żydowskiego Centrum Dokumentacji Historii okresu Holocaustu, działającego 1947-1954 w Linzu, obecnie w Wiedniu.

114. Mateusz Grabowski (1904-1976), farmaceuta, właściciel apteki w Londynie, twórca Galerii Grabowskiego (1959-1976) wystawiającej dzieła sztuki artystów emigracyjnych i krajowych.

115. Maria Czapska (1894-1981), historyk literatury, krytyk literatury, eseistka, tłumaczka; laureatka nagrody literackiej Polskiej Akademii Literatury za książkę „Ludwika Śniadecka” (1938).

116. „Szkice mickiewiczowskie”, Londyn 1963.

117. Calmann-Lévy.

118. Mikołaj A. Bierdiajew (1874-1948), rosyjski filozof i publicys-

studiów: Cybis¹¹⁹ i Maliszewski¹²⁰. Czapscy gospodarzą się sami, obecnie wybierają się na emeryturę i zamierzają przejść do domu starców.

Zachodząc do Czapskich, poznał tam Giedroycia, z którym prowadził dyskusje różnego rodzaju. Giedroycia charakteryzuje następująco: człowiek b. zamknięty, nie przenikliwy, o drewnianej twarzy. Trudny w dyskusji, nie przyjmuje niczego do świadomości. Sam wygłasza poglądy trzymając się 2-3 myśli i nic go poza tym nie obchodzi, po prostu nic do niego nie dociera. Jest to poza i rola wodza i w tym jest ukryta paranoja. On chce odegrać rolę przywódcy, jakiego i czemu ma przewodzić – nie wiadomo, ale jest to jego choroba. Przy czym nie umie formułować myśli i być może dlatego nic nie pisze, nie publikuje. Zupełnie nie zdaje sobie sprawy co dzieje się w kraju. Z nikim i niczym się nie liczy i nic go nie wzrusza. Nie szuka kontaktów. On ludzi nie chwytą, niczego nie oferuje. Za publikację płaci b. mierne honoraria. Nie ma w ogóle przyjaciół – typ samotnika. W rozmowach zachęcał Herberta do publikacji na łamach „Kultury”. Publikacji nie podjął, bo z zasady nic nie publikuje w pismach emigracyjnych. I „Kultury” nie uważa za właściwe pismo dla siebie, bowiem jest ona pismem polityczno-propagandowym, bez wartości literackiej – niewiele mająca wspólnego z literaturą. Łamy tego pisma otwarte są dla ludzi bez oblicza moralnego i ludzie ci nie obchodzą go – po prostu nie interesują się nimi. Jak twierdzi Herbert powyższą opinię wyłożył Giedroyciowi, posługując się wówczas przykładami Hłaski¹²¹. Rozeszli się wtedy z Giedroyciem bez żadnych uzgodnień. Marka Hłaskę Herbert traktuje jako mitomana, człowieka tragicznego. Wiadomo mu, że od Giedroycia nic nie otrzymywał. Jego kolegą jest inż. arch. Rojewski¹²² – literat

ta, od 1922 r. na emigracji we Francji. Czapscy przyjaźnili się z mieszkającym i tworzącym w Warszawie rosyjskim krytykiem i publicystą Dymitrem Fiłosofowem (1872-1940).

119. Jan Cybis (1897-1972), malarz i krytyk sztuki.

120. Zygmunt Waliszewski (1897-1936), malarz, członek grupy kapistów.

121. Marek Hłasko (1934-1969), pisarz, od 1958 r. na emigracji we Francji, Izraelu, USA i RFN.

122. Jan Rojewski (1915-1982), architekt i dziennikarz; od 1957 r. na emigracji w RFN.

przebywający aktualnie w NRF (Monachium lub Frankfurt). Obaj byli w Izraelu swego czasu. Rojewski obecnie pracuje jako architekt i nie pisze, natomiast Hłasko jest pilotem samolotów gospodarczych w Los Angeles.

W ogóle „Kultura” paryska to według niego Giedroyc i Mieroszewski. Giedroyc dobierający materiał, siedzący i pilnujący wszelkich tajemnic pisma, grzebiący w licznych zbiorach (mają wszystkie wydawane książki w Polsce) i urzędujący razem z Zofią Hertz oraz Mieroszewski – pisarz gabinetowy, pouczający przywódców państwowych co i jak mają robić. Herbert nigdy Mieroszewskiego nie spotkał. O funduszach „Kultury” nic nie słyszał, ale nie wierzy w datki z publikowanej listy. W pewnym momencie powiedział jakby do siebie: może bierze od Komitetu Ukraińskiego w Monachium. Zapytany, czy wie coś na ten temat konkretnego, odpowiedział że nie. Na pytanie skąd „Kultura” otrzymuje informacje, które na temat spraw polskich publikuje – odpowiedział: nie wiem, może z Wolnej Europy. Osobiście uważa, że pismo nie ma perspektyw, że z chwilą gdy zabraknie Giedroycia przestanie istnieć, bo nie ma następcy bądź drugiego takiego człowieka. Tymczasem pismo jest monopolem dla publicystów – po prostu nie mają oni gdzie wydawać, dlatego niektórzy pisarze uczciwi tam publikują swoje utwory jak: Miłosz czy Gombrowicz, Silone¹²³ czy inni. Miłosz np. publikował swoje wiersze w Oficynie Poetów wiedząc o tym, że Bednarczyk¹²⁴ utworzył to pismo z myślą dania możliwości publicystyki niezależnej od „Kultury”, nawet aby odciągnąć ich od „Kultury”. Ale wydają to pismo sposobem niejako chałupniczo, za własne pieniądze Bednarczyka. Co oczywiście musi być skromne, choć pismo to jest b. dobre. On z Bednarczykiem rozmawiał i zna jego problemy i trudności.

Z Miłoszem Herbert jest zaprzyjaźniony. Będąc w USA – był u niego. Miłosz jest profesorem na Uniwersytecie Ber-

123. Ignazio Silone (1900-1978), pisarz, publicysta, działacz Kongresu Wolności Kultury; w Bibliotece Kultury ukazał się „Wybór towarzyszy” (1964).

124. Czesław Bednarczyk (1912-1994), poeta, prozaik wydawca; założyciel w 1949 roku w Londynie, wraz z żoną Krystyną, Oficyny Poetów i Malarzy wydającej kwartalnik *Oficyna Poetów* (1966-1981).

keley, gdzie kieruje pracą Instytutu Badań Słowiańskich. Objął to stanowisko po zmarłym Lednickim¹²⁵. Właśnie przez niego załatwił możliwość zaangażowania się do pracy nad zorganizowaniem Ośrodka Słowistycznego w State College w Los Angeles. Angaż obowiązywałby na okres jednego roku. I on by nie chciał być dłużej, a ewent. wyjazd traktuje jako wyjazd na „saksy” i specjalnie mu na tym nie zależy. Zorganizowanie tego ośrodka stworzyłoby możliwość wyjazdów innych ludzi z Polski do tej placówki oraz możliwość przekazu polskiej myśli naukowej. W sprawie tej będzie H[erbert] rozmawiał z Min. Kultury. O Miłoszu wyraża się pozytywnie i twierdzi, że raczej nie z przekonania publikuje swoje wiersze w „Kulturze”.

3) Międzynarodowe Stowarzyszenie Wolności Kultury określił jako organizację wydającą książki, pisma. Posiadającą wielką sieć czasopism, których celem jest także zbieranie informacji. Organizującą spotkania z pisarzami dla nawiązywania dialogu. Posiadającą zasoby finansowe. Powstała w okresie zimnej wojny i dziś działa siłą rozpędu. Traci ona poważnie swoje znaczenie, zwłaszcza od czasu ujawnienia pochodzenia źródeł finansowych z CIA. Dziś na przykład zupełnie nieprzydatnym i nie „idącym” jest jego pismo francuskie „Preuves”, które coraz bardziej upada i niebawem przestanie wychodzić. O niewiedzy na temat powiązań MSWK z CIA świadczy rozczarowanie z jakim spotkali się jego działacze, którzy zerwali ze Stowarzyszeniem jak: Raymond Aron¹²⁶ czy Ignazio Silone. Rozczarowanie widać było i u Jeleńskiego Konstantego. Dlatego Herbert sądzi, że nie był on wprowadzony w tajemnice tej organizacji. Kiedy w toku dyskusji zwróciłem mu uwagę na ich więzy przyjacielskie i fakt, że niemożliwym jest aby jako przyjacielowi nie mówić dokładniej o działalności Stowarzyszenia, wyjaśnił, że pojęcie przyjaźni jest względne i nieco inaczej przeze mnie pojmo-

125. Wacław Lednicki (1891-1967), historyk literatury rosyjskiej; od 1940 w USA, dziekan wydziału literatur słowiańskich Berkeley University.

126. Raymond Aron (1905-1983), socjolog i filozof, publicysta polityczny; 1955-1968 profesor socjologii paryskiej Sorbony, działacz Kongresu Wolności Kultury.

wane. On traktuje Jeleńskiego jako człowieka o dużej kulturze i inteligencji, znawcę sztuki – pierwszego wydawcę antologii polskiej poezji na Zachodzie¹²⁷ (choć sam wybór, zdaniem H[erberta], jest niesłuszny). Jako takiego uważa za przyjaciela, ale sam stwierdził, że w takim razie Jeleński nie mówił mu wszystkiego. W każdym razie Jeleński do „Kultury” nie pisze i zdaniem H[erberta] nie widać jego związków z „Kulturą”. Jeleński pracuje w siedzibie MSWK przy 22 lub 27 rue de la Papiniere¹²⁸ na pierwszym piętrze (numeru nie pamięta) – ma tam swój pokój oraz sekretarkę o nazwisku Colpi lub Campi, ob. francuską w wieku ponad 50 lat. Jeleński jest współredaktorem „Preuves”. Mieszka – Paris 1, 8 rue de la Vrilliers¹²⁹ wraz z Argentynką włoskiego pochodzenia – malarką Leonor Fini¹³⁰, która bardzo nie lubi Polaków. H[erbert] twierdzi, że Jeleński nie biega za ludźmi z kraju, on nie łąpie ich, a jeśli z kimś spotka się, to nie chodzi z nim na wódkę czy do lokalu, co nie jest równoznaczne z kafejką czy innym miejscem na wypicie z kimś kawy.

4) Odnosnie ośrodków syjonistycznej propagandy antypolskiej Herbert uważa, że w formie zorganizowanej one nie działają. Robią to widocznie pojedynczy ludzie. Jeden coś napisze i to stanowi inspirację dla ośrodków wrogiej propagandy. Uważa, że nie powinniśmy wypuszczać ludzi, którzy w kraju określali kierunki w sztuce i administrowali nią oraz odgrywali rolę przywódców politycznych, a dziś plują na Polskę. Ich pisarstwo antypolskie rodzi czarną propagandę, zwłaszcza jeśli chodzi o wytwarzanie psychozy o tzw. antysemityzmie w Polsce co powoduje b. poważne podrywanie autorytetu Polski w świecie. Wyrażnego poglądu na formę i metody zwalczania tej propagandy H[erbert] nie ma. Uważa, że powinno się utworzyć na Zachodzie jakiś nasz – Polski Ośrodek lub poważne czasopismo, które tę rolę by spełniało. Sądzi, że takie pismo miałoby szanse powodzenia.

5) W ubiegłym roku przebywał w USA, gdzie brał udział

127. „Antologie de la poésie polonaise”, Paris 1965.

128. 23 rue de la Pépinière.

129. Rue La Vrillière.

130. Leonor Fini (1907-1996), towarzysza życia Konstantego Jeleńskiego.

w festiwalu poetyckim w N. Jorku odbywającym się w College – Stony Brook. Poza tym czytał swoje wiersze: w Polskim Instytucie w N. Jorku, State College w Los Angeles i na Uniwersytecie w Berkeley. Z żadnym z działaczy polskiej emigracji w USA nie spotykał się. Profesor Kott po wygaśnięciu rocznej umowy z Uniw. w Berkeley wyjechał stamtąd do pracy w Uniwersytecie w Yale¹³¹.

6) W sprawach niemieckich Herbert uważa za b. pożyteczne kontakty ludzi poważnych z kręgów kultury z twórcami niemieckimi, które na pewno w poważny sposób łamią wszelkie bariery polityczne. Jego ważniejszymi kontaktami w NRF są:

– Grass Ginter ur. w Gdańsku – pisarz zam. w Berlinie, mocno zaangażowany w lewym skrzydle SPD, poważnie atakujący Brandta za koalicję z CDU,

– Stemler Klaus¹³² ur. w Bydgoszczy, historyk, docent szkoły księgarzy we Frankfurcie, aktualnie tłumacz książki Iwaszkiewicza¹³³,

– Dedecius Karol¹³⁴ ur. w Łodzi, jest urzędnikiem ubezpieczeniowym we Frankfurcie, autor 20 przekładów literatury polskiej,

– Weiss Peter¹³⁵ i inni.

7) O sobie Herbert mówi niewiele. Ojciec o poglądach liberalnych, jak mówi nie angażował się nigdzie. Po wojnie osiadł w Gdańsku i uczciwie pracował. Sam rozmówca wspominał tylko o tym, że był w partyzantce AK w miechowskim, studiował na UJ w Krakowie, UMK w Toruniu i Uniw. Warszawskim – filozofię i prawo. Przeszedł b. ciężkie okresy w życiu – po prostu głodował. W młodości miał złamaną nogę i znajomy ojca prof. Gruca¹³⁶ ją składał, złożył ją źle i on

131. Jan Kott (1914-2001), eseista historyk literatury, krytyk literacki; od 1966 w USA.

132. Klaus Staemmler (1921-1999), tłumacz literatury polskiej.

133. Jarosław Iwaszkiewicz (1894-1980), pisarz, redaktor *Twórczości* (1955-1980), prezes ZLP 1959-1980.

134. Karl Dedecius (ur. 1921), tłumacz, krytyk, wydawca; popularyzator literatury polskiej.

135. Peter Weiss (1916-1982), pisarz, członek Grupy 47.

136. Adam Gruca (1893-1983), chirurg ortopeda, profesor UJK we Lwowie, po wojnie profesor UW; twórca i kierownik Katedry i III Kliniki Ortopedycznej Akademii Medycznej w Warszawie.

obecnie kuleje. Mówi spokojnie, wolno i bardzo syntetycznie. Mimo dużych życiowych doświadczeń nie widzi zła, ani zawiści, zjawiska wszelkie rozpatruje w duchu humanizmu, którym jest przepojony. Myśli swoje wypowiada b. realistycznie; widzi dużo pozytywnych zmian w naszym życiu państwowym. Przekonał się na podstawie rozmów ze znajomymi, a także i ze mną, że są zjawiska i wydarzenia w kraju, o których tyle się krzyczy na Zachodzie, które wyglądają zgoła inaczej, że wszyscy winniśmy współdziałać w jednym interesie – obrony kraju przed szkalującymi atakami. Sam zaznacza, że jesteśmy sobie wzajemnie potrzebni i jeśli będzie mógł być do czegoś pomocny to od tego nie uchyla się. Rozumie taką potrzebę, ale nie może służyć nam danymi, których nie zna. Po prostu pod tym kątem nie patrzył na ludzi, ani na zjawiska. Może służyć informacją pewną, gdyż wie ile szkód można wyrządzić informacjami niepewnymi bądź domysłnikami.

Jeśli chodzi o dostarczanie informacji z Polski na Zachód, on nie wie jakimi drogami to się dostaje. W każdym razie dostarczać ich muszą ludzie, którzy mają możliwość znać tajemnice polityczno-państwowe, a więc urzędnicy i funkcjonariusze państwowi, a nie tylko ludzie ze środowisk twórczych, którzy rzeczywiście mają lepsze i liczniejsze kontakty z Zachodem.

Jego plany osobiste to napisanie książki dla wydawcy niemieckiego, z którym zawarł umowę na nowy tom „Barbarzyńcy w ogrodzie” i wybór wierszy. Wydawcą jest Zurkapf Verlag¹³⁷ we Frankfurcie. Podejmuje współpracę z kompozytorem Pendereckim¹³⁸ nad napisaniem opery na zamówienie ONZ, skąd Penderecki otrzymał zamówienie dla skomponowania takowej z okazji 25-lecia ONZ. Chcą do niej wprowadzić motywy polskie (traktować będzie o Koperniku). Wakacje chce spędzić w kraju. Ewent. wyjazd do USA traktuje zarobkowo, gdyż chce zebrać fundusze na mieszkanie, gdyż

137. Wydawnictwo Suhrkamp założone w 1950 r. przez Petera Suhrkampa (1891-1959) opublikowało „Ein Barbar in einen Garten”, w przekładzie W. Tiela [R. Richtera] w 1965 r. oraz „Ein Barbar in einen Garten 2”, w przekładzie K. Staemmlera w 1969 r.

138. Krzysztof Penderecki (ur. 1933), kompozytor, dyrygent, pedagog.

po pobycie¹³⁹ najdłużej rocznym wraca do kraju i musi się urządzać zupełnie od podstaw.

Pobyt w kraju wykorzystuje do kontaktów z wydawnictwami, Ministerstwem, ZLP i rodziną. Chce wyjechać do Krakowa, Nowej Huty, Zakopanego. Po powrocie pod koniec tygodnia zajmie się matką (załatwianie i odwiezienie jej do sanatorium). Wyjazd planuje po 27 IV najpierw do Paryża, gdzie w wydawnictwie „Seuil”¹⁴⁰ wydawana jest jego książka.

Wszystkie publikacje za granicą, jakie wydaje oparte są na publikacjach, które przedtem wydawane były w kraju. List jaki pisał do „The New Leaders”¹⁴¹, jak wyjaśnił, nie zawiera jego zdaniem żadnego elementu antypolskiego, ani żadnej deklaracji politycznej, co w kontekście opublikowanej przez to pismo jego wypowiedzi było zrozumiałe i konieczne. Przy tej sposobności oświadczył, że jest przeciwny wszelkim oświadczeniom typu Mrożka, Andrzejewskiego¹⁴² i innych, i

139. W tekście: przyjeździe.

140. Pierwsza książka Z. Herberta po francusku, „Monsieur Cogito et autres poèmes”, ukazała się w 1990 r. w wydawnictwie Fayard w tłumaczeniu Alfreda Sproede.

141. *The New Leader*, utworzony Nowym Jorku w 1935 r. dwutygodnik wydawany przez American Labor Conference on International Affairs. List do redakcji *The New Leader* (nr 22, 4 XI 1968) prostował niektóre sformułowania zawarte w obszernym wywiadzie przeprowadzonym z Herbertem przez Stephena Stepancheva („Objects don’t lie. Talk with a Polish Poet”, *The New Leader*, nr 16, 26 VIII 1968): „[Wywiad] mógł sprawiać wrażenie, że w Polsce nie ma cenzury. To oczywiście nie jest prawdą. [...] walka o wolność słowa w Europie Środkowej i Wschodniej stała się częścią tradycyjnych zadań pisarza. Przykro mi, że w chwili gdy Czechosłowacja znajduje się w centrum tej walki, mój wywiad mógł sprawić wrażenie, że nie popieram moich kolegów literatów w Pradze i Bratysławie”.

142. Sławomir Mrożek (ur. 1930), dramaturg, prozaik, satyryk, rysownik; od 1963 r. we Włoszech, a od 1968 w Paryżu; opublikował list otwarty, w którym zaprotestował przeciwko interwencji wojsk polskich w Czechosłowacji.

Jerzy Andrzejewski (1909-1983), pisarz, publicysta; w latach 1952-1954 redagował *Przegląd Kulturalny*, 1955-1956 należał do zespołu redakcyjnego *Twórczości*; w 1957 roku wystąpił z PZPR po zakazie wydawania pisma *Europa*; w liście otwartym do prezesa Związku Pisarzy Czechosłowackich Eduarda Goldstrückera zaprotestował przeciwko agresji państw Układu Warszawskiego na Czechosłowację.

choć to są jego koledzy nie podziela ich zdania. Odnośnie Mrożka sugeruje możliwość wyciągnięcia go z opresji, gdyż zacznie on publikować w „Kulturze”, bo innej możliwości dla niego on nie widzi.

Bardziej charakterystyczne było zachowanie się i stanowisko Herberta na spotkaniu w dniu 10 IV br., gdzie stał się bardziej elastyczny i deklaratywny. I chociaż nie wniósł nic nowego, poza tym co powiedział w czasie poprzedniej rozmowy, chce pomagać, gdyż wiele zrozumiał i oczekuje od [nas] na propozycje. Nie ulega wątpliwości, że artykuł o MSWK w „Życiu Warszawy”¹⁴³ był tego powodem, bo nie wytrzymał i sam o tym zaczął mówić, że rozumie, iż artykuł obliczony był na przestrzeżenie przed kontaktami z Jeleńskim, ale przecież naprawdę Jeleński ludzi nie łapie i nie prowadzi do lokalu. Natomiast Krasicki¹⁴⁴ zna się z Jeleńskim i spotykali się nieraz. Poza tym meritum artykułu nie próbował podważać.

Nie naciskałem na wyjaśnianie problemu środków utrzymania, bowiem na postawione wcześniej dwukrotnie pytania unikał odpowiedzi. Widać, że wstydzi się tego tematu. Zaznaczył tylko, że przecież ludzie otrzymujących pomoc za granicą podejrzewa się o zaprzędanie. Aby go ośmielić zapytałem czy nie bierze pod uwagę naszej pomocy. Oświadczył na to, że on może też pomagać na zasadzie ideowej. Dlatego problem ten zostawiono otwarty.

W świetle powyższego nasuwają się następujące uwagi i wnioski:

1) Posiadane dotychczas informacje o Herbercie, jego działalności i osobowości były b. fragmentaryczne.

2) Liczył się z tym, że rozmowy takie będą prowadzone i liczy się z wszelkimi konsekwencjami z nich wypływającymi, łącznie z nie pozwoleniem wyjazdu. Do rozmów tych był przygotowany. Nie ma żadnych sprzeciwów, ani zastrzeżeń do

143. I. Krasicki, „Stowarzyszenie Wolności Kultury w Paryżu czyli komu, za jakie pieniądze, czyj «liberalizm» służy”, *Życie Warszawy*, 11 IV 1969.

144. Ignacy Krasicki (ur. 1928), dziennikarz, publicysta; stały korespondent Polskiego Radia w Paryżu (1959), Rzymie i Watykanie (1961-1967), zastępca redaktora Agencji Robotniczej (1968-1973).

tego rodzaju rozmów. Rozmowy z nami traktuje b. poważnie i zdaje sobie sprawę, że od nich jest zależny.

3) Nie ulega wątpliwości, że ma znacznie więcej różnych informacji niż powiedział, ale prawdopodobnie obawia się mówić, aby nie odciąć sobie dróg do środowisk zarówno w kraju, jak i za granicą. Liczy się ze skutkami. Z tym, że będziemy zaraz te dane wykorzystywać, co oczywiście może go odślaniać i kompromitować w środowisku. Dlatego woli okres miniony przemilczeć, a wobec braku wyboru deklaruje (chyba uczciwie) współpracę, która by swój początek miała od chwili obecnej.

4) Proponuję następujące rozstrzygnięcie:

– wariant I. Odebrać paszport i nie wypuszczać go z powrotem za granicę. Sądzę, że to nie spowoduje u niego zmiany przyjętej taktyki nie mówienia. Jest to przecież człowiek o dużej dozie honoru i skoro dotychczas nie mówi, to przynajmniej w najbliższych rozmowach tego stosunku nie będzie zmieniał. Z takiego rozwiązania sprawy żadnego pożytku nie będzie.

– wariant II. Przyjąć te rozmowy za dobrą monetę i zlecić mu zadanie do wykonania w odniesieniu do ośrodków dywersji politycznej. Należy zakładać, że skoro podejmie się współpracy z nami, będzie się z niej rozliczał i będzie szerzej informował o zagadnieniach będących przedmiotem naszego zainteresowania.

Następne spotkanie wyznaczono na dzień 12¹⁴⁵ IV br. godz. 12.00. Prosił o ten termin, ponieważ naprawdę czas ma bardzo ograniczony.

Inspektor Wydziału VIII Dep. I¹⁴⁶

J. Pieniążek – ppłk

Odb. w 2 egz. AP

Nr 1033¹⁴⁷

145. Data dzienna odręcznie.

146. Poniżej nieczytelny podpis.

147. Poniżej odręcznie: {Egz. nr 2 zniszczono dn. 1.8.69 r.}, nieczytelny podpis. Obok odręcznie: {Proszę o zasięgnięcie opinii o H. – Dep. III. Taktykę postępowania wobec H. oraz ostateczne stanowisko zajmujemy po kolejnej zasadniczej rozmowie z kandydatem}, nieczytelny podpis.

7.

**Raport naczelnika Wydziału VIII Departamentu I
MSW Ludwika Pawelca z 19 kwietnia 1969 r.**

Warszawa, dnia 19¹⁴⁸ kwietnia 1969 r.

Tajne spec. znaczenia

Egz. nr 1¹⁴⁹

Zastępca dyrektora Departamentu I MSW¹⁵⁰

ppłk J. Osek

Raport

dot. Herberta Zbigniewa

Z Herbertem przeprowadzono trzy rozmowy pod kątem uzyskania informacji operacyjno-politycznych oraz danych o charakterze i osobowości rozmówcy.

Stwierdzono, że znajomości Herberta na Zachodzie jakkolwiek dla nas interesujące, nie charakteryzuje ich pod kątem wrogiej działalności, w którą jak twierdzi nie wnikał. Potępia propagandę antypolską oraz ludzi, którzy jej służą – łącznie z jego kolegami składającymi za granicą różne oświadczenia prasowe (m.in. Andrzejewski, Mrozek, Mycielski¹⁵¹). Tłumaczy się nieznajomością faktów, związków i ludzi organizujących ową propagandę oraz tym, że jest pochłonięty swoimi problemami i pracą literacką, której rezultaty będą widoczne niebawem i przede wszystkim w kraju, dokąd wkrótce wraca. Jego nieangażowanie się polityczne wynika z charakteru i osobowości pisarza i poety. Ocenę sylwetki Herberta podziela również Dep. III. Twórczość Herberta

148. Data dzienna odręcznie.

149. Numer egzemplarza odręcznie.

150. Na lewym marginesie nieczytelny podpis, poniżej odręcznie: {19.4.69}.

151. Zygmunt Mycielski (1907-1987), kompozytor, publicysta muzyczny; redaktor miesięcznika *Ruch Muzyczny* 1960-1968; w liście otwartym do Muzyków Czeskich i Słowackich zrzeszonych w Związku Kompozytorów w Pradze i Bratysławie zaprotestował przeciwko agresji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację. Zob.: J. Andrzejewski, „List do E. Goldstrückera”, *Kultura* 1968, nr 253, s. 209; S. Mrozek, „Oświadczenie”, *tamże*, s. 210; Z. Mycielski, „Oświadczenie”, *tamże*, s. 210-211.

oceniana jest bardzo wysoko – mówi się o nim jako potencjalnym kandydacie do Nagrody Nobla.

W rozmowach z naszą służbą deklaruje lojalność, chęć pomocy m.in. dla wyjaśniania stanowiska Polski na tle oszczerczej antypolskiej propagandy.

W świetle rozmów należy stwierdzić, że Herbert na agenta dla wykonywania zadań operacyjnych nie nadaje się. Może on być pomocny do dokonywania ogólnego rozpoznania politycznego i prowadzenia rozmów inspiracyjnych z pozycji polskiej wobec intelektualistów na Zachodzie, głównie we Francji i NRF.

W związku z powyższym proponuję:

1) Nie blokować mu wyjazdu za granicę¹⁵².

2) Podtrzymać kontakt operacyjny na płaszczyźnie politycznej, z pozycji placówki. Zakładamy, że przez kontynuowanie dalszych z nim rozmów będzie można uzyskać także i dane operacyjne. Najbliższą okazją do kontynuacji dialogu w kraju będzie jego pobyt w Polsce w okresie letnim.

3) Zlecić mu jako zadanie zbieranie danych o istotnych zjawiskach politycznych zachodzących głównie w NRF i Francji oraz prowadzenie rozmów z pisarzami i działaczami na Zachodzie pod kątem obrony interesów Polski i naświetlania polskiego stanowiska wobec problemów będących przedmiotem wrogiej propagandy.

Neutralizować w kontaktach z Jeleńskim¹⁵³, Nowakowskim¹⁵⁴ i innymi działaczami ośrodków dywersji ich skuteczność działania wobec Polski.

Inspektor Wydz. VIII Dep. I MSW¹⁵⁵

K. Pieniążek – ppłk

Zgadzam się

Naczelnik Wydz. VIII Dep. I¹⁵⁶

L. Pawelec – płk

152. Odręcznie w miejsce skreślonych: {Zezwolić mu na ponowny wyjazd za granicę dla kontynuowania tam jego pracy pisarskiej.}. Odręcznie: {Wyjaśnić okoliczności zgłoszenia przez D. I MSW zastrzeżenia.}

153. Odręcznie.

154. Odręcznie.

155. Poniżej nieczytelny podpis.

156. Poniżej nieczytelny podpis.

8.

**Notatka starszego inspektora Wydziału VIII
Departamentu I MSW Józefa Nowaka dotycząca rozmów
ze Zbigniewem Herbertem podczas jego pobytu w kraju
z dnia 23 marca 1970 r.**

Warszawa, dnia 23 marca 1970 r.

Tajne

Egz. nr 1¹⁵⁷

Notatka dot. rozmów przeprowadzonych z
„Bemem” w czasie jego pobytu w kraju

Stosownie do rozmów przeprowadzonych z „Bemem” w Berlinie w dniu 19 II 1970 r.¹⁵⁸ zawiadomił mnie o swoim pobycie w kraju i drogą telefoniczną uzgodniliśmy termin najbliższego spotkania (w czasie pobytu w Warszawie zamieszkał u swojego przyjaciela Najdera). Z jego relacji wynika, że zasadniczą przyczyną przylotu do kraju było uregulowanie spraw wydawniczych, jak i osobistych. Już na pierwszym spotkaniu poinformował mnie, że odbył rozmowy w Wydziale Kultury KC PZPR oraz z dyrektorem Biura Współpracy Kulturalnej z Zagranicą – Płazą. Z przeprowadzonych rozmów był zadowolony. Oprócz ww. podanych motywów należy wspomnieć o jednym z zasadniczych, a mianowicie uregulowaniu wymiany paszportów – tak swojego, jak i żony. Wykorzystując więc zaistniałą sytuację, jak i sprzyjające warunki przeprowadziłem z figurantem kilka rozmów, z których wynika między innymi, że:

– B[em] przebywając w Berlinie Zachodnim, jak i często podróżując po NRF ma możliwość obserwowania zachodzących tam zjawisk, jak i reakcję społeczeństwa. Ułatwia to mu również utrzymywanie licznych kontaktów ze środowiskami kulturalnymi NRF. Bazując na tych kontaktach i na swoim rozeznaniu sytuacji B[em] stwierdza, że w NRF panuje obecnie przekonanie, że rządy SPD i FDP mają jedyną możliwość uregulowania stosunków ze swoimi sąsiadami, w tym i z PRL. Szczególnie z dużym zainteresowaniem przyjęły

157. Numer egzemplarza odręcznie.

158. W aktach brak notatki z tych rozmów.

wiadomość o nawiązaniu bezpośrednich kontaktów z PRL, jak i prowadzone już rozmowy środowiska kulturalnego, które są poważnym motorem w zbliżeniu i szukaniu do niego prowadzących dróg ze wschodem.

Podobna sytuacja i atmosfera panuje w środowiskach ekonomicznych. Jak on ocenia i powołuje się na zasłyszane opinie NRF będąc potęgą ekonomiczną jest bardzo ściśnioną pod względem politycznym. Dlatego też szuka rozprężenia i skierowania swojej polityki na tradycyjne już kraje Europy Środkowo-Wschodniej. Obecna polityka NRF w dużym stopniu uzależniona jest od rozwoju wewnętrznej sytuacji ekonomicznej. Wśród drobnych właścicieli pojawiła się obawa, że po umocnieniu swoich rządów na arenie międzynarodowej SPD poświęci więcej uwagi na sprawy wewnętrzne. Stąd pogłoski o zamiarach przeprowadzenia nacjonalizacji. Trwająca prosperita ekonomiczna odbiera bazę działania dla NPD, ale w wypadku pojawienia się kryzysu ekonomicznego większość niezadowolonych wówczas robotników na pewno poprze NPD, która obecnie jest jeszcze niegroźna. B[em] opierając się na przeprowadzonych rozmowach w NRF stwierdza, że tak kanclerz Brandt, jak prezydent Heinemann¹⁵⁹ cieszą się dobrą opinią wśród społeczeństwa NRF, które uważa ich za dobrych i uczciwych ludzi. Odnosnie stosunków NRF-NRD wywód jego sprowadza się do tego, że na pewno zaistniała obecnie sytuacja do zawarcia porozumienia. Ogólnie skwitował to stwierdzeniem, że Niemcy na pewno się dogadają. Na zakończenie tej części rozmowy B[em] poinformował, że młodzież NRF ulega radykalizacji i w coraz większym stopniu wpływom elementów lewackich. Prócz tego ogólnego stwierdzenia nic bardziej konkretnego nie potrafił przekazać.

– B[em] informacyjnie podał, że Springer¹⁶⁰ oferował mu udostępnienie swoich łamów prasy dla jego wierszy i w ogóle publikacji. B[em] propozycję odrzucił, gdyż uważa jego za wyjątkowego hochsztaplera. Próbowałem uzyskać bliższe

159. Gustav Heinemann (1899-1976), minister spraw wewnętrznych (1949-1950), minister sprawiedliwości (1966-1969), prezydent Republiki Federalnej (1969-1974).

160. Axel Springer (1912-1985), twórca (1945) największego niemieckiego koncernu prasowego.

informacje na temat wpływów Izraela w tym konkretnie, ale nic konkretnego nie potrafił on przekazać.

– Opinia jego na temat zakończonego procesu w sprawie „Turysta”¹⁶¹ jest następująca: Prousta¹⁶² uważa za wielkiego gracza politycznego, a zarazem i bardzo wyrafinowanego. Zakończony proces osiągnął cel jeżeli chodzi o skompromitowanie samej osoby P[rousta], natomiast nie osiągnął celu jeżeli idzie o skompromitowanie samego pisma i pozbawienie jego bazy i oddziaływania na kraj. B[em] jest zdania, że „Agora” w dalszym ciągu ma duże wpływy na kraj, gdzie ma swoich sympatyków i bazę działania. W ostatnim okresie czasu nie miał kontaktów z P[roustem]. Ocena procesu, jak i działania „Agory” oparta jest na znajomości jej szefa, jak i ogólnych nastrojów w kraju.

– T. Nowakowskiego uważa w dalszym ciągu za jednego z najzdolniejszych pisarzy polskich na emigracji. Stwierdził, że N[owakowski] podobno ma już obywatelstwo amerykańskie. N[owakowski] jest bardzo związany z krajem, pracę w RWE traktuje jako źródło dobrych zarobków, co wiąże się z wymaganiami jego żony. W czasie prowadzonych rozmów N[owakowski] często wracał do tematów krajowych, w tym i do rodzinnego miasta Bydgoszczy. Ma dużo pomagać pisarzom polskim przebywającym czasowo poza granicami. B[em] stwierdził, że warto popracować nad nim w celu nakłonienia jego do podjęcia dialogu z krajem. Zaoferował swoje w tym zakresie usługi. Jeżeli czas mu pozwoli to w drodze powrotnej z Wiednia pojedzie przez Monachium, ażeby się z nim spotkać i będzie realizował zadania, jakie mu w tym przedmiocie zostały zlecone¹⁶³.

161. Kryptonim „sprawy operacyjnego rozpracowania” grupy „Taterników”, którzy poprzez Tatry przemycali książki Instytutu Literackiego do Polski; na początku 1970 r. zapadły wysokie wyroki sądowe; w wyniku rewizji wniesionej do Sądu Najwyższego kary złagodzono: Maciejowi Kozłowskiemu z 4,5 roku do 3 lat, Marii Tworowskiej z 3,5 roku do 1 roku i 9 miesięcy, Krzysztofowi Szymborskiemu z 3,5 roku do 2 lat i 4 miesięcy, Jakubowi Karpińskiemu z 4 lat do 2 lat i 8 miesięcy, Małgorzacie Szpakowskiej z 3 lat do 1,5 roku.

162. Kryptonim Jerzego Giedroycia.

163. Na lewym marginesie odręcznie: {Przy planowaniu przedsięwzięć wobec Nowakowskiego należy uwzględnić dotychczasowy stan rozpracowania figuranta}, nieczytelny podpis.

– Alicję Lisiecką¹⁶⁴ określił jako bardzo nędzną postać, żaden talent literacki. Stwierdził, że przebywała w Berlinie, ale się z nią nie spotykał. Oblubienica St. Żółkiewskiego¹⁶⁵, on ją wywindował wysoko i całą karierę jaką zrobiła w kraju zawdzięcza jemu. Poza tym stwierdził, że była ona tzw. „mandolinistką” wielu pisarzy i wysoko nieraz postawionych w kraju. Obecnie żyje z łaski Monachium (RWE), gdzie obecnie przebywa. Nie wypowiedział ani jednego pozytywnego na jej temat zdania.

– Raina¹⁶⁶ – bezpośrednie kontakty, bywa u niego w mieszkaniu. Określa jego jako fantastę i utopistę. W czasie pobytu u niego w mieszkaniu snuje teorie uzdrowienia socjalizmu w PRL. W czasie jednej z takich dyskusji B[em] wyrzucił R[ainę] za drzwi. Najgorzej stwierdził B[em] jak cudzoziemcy nie znający naszej specyfiki zabierają się do uzdrowienia sytuacji wewnętrznej, a tym bardziej Hindusi. Bliższych szczegółów nie starałem się uzyskać na temat R[ainy], gdyż jak się orientuję są z innych źródeł wystarczające o nim informacje. W każdym bądź razie opinia i ocena R[ainy] przez B[ema] pokrywa się z oceną jego żony o czym wspominałem z przeprowadzonych z nią rozmów.

– Mnacko¹⁶⁷ przebywający obecnie w Berlinie. Posiada żonę Żydówkę. B[em] określił jego jako typowego zbója nie mającego nic wspólnego z interesami narodowymi Czechosłowacji. W podobny sposób wyraził się o innym znanym pisarzu Golstruckerze¹⁶⁸, również przebywającym na emigracji.

– W czasie poprzednich wyjazdów do Wiednia spotkał się z Pomorskim¹⁶⁹, którego określił jako dobrze wyćwiczo-

164. Anna Lisiecka (ur. 1931), krytyk i historyk literatury; w latach 1969-1985 na emigracji w Niemczech i Wielkiej Brytanii.

165. Stefan Żółkiewski (1911-1991), teoretyk literatury, publicysta, działacz komunistyczny, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, do 1968 r. członek KC PZPR.

166. Peter Raina (ur. 1935), tłumacz i historyk.

167. Ladislav Mňačko (1919-1994), słowacki pisarz i dziennikarz; od 1967 na emigracji w Izraelu, Włoszech i Austrii.

168. Eduard Goldstücker (1913-2000), czeski germanista, krytyk literacki i historyk literatury; 1969-1990 na emigracji w Wielkiej Brytanii.

169. Wacław Pomorski, wiedeński korespondent RWE.

nego obskakiwacza osób przyjeżdżających z kraju. Placówka wiedeńska RWE stara się obsłużyć wszystkie interesujące osoby przyjeżdżające z kraju, jak i imprezy polskie w Wiedniu. B[em] uważa, że w czasie zbliżającego się jego pobytu w Wiedniu na pewno dojdzie do takiego spotkania. Osobiście P[omorskiego] nie darzy większym zaufaniem, ani też sympatią.

– Odnosnie placówki RWE w Berlinie Zachodnim nic mu bliższego nie jest wiadomym ażeby ona działała. Nie neguje roli Berlina jako ważnego ośrodka we wrogiej działalności przeciwko PRL. Z Wulfem¹⁷⁰ również się nie spotkał. Po dłuższych rozmowach przyznał się jedynie, że ma kontakt z Lapterem¹⁷¹, jest to kontakt korespondencyjny. W ocenie działalności ośrodków syjonistycznych, jak i ich przedstawicieli czy działaczy poglądy jego nie różnią się od naszych.

– W czasie pobytu w Warszawie B[em] nawiązał kontakt z ambasadą austriacką. Przyczyna kontaktu – wspomniany wyjazd do Wiednia i jego odczyty na temat literatury polskiej. Ambasador Austrii¹⁷² w Warszawie podejmował jego obiadem. Poza tym utrzymuje kontakt z attache kulturalnym tejże ambasady.

Przeprowadzone rozmowy w swobodnej atmosferze pozwoliły na szczegółowe rozeznanie jego osobowości. Wpłynął na to między innymi fakt, że B[em] zdawał sobie sprawę z kim rozmawia, jak i przekonał się, że można mieć do swojego rozmówcy zaufanie, chociaż przekazane informacje nie odzwierciedlają faktycznych jego możliwości. B[em] stwierdził, że w szeregach ZLP istnieje w dalszym ciągu opozycja. On sam nie ze wszystkimi posunięciami władz się zgadza. Stwier-

170. Józef (Joseph) Wulf (1912-1974), urodzony w Niemczech, wychowany w Krakowie, pisarz i historyk żydowski; więzień Auschwitz, współzałożyciel Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej; od 1948 r. na emigracji w Paryżu, następnie w Berlinie; pomysłodawca centrum dokumentacji i studiów nad nazizmem w Wannsee.

171. Karol Lapter (1912-2003), członek KPZU i KPP, na emigracji w Czechosłowacji (1934-1938) i w Wielkiej Brytanii (1938-1945); sekretarz ambasady w Londynie (1945-1947), następnie w MSZ (1947-1954); wykładowca historii w WSNS; od 1969 na emigracji w Szwecji.

172. Johannes Proksch, ambasador Austrii w Polsce (1967-1975).

dza, że w dalszym ciągu za dużo jest administrowania kulturą i literaturą. Był sympatykiem wydarzeń w Czechosłowacji. Brak publicznego zajęcia stanowiska wypłynął raczej jak wniosioskowałem z obawy przed reperkusjami ze strony władz, z którymi chce mieć poprawnie ułożone stosunki. Zadowolony z rozmów w KC PZPR. Zdaje sobie również sprawę z tego, że przedłużający się jego pobyt za granicą jest niemile widziany, tak przez władze, jak i przez środowisko literackie. Pozostaje pod presją matki, która nakłania jego do powrotu do kraju. On sam w przyszłości widzi swoje miejsce w kraju, gdyż jego zdaniem pisarz musi mieć stałą i nierozzerwalną więź ze swoim krajem ojczystym. Pobyt w Berlinie, jak i wyjazd we wrześniu br. do Los Angeles traktuje jako wyjazd na tzw. saksy. Czyni starania o zakup mieszkania w Warszawie. Sprawy wydawnicze załatwił pozytywnie. Jest bardzo wrażliwy na punkcie własnego zawodu pisarza, który sobie wysoko ceni. Biorąc więc pod uwagę jego cechy osobowości starałem się rozwiązać jego względem nas uprzedzenia i pokierować tak rozmowami, ażeby pozyskać jego zaufanie i nakłonić jego do współpracy z nami i przyjęcia przez niego zleconych zadań do wykonania. Otóż w wyniku tych rozmów należy stwierdzić, że postawiony cel został osiągnięty, mianowicie B[em] zgodził się na podtrzymanie z nami współpracy i wykonanie naszych zadań. W związku z tym przedyskutowałem z nim następujące zadania, których podjął się wykonać:

- sytuacja wewnętrzna w NRF, odgłosy i opinie na temat stosunków Polska-NRF w szczególności w świetle toczących się rozmów,

- działalność RWE na terenie Berlina Zachodniego, dotyczy to również i ośrodków syjonistycznych,

- prowadzenie dialogu z Nowakowskim w celu nakłonięcia go do rozmów z nami, jak i uzyskania o nim maksimum informacji,

- zainteresowanie się pracownikami RWE w Wiedniu w czasie jego pobytu na tym terenie,

- informacje na temat „Agory” i jej szefa (w najbliższym czasie planuje wyjazd do Paryża celem załatwienia spraw wydawniczych),

- podjęcie kontaktu z Lapterem, wyjazd do Szwecji,

uzyskanie aktualnych informacji na temat ośrodka Laptera, uzyskanie jego wydawnictw (zaznaczyłem, że może liczyć na naszą pomoc finansową).

B[em] przyrzekł wykonać nasze zalecenia zaznaczając, że nie wie czy tylko uda się mu to wszystko załatwić. Uzgodniliśmy, że następne nasze spotkanie odbędziemy w dniu 21 IV 1970 r. o godzinie 12 w restauracji-kawiarni Kamler w Berlinie Zachodnim. Zapasowe – dzień następny, godzina ta sama.

St. inspektor Wydz. VIII Dep. MSW¹⁷³

J. Nowak – mjr

Odb. w 2 egz. WD

nr 665¹⁷⁴

9.

Notatka starszego inspektora Wydziału VIII Departamentu I MSW Józefa Nowaka z 4 maja 1970 r. dotycząca rozmowy ze Zbigniewem Herbertem dnia 21 kwietnia 1970 r. w Berlinie Zachodnim

Warszawa, dnia 4 V 1970 r.

Tajne

Egz. nr 1¹⁷⁵

Notatka dot. „Bema”¹⁷⁶

Zgodnie z ustalonym terminem w dniu 21 IV 70 r. odbyłem spotkanie z „Bemem” w Berlinie zachodnim. Spotkanie zabezpieczała rezydentura berlińska (w pierwszej jego fazie – nawiązania kontaktu). Obserwacji nie stwierdzono. Figurant przyszedł na spotkanie punktualnie, przed wejściem do lokalu prowadził przez chwilę obserwację wejścia. Z przeprowadzonej rozmowy wynika między innymi, że:

– „Bem” po wyjeździe z Warszawy udał się do Wiednia, gdzie odbył kilka spotkań autorskich. W czasie pobytu na

173. Poniżej nieczytelny podpis.

174. Poniżej odręcznie: {Egz. nr 2 zniszczono 4 XII 1970}, nieczytelny podpis.

175. Numer egzemplarza odręcznie.

176. Obok nieczytelny podpis i data: {7.5.70}.

tamtejszym terenie nie nawiązał kontaktu z przedstawicielami Filii RWE. Nie stwierdził również obecności jej przedstawicieli na swoich wieczorach i spotkaniach. „B[em]” stwierdził, że w prowadzonych rozmowach przedstawicielami środowisk twórczych zauważył, że obecność RWE na terenie Austrii zaczyna być ciężarem dla samych Austriaków, którzy z chęcią pozbyliby się tej instytucji. Zapytany o szczegóły tej informacji nie potrafił sprecyzować jej konkretów, ani też nazwisk – umiejscawiając ją tylko ogólnie w środowiskach literackich i dziennikarskich, z którymi miał bezpośrednie kontakty.

– W okresie od ostatniego spotkania w Warszawie nie nawiązał bezpośredniego kontaktu z „Arianem”. Jest z nim natomiast w kontakcie korespondencyjnym. W liście zaproponował A[rianowi] przyjazd do Berlina zachodniego. A[rian] odpowiedział, że propozycję przyjmuje, lecz obecnie nie może jej zrealizować ze względu na bardzo duże obciążenia pracą zawodową. Przyrzekł, że w wypadku wolniejszego czasu na pewno się do niego zgłosi. B[em] w dalszym ciągu twierdzi, że A[rian] jest w posiadaniu paszportu amerykańskiego. W wypadku nawiązania z nim kontaktu będzie się starał realizować nakreśloną linię postępowania, zmierzającą do nawiązania kontaktu z krajem,

– w ostatnim okresie czasu dzwoniła do niego z Hamburga Krystyna Żywulska¹⁷⁷, której jak twierdzi w ogóle w kraju nie znał. O jej pobycie za granicą dowiedział się dopiero z prowadzonej rozmowy telefonicznej, która trwała około pół godziny. W rozmowie tej Żywulska poinformowała B[ema] o swojej karierze w kraju, włącznie z przynależnością do PZPR. B[em] był zdziwiony tą rozmową i w ogóle się zastanawia jak mogła ona jego odszukać i jaki cel był tej rozmowy, gdyż ogólne jej sformułowania o nawiązaniu i podtrzymaniu kontaktu, jego nie zadowalają. Budzi u niego również, kto jej zapłacił tak kosztowną rozmowę. Reasumując stwierdził, że za Żywulską na pewno się ktoś kryje i działa ona na pewno na określone polecenie. B[em] stwierdził, że rozmowa ta została zakończona bez określonych konkretów,

177. Krystyna Żywulska [Sonia Landau] (1914-1992), pisarka, felietonistka *Szpilek*, od 1969 na emigracji w Niemczech.

– B[em] potwierdził kontakty z Rainą i swoją o nim opinię wyrażoną już w rozmowach warszawskich. Z relacji jego wynikało, że jest mu znanym fakt bezpośredniej korespondencji pomiędzy Rainą, a Proustem. Znana jest mu również jej treść. Dotyczy ona w szczególności zainteresowań Prousta zakończonym procesem taterników. W sprawie tego procesu B[em] wyraził opinię, że przyczynił się on w poważnym stopniu do popularyzacji „Agory” poza granicami kraju. Podobną popularność zyskała również i na terenie kraju. Przed procesem stwierdza B[em] nikt na terenie NRF nie zainteresował się wychodzącym w Paryżu czasopismem. W czasie procesu, jak i po jego zakończeniu prasa NRF poświęciła temu zagadnieniu dużo miejsca, przyczyniając się tym samym do jego popularyzowania wśród opinii zachodnio-niemieckiej i nie tylko. O taką popularyzację chodziło Proustowi, o którym wyraził znaną już nam z poprzednich rozmów opinię. Powołując się na zebrane informacje o źródłach, których nie wyrażał chęci dyskusowania (prawdopodobnie źródłem tym jest Raina) stwierdził, że Proust w oparciu o materiały zakończonego procesu jak i nowe, bliżej niezbrane, przygotowuje nową akcję polityczną skierowaną przeciwko krajowi. Ma to być podobno szeroko zakrojona akcja pomyślana jako odwet za zakończony proces taterników. Bliższych szczegółów nie podał zasłaniając się brakiem bliższych i konkretnych informacji na powyższy temat. Zwróciłem się wobec tego, do niego z prośbą o zebranie szczegółowych informacji na ten temat i przekazanie ich na następnym spotkaniu informacji na ten temat,

– B[em] nie nawiązał do chwili spotkania kontaktu z berlińską placówką RWE. Nie spotkał też jej przedstawicieli na imprezach organizowanych na terenie Berlina zachodniego, bądź to NRF. Sprawa ta pozostała nadal otwartą,

– B[em] powołując się na własne rozeznanie i zaobserwowane zjawiska stwierdził, że w ostatnim okresie czasu daje się zaobserwować w Berlinie zachodnim ożywioną działalność gmin żydowskich, których zainteresowania skupiają się na osobach narodowości żydowskiej przyjeżdżających z kraju. Osobom tym udzielane są stosunkowo wysokie zapomogi pieniężne i pomoc w urządzaniu się i zagospodarowaniu.

Zapytałem o kilka nazwisk będących równocześnie naszym zainteresowaniem, lecz B[em] odpowiedział, że z osobami tymi nie utrzymuje kontaktów. Powoływał się tylko na swoje informacje (chodziło tym razem również o Rainę), że osoby te zatrzymują się w Berlinie celem prowadzenia aktywnej działalności przeciwko PRL.

Jak on się orientuje z prowadzonych rozmów ze środowiskami intelektualnymi i twórczymi to aktywna jest również wspólnota żydowska w NRD. Odnośnie NRF stwierdził, że za wszelką cenę unika się zadrażnień [z] Żydami, starając się spełniać wszystkie ich żądania. Jednym słowem między NRF, a Izraelem panuje atmosfera całkowitego zaufania,

– w sprawach ośrodków w Skandynawii B[em] nie wniósł nic nowego, poza tymi, które przekazał już w Warszawie. Na swoje usprawiedliwienie podał, że nie dysponował czasem, ażeby bliżej się zainteresować tym problemem. Mówiąc o wykonanych zauważyłem, że wystąpiły u niego pewne opory psychiczne [...] przed pełnym zaangażowaniem się realizację naszych poleceń, i nie stać w jego pojęciu agentem co kolidowałoby z jego postawą i etyką jako pisarza. W intensywnej dyskusji starałem się rozwiązać wspomniane obawy i nawarstwienia. W wyniku czego zgodził się, że w miarę swoich możliwości postara się nawiązać bezpośredni kontakt, w szczególności z Lapterem. W delikatny sposób zaoferowałem względną pomoc finansową w realizacji naszych zaleceń, ale oferta została odrzucona. Może nie tyle ze względów nadmiaru pieniędzy, co pewnych hamulców natury moralnej. Mianowicie stwierdził on, że zalecenia nasze stara się realizować nie ze względów finansowych, ale wzajemnego zrozumienia, wyrażając przy tym gotowość do dalszych kontaktów i współpracy,

– B[em] rozwija aktywną działalność kulturalną w Berlinie zachodnim, jak i NRF. W przeddzień mojego przyjazdu występował w dyskusji na temat współczesnej literatury polskiej. Jak sam stwierdził zajmuje zawsze pozycję zgodne z naszą oficjalną linią postępowania, nawet w sprawach drażliwych co doprowadza do spięć z gospodarzami.

Współpraca z telewizją, jak i środowiskami intelektualnymi pozwoliła mu na nawiązanie szeregu kontaktów i z życia politycznego. Między innymi na jednej z prelekcji zapoznał

niejakiego Grassa, który okazał się bardzo bliskim współpracownikiem kanclerza Brandta i jego zaufanym człowiekiem. Grass często wyjeżdża do różnych środowisk, gdzie występuje jako rzecznik obecnego kursu polityki Brandta. Wyjeżdża również do środowisk ziemiańskich, gdzie w jednym z nich (ziomkostwa Ślązaków) chciano go pobić za lansowanie tezy o uznaniu zachodnich granic PRL. Jak uważa B[em] Grass jest blisko związany z Brandtem, chociaż sam nie jest członkiem SPD. Opierając się więc na jego relacjach, jak i na rozmowach prowadzonych z ww. już środowiskami B[em] stwierdził, że zamiary Brandta w stosunku do PRL są szczere. Za daleko on jednak chce iść ze względu na słabą siłę na jakiej się opiera jego obecny rząd. W ogóle w SDP ma panować opinia, że obecna koalicja FDP jest dla partii niewygodna i wiele się myśli już obecnie o następnych wyborach, w których SPD odniesie zdecydowane zwycięstwo. Oprócz tych pozytywnych prądów istnieją negatywne dążenia zmierzające do przerwania rozpoczętych rokowań z PRL. Dążenia te reprezentują tzw. warstwy średnie stanowiące bazę działania dla CDU/CSU. W sprawach rokowań NRD-NRF ma istnieć większa jednolitość opinii publicznej. Jednym z bodźców, który działa pozytywnie na rokowania jest dążenie NRF do rozprężenia politycznego i gospodarczego. Nie bez znaczenia jest stanowisko w tych sprawach warstw intelektualnych w kierunku ekspansji kulturalnej. Mówiąc o tym B[em] wspomniał o swoim przyjacielu Dedeciusu, który jest niewłaściwie rozumiany w PRL, a który jest wielkim przyjacielem kultury polskiej. Pracując jako urzędnik jednej z firm ubezpieczeniowych działa wiele na odcinku popularyzacji literatury polskiej w NRF. Jak się wyraził jest sympatykiem współczesnej literatury polskiej. Reprezentuje on pogląd, że osoba Dedeciusa powinna być w większym niż dotychczas naszym zainteresowaniu.

Reasumując należy stwierdzić, że B[em] nie wykonał w pełni ustalonych w warszawskich rozmowach zaleceń, ale złożyło się na to między innymi: brak czasu i krótki termin jaki nas dzielił do poprzednich rozmów. Jak już wyżej wspomniałem wykazuje i deklaruje chęć do dalszej współpracy, mając równocześnie pewne hamulce w ich realizacji. Bierze on zawsze

pod uwagę swój zawód pisarza i czy współpraca z nami nie będzie miała dla niego ujemnych skutków, dlatego też i te opory w intensywnym zajęciu się ośrodkami syjonistycznymi w Skandynawii. Wobec takiej sytuacji dużo uwagi poświęciłem na przekonanie jego o konieczności podtrzymania nawiązanego z nim kontaktu, jak i celowości naszej współpracy.

W wyniku dyskusji odniosłem wrażenie, że zdołałem jego przekonać. Z drugiej strony pragnę zaznaczyć, że B[em] jest jednostką specyficzną, mającą swoje nawarstwienia, których już nie zmieni. W dalszej z nim współpracy należy je wziąć pod uwagę. Z całokształtu przeprowadzonych z nim rozmów wynika, że postępuje on z nami otwarcie. Pobyt na Zachodzie traktuje jako wyjazd na saksy. Marzeniem jest zakupienie w Warszawie mieszkania [...] W czasie ostatniego pobytu zakupił wspólnie ze swoim przyjacielem Najderem parcelę [w] Borach Tucholskich pod budowę domku jednorodzinnego. W Berlinie będzie do sierpnia, następnie wyjeżdża do Los Angeles na rok czasu. Zaprosił siostrę do Berlina, z zawodu lekarz, której odmówiono wydania paszportu. Jest to jedyna jego siostra z dwojgiem dzieci i wdowa, więc nie ma ona zamiaru pozostania na Zachodzie. Byłby bardzo wdzięczny za okazaną w tym zakresie pomoc. Przyrzekłem się bliżej zainteresować tą sprawą.

W czasie pobytu po pierwszej rozmowie ustaliliśmy drugie spotkanie w Berlinie Wschodnim, które nie doszło do skutku z powodu choroby jego żony. Wobec czego odbyłem tylko krótką rozmowę w Berlinie zachodnim, na której ustaliliśmy termin następnego spotkania na dzień 21 I 70 r. godz. 12, zapasowe 22 VI 70 r. – miejsce i godzina ta sama. Uważam, że należy to spotkanie z nim odbyć, a w między czasie podjąć decyzję odnośnie kontaktów z nim na terenie USA, które również powinny być podtrzymane z odpowiednim profilem przygotowanych zadań na tamtym terenie.

St. inspektor Wydz. VIII Dep. I MSW¹⁷⁸

J. Nowak – mjr

Odb. w 2 egz. WD

Nr ks. 1064¹⁷⁹

178. Poniżej nieczytelny podpis.

179. Obok odręcznie: {Egz. nr 2 zniszczono 4 XII 1970}, nieczytel-

**Notatka starszego inspektora Wydziału VIII
Departamentu I MSW Józefa Nowaka dotycząca
planowanych rozmów ze Zbigniewem Herbertem
podczas jego pobytu w Berlinie Zachodnim
z dnia 12 czerwca 1970 r.**

Warszawa, dnia 12¹⁸⁰ czerwca 1970 r.

Tajne

Egz. pojed.

Notatka¹⁸¹

Planowane obecnie spotkanie z „Bemem” w Berlinie Zachodnim¹⁸² jest kontynuacją dotychczasowej z nim współpracy. Do chwili obecnej przekazał on informacje dotyczące:

- sytuacji wewnętrznej NRF,
- Rainy i jego kontaktów,
- T. Nowakowskiego,
- procesu „Taterników”,
- Alicji Lisieckiej,
- pisarza czeskiego Mnacko,
- działalności Pomorskiego.

Na ostatnim spotkaniu w dniu 21-22 IV 70 r. uzgodniono, że „Bem” w dalszym ciągu skoncentruje swoją uwagę na następujących zagadnieniach:

telny podpis. Poniżej odręcznie: {Uwagi: 1. Rozgrywanie sprawy przez t. Nowaka prawidłowe. Sprawa rozwija się jednak z oporami ze względu na cechy osobowości Bema. W obecnym stadium sprawy – typową agenturalną współpracę należy wykluczyć. 2. Informacje przekazane przez B. mają charakter ogólny i często [...] (sprawa procesu „taterników”, polityka Brandta itp.). Np. z innych źródeł wynika, że Giedroyc odczuł proces – zmniejszyła się ilość wizyt z kraju. 3. Z uwagi na nowy wyjazd B. do USA, proponuję przekazać B. na kontakt wywiadowcy będącego na placówce w Stanach – dla wykorzystania B. jako kontakt informacyjny. 4. Proponuję w formie gestu związać B. z naszą służbą – załatwić wyjazd czasowy siostrze B. (po zbadaniu, że nie ma przeciwwskazań z jednostek K.W.) 6 V 1970. Mikołajski}. Obok na marginesie: {[...] będzie. Los Angeles – nie ma [...]}

180. Data dzienna odręcznie.

181. Powyżej na lewym marginesie odręcznie: {t. Nowak 19-26.07.}

182. W aktach brak informacji czy do spotkania doszło.

– sytuacja w NRF w świetle ostatnich wydarzeń politycznych,

– działalność Rainy i jego kontaktów,

– prowadzenie rozmów z T. Nowakowskim i przygotowanie jego do bezpośrednich rozmów z Centralą,

– RWE w Berlinie Zachodnim,

– działalność ośrodków syjonistycznych w NRF (Berlinie Zachodnim) i Skandynawii, a przede wszystkim zacieśnienie kontaktu z K. Lapterem¹⁸³.

W omawianym spotkaniu B[em] powinien przekazać informacje na ww. tematy. W związku z tym, że w sierpniu br. wyjeżdża on do USA (Los Angeles) celem objęcia lektoratu języka polskiego, uzgodni się, że w okresie tym zostanie zawieszona z nim współpraca do czasu powrotu do kraju.

Zawieszenie współpracy podyktowane jest brakiem możliwości zabezpieczenia z nim kontaktu na tamtejszym terenie. Ewent. system łączności z B[emem] na terenie jest w trakcie uzgadniania z Wydz. IV – możliwość podjęcia B[ema] przez t. Mikiciuka¹⁸⁴.

J. Nowak – mjr¹⁸⁵

Odb. w 1 egz. WD
nr ks. 1422

11.

Postanowienie o zakończeniu i przekazaniu do archiwum rozpracowania operacyjnego kryptonim «Bem» z dnia 28 grudnia 1970 r.¹⁸⁶

„Zatwierdzam”¹⁸⁷

Warszawa, dnia 28 grudzień 1970 r.¹⁸⁸

Tajne spec. znaczenia

183. Wpisane odręcznie.

184. Wpisane odręcznie, poniżej nieczytelny podpis.

185. Powyżej nieczytelny podpis.

186. Formularz wypełniony odręcznie.

187. Poniżej nieczytelny podpis.

188. Data odręcznie.

Dnia 24.12.1970 r.¹⁸⁹

Postanowienie o zakończeniu i przekazaniu sprawy do archiwum Departamentu I – Biura „C”

Ja ppłk E. Studnicki – Inspektor Wydz. VIII rozpatrzywszy materiały sprawy rozpracowania operacyjnego krypt. „Bem”, nr rejestr. 8139 stwierdziłem, że główny figurant ww. sprawy wyjechał w br. do USA i utracił kontakty z interesującymi nas osobami¹⁹⁰.

Wnoszę o zaniechanie dalszego prowadzenia sprawy rozpracowania operacyjnego kryptonim „Bem”, nr 8139, i przekazanie jej do archiwum Samodz. Sekcji Ewidencji Departamentu I.

Sprawy nie można wydawać z archiwum bez uprzedniego porozumienia z zainteresowaną jednostką¹⁹¹.

„Zgadzam się”¹⁹²

Dnia 21 XII 1970 r.¹⁹³

Sprawę przyjęto do archiwum Samodz. Sekcji Ewidencji dnia 24 Grud. 1970¹⁹⁴ Nr archiwalny 6h473¹⁹⁵

189. Data odręcznie.

190. Od września 1970 do czerwca 1971 roku państwo Herbertowie przebywali w USA, gdzie poeta, jako *visiting profesor*, prowadził wykłady w California State College w Los Angeles.

191. Poniżej nieczytelny podpis

192. Poniżej nieczytelny podpis.

193. Data odręcznie.

194. Data wstemplowana.

195. Numer wstemplowany, poniżej nieczytelny podpis.

Krzysztof TARKA

GERMANOFIL, KAPITULANT I OSZCZERCA? STANISŁAW MACKIEWICZ PRZED SĄDEM HONOROWYM RADY NARODOWEJ RP

Po rozwiązaniu Sejmu i Senatu prezydent Władysław Raczkiewicz dekretem z 9 grudnia 1939 roku powołał Radę Narodową. Nowy organ spełniał wobec głowy państwa oraz rządu funkcje doradcze i opiniotwórcze. W skład Rady miało wejść od 12 do 24 członków mianowanych przez prezydenta na wniosek premiera¹.

Nad projektem dekretu o powołaniu Rady Narodowej rząd dyskutował na posiedzeniu w dniu 1 grudnia 1939 roku². Naza jutrz gen. Władysław Sikorski przedstawił ministrom listę 16 kandydatów na członków Rady. Premier zaznaczył, że lista „uwzględnia różne kierunki myśli politycznej oraz różne warstwy

1. Dekret prezydenta RP o powołaniu Rady Narodowej [w:] „Wybór dokumentów do dziejów polskiego uchodźstwa niepodległościowego 1939-1991”, oprac. A. Suchcitz, L. Maik, W. Rojek, Londyn 1997, s. 13-15. Szerzej o działalności Rady Narodowej RP zob. E. Duraczyński, R. Turkowski, „O Polsce na uchodźstwie. Rada Narodowa Rzeczypospolitej Polskiej 1939-1945”, Warszawa 1997; R. Turkowski, „Rada Narodowa Rzeczypospolitej Polskiej (1939-1945)”, [w:] „Władze RP na obczyźnie podczas II wojny światowej 1939-1945”, pod red. Z. Błazyńskiego, Londyn 1994, s. 386-454.

2. „Protokoły z posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej”, t. 1, październik 1939 – czerwiec 1940, oprac. W. Rojek, Kraków 1994, s. 113-115.

ludności, które znalazły się na uchodźstwie w związku z wojną”. Środowiska konserwatywne reprezentować miał Stanisław Mackiewicz³.

Na kolejnym posiedzeniu rządu, 15 grudnia, przeciwko kandydaturze byłego redaktora wileńskiego *Słowa* protestował minister Aleksander Ładoś. Polityk Stronnictwa Ludowego powoływał się „na polecenie swoich przyjaciół partyjnych”. Sikorski nie chciał jednak wszczynać sporów personalnych. Wskazując na trudności związane z pogodzeniem rozbieżnych często życzeń, co do składu Rady Narodowej prosił członków rządu o przyjęcie w całości proponowanej listy osób. Rada Ministrów przychyliła się do wniosku premiera⁴.

Zresztą, wbrew opinii Ładosia, stanowisko ludowców odnośnie Mackiewicza nie było początkowo wcale jednoznaczne. Jego kandydaturę popierał na przykład czołowy polityk SL (od 7 grudnia 1939 roku minister) Stanisław Kot. Za Mackiewiczem opowiadał się również związany z ruchem narodowo-demokratycznym wicepremier Stanisław Stroński: „Sikorski – jak w swoim „Dzienniku” zanotował Karol Estreicher, bliski współpracownik premiera – był przeciwny. Nie bez racji uważał, że Mackiewicz będzie warcholić, «bo nic innego nie potrafi». Tak też było, aż obrzydł wszystkim jeszcze we Francji”⁵. Estreicher wyraźnie nie darzył Cata sympatią. Pod datą 19 grudnia 1939 roku zanotował: „Ostrzegałem Kota przed osobą Stanisława Mackiewicza i przed wprowadzeniem go do Rady Narodowej. Źle przyjął. Dał mi do poznania, żebym się nie mieszał do nie swoich rzeczy, com sobie zapamiętał i co kiedyś Kotowi przypomnę. Mniejsza o moją osobistą analizę – zbyt Kota szanuję i lubię, aby mi to miało zmienić stosunek do niego – ale rzecz muszę, że przekona się kiedyś jakie jeszcze będzie miał z Mackiewiczem przykrości. Człowiek to bowiem o charakterze warcholskim, kapryśnym, bardzo namiętym a opozycyjnym z natury, pozytywnie pracować nie umiejący”⁶.

Sam Mackiewicz na temat swojego członkostwa w Radzie

3. *Ibidem*, s. 120-122.

4. *Ibidem*, s. 125.

5. K. Estreicher, „Dziennik wypadków” t. 1, 1939-1945, Kraków 2001, s. 226.

6. *Ibidem*, s. 72.

Narodowej po latach pisał: „Wzięto mnie do niej, bo byłem w Berezie, i myślano, że składałem się z jednej nienawiści do sanacji. Pod tym względem nie spełniłem pokładanych we mnie nadziei – raczej przeciwnie”⁷. Kilkunastodniowy pobyt w obozie odosobnienia w Berezie Kartuskiej na przełomie marca i kwietnia 1939 roku sprawił, że w emigracyjnym Paryżu Cat uchodził za ofiarę przedwojennego reżimu. Po wrześniowej klęsce i nasilających się rozrachunkach z sanacją ten epizod w jego biografii stał się politycznym kapitałem⁸.

Niepokorny redaktor i publicysta rzeczywiście nie oszczędzał przedwojennych prominentów. Na łamach wydawanego w Paryżu od drugiej połowy stycznia 1940 roku tygodnika *Słowo* personalne filipiki pod adresem byłego ministra spraw zagranicznych Józefa Becka, premiera Felicjana Sławoja Składkowskiego czy naczelnego wodza marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego należały do stałego repertuaru. W jednym z numerów *Słowa* Karol Żbyszewski porównał nawet prezydenta Ignacego Mościckiego oraz sanacyjnych przywódców do zdrajców z okresu powstania kościuszkowskiego, którzy zawisli na szubienicy⁹. Bezprzykładnym atakiem na swego poprzednika oburzył się Raczkiewicz. Podkreślając konieczność „przeciwstawienia się kategorycznie tego rodzaju oszczerstwom obniżającym autorytet byłego Prezydenta” domagał się pociągnięcia do odpowiedzialności nie tylko autora artykułu, ale także redaktora *Słowa* – Stanisława Mackiewicza¹⁰. Oskarżenia pod adresem przedwojennego reżimu uchodziły jednak Catowi na sucho.

Podczas swej półrocznej egzystencji *Słowo* nie podjęło otwartej krytyki rządu gen. Sikorskiego, choć w osobistym kalendarzu na rok 1940 pod datą 27 kwietnia Mackiewicz zanotował znamienne słowa: „Awantura z Sikorskim”¹¹. Ostry, paszkwilancki ton artykułów drukowanych w *Słowie* nie przypadł do gustu premierowi. Tygodnik był co prawda żywo redagowany,

7. S. Mackiewicz, „Zielone oczy”, Warszawa 1987, s. 33.

8. O okolicznościach osadzenia S. Mackiewicza w obozie w Berezie Kartuskiej zob. J. Jaruzelski, „Stanisław Cat-Mackiewicz 1896-1966: Wilno-Londyn-Warszawa”, Warszawa 1987, s. 230-240.

9. Szerzej: *ibidem*, s. 242-249.

10. „Dziennik czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939-1947”, t. 1, oprac. J. Piotrowski, Wrocław 2004, s. 106-107.

11. J. Jaruzelski, *op.cit.*, s. 255-256.

ale – w ocenie Sikorskiego – zanadto „schlebiający grymasom ludzkim”¹². Kilka dni po awanturze z premierem Cat zgłosił się do prezydenta. Chciał się wytłumaczyć z zarzutów, że *Słowo* „nie wypełnia swojej roli i nie podkreśla momentów, które mówią o osiągnięciach Rządu”. Zapewniając Raczkiewicza o całkowitej lojalności zobowiązał się również, że „będzie jak najlojalniej wykonywać swoje obowiązki dziennikarskie, współpracując z Rządem”¹³.

Indywidualizm oraz kapryśna natura Cata irytowała Sikorskiego i jego otoczenie. Jak zanotował Estreicher: „Ciągłe we Francji był Mackiewicz z czegoś niezadowolony, jakby istotnie można było więcej robić, niż się robiło. Raz Sikorski spotkawszy Mackiewicza zbeształ go bardzo. «Sanatorzy – powiedział mu – wsadzili Pana do Berezy – a Pan się im wysługuje»”¹⁴.

W następnych miesiącach drogi publicysty i premiera coraz bardziej się rozchodziły. Mackiewicz coraz ostrzej krytykował działania podejmowane przez rząd. Próby kneblowania opozycyjnej prasy dolewały tylko oliwy do ognia. Kroplę przelało oświadczenie wydrukowane 22 listopada 1940 roku w londyńskim *Dzienniku Polskim*:

Rząd uznał – czytamy w oświadczeniu – że ze względu na jedność narodową w obecnej dobie wojennej wychodzić powinno na obczyźnie tylko jedno pismo polityczne, a mianowicie *Dziennik Polski*.

Stronnictwa wchodzące w zespół jedności narodowej podzieliły ten pogląd. W wykonaniu tego Rząd Polski zwrócił się do poszczególnych wydawców o zaniechanie dalszego wydawania pism.

Nie zastosowało się do tego wydawnictwo *Jestem Polakiem* niezwiązane z żadnym stronnictwem, wchodzącym w skład jedności narodowej. Postępek ten rzeczonoego wydawnictwa jest szkodliwym i potępienia godnym objawem złamania dyscypliny narodowej¹⁵.

12. K. Estreicher, *op.cit.*, s. 226.

13. „Dziennik czynności Prezydenta RP...”, s. 149.

14. K. Estreicher, *op.cit.*, s. 226.

15. „O jedność i karność”, *Dziennik Polski* 1940, nr 115, s. 1. W tle uchwały rządu pozostawały oskarżenia pod adresem *Jestem Polakiem* o antysemitizm, totalistyczne hasła i sympatie prohitlerowsko-niemieckie. Tygod-

Bezprecedensowy apel rządu o jedność i karność dla Mackiewicza był zamachem na wolność słowa. W liście otwartym adresowanym do premiera Cat protestował przeciwko próbie likwidacji prasy politycznej na obczyźnie. Argumentował, że „zmonopolizowanie prasy stanowi reformę o totalistycznym charakterze”. Powołując się na przykład międzywojennej Polski, Litwy czy Hiszpanii – „krajów półtotalistycznych czy totalistycznych” – przypominał, że mimo to ukazywała się w nich prasa różnych kierunków politycznych: „Dopiero w państwie ostatniego – że się tak wyrażę – stadium totalizmu rząd staje się jedynym wydawcą całej prasy politycznej”¹⁶. Mackiewicz nie bronił *Jestem Polakiem*. Jak zauważył biograf Cata, motywem jego listu były własne plany wydawnicze¹⁷.

nik, wydawany przez grupę młodych narodowców sympatyzujących z przedwojennym Obozem Narodowo-Radykalnym, znalazł się pod ostrzałem części polskich polityków, środowisk żydowskich i angielskiej prasy. Sprawa trafiła do Izby Gmin, zajął się nią również rząd RP. Zarzuty wobec *Jestem Polakiem* Sikorski wykorzystał do rozgrywki z opozycją. Na posiedzeniu rządu 26 i 28 VIII 1940 r. premier argumentując, że pojawienie się „szeregu zwalczających się wzajemnie organów partyjnych” wywołuje „zgorszenie ze strony Anglików” opowiedział się za „likwidacją organów partyjnych”, zob. „Protokoły posiedzeń Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej”, t. 2, czerwiec 1940 – czerwiec 1941, oprac. W. Rojek, Kraków 1995, s. 109-113. Brutalne ataki na *Jestem Polakiem* „rozpoczęły się, zanim pojawił się w nim jakikolwiek tekst, który można by nazwać antysemickim”, cyt. za: D. Stola, „Nadzieja i zagłada. Ignacy Schwarzbart – żydowski przedstawiciel w Radzie Narodowej RP (1940-1945)”, Warszawa 1995, s. 82 i s. 81.

16. „List otwarty do Pana Prezesa Rady Ministrów” [w:] S. Mackiewicz (Cat) „Trzylecie”, Londyn [1942], s. 34-36. List w formie ulotki kolportowany był przez redakcję *Jestem Polakiem*. Wymowną aluzją do cenzorskich zapędów gabinetu Sikorskiego był krótki tekst „Dwa totalizmy”, *Jestem Polakiem* 1940, nr 17, s. 4. Redakcja *Jestem Polakiem* przedrukowała w nim, bez komentarza, dwie informacje z kolejnych numerów *Dziennika Polskiego*: oświadczenie rządu z 22 XI 1940 r. oraz notatkę o działalności niemieckich władz okupacyjnych na terytorium Polski. Pisano w niej: „Niemiecki Dziennik Ustaw w wydaniu z 5 listopada ogłasza rozporządzenie władz okupacyjnych, na mocy którego jest wzbronione wydawanie jakichkolwiek książek, dzienników, czasopism... za wyjątkiem publikacji wydanych przez władze Generalnego Gubernatorstwa. Nieprzestrzeganie tego dekrety grozi karą więzienia i grzywny do nieograniczonej wysokości”. Komentarz był zbyteczny. Podobieństwo, co do metod działania narzucać miało się samo.

17. J. Jaruzelski, *op.cit.*, s. 264.

Sikorski nie pozostawił publicznej krytyki działań rządu bez odpowiedzi. 30 listopada 1940 roku premier wystosował list do urzędującego wiceprzewodniczącego Rady Narodowej RP Stanisława Mikołajczyka. Szef rządu negatywnie oceniając formę i treści wystąpienia Mackiewicza pisał: „Takie postępowanie, w którym pominięto zupełnie Radę Narodową, jest objawem dużej niekarności obywatelskiej, wprowadza niepotrzebne zadrażnienia w nasze życie polityczne i musi być szkodliwe dla sprawy polskiej”. Sikorski prosił o poinformowanie go o ewentualnych krokach, jakie Rada Narodowa uznałaby za stosowne poczynić w tej sprawie¹⁸.

Nazajutrz wystąpienie Mackiewicza potępił Adam Romer, dyrektor Biura Prezydialnego Rady Ministrów i stały delegat premiera na posiedzenia Rady Narodowej. Zarzucił Catowi, iż jego list otwarty „musi z konieczności w opinii publicznej wywołać wrażenie votum nieufności w stosunku do Rady Narodowej, powołanej właśnie m.in. jako forum do zgłaszania tego rodzaju zapytań i krytyk, oraz chęć wywołania publicznej dyskusji na temat właściwości polityki Rządu w sposób nie licujący z nakazem jedności narodowej wśród naszego małego światka emigracyjnego w obliczu baczących spojrzeń naszych gospodarzy”. Dla Sikorskiego i jego otoczenia oburzające było przede wszystkim posądzenie Generała o zamiary totalistyczne. Takie oskarżenie, stwierdził Romer, w Londynie, stolicy sprzymierzonej z Polską demokracji angielskiej, miało swoją szczególną wagę gatunkową¹⁹.

W zataczającej coraz szersze kręgi „sprawie Mackiewicza” do jego krytyków dołączył wkrótce Arka Bożek, członek Rady Narodowej, przed II wojną światową działacz polski na Śląsku Opolskim. W liście otwartym z 16 grudnia 1940 roku wytoczył przeciwko Mackiewiczowi najcięższe zarzuty: postępowanie w myśl życzeń Niemców i „piątej kolumny”. Bezceremonialnie oskarżył Cata o „sianie dywersji politycznej i rozbijanie publicznej Jedności Narodowej” oraz „wyciąganie naszych wewnętrznych

18. Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego [IPMS], A. 5/75 „c”, k. 301-302, Wyniki postępowania dowodowego przed Sądem Honorowym Rady Narodowej RP w sprawie przeciw p. Stanisławowi Mackiewiczowi i wnioski rzecznika Rady Narodowej.

19. *Ibidem*, k. 302.

spraw na zewnątrz, aby nas kompromitować wobec naszych gospodarzy”. Wypomniął mu, że już w latach trzydziestych był rzekomo wielbicielem nazizmu i faszyzmu, brał udział w *Parteitagach* w Norymberdze i w propagandowych wycieczkach dla dziennikarzy zagranicznych po III Rzeszy, pisał hitlerofilskie artykuły w wileńskim *Słowie*, bronił niemieckich obszarników w byłym województwie śląskim, ale przede wszystkim świadome działał na szkodę mniejszości polskiej w Niemczech. Bożek powoływał się na nie wymienione z tytułu artykuły w *Słowie*, m.in. wywiad Mackiewicza z sekretarzem Związku Polaków w Niemczech Janem Kaczmarkiem. Wreszcie w dniach francuskiej klęski w czerwcu 1940 roku w Libourne Cat publicznie (m.in. w rozmowie z Bożkiem) głosił, że „nie ma po co do Anglii wyjeżdżać, że należy pogodzić się z faktem ostatecznego zwycięstwa Hitlera w Europie i nie ma celu dalej walczyć i ludzi narażać, że trzeba pozostać we Francji i razem z nią kapitulować”. Do podpisania kapitulacji Cat namawiał wówczas także prezydenta Raczkiewicza. Zarzucając Mackiewiczowi konsekwentną działalność na szkodę interesów Polski Bożek uznał, że stracił on moralne prawo, aby doradzać prezydentowi i rządowi jako członek Rady Narodowej RP²⁰.

Na postawione przez Bożka zarzuty Mackiewicz odpowiedział listem z 22 grudnia 1940 roku. Cat napisał, że zwolennikiem porozumienia z Niemcami był do *Anschlusu* Austrii w marcu 1938 roku, że w Norymberdze na *Parteitagu* był tylko raz, a na wycieczkach urządzanych przez ministra Goebbelsa ani razu, że wywiadu z Kaczmarkiem w *Słowie* w ogóle nie było. Przyznał, że kiedyś napisał artykuł, w którym podkreślił „tę oczywistą prawdę, że Polacy w Rosji Sowieckiej są o wiele bardziej prześladowani, aniżeli Polacy na Łotwie, na Litwie czy w

20. „List otwarty do Pana Cata-Mackiewicza” [w:] A. Bożek, „Pamiętniki”, Katowice 1957, s. 295-299, zob. też s. 259-260. Proniemieckość Bożek wytykał Mackiewiczowi już 11 X 1940 r. na posiedzeniu Rady Narodowej RP w dyskusji nad *exposé* ministra A. Zaleskiego o polskiej polityce zagranicznej: „działalność p. Mackiewicza przypominam sobie dobrze, opierał się na Niemcach w swoich gazetach i przekonaniach. [...] Zagadał p. Mackiewicz naszego Premiera i Naczelnego Wodza, a któż był gościem Goebbelsa?”, cyt. za: „Arkadiusz (Arka) Bożek na forum Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej”, wybór i oprac. D. Kisielewicz, Opole 2003, s. 46.

Niemczech”. Ponadto w czerwcu 1940 roku nie miał zamiaru zostawać we Francji. Podkreślił też, iż nie twierdził wówczas ani w przemówieniach, ani w rozmowach prywatnych, że wojna jest przegrana. Uważał natomiast, że katastrofa Francji znacznie przedłuży trwanie wojny, co negatywnie odbije się na losach ludności polskiej w kraju. Na koniec Mackiewicz wyraził przekonanie, że jeżeli jego adwersarz ma przeciwko niemu jakieś konkretne dowody, to powinien skierować sprawę do Sądu Honorowego przy Radzie Narodowej²¹.

Bożek skorzystał z sugestii Cata. Na jego wniosek Mikołajczyk, jako urzędujący wiceprzewodniczący Rady Narodowej RP, powołał na stanowisko rzecznika Sądu Honorowego Michała Kwiatkowskiego, byłego redaktora i wydawcę *Narodowca*, politycznego przeciwnika Mackiewicza. Przewodniczącym sądu został wilnianin gen. Lucjan Żeligowski²².

Zgodnie z regulaminem Rady Narodowej rzecznik przeprowadzał wstępne dochodzenie i występował przed Sądem Honorowym w charakterze oskarżyciela. Sąd Honorowy orzekał w sprawach o:

- a) czyny nie licujące z honorem i godnością członka Rady,
- b) działalność niezgodną z przyrzeczeniem złożonym Prezydentowi Rzeczypospolitej²³.

Uznając zarzuty za udowodnione Sąd Honorowy mógł:

- a) wytknąć winnemu niewłaściwość postępowania,
- b) udzielić nagany,
- c) udzielić nagany, połączonej z zakazem uczestnictwa w pracach Rady na określony przeciąg czasu, co powoduje utratę wynagrodzenia pobieranego miesięcznie, tytułem pokrycia wydatków związanych ze sprawowaniem funkcji członka Rady, w rozmiarze

21. IPMS, A. 5/75 „c”, k. 304-305, Wyniki postępowania dowodowego...

22. *Ibidem*, k. 305-306; E. Duraczyński, R. Turkowski, *op.cit.*, s. 64.

23. Regulamin Rady Narodowej RP został zatwierdzony zarządzeniem prezydenta z 21 II 1940 r. E. Duraczyński, R. Turkowski, *op.cit.*, s. 230. Członkowie Rady Narodowej składali na ręce prezydenta przyrzeczenie według następującej roty: „Świadom obowiązku wierności wobec Państwa Polskiego, przyrzekam uroczystie powierzone mi obowiązki członka Rady Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej zgodnie ze swym sumieniem wykonywać, a dobro Rzeczypospolitej Polskiej zawsze za pierwsze mieć sobie przykazanie”, zob. *ibidem*, s. 217.

określonym przez Sąd,

d) orzec, że winny nie jest godzien piastowania funkcji członka Rady.

W przypadku orzeczenia objętego lit. d), które podlega zatwierdzeniu przez Radę większością trzech czwartych głosów, Rada komunikuje o tym Prezydentowi Rzeczypospolitej za pośrednictwem Prezesa Rady Ministrów, który przedstawia wtedy wniosek o odwołanie danego członka Rady²⁴.

W postępowaniu przygotowawczym Kwiatkowski skoncentrował się na trzech wątkach: proniemieckości Mackiewicza i jego działaniu na szkodę Polaków w Niemczech w latach trzydziestych, incydencie w Libourne z czerwca 1940 roku oraz liście otwartym do Sikorskiego z końca listopada 1940 roku.

W pierwszej sprawie obciążające Mackiewicza zeznanie złożył Jan Kaczmarek, były sekretarz Związku Polaków w Niemczech. Świadek twierdził, że w 1933 lub w 1934 roku informował Mackiewicza o złym położeniu Polaków w Niemczech (Kaczmarek nie pamiętał dokładnej daty). Bezpośrednio po rozmowie Mackiewicz opublikować miał w *Słowie* artykuł o mniejszości polskiej w Niemczech. Według Kaczmarka informacje na ten temat zostały przez Mackiewicza „tak zniekształcone, jeśli chodzi o dane, a komentarzem autora tak oświetlone, że oddały obraz wręcz przeciwny do stanu faktycznego”. Artykuł skwapliwie przedrukowała za to niemal cała prasa niemiecka. Dementi, jakie w prasie polskiej w Niemczech ogłosił wówczas Kaczmarek, ściągnęło na niego i działaczy „Rodła” oskarżenia o chęć szkodenia interesom narodu niemieckiego, stało się też powodem przesłuchań przez Gestapo. W zeznaniach Kaczmarek przywołał również późniejszy o kilka lat (z 1938 roku) artykuł z wileńskiego *Słowa*, w którym Mackiewicz miał napisać, że „Polakom w Niemczech powodzi się doskonale”²⁵.

Opinię Kaczmarka potwierdzili inni świadkowie. Edward Kmiecik, były redaktor w centrali prasowej przy Zarządzie Głównym Związku Polaków w Niemczech zeznał, że po wizycie na zjeździe NSDAP w Norymberdze w 1934 roku Mackiewicz zamieścił w *Słowie* cykl artykułów, w których „pozytywnie usto-

24. E. Duraczyński, R. Turkowski, *op.cit.*, s. 232.

25. IPMS, A. 5/75 „c”, k. 317- 320, 325-327, Wyniki postępowania dowodowego...

sunkował się do spraw niemieckich i hitleryzmu”. Świadek dodał, iż prasa niemiecka chętnie odwoływała się do komentarzy Cata. Zarzucił też Mackiewiczowi, że na ołtarzu polsko-niemieckiej współpracy składał los mniejszości polskiej w Niemczech²⁶.

Według Mariana Kamila Dziewanowskiego, byłego urzędnika Polskiej Agencji Telegraficznej w Berlinie, Mackiewicz na łamach *Słowa* nielojalnie wykorzystał poufną rozmowę z Kaczmarkiem, przedstawiając niezgodnie z prawdą, iż położenie Polaków w Niemczech jest lepsze niż położenie Niemców w Polsce. Dziewanowski potwierdził, że niemieckie władze wielokrotnie wykorzystywały artykuły Cata jako argument przeciwko postulatом mniejszości polskiej w Niemczech²⁷.

Były ambasador RP w Berlinie Józef Lipski stwierdził przed Sądem Honorowym, iż sytuacja mniejszości niemieckiej w Polsce była lepsza od sytuacji mniejszości polskiej w Niemczech. Argument przeciwny, „o ile został użyty”, uznał za „nieprawdziwy i wysoce szkodliwy”. Dodał ponadto, iż „takie twierdzenie w publicystyce polskiej nie było powinno się nigdy pojawić”²⁸.

Również wezwany przez Mackiewicza na świadka Tadeusz Katelbach, w latach 1927-1933 berliński korespondent prasy polskiej i ekspert w sprawach mniejszościowych, przypominał sobie, iż jeden z artykułów Cata dotyczący położenia Polaków w Niemczech głęboko go oburzył. Świadek odnosił wrażenie, iż Mackiewicz w sposób niefortunny porównał sytuację mniejszości po obu stronach polsko-niemieckiej granicy. Katelbach skrytykował również zachwalaną przez Mackiewicza niemiecką ustawę o zagrodach dziedzicznych z lat trzydziestych. Usprawiedliwiając byłego kolegę z warszawskiego „Zetu” dodał jednak, że Cat nie znając dostatecznie niemieckich realiów mógł ją uważać za zbawienną dla Polaków²⁹.

Podczas przesłuchania w dniu 10 lutego 1941 roku Mackiewicz przyznał, że rozmawiał z Kaczmarkiem. Zaprzeczył jednak, by w *Słowie* ukazał się wywiad z sekretarzem Związku Polaków

26. *Ibidem*, k. 320-321, 327-328.

27. *Ibidem*, k. 321-322.

28. *Ibidem*, k. 322-323.

29. *Ibidem*, k. 350-351, 369-370. Zob. też niepublikowane wspomnienie T. Katelbacha, „On i ja”, mps., s. 5-6 (za udostępnienie maszynopisu dziękuję dr. S. Cenckiewiczowi).

w Niemczech. Cat oświadczył też, że nigdy nie występował przeciwko mniejszości polskiej w Niemczech. Polemizując z memoriałem Związku Polaków z 1938 roku napisał jedynie, że „Polakom w Rosji dzieje się daleko gorzej, niż Polakom w Niemczech”³⁰.

Mackiewicz miał nie tylko zwalczać postulaty polskiej mniejszości w Niemczech. Według rzecznika Sądu Honorowego był również czołowym (obok Władysława Studnickiego) przedstawicielem niemieckich interesów politycznych i ekonomicznych w Polsce. Wezwany przez Kwiatkowskiego na świadka był wojewoda śląski Michał Grażyński zeznał, iż w 1936 roku. Cat obwiniął władze wojewódzkie w Katowicach o wykorzystywanie ustawy podatkowej do prowadzenia antyniemieckiej polityki na Górnym Śląsku. Akcja Mackiewicza miała być zsynchronizowana z podobnymi skargami Berlina pod adresem Grażyńskiego³¹. Innym przykładem proniemieckiej aktywności Mackiewicza miały być kontakty z Antonem Rommeckiem, urzędnikiem niemieckiego Ministerstwa Propagandy³².

Choć zarzuty przeciw Mackiewiczowi w dużym stopniu opierały się na poszlakowych zeznaniach świadków, rzecznik Sądu Honorowego był pewien jego winy. Zarzucał Mackiewiczowi serwilizm wobec Niemiec, „zupełny brak” wyczucia interesu polskiego i godności Polaka. Twierdził, iż za cenę współpracy Warszawy z Berlinem gotów był poświęcić nie tylko los półtoramilionowej mniejszości polskiej w Niemczech, ale także

30. IPMS, A. 5/75 „c”, k. 314-316, 346-349, Wyniki postępowania dowodowego... Świadkowie składając obciążające Mackiewicza zeznania powoływali się na jego artykuły ze *Słowa*. Nie potrafili jednak wskazać konkretnych tytułów ani daty ich publikacji! Po latach wspominając proces Cat nie bez racji napisał, iż do sprawy Libourne i obrony *Jestem Polakiem* „dodano zmyślony całkowicie zarzut, że napisałem przed wojną jakiś frazes, którego w istocie nie napisałem i napisać nie mogłem. Jeśli ktoś jeszcze teraz będzie ten trzeci zarzut podtrzymywał, to zwracam uwagę, że roczniki wileńskiego *Słowa* są dostępne w bibliotekach warszawskich i niech mi go w tych rocznikach znajdzie”, zob. S. Mackiewicz, „Zielone oczy”, s. 89-90. Mimo doraźnego i instrumentalnego charakteru oskarżeń pod adresem Mackiewicza jego proniemieckie sympatie nie były li tylko wymysłem politycznych przeciwników. O proniemieckiej orientacji Cata, utrzymującej się nawet po agresji III Rzeszy na Polskę w 1939 r. zob. E. Guz, „Jeszcze o niedosłej kolaboracji. List do Redakcji”, *Zeszyty Historyczne* 2003, z. 144, s. 217-224.

31. IPMS, A.5/75 „c”, k. 336-342, Wyniki postępowania dowodowego...

32. *Ibidem*, k. 343-345.

Gdańsk, a nawet tereny zachodniej Polski³³. Kwiatkowski przekonywał, że Mackiewicz już w połowie lat trzydziestych faktycznie stał się narzędziem niemieckiej polityki. Jego koncepcja porozumienia polsko-niemieckiego polegać miała na tym, aby „zawsze przyznawać rację Niemcom, a zaprzeczać ją Polakom”. Stąd był już tylko krok do zdrady interesów własnego kraju³⁴.

Arka Bożek, przypominając przed Sądem Honorowym incydent z Libourne z czerwca 1940 roku, oskarżył Mackiewicza o kapitulantstwo i zdradę. Zarzucił mu, że publicznie głosił wówczas „konieczność pogodzenia się ze zwycięstwem Hitlera i namawiał, by Polacy skapitulowali razem z Francją, gdyż nie ma co dalej walczyć”³⁵. Kawiarniana dyskusja członków Rady Narodowej w Libourne skończyła się kłótnią. Po latach Bożek wspominał, iż niewiele brakowało, aby rzucił w Cata krzesłem³⁶.

W dniach francuskiej klęski Mackiewicz nie krył swego stanowiska. Profesor Jan Hulewicz widział go w restauracji, jak „głośno, wobec dużej grupy rodaków wywodził, że w tej chwili wszystko jest już stracone, że on do Anglii nie jedzie, że wyjazd do Anglii uważa za absurd, że jedyne, co pozostaje, to pogodzić się z Niemcami”. Do pozostania rządu we Francji i szukania porozumienia z Niemcami Mackiewicz namawiać miał ministra skarbu oraz przemysłu i handlu Henryka Strasburgera. Wspominając mu o zmarnowanej szansie polskiej ekspansji na wschodzie twierdził, że „gdyby w przeszłości słuchano jego rad, to obecnie nie siedzielibyśmy w Libourne, ale we Władystoku”. Krytykując politykę gabinetu Sikorskiego Cat miał powiedzieć, że „wygodniej jest pobierać pensję w Londynie, niż wkroczyć na tę twardą drogę, którą on zaleca”. Adama Romera, dyrektora Biura Prezydialnego Rady Ministrów, przekonywał, że wyjazd emigracyjnych władz do Wielkiej Brytanii był błędem. Krok ten uniemożliwiał bowiem „w tak strasznej dla Polski sytuacji wszczęcie rokowań z Niemcami, ramię przy ramieniu z Francją”³⁷.

W zeznaniach składanych przed rzecznikiem Sądu Honorowego Cat bagatelizował rozmowę z Bożkiem czy Strasburgerem.

33. *Ibidem*, k. 331, 349-350.

34. *Ibidem*, k. 354, 370-371.

35. *Ibidem*, k. 374.

36. A. Bożek, *op.cit.*, s. 259-260.

37. IPMS, A. 5/75 „c”, k. 375-376, 378, Wyniki postępowania dowodowego...

Jak ogólnikowo stwierdził, „poważnie” na ten temat rozmawiał jedynie z prezydentem Raczkiewiczem. Przed sądem nie zdradził jednak szczegółów tej rozmowy. Podkreślił jedynie, że „nigdy nie był i nie jest zwolennikiem kapitulacji”. W Libourne przekonywać miał emigracyjnych polityków, by część z nich „popierała Pétaina, a część broniła sprawy polskiej w Anglii”. Twierdzeniu temu zaprzeczyli jednak wszyscy świadkowie³⁸.

38. *Ibidem*, k. 377-378. Raczkiewicz przyjął Mackiewicza około 9 rano, w niedzielę 16 VI 1940 r., w siedzibie prefektury w Libourne, gdzie chwilowo rezydował. Rozmawiali bez świadków. Niestety, prezydent w „Dzienniku czynności”, poza lakoniczną wzmianką o spotkaniu z Mackiewiczem, ani jednym słowem nie napomknął o czym rozmawiali, zob. „Dziennik czynności Prezydenta RP...”, s. 177, szerzej: J. Jaruzelski, *op.cit.*, s. 251-253. Cat również niechętnie wracał do tematu rozmowy. Po latach twierdził jedynie, że „gdyby czas się zawrócił do tej chwili i tego dnia, tak samo poszedłbym do Raczkiewicza i powiedziałbym to samo”: S. Mackiewicz, „Zielone oczy”, s. 33, zob. też: J. Karbowska, „Z Mackiewiczem na ty”, Warszawa 1994, s. 136-139. Mackiewicza, wracającego właśnie z rozmowy z prezydentem, spotkał Adam Pragier. Po latach wspominał, że Cat namawiał Raczkiewicza „do pogodzenia się z klęską i wszczęcia, w ostrożnej formie, rozmów z Niemcami”, jednak „rozmowa przyniosła mu zawód”, zob. A. Pragier, „Czas przeszły dokonany”, Londyn 1966, s. 592. Inicjatywę Mackiewicza rozpatrywać trzeba na tle ówczesnej sytuacji. Tego samego dnia, gdy Cat rozmawiał z prezydentem na czele rządu francuskiego stanął marszałek Philippe Pétain. Nowy premier Francji zwrócił się do Niemców z propozycją rozpoczęcia rozmów kapitulacyjnych. Mackiewicz nie był zresztą jedynym polskim politykiem, który w rozmowach z tryumfującymi Niemcami (lub Włochami) widział wyjście z katastrofalnej sytuacji. Podsumowując wydarzenia kończącego się 1940 roku Estreicher zapisał w „Dzienniku”: „Ludzie tacy jak Zdziechowski, Bielecki, Mackiewicz, nie wyjechali z Francji, licząc na to, że może Anglia padnie, że oni będą to czy owo mogli uzyskać dla Polski via faszyzm włoski, dla którego okazywali pewną ograniczoną zresztą sympatię. Bieg wypadków pokazał, że Sikorski miał rację i że jego decyzja była słuszną”, cyt. za: K. Estreicher, *op.cit.*, s. 303. Mimo wszechogarniającej paniki i defetystycznych nastrojów, wywołanych klęską Francji, postawa kapitulanka napotkała na zdecydowany opór. Na posiedzeniu Rady Ministrów 17 VI 1940 r. (jeszcze w Libourne) minister Stroński wręcz żądał „jak najbardziej jasnego zajęcia stanowiska przez Rząd, by nie było jakichkolwiek pozorów odmiennej orientacji na skutek wyjazdu kilku ministrów do Anglii, a pozostania reszty na miejscu. Chociaż Francja nie dotrzymuje sojuszu z Polską i Anglią, Polska swoich zobowiązań sojuszniczych się nie wyrzecz”. Rząd – apelował Stroński – musi „powziąć jasną decyzję polityczną w tym sensie, że sojuszu [z Wielką Brytanią – KT] dotrzymamy i walkę będziemy kontynuować. Z tendencjami wychodzącymi od niektórych członków Rady Narodowej, a zmierzającymi do próby rozmów z Niemcami, czy bezpośrednio, czy za pośrednictwem Włoch, należy się rozprawić jak najbardziej stanowczo. Musi-

W atmosferze patriotycznej egzaltacji pomysł Cata miał wyraźny posmak zdrady. Mimo klęski Francji ogromna większość emigracyjnych polityków w ogóle nie rozważała przecież możliwości kapitulacji przed Niemcami. Dalsza walka z okupantem była ogólnonarodowym dogmatem. Proniemieckie ciągoty Mackiewicza musiały w tej sytuacji oburzać. Widoczna niechęć oskarżonego do pełnego wyjaśnienia incydentu z Libourne dowodzi, że w połowie 1941 roku zrozumiał już, iż popełnił polityczny błąd. Nie zamierzał się jednak publicznie kajać i przyznawać do winy.

Podsumowując zeznania świadków i oskarżonego Kwiatkowski stwierdził: „Jakikolwiek były motywy i cele p. Mackiewicza w Libourne jedno trzeba stwierdzić z absolutną jasnością i pewnością, a mianowicie, że agitacja p. Mackiewicza w Libourne za kapitulacją była diametralnie przeciwna nakazom sumienia narodowego oraz podstawowym zadaniom i celom Rządu Polskiego i Rady Narodowej, przeciwną obowiązkowi wierności dla Państwa, bo zawierała zgodę na przekreślenie niepodległości i przyszłości Państwa Polskiego”³⁹.

Według Adama Romera Mackiewicz ogłaszając list otwarty do premiera wystąpił przeciwko nakazowi jedności narodowej, co było czynem szczególnie nagannym dla członka Rady Narodowej. Dyrektor Biura Prezydialnego Rady Ministrów uważał, iż w szczególnych warunkach wojennych rząd miał prawo żądać posłuszeństwa od obywateli. Pośądzanie w tej sytuacji gabinetu gen. Sikorskiego o totalistyczne zamiary uznał nie tylko za „sprzeczne z podstawowym i zasadniczym jego charakterem demokratycznym, lecz również z powszechnym do niego zaufaniem wiernego ideałom demokracji społeczeństwa polskiego”.

simy sobie zdać sprawę z ciężaru odpowiedzialności, jaką na siebie bierzemy, ale nie może ulegać wątpliwości, że wyrok historii tę decyzję tak samo uzna za jedynie właściwą, jak uznał słuszność decyzji księcia Poniatowskiego – ocalenie honoru”. Strońskiego wsparł minister Kot, podkreślając, że „sojusz nadal obowiązuje i wróg zostaje ten sam. [...] Tendencje [kapitulacyjne – KT] reprezentowane rzekomo przez pp. Mackiewicza i Bieleckiego, a sprzeczne ze stanowiskiem Rządu - muszą być odrzucone” zob. „Protokoły z posiedzeń Rady Ministrów...”, t. 1, s. 324, podobnie K. Estreicher, *op.cit.* ,s. 188; T. Katelbach, „Akt pierwszy dramatu (dok.)”, *Zeszyty Historyczne* 1965, z. 8, s. 32-33.

39. IPMS, A. 5/75 „c”, k. 380, Wyniki postępowania dowodowego...

Postępek Mackiewicza miał być „objawem braku solidarności, wywołującym szkodliwe dla nas pozory warcholstwa i nieodpowiedzialności”⁴⁰.

Rzecznik Sądu Honorowego zarzucił Mackiewiczowi dodatkowo nie tylko szkodliwość, ale także złośliwość i przewrotność. Twierdził, że jeszcze niedawno Cat „pochwalał zamach majowy, gwałty brzeskie i chciał narodowi polskiemu siłą narzucić konstytucję po myśli i według interesów drobnej grupy, wpływowych, konserwatywnych jednostek wileńskich”⁴¹. Teraz „w tej przełomowej chwili dziejowej, w której ważą się losy Narodu, adorator «genialności» Hitlera, p. Mackiewicz, przyjmuje nagle pozę demokracji i atakuje Rząd Polski w Londynie o rzekome totalistyczne dążenia, dostarczając materiału wszystkim przeciwnikom Polski i podważając znaczenie wysiłków Rządu i ofiar Narodu i żołnierza polskiego. Jest to szczyt przewrotności, nieszczerości i złej woli”⁴².

Mackiewicz uważał, iż zarzuty pod jego adresem miały polityczny charakter i jako takie nie powinny w ogóle być przedmiotem postępowania przed Sądem Honorowym. Twierdził, że nie dopuścił się czynów niezgodnych z honorem i sumieniem Polaka oraz obowiązkiem wierności wobec państwa, dobrem Rzeczypospolitej i przyrzeczeniem, złożonym na ręce prezydenta RP. Argumentacji Cata nie podzielił jednak ani Kwiatkowski, ani Mikołajczyk. Uznali oni, iż przyrzeczenie składane na ręce prezydenta RP obejmuje również działalność polityczną. Za „rzecz obojętną” uznali nawet sprawę, czy taka działalność miała miejsce przed powołaniem do Rady Narodowej, czy podczas jej członkostwa⁴³.

Po przesłuchaniu świadków i oskarżonego rzecznik Sądu Honorowego oskarżył Mackiewicza o to:

1. że przed wojną przedstawiał położenie mniejszości polskiej w Niemczech wbrew rzeczywistości oraz wbrew otrzymanym ze strony polskiej informacjom, jako korzystne, a postępowanie Władz Polskich jako krzywdzące dla mniejszości niemieckiej w

40. *Ibidem*, k. 390.

41. *Ibidem*, k. 386.

42. *Ibidem*, k. 389.

43. *Ibidem*, k. 306-309.

Polsce i że w mniej lub więcej otwartej formie powtórzył te twierdzenia w swojej ogłoszonej w roku bieżącym w Londynie książce „Historia Polski od 11 listopada 1918 do 17 września 1939 r.”, czym wyrządził szkodę Rzeczypospolitej Polskiej i interesom narodu polskiego;

2. że w czerwcu r. 1940 w Libourne jako członek Rady Narodowej nawoływał członków Rządu Polskiego, Rady Narodowej i uchodźstwa polskiego do pozostania we Francji i skapitulowania wobec Niemiec i niewyjeżdżania do Anglii;

3. że w 1940 w liście otwartym do p. Prezesa Rady posądzając Rząd o tendencje totalistyczne, czym obniżył autorytet Rządu i zaszkodził sprawie polskiej na terenie Anglii⁴⁴.

Na pierwszym posiedzeniu dla rozpatrzenia zarzutów przeciwko Mackiewiczowi Sąd Honorowy zebrał się 7 kwietnia 1941 roku. Gdy w połowie roku w Londynie ukazała się książka Cata „Historia Polski od 11 listopada 1918 do 17 września 1939 r.” rzecznik sądu wykorzystał ją jako dodatkowy materiał dowodowy. W oparciu o wspomnianą książkę Kwiatkowski rozbudował punkt 1 aktu oskarżenia oraz dodał jeszcze dwa nowe punkty, które przedstawił na posiedzeniu Sądu 23 lipca 1941 roku⁴⁵. Oprócz wcześniej postawionych zarzutów rzecznik oskarżył więc Mackiewicza:

1. że we wspomnianej w p. 1 książce swojej m.in.

a). przez ogłoszenie hymnów pochwalnych na cześć p. Wł[adysława] Studnickiego (str. 47-50), kończących się twierdzeniem, że naród polski może być dumny z niego, i przez przedstawienie J[ózefa] Piłsudskiego zgodnie z tezą niemiecką jako człowieka, który wiele razy szedł za Studnickim;

b). przez reklamowanie własnego swego projektu usunięcia Ligi Narodów z Gdańska i rezygnacji Polski ze swoich praw i przywilejów w Wolnym Mieście Gdańsku (str. 287) dokonał z całą świadomością dalszych czynów szkodliwych dla Polski i dla sprawy wywalczenia Polsce w toczącej się obecnie wojnie granic, których bronić wszelkimi siłami jest obowiązkiem każdego Polaka, a tym więcej członka Rady Narodowej, i nie cofnął się nawet w takiej chwili, jak obecna, przed poparciem tez propagandy niemieckiej, która od dawna na terenie Anglii z powoływaniem się na Studnickiego, wszelkimi siłami wywołać pragnie wrażenie,

44. *Ibidem*, k. 309-310.

45. *Ibidem*, k. 311-312.

że są Polacy, którzy rezygnują z praw polskich do ziem zachodnich Rzeczypospolitej Polskiej;

c). że p. St. Mackiewicz we wspomnianej swojej książce na str. 194 i 195 przyznaje się, że nie tylko w r. 1926, ale także dziś jeszcze stoi na stanowisku, iż należało po zamachu majowym J. Piłsudskiego narzucić Polsce gwałtem inną konstytucję, czyli, że jeszcze dziś w Londynie p. Mackiewicz publicznie pochwała czyn karalny wedle art. 93 (rozdz. 17) polskiego kodeksu karnego, co najmniej dziesięcioma latami więzienia i wywołuje tym samym także w swoim charakterze członka Rady Narodowej w opinii angielskiej wrażenie, iż Polska nie była i nie będzie państwem praworządnym, jeżeli można było poglądy takie bezkarnie głosić w Polsce, powtarzać je tutaj i zasiadać przy tym jeszcze w Radzie Narodowej⁴⁶.

Posługiwanie się książką, jako głównym materiałem dowodowym, obok poszlakowych zeznań świadków, było co najmniej wątpliwe. Kwiatkowski wielokrotnie odwoływał się jednak przed Sądem Honorowym do cytatów z pracy Mackiewicza. Nie wahał się stwierdzić, iż Cat przypominając swoją propozycję z połowy lat trzydziestych usunięcia z Gdańska Ligi Narodów i proklamowania politycznej niezależności tego miasta, dopuścił się „zdrady interesów polskich”. Równie absurdalny był zarzut pod adresem oskarżonego autora, iż nawoływał i nawołuje do narzucenia Polsce antydemokratycznej konstytucji. Rzecznik, niewątpliwie dla dodania powagi sprawie, powołał się na artykuł 93 kodeksu karnego, według którego: „Kto usiłuje zmienić przemocą ustrój Państwa Polskiego podlega karze więzienia na czas nie krótszy od lat 10 lub dożywotnio”⁴⁷.

Podczas przewodu sądowego Kwiatkowski podkreślił, że wszystkie punkty oskarżenia przeciw Mackiewiczowi miały jedną wspólną cechę: „działania wychodzące na korzyść Niemiec, a na szkodę interesów polskich i Rządu Polskiego w Londynie reprezentującego program walki z Niemcami u boku naszych sprzymierzeńców aż do zwycięstwa”. Rzecznik oskarżał Cata nie o pojedyncze, oderwane od siebie czyny, ale o konsekwentną, począwszy od roku 1934 działalność „wysoco szkodliwą dla narodu i państwa polskiego”⁴⁸. Na podstawie zebranego materiału dowo-

46. *Ibidem*, k. 310-311.

47. *Ibidem*, k. 405-408.

48. *Ibidem*, k. 312.

dowego domagał się, by Sąd Honorowy uznał Mackiewicza „za niegodnego piastowania funkcji członka Rady Narodowej RP”⁴⁹.

Sąd nad Catem przybrał charakter politycznej rozprawy ze znanym z niefrasobliwych poglądów i opinii harcownikiem. Celem frontalnych ataków na Mackiewicza było polityczne ukaranie i „uciszenie” niepokornego działacza oraz wyrównanie zadawnionych porachunków. Pod pręgierzem emigracyjnej opinii postawiono pełnego werwy publicystę, politycznego oponenta premiera i rządu. „Burza w szklance wody” skończyła się właściwie niczym. Ostatecznie nie doszło do ogłoszenia wyroku, choć sam oskarżony spodziewał się usunięcia z Rady. Zanim jednak zakończyło się rozwlekłe postępowanie dowodowe, prezydent 3 września 1941 roku rozwiązał Radę Narodową. Po latach, niejako w odwecie, Cat wspominał, że przynajmniej „przy wymianie pyskówek na tym sądzie moje były chyba... najgłośniejsze”. Do II Rady Narodowej powołanej przez prezydenta w lutym 1942 roku Mackiewicz oczywiście już nie wszedł⁵⁰.

Cat, rozjuszony atakami, wcale nie zamierzał siedzieć cicho. Stał po stronie opozycji. W licznych broszurach, które w następnych latach wydawał w Londynie, atakował rząd Sikorskiego (a jeszcze ostrzej Mikołajczyka) za uleganie presji Anglików i ugodową politykę wobec Związku Sowieckiego⁵¹.

Krzysztof TARKA

49. *Ibidem*, k. 427.

50. S. Mackiewicz, „Zielone oczy”, s. 90, zob. też: J. Jaruzelski, *op.cit.*, s. 266.

51. W „Dzienniku” pod datą 8 X 1941 r. Estreicher zanotował: „Wydał Stanisław Mackiewicz tutaj broszurę pełną jadu i napastliwości, pisaną gładko jak wszystko, co napisze – ale masę fałszów i masę demagogii zawierającą. Tłem jego osobiste porachunki z Rządem, Ludowcami, Radą Narodową, porachunki, w których jego obrażona duma główną gra rolę. «Październik 1941» – ma pod formą miesięcznych tego rodzaju broszur ukazywać się stale i autor liczy sobie, że będzie mógł swą popularność rozszerzyć, a i kieszeń nabić przez ciągłą krytykę rządu. [...] Napada Mackiewicz na ludowców, głównie za to, że w Radzie Narodowej oni napadli na niego, robili mu jakieś sądy i samosądy nad nim za jego zachowanie się we Francji. Ssensu nie miały te ataki na Mackiewicza wówczas – byłem im przeciwny – teraz Mackiewicz mści się jadem swego pióra”, K. Estreicher, *op.cit.*, s. 395.

Dariusz JAROSZ, Maria PASZTOR

WIZYTA EDWARDA GIERKA WE FRANCJI W PAŹDZIERNIKU 1972 ROKU

Początki kontaktów między Paryżem i Warszawą po dojściu do władzy w Polsce nowej ekipy na czele z Edwardem Gierkiem nie stały się jak dotąd przedmiotem bardziej systematycznych badań¹. Jednym z niewielu głosów na ten temat jest opublikowana po latach relacja polskiego przywódcy. Poza skądinąd ciekawymi szczegółami swej wizyty we Francji w 1972 r. przedstawił on głębsze przesłanki polityczne, które jej towarzyszyły. Wskazywał tam m.in. na „potrzebę szukania oparcia na Zachodzie, żeby choć częściowo zrównoważyć z jednej strony wpływy niemieckie, a z drugiej – zwiększyć nasze usamodzielnienie się wobec towarzyszy radzieckich”². Gierek twierdził ponadto, iż prezydent Georges Pompidou rozumiał polskie dążenie do zwiększenia zakresu suwerenności, zdając sobie jednocześnie sprawę „z naszych ograniczeń, a także z potrzeby lojalności wobec partnerów”³. Te

1. Ciekawe, oparte o głęboką kwerendę uwagi na ten temat można odnaleźć w artykule W. Borodzieja, „Polityka zagraniczna Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w roku 1972 – szkic do dyskusji”, *Polski Przegląd Dyplomatyczny* 2005, t. 5, s. 22-27.

2. J. Rolicki, „Edward Gierek. Replika (Wywiad rzeka)”, Warszawa 1990, s. 30.

3. *Ibidem*, s. 34.

opinie, tak jak wszystkie tego typu wypowiedzi, wyrażające intencje jednej ze stron w tych kontaktach, i to formułowane *ex post*, wymagają weryfikacji w świetle zachowanych materiałów źródłowych. Czy jest to możliwe? Prezentowany artykuł stanowi próbę odpowiedzi na tak postawione pytanie na podstawie kwerendy przeprowadzonej przede wszystkim w archiwach warszawskich i paryskich oraz – pomocniczo – w londyńskim Public Record Office.

Otwarcie gierkowskiej ekipy władzy w Polsce na kontakty z Francją

Z analizy dokumentów wynika, iż dialog między Warszawą a Paryżem został nawiązany niezwykle szybko i to z inicjatywy polskiej. Już 21 grudnia 1970 r. ówczesny minister spraw zagranicznych Stefan Jędrzychowski w szyfrogramie skierowanym do ambasadora PRL w Paryżu Tadeusza Olechowskiego nakazywał mu „zamówienie się w trybie pilnym” u premiera Jacquesa Chaban-Delmasa i przekazanie mu, iż „nowe kierownictwo polityczne pragnie zapewnić rząd francuski o swym zdecydowaniu kontynuowania i pogłębienia dotychczasowej przyjaznej współpracy z Francją”. Podstawą rozwoju wzajemnych stosunków miały być ustalenia dokonane w czasie wizyty francuskiego premiera w Polsce w listopadzie 1970 r. i podpisana wtedy przez premierów obu państw „Deklaracja o przyjaźni i współpracy polsko-francuskiej”⁴. „W rozmowie – nakazywał Jędrzychowski – eksponujcie akcenty stabilizacji naszej polityki zagranicznej, tradycje przyjaźni z Francją, serdeczność i szczerłość naszych stosunków wzajemnych. Przekażcie również wyrazy osobistej sympatii,

4. Wspomniana deklaracja zapowiadała wolę rozwijania współpracy politycznej, gospodarczej i kulturalnej, w tym utrzymanie praktyki odbywania „między obu Rządami regularnych konsultacji w zakresie problemów międzynarodowych – w szczególności europejskich – będących przedmiotem wspólnego zainteresowania, w celu wymiany informacji, przedstawiania i harmonizowania poglądów oraz ewentualnego uzgadniania inicjatyw”. Zob. Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie [AMSZ], z. 48/77, w. 2, k. nlb.

jaką tow. Gierek żywi dla narodu francuskiego, Prezydenta i Premiera Francji”⁵. Nie udało się ustalić, czy do tej rozmowy doszło. Wiadomo jednak, iż już 30 grudnia 1970 r. odbyło się spotkanie I sekretarza ambasady PRL w Paryżu Józefa Kukułki z wicedyrektorem Departamentu (Direction) Europy na Quai d’Orsay, Y. Pagniezem. Z zachowanej notatki sporządzonej przez tego pierwszego wynika, że miejscowe koła rządowe były szczególnie zadowolone z dwóch posunięć: szybkiego potwierdzenia wszystkich zobowiązań dwustronnych wobec Francji i zapowiedzi premiera Piotra Jaroszewicza złożonej na forum Sejmu, że rząd polski będzie kontynuował politykę odprężenia i współpracy z Zachodem⁶.

O tym, że Francuzi zamierzali nawiązać jak najszybszy kontakt z nowymi władzami PRL świadczy fakt, iż ambasador Republiki Francuskiej w Warszawie Augustin Jordan był po VII plenum KC PZPR (20 grudnia 1970 r.) pierwszym tak wysoko postawionym przedstawicielem państw zachodnich, który zgłosił formalne życzenie złożenia kurtuazyjnej wizyty. Został przyjęty przez premiera Piotra Jaroszewicza 11 marca 1971 r. W imieniu rządu francuskiego potwierdził zaproszenie dla E. Gierka, P. Jaroszewicza i Józefa Cyrankiewicza do złożenia wizyty we Francji. Wyraził szczególne zadowolenie Paryża z tego fragmentu *exposé* premiera w Sejmie, w którym zaakcentowana została wola dalszego rozwoju stosunków polsko-francuskich. Ze swej strony Jaroszewicz uznał konieczność aktywniejszego rozwijania współpracy gospodarczej, stworzenia przez Francję lepszych warunków kredytowych w handlu z Polską. Premier poinformował, iż w związku „ze zmianą orientacji w polityce ekonomicznej PRL rysują się możliwości rozszerzenia współpracy przemysłowej [...]”. W opracowaniu jest nowy program współpracy gospodarczej z

5. AMSZ 28/77, w. 2, Szyfrogram nr 9243, Warszawa 21 grudnia 1970, Jędrzychowski do Olechowskiego, k. nlb.

6. AMSZ 28/77, w. 2, Notatka z rozmowy I sekretarza Ambasady J. Kukułki z wicedyrektorem Europy, Y. Pagniezem w dniu 30 grudnia 1970 r. Chodziło o *exposé* Jaroszewicza z 23 grudnia 1970 r., w którym zadeklarował wolę realizacji wzmiankowanej deklaracji polsko-francuskiej jako służącej „umocnieniu pokoju i bezpieczeństwa w Europie”. Zob. Sprawozdanie stenograficzne z 10 posiedzenia Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w dniu 23 grudnia 1970 r., Warszawa 1970, łam 16.

Francją, w oparciu o zmodyfikowane założenia planu rozwoju gospodarczego PRL”. Miał on być jak najszybciej przedstawiony stronie francuskiej. Ze swej strony Jordan zapewnił o podejmowanych przez czynniki rządowe swojego kraju wysiłkach zmierzających do przełamania istniejących trudności⁷.

Okazją do bardziej szczegółowych rozmów gospodarczych stały się konsultacje polsko-francuskie 9-10 czerwca 1971 r. w Paryżu. Dokonano tam przeglądu i oceny stanu wzajemnych stosunków handlowych. Strona francuska wyraziła zaniepokojenie poważnym obniżeniem swego eksportu do Polski, jakie wystąpiło w I połowie 1971 r. Warszawscy negocjatorzy uzyskali podwyższenie kontyngentów wywozu do Francji towarów, przewidzianych z odpowiednim protokole handlowym na 1971 rok. Strona polska złożyła protest przeciwko odmowie firmy Thomson – CSF zawarcia kontraktu na obwody scalone, podkreślając, iż narusza to gwarancje rządu francuskiego zawarte w porozumieniu z 18 grudnia 1969 r.⁸ Rozmówcy francuscy stwierdzili, że ich rząd czynił i czyni maksimum starań, by porozumienie to zostało zrealizowane. Władze francuskie – twierdzili – liczą na możliwość uzyskania zgody USA na dostawę do Polski urządzeń i technologii do produkcji obwodów scalonych. W odpowiedzi na podniesioną przez delegację polską sprawę długotrwałego załatwiania formalności z wydawaniem licencji i uruchamianiem już zawartych kontraktów na urządzenia dla przemysłu elektronicznego uzyskano oświadczenie, iż w czasie konsultacji odbyło się równoległe zebranie specjalnej międzyresortowej komisji francuskiej, w wyniku którego wydane zostało w przyspieszonym trybie definitywne zezwolenie na realizację kontraktu podpisanego wcześniej między Centralą Handlu Zagranicznego „Elektrim” a firmą Thomson – CSF na diody i tranzystory. Francuzi zgodzili się również na rozszerzenie możliwości wykorzystania przez Polskę kredytu przyznanego na mocy porozumienia z 18 grudnia 1969 r. na

7. AMSZ, z. 48/77, w. 2, Notatka z rozmowy tow. Premiera Jaroszewicza z ambasadorem Jordanem (w dniu 11 marca 1971).

8. Więcej na temat porozumienia z 19 grudnia 1969 r. – zob. M. Pasztor, „Między Paryżem, Warszawą i Moskwą. Stosunki polsko-francuskie w latach 1954-1969”, Toruń 2003, s. 329.

zakupy maszyn i urządzeń dla przemysłu włókienniczego i skórzanego oraz spożywczego, po zatwierdzeniu odnośnych kontraktów przez właściwe władze obu krajów⁹.

Rok 1971 został wykorzystany do wymiany misji ekonomicznych, których zadaniem było poszukiwanie obszarów dla przyszłej współpracy. We wrześniu odbyły się w Warszawie rozmowy pomiędzy ministrem Janem Kaczmarkiem, przewodniczącym Komitetu Nauki i Techniki PRL, a François Xavier Ortolim, ministrem rozwoju przemysłowego i naukowego. Francuski gość został przyjęty przez premiera Jaroszewicza¹⁰. Zarysowano wstępnie pola zainteresowań skonkretyzowane w programie współpracy naukowej i technicznej pomiędzy Republiką Francji i PRL na lata 1972 i 1973, podpisanym 29 listopada 1971 r.¹¹ W trakcie wizyty nad Sekwaną ministra przemysłu chemicznego Edwarda Zawady w kwietniu 1971 r. prowadzono m.in. rozmowy na temat modernizacji przez firmy francuskie zbudowanych przez nie Zakładów Azotowych we Włocławku oraz eksportu polskiej miedzi¹². Ten drugi problem był przedmiotem wielokrotnych negocjacji od grudnia 1969 r. Podpisane porozumienie na temat rozszerzenia dwustronnej współpracy ekonomicznej przewidywało m.in. zawarcie umowy i dostawy do Francji miedzi elektrolitycznej pochodzenia polskiego począwszy od 1975 r. Spór dotyczył przede wszystkim ceny tego surowca¹³.

9. AMSZ 27/77, w. 6, Sprawozdanie z konsultacji polsko-francuskich, które miały miejsce w dniach 9-10 VI 1971 r. w Paryżu, podsekretarz stanu R. Karski.

10. AMSZ 27/77, w. 6, Protokół z rozmów pomiędzy Ministrem Janem Kaczmarkiem, Przewodniczącym Komitetu Nauki i Techniki PRL a François Xavier Ortolim, Ministrem Rozwoju Przemysłowego i Naukowego Republiki Francuskiej, Warszawa 18 września 1971.

11. AMSZ 27/77, w. 6, Program współpracy naukowej i technicznej pomiędzy Republiką Francji i PRL na lata 1972 i 1973, podpisany 29 listopada 1971. Obie strony m.in. przyznały sobie osiemdziesiąt trzymiesięcznych „stażów dla doskonalenia kwalifikacji technicznych” dla inżynierów, specjalistów, fachowców posiadających wyższe wykształcenie oraz kilkulatnie doświadczenie zawodowe w dziedzinie przemysłowej i ekonomicznej.

12. AMSZ 27/77, w. 6, Sprawozdanie z pobytu Ministra Przemysłu Chemicznego E. Zawady we Francji w dniach 19-24 kwietnia 1971.

13. Zob. m.in. Archiwum Akt Nowych w Warszawie [AAN], Minister-

16 września 1971 r. doszło do podpisania umowy o współpracy naukowej i technicznej między Zjednoczeniem Przemysłu Elektronicznego i Teletechnicznego „Unitra” i Thomson – CSF. Przewidywała ona m.in. powołanie roboczej grupy naukowej dla podejmowania wspólnych przedsięwzięć technicznych. Wcześniej podpisana umowa licencyjna z Thomsonem zakładała produkcję magnetofonu kasetowego w Zakładach Radiowych im. M. Kasprzaka¹⁴. Trwały trudne rozmowy na temat sprzedaży licencji na obwody scalone¹⁵.

Kolejną okazją do przeglądu całokształtu wzajemnych stosunków gospodarczych stały się rozmowy w Paryżu (29 – 31 III 1972) prowadzone przez delegacje pod przewodnictwem wiceministra handlu zagranicznego Ryszarda Karskiego i dyrektora Departamentu Stosunków Gospodarczych z Zagranicą w Ministerstwie Gospodarki i Finansów Jean Chapelle’a. Negocjatorzy polscy przekazali życzenie, aby w czasie najbliższej wizyty na najwyższym szczeblu zawrzeć z Francją porozumienie dziesięcioletnie, które powinno „stworzyć dla obu krajów stabilne i długotrwałe warunki dla

stwo Handlu Zagranicznego [MHZ], 45/12, Memorandum dotyczące kontraktu na zakup miedzi, wręczone ministrowi przemysłu ciężkiego w trakcie rozmów u ministra Rozwoju Przemysłowego i Naukowego F. X. Ortoliego w dniu 25 lutego 1972 r., k. 159; AMSZ, 27/77, w. 6, A. Willman do tow. Ministra Jędrzychowskiego, Warszawa 8 lutego 1971.

14. AAN, MHZ 59/23, k. 266 i n.; *ibidem*, Sprawozdanie z delegacji odbytej w dniach 15 września do 21 września 1971 r. do Francji i Włoch, k. 16.

15. O głównych uwarunkowaniach tych trudności świadczy cytowane wcześniej „Sprawozdanie z delegacji odbytej w dniach 15 września do 21 września 1971 r. do Francji i Włoch” (AAN, MHZ, 59/23). Przedstawiciel strony francuskiej przedstawił oświadczenie, z którego wynikało, iż „rząd francuski był i nadal jest skłonny pominąć kategoryczny zakaz władz amerykańskich sprzedaży licencji na obwody scalone. [...] stanowisko prezydenta koncernu Thomson – CSF przechodziło dwa etapy. Etap pierwszy do marca 1971 r. – charakteryzował się zamiarem sprzedaży nam tej licencji. Etap drugi – od marca charakteryzuje się obawą przed retorsją amerykańską. Thomson – CSF 40% swej produkcji sprzedaje do St. Zjednoczonych oraz, i przede wszystkim, do międzynarodowych organizacji wojskowych, takich jak NATO i SEATO – w których Amerykanie odgrywają decydującą rolę. [...] W nowej sytuacji strona francuska jest zdecydowana prowadzić dalsze energiczne rozmowy z czynnikami amerykańskimi”.

możliwie najszerzej kooperacji tak dwustronnej jak i na rynkach trzecich”, w szczególności w dziedzinie hutnictwa, przemysłu maszynowego, elektroniki, metali nieżelaznych, chemii, budownictwa okrętowego itp., jak również w zakresie planowania. Delegacja francuska poinformowała o zaakceptowaniu przez rząd kontraktu na produkcję obwodów scalonych¹⁶. Odpowiedni kontrakt w tej sprawie między „Unitrą” a Thomson – CSF został podpisany 15 kwietnia 1972 r.¹⁷

Jeden z najważniejszych tematów tych i innych negocjacji wówczas toczonych dotyczył współpracy kooperacyjnej Przedsiębiorstwa Handlu Zagranicznego POL-MOT z francuską firmą Berliet w sprawie produkcji autobusów. Problemem najtrudniejszym do rozwiązania okazało się oprocentowanie kredytu dla tej transakcji. Dzięki m.in. aktywnemu udziałowi ministra finansów Valéry’ego Giscarda d’Estaing administracja i banki francuskie złagodziły swe pierwotne stanowisko. W rezultacie ustępstw w sierpniu 1972 r. podpisany został z PHZ POL-MOT kontrakt licencyjny dotyczący trzech wersji autobusów (miejskiej, międzymiastowej i turystycznej), dostosowanych do wymogów polskich¹⁸.

16. AMSZ, 46/77, w. 2, *Proces verbal* z rozmów polsko-francuskich w dniach 29-31 marca 1972.

17. AMSZ, 46/77, w. 2, Notatka. Zgodnie z tym dokumentem kontrakt zawarto na kwotę 37 947 272 fr. Stopień integracji, nowoczesność i terminy dostaw tych elementów oceniano jako gorsze od proponowanych przez inne firmy jugosłowiańskie i angielskie. Nie uzyskano zapewnienia dalszego rozwoju technologii układów scalonych. Stąd już tuż po podpisaniu kontraktu zamierzano go renegotjować.

18. AAN, MHZ, 45/12, Société Automobiles M. Berliet SA i kontrakt podpisany przez tę firmę z PHZ „POL-MOT”, k. 35. Zgodnie z kontraktem firma Berliet miała dostarczyć kontrahentowi polskiemu nie tylko dokumentację licencyjną, ale i niezbędne maszyny i narzędzia, a także zabezpieczyć dostawy zespołów do rozruchu produkcji autobusów (w 1974 r. – 420, w 1975 – 1030). Ponadto kontrakt przewidywał dostawę do Polski gotowych autobusów zmontowanych przez Berlieta (w 1972 – 20, 1973 – 215, 1974 – 15). Całkowitą wartość usług i dostaw do Polski oszacowano blisko 400 mln fr., z czego ok. 30% obejmował koszt licencji i dostaw inwestycyjnych, a 70% dostawy kooperacyjne. Porozumienia przewidywały również dostawy kooperacyjne przemysłu polskiego dla Berlieta w wysokości ok. 427 mln fr. w okresie ważności kontraktu, tj. w wysokości przewyższającej całość polskich wkładów dewizowych. Dostawy te miały objąć tylne mosty, mechanizmy kierownicze, wały napędowe, łożyska, elementy

Wydaje się, że na tym tle kontakty o charakterze politycznym były znacznie mniej owocne. W maju 1971 r. przebywała we Francji delegacja Polsko-Francuskiej Grupy Parlamentarnej na czele z jej przewodniczącą Eugenią Krassowską¹⁹. W czerwcu odbyło się w Paryżu trzecie spotkanie polsko-francuskiego „okrągłego stołu”, będącego forum dyskusji publicystów i polityków obu krajów²⁰.

Intencje polityczne, tkwiące u podstaw nawiązania bliższych kontaktów z Francją, zostały zaprezentowane w sposób klarowny w przedstawionej 18 kwietnia 1972 r. na forum Biura Politycznego KC PZPR²¹ notatce „w sprawie rozwoju polsko-francuskich stosunków politycznych i gospodarczych”, opracowanej przy współudziale Ministerstwa Handlu Zagranicznego, Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz Komisji Planowania przy Radzie Ministrów i aprobowanej przez wicepremiera Kazimierza Olszewskiego²². W dokumencie tym stwierdzano, iż „z zasadniczych względów politycznych Fran-

elektroniki samochodowej itp. Zob. również: AMSZ, 46/77, w. 2, T. Olechowski, Pilna notatka dotycząca aktualnego stanu rozmów traktatowo-finansowych w sprawie transakcji POLMOT-BERLIET, Warszawa 8 lipca 1972; *ibidem*, Notatka z rozmowy przeprowadzonej w dniu 24 kwietnia 1972 przez wiceministra St. Długosza z ambasadorem Francji A. Jordanem.

19. AMSZ 27/77, w. 6, Sprawozdanie z pobytu delegacji Polsko-Francuskiej Grupy Parlamentarnej we Francji w dniach 5-12 maja 1971.

20. AMSZ 27/77, w. 6, III polsko-francuskie spotkanie „okrągłego stołu” – Paryż 11-12 czerwca 1971 r.

21. Decyzyjna rola Biura Politycznego znalazła odzwierciedlenie w uchwale z 11 grudnia 1972 r.: „Całokształtem polityki Partii i Rządu w dziedzinie stosunków międzynarodowych – w oparciu o uchwały Zjazdów i Komitetu Centralnego – kieruje Biuro Polityczne”. Zob. AAN, Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej [KC PZPR], mikr. 2933, Protokół nr 53 z posiedzenia Biura Politycznego w dniu 11 grudnia 1972, k. 356. Z kolei uchwała Rady Ministrów nr 216/72 z dnia 4 sierpnia 1972 r. stwierdzała, że „Minister Spraw Zagranicznych [...] sprawuje polityczną koordynację stosunków z zagranicą, łącząc w szczególności elementy działalności gospodarczej, kulturalnej, naukowej i technicznej, informacyjno-propagandowej i współpracy z Polonią za granicą, [...] jest odpowiedzialny za kształtowanie polityki traktatowej [...] czuwa nad realizacją przyjętych przez Polskę zobowiązań międzynarodowych o charakterze politycznym”. Zob. AAN, Urząd Rady Ministrów [URM], 5.4/38, Uchwała Rady Ministrów nr 216/72 z 4 sierpnia 1972 r. w sprawie politycznej koordynacji stosunków z zagranicą, k. 134-136.

22. AAN, KC PZPR, mikr. 2928, Protokół nr 18 z posiedzenia Biura Politycznego w dniu 18 kwietnia 1972, k. 414-438.

cja jest na Zachodzie naszym głównym i naturalnym partnerem. Nasze interesy narodowe są, w uznaniu tego faktu, w pełni zgodne z interesami całej Wspólnoty Socjalistycznej, a w szczególności ZSRR – w aspekcie jego polityki europejskiej i światowej”. Zdaniem autorów dokumentu kluczowym problemem europejskim pozostaje nadal kwestia niemiecka: „Stopień zbieżności interesów w problemie niemieckim z interesami innych państw na Zachodzie przesądza o wyborze partnera w Europie Zachodniej. W tym aspekcie warunki geopolityczne, doktryna i ambicje polityczno-ekonomiczne czynią z Francji naturalnego konkurenta NRF, a tym samym – naszego naturalnego sojusznika. W interesie tak naszym jak i Francji leży utrzymanie i pogłębianie podziału Niemiec, co w praktyce oznacza włączenie każdego z państw niemieckich w odrębny system polityczno-ekonomiczny. Istnieje więc strategiczna zbieżność celów politycznych Polski i Francji w Europie: zapobieganie takiej ewolucji problemu niemieckiego, która obydwu państwom jednakowo nie odpowiada. Ważnym zagadnieniem naszego działania politycznego jest przeobrażenie w praktykę tych nadrzędnych kierunków. Jednocześnie zaś jest to dla nas konieczność polityczna, a także – w poważnym stopniu ekonomiczna”. Ocena sytuacji wewnętrznej i założeń polityki zagranicznej Francji upoważniała autorów dokumentu do wyciągnięcia wniosku, że „istnieją realne warunki do uzyskania w ramach dialogu dalszego znacznego zacieśnienia współpracy w problemie niemieckim i szeregu innych zagadnień międzynarodowych, zwłaszcza jeśli idzie o problemy europejskie w tym E[uuropejskiej] K[onferencji] B[ezpieczeństwa] i W[sółpracy], a także obopólnych poważnych korzyści ekonomicznych”. Zbliżenie miało ułatwić sytuacja wewnętrzna Francji ocenianej jako „względnie stabilna” („obniżenie napięcia społecznego, rytmiczny wzrost produkcji”). Jediną „realną i dobrze zorganizowaną siłą polityczną, z którą partia gaullistowska musi się liczyć, jest F[rancuska]P[artia]K[omunistyczna], która nie stanowi obecnie alternatywy dla ugrupowania rządzącego (trudności w jednoczeniu obozu lewicowego)”. Tak więc – poza aspektami ideologiczno-internacjonalistycznymi – celowe jest rozwijanie i pogłębianie kontaktów z FPK „gdyż ułatwią nam one osiągnięcie

rezultatów w stosunkach międzypaństwowych w rozmowach na tematy gospodarcze i polityczne, a jednocześnie przyczynią się do popularyzacji spraw polskich w społeczeństwie francuskim”. Polityka zagraniczna Pompidou – kontynuowali autorzy – nie jest prostą kontynuacją polityki de Gaulle’a, gdyż zmienia się sytuacja międzynarodowa. Cel pozostał ten sam – zdobycie politycznego przywództwa Europy Zachodniej. Z punktu widzenia polskich interesów gospodarczych udział Francji w Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej był oceniany jako niejednoznaczny. W dziedzinie rolnictwa interesy Francji, jako poważnego producenta, były sprzeczne z „naszymi interesami eksportowymi”. Natomiast w sferze kształtowania przez EWG ponadnarodowej wspólnoty polityki gospodarczej wobec krajów socjalistycznych Francja starała się oddziaływać hamująco, „aczkolwiek stwierdza się wyraźny proces coraz głębszego podporządkowania Paryża dyrektywom władz Wspólnego Rynku”. Paryż miał oceniać rolę Polski w ramach trzech układów: regionalnego, ogólnoeuropejskiego i globalnego. Jeśli dyplomacja francuska uważała ZSSR za swego głównego partnera w tym pierwszym, to jednocześnie miała zakładać, „że w niektórych przypadkach globalne interesy mocarstwowe Związku Radzieckiego mogą dominować nad jego partnerstwem z Francją. Z tego punktu widzenia Polska jest dla Francji bliższym i pewniejszym, choć oczywiście nie odgrywającym takiej roli sojusznikiem. Stąd politycy francuscy (m.in. Chaban-Delmas w czasie wizyty w Polsce w 1970 r.) zachęcają nas do czujności i systematycznych wzajemnych konsultacji w problemie niemieckim”. W układzie europejskim miejsce Polski w koncepcjach francuskich miały określać jednocześnie „przekonanie, że silna Polska wpływa korzystnie na pozycję europejską Francji, ponieważ silna Francja jest w interesie Polski, oraz założenie, że polska koncepcja polityczna odnosi się przychylnie do jej ambicji odgrywania dominującej roli w Europie Zachodniej. [...] Waga polityczna, jaką ekipa Pompidou przywiązywała do wizyty Edwarda Gierka wynika z oceny roli i miejsca Polski w tych dwóch układach: regionalnym i ogólnoeuropejskim”. Autorzy dokumentu nie mieli złudzeń co do bardzo ograniczonej roli PRL we francuskiej polityce globalnej.

Oceniając na tym tle dotychczasowy rozwój stosunków polsko-francuskich konstatowano, iż z punktu widzenia polityki międzynarodowej szczególnie cenne jest przyjazne Warszawie stanowisko Paryża w kwestii granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Podstawowym wyrazem woli współpracy była Deklaracja Przyjaźni i Współpracy podpisana w trakcie wizyty premiera Chaban-Delmasa w Polsce w listopadzie 1970. Stałymi formami dialogu politycznego były systematyczne konsultacje obu MSZ. Jako pole ewentualnej współpracy wskazywano dyskusje wokół Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie i kwestii niemieckiej.

Analizując współpracę gospodarczą stwierdzano, iż Francja zajmuje czwarte miejsce wśród partnerów handlowych Polski w Europie Zachodniej zarówno w obrotach ogólnych, wynoszących w roku 1971 – 634 mln zł dewizowych, jak i w zakupach inwestycyjnych. W 1971 eksport do Francji stanowił około 7% eksportu Polski do rozwiniętych krajów kapitalistycznych, a import z Francji około 6% importu z tego obszaru. „Francja jest dla nas interesującym partnerem jeśli chodzi o możliwość uzyskania nowoczesnych technologii, zakupu wysokiej jakości maszyn i urządzeń oraz rozwoju powiązań kooperacyjnych”. W latach 1965-1970 charakterystyczną cechą polskiego eksportu do Francji była tendencja do jego wzrostu. Wielkość importu określały zakupy zbóż oraz realizacja jednej poważnej transakcji inwestycyjnej (Zakłady Azotowe we Włocławku). Jako podstawowe zalety współpracy gospodarczej z Paryżem wskazywano przesłanki polityczne oraz „elastyczne podejście” władz francuskich do polityki handlowej wobec krajów socjalistycznych. Główne wady wynikały ze stosunkowo wysokich cen wyrobów przemysłu francuskiego, zdarzającej się nieterminowości dostaw i braków jakościowych.

Zwracano uwagę, iż począwszy od 1970 r., a zwłaszcza w 1971 r. nastąpiła zasadnicza zmiana w kształtowaniu się obrotów handlowych polsko-francuskich. Zlikwidowany został dotychczasowy deficyt wynoszący w 1970 r. 115 mln zł dewizowych i uzyskane zostało dodatnie saldo wymiany handlowej w 1971 r. w kwocie 42 mln zł dew. Eksport Polski do Francji w 1971 r. wyniósł 338 mln zł dew. przy imporcie

za 296 mln zł dew. W konkluzji stwierdzano, iż należy wzmocnić we Francji zakupy urządzeń, kompletnych linii produkcyjnych oraz obiektów przemysłowych na warunkach kredytów długoterminowych mając na uwadze transfer nowoczesnych technologii zwłaszcza w takich dziedzinach, jak: elektronika, mechanika precyzyjna, maszyny wieloczynnościowe, środki transportu, stalownictwo szlachetne, hutnictwo metali nieżelaznych, włókna sztuczne, petrochemia i informatyka. Wykorzystując zakupy inwestycyjne postulowano zawieranie wieloletnich porozumień kooperacyjnych z przemysłem francuskim szczególnie w takich branżach, jak przemysł samochodowy, maszyn włókienniczych i budowlanych, elektrotechniczny, automatyka i aparatura pomiarowa, przemysł hutniczy, metali kolorowych, taboru kolejowego, stoczniowy, urządzenia dla przemysłu chemicznego i dla informatyki. Deklarowano konieczność pełnej realizacji porozumienia miedziowego. Wreszcie zakładano rozwój w miarę istniejących potrzeb działających na terenie Francji spółek handlowych o kapitale polsko-francuskim względnie powoływanie nowych, które zajmowałyby się organizacją rynku francuskiego w „sensie rozeznania jego potrzeb i możliwości ich zaspokajania przez przemysł polski oraz organizowaniem form kooperacji przemysłowej”.

W efekcie dyskusji Biuro Polityczne postanowiło powołać zespół pod przewodnictwem wicepremiera Mieczysława Jagielskiego, z udziałem ministra spraw zagranicznych Stefana Olszowskiego, wicepremiera K. Olszewskiego i ministra handlu zagranicznego Tadeusza Olechowskiego i powierzyć mu koordynację i kontrolę realizacji podjętych już decyzji oraz opracowanie i wytypowanie szczegółowych propozycji tematycznych do negocjacji gospodarczych z Francją. Zespół miał przedstawić sprawozdanie z realizacji zaleceń Biura Politycznego oraz – w związku z planowaną wizytą Gierka – wstępne projekty deklaracji o przyjaźni i współpracy polsko-francuskiej i protokołu w sprawie programu współpracy naukowo-technicznej między Polską a Francją na okres dziesięciu lat. Ponadto jego zadaniami miało być: szybkie podejmowanie decyzji „w sprawach uzgodnionych i niebudzących wątpliwości obu stron”, wysłanie „w najbliższym czasie [...]

do Francji” lub zaproszenie do Polski stałych grup negocjatorów, w celu przygotowania umów „odnośnie ustalonych już i bezspornych tematów”. W ramach przygotowań do rozmów z Francją zespół miał „rozważyć i przedstawić” propozycje w zakresie aktywizacji polskiego eksportu i kooperacji oraz dostaw inwestycyjnych, dotyczących zwłaszcza przemysłu chemicznego (kautucz), stoczniowego, komunikacji (tabor kolejowy, autobusowy), rolno-spożywczego i telekomunikacyjnego²³.

W ślad za tą decyzją premier Jaroszewicz 21 kwietnia wysłał pismo do wicepremiera i przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów M. Jagielskiego powierzając mu ogólne kierownictwo nad „realizacją wniosków”, wynikających z cytowanej notatki. „Szczegółowy nadzór” nad realizacją postulatów w zakresie stosunków polsko-francuskich w „dziedzinie politycznej” miał sprawować S. Olszowski, w dziedzinie gospodarczej – K. Olszewski i T. Olechowski, a w kwestiach naukowo-technicznych – minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki Janusz Kaczmarek²⁴.

Należy zgodzić się z Włodzimierzem Borodziejem, iż innym ważnym wyrazem roli, jaką strona polska przywiązywała do stosunków z Francją był sposób, w jaki dokonano wyboru nowego (w miejsce T. Olechowskiego) ambasadora PRL w Paryżu, Emila Wojtaszka. Z funkcji zastępcy kierownika Wydziału Zagranicznego KC PZPR w końcu kwietnia 1972 r. awansował na wiceministra spraw zagranicznych – „zapewne tylko po to, by w oficjalnym komunikacie” o mianowaniu go „ambasadorem we Francji, ogłoszonym niespełna cztery tygodnie później, mogła znaleźć się informacja, że nowy ambasador zajmował dotąd stanowisko podsekretarza stanu w MSZ”²⁵.

Po raz kolejny Biuro Polityczne zajęło się problematyką stosunków polsko-francuskich 18 lipca 1972 r. Rozpatrzone m.in. notatkę w sprawie perspektywicznego rozwoju polsko-

23. *Ibidem*; zob. również: „Polskie Dokumenty Dyplomatyczne 1972”, pod red. W. Borodzieja, współpraca P. Długotłęcki, Warszawa 2005, s. 217-218.

24. „Polskie Dokumenty...” , s. 219-220.

25. W. Borodziej, *op.cit.*, s. 26, przyp. 39.

-francuskich stosunków gospodarczych, przygotowaną w Komisji Planowania przy Radzie Ministrów i zatwierdzoną przez Henryka Kisiela, zastępcę jej przewodniczącego. Podstawową część dokumentu stanowiły: program rozwoju polsko-francuskich stosunków politycznych i gospodarczych do 1975 r. oraz opracowane przez resorty gospodarcze nowe propozycje, dotyczące współpracy i kooperacji z przemysłem francuskim w latach 1976-1980. Zgodnie z ustaleniami najsilniejszą pozycją przetargową w stosunkach z wielkimi firmami w rozwiniętych krajach kapitalistycznych miał stać się import inwestycyjny, podporządkowany zasadom dążenia do zbilansowania obrotów, pełnej ekwiwalentności wymiany handlowej oraz zapewnienia realnej kooperacji w produkcji opartej o podział programów produkcyjnych. Dzięki pracy misji rządowych obu krajów – stwierdzali autorzy – „istnieje obecnie w kraju wystarczająca liczba informacji pozwalająca na dokonanie wyboru propozycji współpracy w poszczególnych branżach”. Przyjęte w programie współpracy gospodarczej z Francją zakupy inwestycyjne w latach 1971-1975 szacowane były na około 1200 mln zł dew. Pozostałe, o wartości około 3800 mln zł dew. miały „w zasadzie” zostać zrealizowane w latach 1976-1980²⁶.

Program współpracy gospodarczej z Francją był dyskutowany przez Biuro Polityczne jednocześnie z podobnym dokumentem dotyczącym stosunków z RFN. W tym kontekście bardzo symptomatyczne są zapadłe wówczas decyzje. Zalecono, aby w dalszych pracach nad tymi propozycjami „dążyć do znacznego zwiększenia wzajemnych obrotów z Francją, w związku z tym należy w odpowiedniej formie poinformować stronę francuską, iż pragniemy traktować Francję jako najważniejszego spośród K[rajów] K[apitalistycznych] partnera w stosunkach gospodarczych. W tym celu rząd winien przygotować zestaw propozycji, które zostaną przedstawione stronie francuskiej w pierwszej kolejności przed innymi partnerami za-

26. AAN, KC PZPR, mikr. 2928, Załącznik nr 1. Notatka w sprawie perspektywicznego rozwoju polsko-francuskich stosunków gospodarczych, przygotowana w Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. Notatkę zatwierdził H. Kisiel zastępca przewodniczącego Komisji Planowania, Warszawa, 6 lipca 1972, k. 361-375.

chodnimi (w zakresie przetwórstwa miedzi, cynku, modernizacji przemysłu gumowego itp.)". Biuro Polityczne poleciło przyjąć zaproponowane wskaźniki wzrostu obrotów handlowych z RFN, z tym jednak, „aby poprzez dalsze zdynamizowanie obrotów z innymi krajami, a zwłaszcza z Francją i USA, przeciwdziałać nadmiernemu wzrostowi procentowego udziału NRF w naszych obrotach z krajami zachodnimi”.

Ponadto postanowiono, iż E. Gierek wystosuje w lipcu list do prezydenta Pompidou, zawierający propozycję powołania, jeszcze przed wizytą we Francji, wspólnej komisji międzyrządowej, która miała przygotować tezy do rozmów w sprawach wzajemnych stosunków gospodarczych. Projekt listu miał być dziełem zespołu w składzie: kierownik Wydziału Zagranicznego KC PZPR Ryszard Frelek, T. Olechowski i H. Kisiel. Dokument nosi datę 26 lipca. W odpowiedzi na zawartą w nim propozycję spotkania przedstawicieli obu państw na początku września, G. Pompidou proponował (w liście z 21 sierpnia) rozmowy w Paryżu ekspertów „w ramach istniejących konsultacji polsko-francuskich w celu określenia generalnych kierunków działania na przyszłość i ustalenia tematów kooperacji”²⁷. 2 września 1972 r. E. Gierek wystosował do prezydenta Francji nowy list. Nalegał na spotkanie ekspertów polskich i francuskich jeszcze przed planowaną wizytą, w pierwszej dekadzie września. Mieli oni „wypracować zarys wspólnego programu przed naszymi październikowymi rozmowami”. „Sądzę – kontynuował Gierek – że wskazana byłaby, również jeszcze we wrześniu, rozmowa między Mieczysławem Jagielskim a odpowiednim przedstawicielem pańskiego rządu, który będzie nadawał kierunek pracy francuskich ekspertów. Rozmowa taka mogłaby odbyć się przed spotkaniem ekspertów lub po zakończeniu ich pracy dla zaaprobowania wyników”²⁸. W odpowiedzi z 14 września

27. AAN, KC PZPR, mikr. 2928, Protokół nr 33 z posiedzenia Biura Politycznego w dniu 18 lipca 1972, k. 356; AMSZ, 45/77, w. 3, List E. Gierka do Pompidou (26 lipca 1972) i odpowiedź G. Pompidou. Według R. Frelka to on był rzeczywistym autorem obu listów E. Gierka do G. Pompidou. Zob. relacja Ryszarda Frelka udzielona autorom 1 czerwca 2005 r.

28. Archives Nationales [AN], AG/5(2)/1016, Gierek do Pompidou, 2 września 1972 (wersja polska listu i tłumaczenie na język francuski).

prezydent Francji zgadzał się na spotkanie ekspertów w drugiej połowie września i rozmowy Jagielskiego z V. Giscardem d'Estaing²⁹. Ze swej strony na nawiązanie w miarę możliwości jak najbliższych stosunków z Gierkiem nalegał Jordan. Jego zdaniem Francja winna wykorzystać szansę, jaką jest pojawienie się na czele drugiego co do ważności (po ZSSR) kraju Europy Wschodniej człowieka tak względem niej dobrze nastawionego³⁰.

Ustalenia dotyczące genezy ożywienia w stosunkach polsko-francuskich w dużej części potwierdzają przynajmniej niektórzy żyjący dziś aktorzy wydarzeń. Zarówno Józef Czyrek (od marca 1971 r. do sierpnia 1980 r. podsekretarz stanu w MSZ), jak R. Frelek zgodnie utrzymują, iż najważniejszym spoiwem politycznym relacji na linii Paryż – Warszawa było wspólne żywotne zainteresowanie problemem niemieckim. Co prawda oficjalnie stanowiska w tej sprawie nie były tożsame, ale w istocie rzeczy utrzymanie podzielenych Niemiec leżało w interesie Polski i Francji. Podpisanie przez władze PRL układu z RFN z 7 grudnia 1970 r. ułatwiało – jak twierdzi R. Frelek – otwarcie Paryża na Warszawę, bo osłabiało potencjalny polityczny konflikt interesów z Bonn. Wreszcie obaj członkowie ówczesnego ścisłego kierownictwa zgodnie przyznają, iż Gierek, znający Francję również z autopsji, był do niej sentymentalnie przywiązany oraz zafascynowany jej osiągnięciami cywilizacyjnymi. Te uczuciowe związki, aczkolwiek nie decydujące, miały odgrywać istotną rolę w jego myśleniu o partnerach politycznych i gospodarczych Polski w Europie Zachodniej³¹.

Przygotowania

Wizyta we Francji miała się odbyć na zaproszenie złożone jeszcze przez generała de Gaulle'a w trakcie jego pobytu

29. *Ibidem*, Pompidou à Gierek, Paris, le 14 septembre 1972.

30. Archives du Ministère des Affaires étrangères [AMAE], Europe 1971-1976 juin, Pologne, 3487, MAE, Télégrammes à l'arrivée, Varsovie, le 6 septembre.

31. Relacja J. Czyrka udzielona 6 maja 2005 r.; relacja R. Frelka udzielona 1 czerwca 2005 r.

w Polsce w 1967 r. Potwierdził je również premier Chaban-Delmas, przebywający w Warszawie w listopadzie 1970 r. Objęcie władzy w Polsce przez nową ekipę nie zmieniło stanowiska francuskiego, o czym świadczy rozmowa Jordana z Jaroszewiczem z 11 marca 1971 r.

Francuski ambasador zwrócił się z zapytaniem w tej sprawie w kwietniu 1971 r. do dyrektora Protokołu Dyplomatycznego Edwarda Bartola, 7 czerwca do dyrektora Departamentu IV MSZ Stefana Staniszewskiego, a 17 czerwca do wiceministra Adama Willmana. W rozmowie z tym pierwszym „wyraził zdanie, że gdyby do Paryża udali się I Sekretarz i Premier, to pierwszeństwo protokółarne I Sekretarza mogłoby być zapewnione przez misję reprezentowania państwa. I Sekretarz byłby gościem Prezydenta i wizycie zostałaby nadana odpowiednia ranga protokółarna”³².

Sprawa ustalenia terminu i składu delegacji polskiej była przedmiotem wielu konsultacji i spekulacji. Wedle informacji zebranych przez służby dyplomatyczne Wielkiej Brytanii w Warszawie (pochodzące od tajemniczego „źródła” w ambasadzie Francji) strona polska początkowo naciskała – z trudnych do ustalenia przyczyn – na sierpień 1971 r. jako najwłaściwszy termin wizyty. Francuzi uznali, iż jej organizowanie w środku sezonu wakacyjnego jest raczej trudne³³. W końcu Polacy zrezygnowali z tej propozycji, co brytyjscy dyplomaci w Warszawie przypisywali stanowisku Moskwy. Kreml rzekomo nie chciał, aby Gierek pojawił się w Paryżu przed planowaną na jesień 1971 r. wizytą Breżniewa (faktycznie odbyła się 25-30 października 1971 r.). Termin zimowy 1971/72 odrzucała z kolei Warszawa ze względu na przygotowania do VI zjazdu PZPR (6-11 grudnia 1971 r.)³⁴. Ostatecznie 19 stycznia 1972 r. ambasador Jordan w imieniu prezydenta Pompidou zaproponował odbycie wizyty w tygodniu, rozpoczynającym się 2 października 1972 r. Wcześniej konsultowany termin kwietniowy okazał się nierealny ze

32. AMSZ, 45/77, w. 3, Pilna notatka S. Jędrychowskiego, Warszawa 19 czerwca 1971.

33. Public Record Office (PRO), Foreign and Commonwealth Office [FCO] 28/1446, Warsaw, confidential 13 July 1971.

34. PRO, FCO 28/1446, British Embassy, Warsaw, 29 December 1971.

względem na napięty kalendarz spotkań prezydenta Francji. Strona polska zaakceptowała tę propozycję³⁵.

Przygotowania do wizyty były odąd przedmiotem wielostronnych konsultacji. 20 stycznia 1972 r. ambasador Olechowski informował Warszawę o przebiegu swej rozmowy z członkiem Biura Politycznego FPK Gastonem Plissonnier. Zapropionowany termin rozpoczęcia wizyty 2 października uznał za „bardzo im odpowiadający” m.in. z tego powodu, iż „taktycznie odpowiada to partyjnej kampanii przedwyborczej” oraz „politycznie zbiega się z rozpoczęciem ożywienia jesiennego i obrad parlamentu”³⁶.

Kwestie programowo-organizacyjne związane z wizytą były głównym tematem rozmów w trakcie pobytu we Francji od 10 do 14 kwietnia 1972 r. delegacji polskiej na czele ze Zdzisławem Grudniem, zastępcą członka Biura Politycznego KC PZPR. W rozmowach tych uczestniczyli ponadto ambasador Olechowski oraz wysocy rangą urzędnicy MSZ: Stefan Staniszewski i J. Feliksiak. W trakcie spotkań z premierem Chaban-Delmasem, przewodniczącym Zgromadzenia Narodowego Achille Peretiem i ministrem spraw zagranicznych Maurice Schumannem okazało się, że strona francuska pragnęła nadać wizycie najwyższą rangę protokolarną, przysługującą głowie państwa i „odpowiadającą popularności E. Gierka we Francji”. Stąd proponowała, aby rezydencję Gierka umieścić w pałacu Grand Trianon w Wersalu. W programie miał się znaleźć pobyt w zakładach Berliet i w Leforest (gdzie I sekretarz KC PZPR mieszkał w okresie przedwojennym). Przedmiotem dyskusji była również sprawa dokumentów, jakie winny być podpisane w trakcie wizyty. Jak twierdzi w swej tajnej notatce Z. Grudzień, to S. Staniszewski przeprowadził wówczas sondaż w sprawie

35. AMSZ, 45/77, w. 3, Pilna notatka z rozmowy z Ambasadorem Francji A. Jordan w dniu 19 I 1972, Warszawa 20 stycznia 1972. O rozmowach na temat ustalenia terminu wizyty – zob. również AN, AG/5(2)/1016, Présidence de la République, Paris, le 18 novembre 1971, Note pour Monsieur Jobert.

36. AMSZ, 45/77, w. Szyfrogram nr 810/287 z Paryża, 21 I 1972. Szerzej o roli FPK w stosunkach polsko-francuskich w latach siedemdziesiątych – zob. D. Jarosz, „Polityka, ideologia, interesy: stosunki komunistów polskich i francuskich w latach 1971-1979”, *Arcana* 2005, nr 63, s. 178-196.

ewentualności podpisania układu politycznego między Polską a Francją. Stwierdził, że Warszawa byłaby gotowa podpisać taki dokument. „Idea nie została podtrzymana”. Strona polska zaproponowała więc sygnowanie przez E. Gierka i G. Pompidou deklaracji o przyjaźni i współpracy. Ustalono, że Warszawa przedstawi pierwszy projekt dokumentu na 7-10 dni przed najbliższymi konsultacjami politycznymi na szczepku wiceministrów. Drugi dokument miał stanowić „wieloletni układ (na 10 lat) w sprawach współpracy gospodarczej, kooperacji w różnych dziedzinach”³⁷.

Sprawa wizyty była również przedmiotem rozmowy ambasadora T. Olechowskiego z G. Pompidou 22 kwietnia 1972 r. Prezydent podkreślił swój optymizm co do ratyfikacji przez Bonn układów z ZSSR i PRL. Wskazał na konieczność rozwoju wzajemnych stosunków gospodarczych. Prosił również o przekazanie Gierkowi „najlepszych życzeń osobistych i dla kraju”³⁸.

Okazją do omówienia treści i stanu przygotowań do wizyty stały się kolejne konsultacje między MSZ Polski i Francji, przeprowadzone 6-7 czerwca 1972 r. w Paryżu. Na czele delegacji polskiej stał wiceminister J. Czyrek, a francuskiej przewodził dyrektor generalny do spraw politycznych F. Puaux. Francuzi podkreślili wagę, jaką prezydent Pompidou i rząd francuski przywiązywali do wizyty. Zadeklarowali dołożenie starań, aby w zakresie organizacyjnym i oprawy propagandowo-prasowej zapewnić jej sukces „tak w czasie rozmów w Paryżu, jak i podróży po prowincji”. Gospodarze stwierdzili – jak głosi polskie sprawozdanie – że projekt deklaracji przyjaźni i współpracy, przedstawiony przez stronę polską, był wówczas przedmiotem analiz. Wstępna ocena była pozytywna. Uzgodniono, iż strona francuska w niedługim czasie przedłoży swój kontrprojekt deklaracji, „traktując nasz dokument jako podstawę do jego opracowania”³⁹.

Sprawa dokumentów wieńczących wizytę wymaga jednak

37. Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie [IPN], BU 0788/56, Pilna notatka Z. Grudnia z pobytu we Francji, Warszawa 15 kwietnia 1972.

38. „Polskie Dokumenty...”, s. 220-222.

39. AMSZ, 45/77, w. 2, Pilna notatka. Konsultacje z francuskim MSZ – Paryż 6-7 czerwca 1972 r.

bardziej precyzyjnych wyjaśnień. Próba uzyskania zgody Francuzów na podpisanie dokumentu o charakterze układu (traktatu) skończyła się niepowodzeniem – jak wynika z dostępnych materiałów źródłowych – na pewno już przed kwietniem 1972 r.

W lipcu 1971 r. minister spraw zagranicznych S. Jędrzychowski w tajnej notatce przeznaczonej najprawdopodobniej dla najwyższych władz partyjnych lub (i) państwowych twierdził, iż na podpisanie „traktatu przyjaźni” Francuzi „prawdopodobnie [...] nie pójdą”. W związku z tym, „przy istnieniu «Deklaracji o przyjaźni polsko-francuskiej» z listopada ubiegłego roku, każdy dokument typu «komunikat» czy «protokół» może być interpretowany pod względem formalnym jako forma niższa w porównaniu z istniejącym stanem w stosunkach polsko-francuskich”. Z tego powodu proponował wysondowanie Francuzów na temat możliwości podpisania dokumentu pod nazwą „Deklaracja o Współpracy Ogólnoeuropejskiej”, która by zawierała bliżej niesprecyzowane postulaty co do wspólnej inicjatywy w sprawie przyspieszenia przygotowań do Europejskiej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy⁴⁰. Pomysł ten nie doczekał się kontynuacji.

Powrót do idei układu (traktatu) politycznego w trakcie wizyty delegacji pod przewodnictwem Z. Grudnia należy interpretować jako próbę kolejnego sondowania tej możliwości przez S. Staniszewskiego, zakończoną niepowodzeniem. Polski MSZ już wcześniej zdawał sobie sprawę z takiej możliwości. Z tego powodu 7 kwietnia, a więc przed wizytą Grudnia we Francji, Staniszewski przesłał do Frelka, kierownika Wydziału Zagranicznego KC PZPR i do kierownictwa MSZ projekt wstępny „Deklaracji o przyjaźni i współpracy polsko-francuskiej” jako „podstawowego dokumentu końcowego po wizycie Tow. E. Gierka we Francji”. Po odbyciu tych konsultacji odpowiedni tekst został 30 maja przekazany Francuzom. W toku dalszych ustaleń szczegółowych Paryż przesłał do Warszawy własne wersje deklaracji 29 czerwca i 22 września 1972 r. Najważniejsze kontrowersje między sztabami przygotowującymi

40. AMSZ, 45/77, w. 3, Pilna notatka dotycząca przygotowań do państwowej wizyty we Francji I Sekretarza KC PZPR i Prezesa Rady Ministrów PRL ustalonej na 1-3 września 1971.

ten dokument pokazuje porównanie wersji polskiej i pierwszego kontrprojektu francuskiego. Obok mało istotnych różnic „przymiotnikowych” lub redakcyjnych, o które strona polska nie zamierzała kruszyć kopii, kontrowersja o większym znaczeniu dotyczyła sformułowania w rozdziale pierwszym w punkcie trzecim deklaracji. W wersji polskiej zaczynał się on od słów, iż obie strony „Postanawiają, że stałym elementem ich stosunków dwustronnych będzie nadal rozszerzana i pogłębiana obopólnie korzystna współpraca polityczna oparta, tak jak dotychczas, na ścisłym poszanowaniu zasad współżycia międzynarodowego [...]”. Francuzi pragnęli użyć formuły, że strony „Potwierdzają ich wolę dalszego opierania ich polityki w Europie na poszanowaniu następujących zasad [...]”. Inaczej określali również niektóre z owych zasad. Jedną z nich miało być „poszanowanie suwerenności, równouprawnienia i niezawisłości narodowej”. Strona polska nalegała na opuszczenie ostatniego słowa. Polacy pisali o „uznaniu nienaruszalności istniejących granic w Europie”, Francuzi tylko o „nienaruszalności istniejących granic”. W części pierwszej w punkcie czwartym w projekcie polskim znalazło się stwierdzenie: „W razie powstania sytuacji mogącej stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa i pokoju w Europie obie Strony będą konsultowały się w trybie pilnym, celem ewentualnego podjęcia wspólnych inicjatyw”. Francuzi chcieli zastąpić je bardziej ogólnym określeniem o konsultacjach „celem wymiany poglądów, harmonizowania stanowisk i ewentualnego uzgadniania inicjatyw”, gdyż wersja polska miała – ich zdaniem – lekkie zabarwienie antyniemieckie. Warszawa pragnęła ponadto usunąć z deklaracji propozycję Paryża o działaniach obu krajów na rzecz „przewyciężenia podziału kontynentu na bloki” w Europie i zastąpić ją słowami o wysiłkach na rzecz „przewyciężania podziału na ugrupowania polityczno-wojskowe i zbudowania na tym kontynencie trwałego systemu bezpieczeństwa zbiorowego”. Francuzi nie chcieli przyjąć formuły o usuwaniu przez obie strony „wszelkich istniejących przeszkód w wymianie handlowej i kooperacji przemysłowej” i wprowadzeniu „jak największych ułatwień zmierzających do rozwoju” tych dziedzin. Woleli bardziej ogólną konstatację na temat francusko-polskiej współpracy gospodarczej: „Problemy, na jakie będzie

ona natrafiała, będą mogły być, w miarę potrzeby, poruszone w ramach międzyrządowych konsultacji politycznych”. Ponadto Departament IV polskiego MSZ pod koniec sierpnia 1972 r. pragnął wpisać do projektowanej Deklaracji „nowy temat” (nie poruszony w projekcie polskim i pierwszym francuskim), dotyczący „podjęcia kroków dla wprowadzenia ułatwień w ruchu osobowym między obu krajami”⁴¹.

Jak wynika z polskich archiwaliów, druga francuska wersja deklaracji z 22 września 1972 r. w pewnym stopniu uwzględniała stanowisko Warszawy. Przede wszystkim w części pierwszej w punkcie trzecim Paryż wykreślił określenie niezawisłości jako „narodowej”. Francuzi nie zgodzili się jednak na dopisanie słowa „w Europie” po sformułowaniu o uznaniu zasady nienaruszalności granic. Udało się również znaleźć bardziej kompromisową formułę w części deklaracji mówiącej o usuwaniu restrykcji handlowych. Wprowadzone zostało również zdanie o ułatwieniu wymiany osobowej⁴².

Sprawa treści drugiego dokumentu, przygotowywanego jako zwieńczenie gospodarczego wątku przyszłej wizyty, była również przedmiotem rozmów na najwyższym szczeblu. Konsultacje w tej sprawie miały miejsce m.in. w Warszawie od 7 do 9 czerwca 1972 r. z udziałem delegacji pod przewodnictwem Ryszarda Karskiego – wiceministra handlu zagranicznego i Jean Chapelle’a – dyrektora Departamentu Stosunków Gospodarczych z Zagranicą w Ministerstwie Gospodarki i Finansów. Parałowali oni „porozumienie w sprawie współpracy gospodarczej, przemysłowej, technicznej i naukowej”. Wynegocjowany tekst miał być przedstawiony władzom obu państw⁴³.

41. AMSZ, 45/77, w. 3, Stanowisko w sprawie francuskiego kontrprojektu Deklaracji o Przyjaźni i Współpracy, Warszawa 29 sierpnia 1972; *ibidem*, Dyrektor Departamentu Prawno-Traktatowego MSZ E. Wyzner do Dyrektora Departamentu IV MSZ S. Staniszeńskiego, Warszawa 11 sierpnia 1972; Polskie Dokumenty..., s. 481-489; AN, AG/5(2)/1016, Ministère des Affaires étrangères, Direction des Affaires Politiques, Paris le 18 septembre 1972.

42. AMSZ, 45/77 w. 3, Ambasador E. Wojtaszek do S. Staniszeńskiego, Paryż 23 września 1972.

43. AAN, MHZ, 45/13, Protokół z konsultacji polsko-francuskich w sprawie współpracy gospodarczej, które odbyły się w dniach od 7 do 9 czerwca 1972 r., k. 211-213.

Mimo to konsultacje w tej sprawie nadal trwały.

Przedmiotem największych kontrowersji stały się artykuły: 1, 6 i 7 polskiej wersji „układu o współpracy gospodarczej, przemysłowej, naukowej i technicznej”. W artykule pierwszym Francuzi nie chcieli się zgodzić na sformułowanie zgodnie z którym „strony potwierdzają najbardziej uprzywilejowane, wzajemne traktowanie, zgodnie z postanowieniami GATT”. Kontrowersyjny projekt artykułu 6 w wersji polskiej głosił: „Oba Rządy zgodziły się, że dla zapewnienia realizacji uzgodnionych przedsięwzięć kooperacyjnych przyznają sobie wzajemnie najbardziej dogodne traktowanie, zwłaszcza w zakresie formalności importowych, opłat celnych i procedury finansowej. Dostawy wynikające z przedsięwzięć kooperacyjnych będą realizowane bez ograniczeń ilościowych i przy zastosowaniu odpowiednich ulg celnych”. W wersji francuskiej ów artykuł brzmiał: „Oba Rządy zgodziły się, że dla zapewnienia realizacji uzgodnionych przedsięwzięć kooperacyjnych przyznają sobie wzajemnie traktowanie możliwie najbardziej uprzywilejowane w ramach obowiązujących przepisów”. Artykuł 7 wersji polskiej stwierdzał: „Oba Rządy uznając, że we wzajemnych stosunkach gospodarczych coraz większy udział mają przedsięwzięcia kooperacyjne i inwestycyjne, zobowiązują się do udzielenia sobie kredytów, na najbardziej dogodnych dla obu stron warunkach. W związku z tym zostaną między innymi podjęte niezbędne środki dla doprowadzenia do zawarcia odpowiednich porozumień”. Francuzi zaproponowali wersję mniej zobowiązującą: „Obie Strony są świadome znaczenia odpowiednich warunków finansowania dla realizacji przedsięwzięć kooperacyjnych”, a „cele niniejszego Układu powinny być uwzględnione w konwencjach i porozumieniach, które będą zawierane między zainteresowanymi instytucjami finansowymi i bankowymi”⁴⁴.

W ocenie polskich analityków z Ministerstwa Handlu Zagranicznego negocjacje w sprawie układu pokazały, iż „mimo czasowego zwolnienia tempa budowy unii walutowej i ekonomicznej oraz braku jeszcze na obecnym etapie jedno-

44. AAN, KC PZPR, XIA/659, Projekt polski i kontrprojekt francuski układu.

litego poglądu co do przyszłego politycznego kształtu Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, proces integrowania innych dziedzin gospodarczych przebiega zgodnie z przewidywaniami jej twórców”. Konsekwencją tego stanu miało być przekazanie przez państwa członkowskie do EWG z dniem 1 stycznia 1975 r. gestii w sprawie polityki handlowej, co wiązało się z zakończeniem możliwości prowadzenia z nimi polityki dwustronnej. Z tego powodu strona francuska nie zgodziła się na umieszczenie w układzie „żadnych sformułowań wchodzących w zakres instrumentów polityki handlowej, jak Klauzuli Największego Uprzywilejowania, czy też postanowień o stosowaniu ulg celnych lub innych dla obrotu towarowego pochodzącego z kooperacji, gdyż te od 1 lipca 1968 r. (tj. od momentu utworzenia unii celnej) pozostają w gestii władz EWG”. Z tych samych względów Francja nie zgodziła się również na zawarcie odrębnego układu o stosowaniu Klauzuli Największego Uprzywilejowania, na wzór umowy zawartej przez ZSSR z krajami Unii Gospodarczej Beneluks, posługując się przy tym mało przekonującym argumentem politycznym, tzn. uznaniem tej Unii przez ZSSR. W rokowaniach ustalono, iż Francja wywiąże się ze swoich zobowiązań przyjętych w umowie handlowej „będącej aktualnie w mocy”, znosząc z dniem 1 stycznia 1975 r. wszelkie dyskryminacyjne ograniczenia ilościowe wobec importu z Polski. Ponadto przewidywano, iż po jej wygaśnięciu jedynymi zasadami regulującymi dwustronne stosunki polsko-francuskie tak w zakresie wymiany handlowej, jak i całego szeregu innych problemów – będą postanowienia Układu Ogólnego o Handlu i Cłach. Polska, która należała do GATT od 1967 r. nie miała w tej organizacji jeszcze wówczas statusu pełnego członka, co w przyszłości mogło skomplikować jej sytuację⁴⁵.

Zgodzić się należy z opinią wyrażoną przez służby ambasady PRL w Paryżu w notatce pt. „Podstawowe elementy sytuacji we Francji przed wizytą tow. Gierka” z 27 września 1972 r., w której stwierdzano m.in., iż o ile koła rządowe chcą

45. AAN, MHZ, 45/13, Informacja w sprawie rozwoju stosunków gospodarczych polsko-francuskich w latach 1973-1975, Warszawa 9 października 1972, k. 247-252.

faktycznie nadać wizycie wysoką rangę protokolarną „to w merytorycznych dyskusjach przygotowawczych zarówno nad deklaracją polityczną, jak i zwłaszcza w dyskusjach na tematy współpracy gospodarczej strona francuska starała się eliminować sformułowania mogące wiązać Francję z Polską w sposób bardziej konkretny i na dalszą metę. Ustępstwa z ich strony następowały po długich i trudnych negocjacjach przy zachowaniu twardej pozycji ze strony polskiej. Taka postawa jest naszym zdaniem wyrazem zasadniczego stanowiska rządu, dla którego główną sprawą jest budowanie przy dużych trudnościach zachodnioeuropejskiej wspólnoty, a polityka wschodnia jest tylko funkcją tej pozycji”⁴⁶. Wiele ze wzmiankowanych w cytowanych wyżej dokumentach problemów rozstrzygano tuż przed wizytą. Uzgodnione w wymianie listów Gierek-Pompidou rozmowy ekspertów ekonomicznych rozpoczęły się 20 września w Paryżu. Na czele delegacji stali H. Kisiel i J. Chapelle. Strona polska przedstawiła imponujący program zakupów we Francji w ramach wynegocjowanego wcześniej i paraflowanego dziesięcioletniego układu o współpracy. Problemem spornym były warunki finansowe, w tym stopa oprocentowania kredytu. Polacy proponowali ustalenie stałego długoterminowego oprocentowania w wysokości ustalonej w porozumieniu „miedzowym” (6,5%). Francuzi byli przeciwni przede wszystkim wprowadzeniu do tego układu klauzul handlowych i finansowych, które naruszałoby ich zobowiązania wobec regulacji EWG. Miały być one szczegółowo uzgodnione w drodze wymiany listów między obiema stronami. Oprocentowanie kredytów zaproponowane przez stronę polską uznali za niemożliwe w świetle ustaleń Wspólnego Rynku, obowiązujących od 15 września 1972 r. Zgadzali się jednak na niewielkie obniżenie stopy procentowej dla dużych projektów zakupów wyposażeniowych. W trakcie dalszych rozmów dyskutowano nad łączną wysokością kredytów, jakie Paryż miał udzielić Warszawie. Negocjatorzy polscy żądali początkowo 3 mld fr., następnie ograniczyli swe apetyty do 2 mld. W końcu ustalono, że ich wysokość wyniesie 1,5 mld, a oprocentowanie

46. AAN, KC PZPR XIA/658, Notatka radcy ambasady PRL w Paryżu. Podstawowe elementy sytuacji we Francji przed wizytą tow. Gierka, Paryż 27 IX 1972, k. 1.

będzie zróżnicowane – od 6,55% do 6,7%. Propozycje zostały zakomunikowane Jagielskiemu w trakcie spotkania w Paryżu z V. Giscardem d'Estaing 29 września 1972 r.⁴⁷

Fragmentem przygotowań do wizyty było również projektowanie przedsięwzięć o charakterze kulturalnym, zarówno w Paryżu⁴⁸, jak o charakterze lokalnym, nastawionych na zainteresowanie przede wszystkim środowisk polonijnych.

Wreszcie warto wspomnieć o jeszcze innym efekcie owych działań. 7 kwietnia 1972 r. Sekretariat KC PZPR zapoznał się z notatką Wydziału Zagranicznego KC w sprawie utworzenia w Polsce Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej. Pozytywny wniosek w tej sprawie opierał się na kilku przesłankach. Wskazywano na to, iż spośród wszystkich krajów zachodnich właśnie z Francją stosunki Polski były najbliższe i najszerze. Ponadto we Francji od pierwszych lat powojennych istniało Stowarzyszenie France-Pologne, pośrednio kierowane przez FPK, „która przez swych działaczy sprawuje nad nim kontrolę polityczną”. Utworzenie polskiego odpowiednika „zwiększyłoby zakres i skuteczność jego działania na rzecz przyjaźni polsko-francuskiej”. Przyznawano, iż od wielu lat „powstają [...] samorządne inicjatywy powołania towarzystwa polsko-francuskiego”. Utworzenie Towarzystwa – podkreślano – jest „celowe w związku z ustaloną wizytą E. Gierka we Francji”⁴⁹. Jego powstanie przewidziano na koniec czerwca 1972 r., co też wówczas nastąpiło⁵⁰.

47. AN, AG/5(2)/1016, Note pour M. Jobert, Paris, le 29 septembre 1972; *ibidem*, Note, Paris, le 21 septembre 1972.

48. AMSZ 45/77, w. 3, Imprezy kulturalne programowane w ramach przygotowań do wizyty tow. Gierka we Francji; AMSZ, 45/77, w. 3, Notatka informacyjna w sprawie programu działalności propagandowo-polonijnej Konsulatów Generalnych PRL we Francji w związku z planowaną we Francji wizytą I Sekretarza KC PZPR Towarzysza Edwarda Gierka, Warszawa 29 kwietnia 1972.

49. AAN, KC PZPR XI/505, Notatka Wydziału Zagranicznego KC w sprawie utworzenia w Polsce Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej. Załącznik nr 5g do protokołu Sekretariatu KC, Warszawa 6 kwietnia 1972; AAN, KC PZPR, mikr. 3394, Protokół nr 7 z posiedzenia Sekretariatu KC PZPR w dniu 7 kwietnia 1972 r., k. 321 i 394-396.

50. AAN, KC PZPR W. Zagraniczny, 803/12, Tajna notatka ze spotkania u tow. F. Szlachcica w dniu 22 czerwca 1972 r.; „Polska-Francja. Dziesięć wieków związków politycznych, kulturalnych i gospodarczych”, red. A. Tomczak, Warszawa 1988, s. 570. Przewodniczącą towarzystwa została Halina Skibniewska.

Wizyta stawiała również poważne problemy dla służb specjalnych obu państw. Już 30 maja 1972 r. pracownikowi kadrowemu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych w ambasadzie PRL w Paryżu złożyli wizytę dwaj przedstawiciele Prefektury Policji Paryża, Joseph Thèrène i Jean Hocquet, zatrudnieni w komórce, zajmującej się ochroną osobistości zagranicznych na terenie Francji. Oświadczyli, że otrzymali od swych władz polecenie zapewnienia bezpieczeństwa delegacji państwowej z Gierkiem na czele. Zadeklarowali gotowość pełnej współpracy, prosząc o podanie im postulatów i życzeń w tym względzie – w tym nazwisk osób, które według władz warszawskich były uznawane za „niebezpieczne” w czasie wizyty⁵¹.

Życzenie już wkrótce zostało spełnione. Wysłannik polskiego MSW do Paryża J. Górecki przeprowadził 11-13 lipca 1972 r. rozmowy m.in. z Alainem Montarras, Szefem Ochrony Rządu i Organizacji Wyjazdów Osobistości Oficjalnych. Poza tym, iż dokonano lustracji obiektów przewidzianych programem wizyty, Górecki zostawił francuskim rozmówcom listy osób, których pobyt w Paryżu w jej trakcie był – zdaniem strony polskiej – niepożądany (18 nazwisk) i tych, którym w tym czasie nie należało zezwolić na wjazd i pobyt we Francji (45 nazwisk). Na pierwszej liście znalazły się przede wszystkim osoby z kręgu *Kultury* (w tym Jerzy Giedroyc, Zofia Hertz, Zygmunt Hertz, Konstanty Jeleński) i *Radia Wolna Europa* (Maciej Morawski, Tadeusz Parczewski, Marian Czarnecki). Na tej drugiej umieszczono m.in. nazwiska Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Leopolda Ungera, Piotra i Michała Trepperów, Andrzeja Stypułkowskiego, Wiktora Trościanki, Pawła Zaremby, Jana Nowaka-Jeziorańskiego, Tadeusza Żenczykowskiego, Zygmunta Baumana i Szymona Wiesenthala⁵².

51. IPN, BU 0788/56, Pobyt I sekretarza KC PZPR E. Gierka na terenie Francji wrzesień 1972, Notatka służbowa pracownika kadrowego MSW w ambasadzie PRL w Paryżu, Warszawa 24 czerwca 1972, k. 18.

52. IPN, BU 0788/56, Wykaz osób, których pobyt w Paryżu uważamy za niepożądany w okresie pobytu tow. Gierka, Warszawa czerwiec 1972, k. 19; *ibidem*, MSW. Biuro Ochrony Rządu, Warszawa 18 lipca 1972, Notatka dotycząca wstępnych rozmów we Francji na temat wizyty I Sekretarza KC PZPR.

Jak wskazują zachowane notatki polskiego MSW z lipca 1972 r. w trakcie wizyty spodziewano się „wrogich wystąpień” ze strony „syjonistów”, lewaków, prawicowych związków zawodowych Force Ouvrière, emigrantów skupionych przy klubie Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Paryżu i *Kultury*. Przewidywano przede wszystkim demonstracje, wznoszenie „wrogich” transparentów i skandowanie haseł przez tych pierwszych, żądających „swobód dla mniejszości żydowskiej w Polsce i prawa Żydów do emigracji z PRL”. Według uzyskanych informacji akcją zakłócającą przebieg wizyty zamierzali zorganizować Szymon Wiesenthal i emigrant z Polski (zamieszkały w Kopenhadze) Kaufmann. W wystąpieniach miała być eksponowana sprawa Leopolda Treppera. Ponadto przewidywano, iż przy udziale związków zawodowych zrzeszonych w Force Ouvrière mogą być zorganizowane wystąpienia przeciwko Gierkowi „w departamencie Nord i w miejscu pochodzenia ambasadora Emila Wojtaszka”. „Joint” – jak ustalono – porozumiał się z „elementami lewackimi” na Sorbonie w sprawie sfinansowania przezeń demonstracji, „które one zorganizują przed wizytą Gierka i w czasie jej trwania”⁵³. Poinformowani o tych podejrzeniach przedstawiciele francuskich służb specjalnych oświadczyli, że „podejmą wszelkie środki by nie dopuścić do zakłócenia wizyty”⁵⁴.

Sprawa Leopolda Treppera pojawia się wielokrotnie w analizowanej dokumentacji. Ten żydowski komunista, szef słynnej „Czerwonej Kapeli”, wkrótce po powrocie do ZSSR w 1945 r. został aresztowany. Uwolniony i rehabilitowany dopiero po śmierci Stalina w 1954 r., powrócił do Polski, gdzie działał w środowiskach żydowskich. Tuż po wojnie sześciodniowej 1967 r., w związku z gomułkowską kampanią

53. IPN, BU 0788/56, Notatka, Warszawa lipiec 1972 Tajne.

54. IPN, BU 0788/56, MSW. Biuro Ochrony Rządu, Warszawa 18 lipca 1972, Notatka dotycząca wstępnych rozmów we Francji na temat wizyty I Sekretarza KC PZPR. Wydaje się jednak, iż Francuzi nie uznali za konieczne zastosowanie sugerowanych im przez polskie MSW środków. W analizie wizyty Gierka dokonanej w *Kulturze* „Paryżanin” pisał, iż były „jedynie stosowane pewne drobne utrudnienia, jak np. prośba o nieopuszczanie domu, lub telefonowanie do komisariatu”. Zob. „Paryżanin”, „Edward Gierek w Paryżu”, *Kultura* 1972, nr 11/303, s. 146-150.

antysemicką, Trepper, tak jak wielu innych Żydów polskich, stał się celem nagonki i poprosił (w sierpniu 1970 r.) władze o umożliwienie emigracji do Izraela, czego mu odmawiano. Od tego momentu sprawa Treppera stała się przedmiotem zabiegów ze strony opinii międzynarodowej. Wizyta Gierka miała się stać dobrym pretekstem dla wzmożenia nacisku na władze polskie w tej sprawie we Francji⁵⁵. Sposób jej załatwienia był przedmiotem wspomnianych już konsultacji władz PRL z kierownictwem FPK w styczniu 1972 r. (rozmowy Olechowski – Plissonnier). Komunistów francuskich niepokoiła możliwość wykorzystania wizyty przez środowiska polonijne w celu organizacji „manifestacji antypolskich” w związku z tą sprawą⁵⁶. Komitet w jego obronie na konferencji prasowej w Paryżu dniu 26 września zapowiedział wiele akcji, między innymi strajk głodowy⁵⁷.

Jak się wydaje, francuskie służby specjalne podjęły skuteczne działania mające zneutralizować możliwości „wrogich

55. Zob. m. in. „Léopold Trepper espion. Société d'Histoire du Vésinet, 2003” – <http://www.histoire-vesinet.org>.

56. AMSZ, 45/77, Szyfrogram nr 810/287 z Paryża, 21 stycznia 1972. Olechowski pisał: „Obawiają się [komuniści francuscy] że jeśli Trepper pozostanie w Polsce, tutaj będą publikowane różne dokumenty lub książki (przeważnie preparowane) o dawnej jego działalności i ostatniej «martyrologii». Szczyt kampanii ma przypaść na wizytę. Ze względu na postać znanego antyfaszysty, kampania może być silniejsza niż z okazji wizyty Breżniewa. Śmierć T[reppera] w Polsce może – jak oceniają – stworzyć mu pomnik «męczennika» i stanowić stały punkt ataku na nas, a zatem i na FPK. Sugeruje rozważenie przez polskie kierownictwo wypuszczenie T. (jeśli nie uda się wydobyć deklaracji) jeszcze przed rozpoczęciem kampanii”.

57. AAN, KC PZPR XIA/658, Notatka radcy ambasady PRL w Paryżu. Podstawowe elementy sytuacji we Francji przed wizytą tow. Gierka, Paryż 27 września 1972, k. 1. Jak twierdzi w swych wspomnieniach sam zainteresowany (L. Trepper, „The Great Game. Memoirs of the Spy Hitler couldn't silence”, New York 1978, s. 405; wersja francuska: „Le Grand Jeu”, Paris 1975) z tego powodu 2 października delegację polską przybyłą do Paryża powitały również plakaty zawierające pytanie: „Co z Trepperem, Panie Gierek”. O jego sprawie wspomnieli również w wydanym komunikacie liderzy Partii Socjalistycznej. W październiku 1973 r. Trepperowi zezwolono na wyjazd do Londynu. Według relacji R. Frelka (z 1 czerwca 2005 r.) sprawa Treppera nie miała żadnego znaczenia dla przebiegu wizyty E. Gierka. Zob. również: AMAE, Europe 1971-1976 juin, vol. 3491, Télégrammes à l'arrivée, Varsovie, le 9 octobre 1973, No 967.

wystąpień” w trakcie wizyty. Świadczy o tym notatka dyrektora Departamentu I MSW z 29 września 1972 r. Wynika z niej, iż z wieloma działaczami środowisk polonijnych i żydowskich przeprowadzono rozmowy ostrzegawcze. Niemniej „należy przypuszczać – pisano w niej – że będą podjęte wysiłki w kierunku publikowania wrogich artykułów w prasie, niewielkiej akcji ulotkowej lub sporadycznych manifestacji, czy to w okolicach ambasady, czy na trasie przejazdu”. Koła „trockistowskie i maoistowskie” początkowo „zamierzały wystąpić z manifestacjami. Wobec akcji prewencyjnej podjętej przez policję francuską ograniczą się do zamieszczenia wrogich artykułów we własnej prasie, nie mającej większego zasięgu”⁵⁸.

Władze polskie nie zgodziły się również, aby do programu wizyty włączyć spotkanie Gierka w reprezentacją syndykatu górników CFTC. Dla osłabienia przykrego wrażenia zaaprobowały jej spotkanie z konsulem generalnym PRL w Lille, które nastąpiło 27 września. Delegaci – górnicy pochodzenia polskiego, przedłożyli swe postulaty. Domagali się, aby emerytury wypłacane przez władze warszawskie górnikom, którzy pracowali częściowo w Polsce, a częściowo we Francji, zostały podwyższone do norm francuskich. Żądanie to zostało odrzucone jako stwarzające dyskryminację dla górników w Polsce pobierających znacznie niższe świadczenia. Ponadto domagali się skrócenia wieku emerytalnego dla osób niedolnych do pracy w Polsce do 60 lat, podpisania odpowiedniej umowy w sprawie ubezpieczeń społecznych między PRL, Francją i Czechosłowacją, respektowania uprawnień emerytalnych pracowników pochodzenia polskiego w Niemczech nabytych przed pierwszą wojną światową oraz złagodzenia obciążeń finansowych narzucanych obywatelom francuskim spędzającym wakacje w Polsce. W odpowiedzi nie usłyszeli od konsula żadnych konkretnych i jednoznacznych deklaracji⁵⁹.

58. IPN, BU, 0788/56, MSW, Departament I (Wywiad). Notatka dyrektora w/z płk. Pękala, Warszawa 29 września 1972. Dotyczy: informacji na temat działalności ośrodków dywersyjnych we Francji w aspekcie wizyty tow. Edwarda Gierka, k. 123.

59. „Nie! Reżim odmawia spotkania między Gierkiem a delegacją CFTC!”, *Narodowiec* 1972, nr 232.

Ambasada PRL w Paryżu robiła wiele, aby uzyskać przychylną atmosferę w mediach wobec Gierka i Polski. Z tego powodu przedmiotem interwencji stał się zamieszczony w organie rządzącej Union des Democtrates pour la Republique (UDR) *La Nation* (z 15-16 września) list czytelnika, krytyczny wobec jakości życia społeczeństwa polskiego i korespondujący z uwagami na ten temat wypowiedzianymi przez sekretarza generalnego tej partii Alaina Peyrefitte'a 12 września 1972 r. w trakcie dyskusji telewizyjnej z przywódcą komunistów francuskich (od grudnia 1972 r. sekretarzem generalnym FPK) Georges'em Marchais. Publikacja była również przedmiotem rozmowy wiceministra spraw zagranicznych Polski J. Czyrka z ambasadorem Jordanem 22 września⁶⁰.

W ramach bezpośrednich przygotowań do wizyty 26 września *Trybuna Ludu* zamieściła wywiad z prezydentem Pompidou⁶¹, a 3 października ukazał się wywiad z E. Gierkiem w *Le Monde*⁶². Znacznie wcześniej, bo w maju tego roku E. Gierek wypowiedział się dla komunistycznej *L'Humanité*⁶³. W prasie francuskiej i polskiej ukazało się wiele artykułów o obu narodach i państwach. Tygodnik *Stolica* wydał specjalny numer francuski⁶⁴, o Francji współczesnej pisał w *Polityce* Michał Radgowski⁶⁵. Oficjalne stanowisko władz polskich na temat stosunków z Francją zostało zawarte m.in. w artykule Ignacego Anczewskiego w wydawanym przez Polski Instytut Spraw Międzynarodowych miesięczniku *Sprawy Międzynarodowe*⁶⁶. W I kanale

60. AAN, KC PZPR XIA/658, Notatka radcy ambasady PRL w Paryżu..., k. 1; AMSZ, 45/7w. 3, Sprawa wywiadu telewizyjnego Peyrefitte'a i artykułu w *La Nation*; AMAE, Europe 1971- 1976 juin, vol. 3487, Télégrammes à l'arrivée, Varsovie le 23 sept. 1972, no 1213/1215. Zob. też: „Polskie Dokumenty...”, s. 512-513.

61. „W interesie Francji i Polski”, *Trybuna Ludu* 1972, nr 275.

62. „Un entretien avec M. Edward Gierek”, *Le Monde* 1972, nr 8621. Wydania *Le Monde* z 29 i 30 września oraz 1 października zamieściły artykuły o Polsce Bernarda Férona.

63. *L'Humanité*, 2 maja 1972.

64. *Stolica* 1972, nr 40 (1 października).

65. Zob. m.in. M. Radgowski, „Korespondencja z Francji”, *Polityka* 1972, nr 40.

66. I. Anczewski, „Nowy etap współpracy polsko-francuskiej”, *Sprawy Międzynarodowe* 1972, z. 9, s. 23-29.

telewizji francuskiej 28 września został nadany reportaż na temat Polski po grudniu 1970 r.⁶⁷

Przebieg

Polska delegacja wylądowała na lotnisku Orly 2 października 1972 r. W jej skład oprócz licznej grupy ekspertów wchodziło: E. Gierek z małżonką, minister spraw zagranicznych S. Olszowski, wicepremier M. Jagielski z małżonką, minister handlu zagranicznego T. Olechowski, członek Sekretariatu KC, wiceprzewodniczący sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych R. Frelek, wicemarszałek Sejmu, przewodnicząca Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Francuskiej Halina Skibniewska, prezes Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich Jarosław Iwaszkiewicz, minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki Jan Kaczmarek, minister do spraw kombatanów – Mieczysław Grudzień i dyrektor departamentu w MSZ S. Staniszewski. Dla obsługi wizyty przybyło do Francji kilkunastu dziennikarzy. O randze przypisywanej pobytowi polskiej delegacji świadczy m.in. przeznaczenie na rezydencję E. Gierka pałacu Grand Trianon, gdzie na cześć polskiego gościa został wydany obiad, w trakcie którego E. Gierek i G. Pompidou wygłosili przemówienia. Już w tym dniu odbyła się pierwsza ponadgodzinna rozmowa przewodniczącego polskiej delegacji z prezydentem Francji, poświęcona sprawom ekonomicznym. Ponadto w obu programach telewizji francuskiej nadano po dziennikach kilkuminutowe przemówienie wygłoszone przez E. Gierka.

67. „Kącik radiowo-telewizyjny”, *Narodowiec* 1972, nr 229. „Polskę w tym reportażu przedstawiono zawstydzającą ubogo i prymitywnie obrazami biedaków w łachmanach na wozach z końmi w błocie i nie brak nawet było wiejskich kobiet płaczących, że im świny zdechły i nie mają czym zapłacić podatku. Ale na innym obrazie widać było gromadę partyjniaków, grających w karty i wychwalających pod niebiosy pierwszego sekretarza partii Gierka oraz głoszących, że wszystko jest najlepiej a wkrótce będzie jeszcze lepiej. Naturalnie przez reportaż przewijała się cały czas postać Gierka, witanego, całowanego, otrzymującego kwiaty i ściskającego dłonie robotników i górników”. Zob. T. Borowicz, „Polska, Francja, Gierek”, *Narodowiec* 1972, nr 240.

3 października, po złożeniu wieńca na Grobie Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Triumfalnym, E. Gierek przyjął w ambasadzie przedstawicieli grupy parlamentarnej polsko-francuskiej w Zgromadzeniu Narodowym (z jej przewodniczącym Jean-Paul Palewskim), Polonii oraz Towarzystwa Francja-Polska (m.in. Maurice'a Bouvier-Ajam, Aleksandra Krakowiaka, Jeana de Lipkowskiego, Jeana Fabre'a, Jeana Hugonnota), a następnie delegację z miasteczka Leforest (Pas-de-Calais), gdzie mieszkał jako górnik do 1934 r. Po południu w paryskim Ratuszu uczestniczył w spotkaniu z Radą Miejską (w tym z jej przewodniczącą Nicole de Haute-cloque; obecni byli również: zastępca sekretarza generalnego KC FPK G. Marchais, członek Biura Politycznego Jacques Duclos i sekretarz KC Gaston Plissonnier), a następnie był gościem paryskiej Izby Handlowej i Przemysłowej. O godzinie 16.00 rozpoczęło się drugie spotkanie E. Gierka i G. Pompidou w Pałacu Elizejskim, poprzedzone wręczeniem polskiemu gościowi Wielkiego Krzyża Orderu Legii Honorowej. W tym samym dniu odbyła się również rozmowa ministrów spraw zagranicznych: S. Olszowskiego i Maurice'a Schumanna. W drugim dniu wizyty minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki – J. Kaczmarek, spotkał się z francuskim ministrem oświaty Josephem Fontanetem oraz ministrem rozwoju przemysłowego i naukowego – J. Charbonnelem, a minister do spraw kombatantów M. Grudziń z francuskim ministrem do spraw kombatantów i ofiar wojny – André Bordem. Wieczorem w ambasadzie PRL odbyło się przyjęcie wydane przez I sekretarza KC PZPR na cześć prezydenta Francji i jego małżonki. 4 października delegacja polska udała się do Lyonu, gdzie m.in. zwiedziła nowoczesną dzielnicę mieszkaniową Part-Dieu, została przyjęta przez władze miasta w ratuszu i w prefekturze oraz złożyła wizytę w fabryce Berlieta (w Venissieux pod Lyonem), w której była podejmowana przez dyrektora generalnego zakładów – Paula Berlieta. 5 października goście z Polski zwiedzili nowo budowane dzielnice mieszkaniowe Vélizy – Villacoublay i Parly II. W tym dniu odbyło się kolejne spotkanie „w cztery oczy” E. Gierka i G. Pompidou. W drugiej części rozmowa toczyła się w szerszym gronie, w któ-

rym znaleźli się M. Jagielski, S. Olszowski, M. Schumann i V. Giscard d'Estaing. 5 października doszło również do podpisania przez M. Jagielskiego i V. Giscarda d'Estaing układu o rozwoju współpracy gospodarczej, przemysłowej i naukowo-technicznej. E. Gierek i pozostali członkowie delegacji spotkali się również z dziennikarzami francuskimi w ambasadzie PRL. W ostatnim dniu pobytu polski przywódca złożył wieńce na cmentarzu Père-Lachaise na grobach Fryderyka Chopina, Maurice'a Thoreza i Walerego Wróblewskiego oraz przed Ścianą Komunardów i przy pomniku upamiętniającym ofiary obozu koncentracyjnego Auschwitz. Wizytę kończyło podpisanie deklaracji. Poza rozmowami z władzami francuskimi, 6 października E. Gierek, M. Jagielski, S. Olszowski i R. Frelek spotkali się również z kierownictwem FPK (Jacques Duclos, G. Marchais, Henri Krasucki, G. Plissonnier, André Vieuguet)⁶⁸. Tego samego dnia delegacja polska złożona z H. Skibniewskiej, M. Grudnia i płk. Bugaja, *attaché* wojskowego w Paryżu, udała się helikopterem na grób generała de Gaulle'a w Colombey-les-Deux-Eglises, gdzie złożyła wieniec kwiatów z napisem: „Generałowi de Gaulle – Edward Gierek”⁶⁹.

Z wizytą Gierka związany był cykl imprez towarzyszących, organizowanych nieco wcześniej lub w trakcie jego pobytu we Francji. W Hawrze i Tuluzie odbyły się „Dni Polskie”, w Royaumont pod Paryżem – Dekada Kultury Polskiej (seminarium z udziałem wybitnych twórców, m.in. Tadeusza Łomnickiego i Jerzego Grotowskiego). 4 października uroczystym pokazem filmu „Perła w koronie” rozpoczął się Tydzień Filmu Polskiego w Paryżu (w kinie Panthéon w

68. A. Fontaine, „La coopération économique décidera de l'approfondissement de l'ensemble des relations entre Varsovie et Paris» déclare au «Monde» M. Edward Gierek”, *Le Monde* 1972, nr 8621; *ibidem*, B. Marguerite, „La longue marche de «Jaros». La visite de M. Gierek en France”, *Le Monde* 1972, nr 8622; „La visite officielle en France de M. Gierek”, *Le Monde* 1972, nr 8624; *L'Humanité* 1972, nr 8750; zob. również sprawozdania zamieszczone w *Trybunie Ludu* 1972, nr 276-280. Na temat wizyty – M. F. Rakowski, „Dzienniki polityczne 1970-1975”, Warszawa 2002, s. 69-71.

69. „Deklaracja przyjaźni i współpracy między Francją a Polską”, *Narodowiec* 1972, nr 239.

Dzielnicy Łacińskiej). Do stolicy Francji przybyli z tej okazji m.in. reżyserzy: Kazimierz Kutz, Krzysztof Zanussi oraz aktorzy: Maja Komorowska, Barbara Sołtysik i Olgierd Łukaszewicz. Wyświetlono ponadto „Brzezinę” Andrzeja Wajdy, „Poślizg” Jana Łomnickiego, „Życie rodzinne” Krzysztofa Zanussiego i „Wezwanie” Wojciecha Solarza. Od 29 września do 5 listopada trwało francuskie *tourneé* zespołu pieśni i tańca „Mazowsze” (7 października – występ w Paryżu). W paryskiej sali Pleyela i w „Olimpii” występowały gwiazdy polskiej estrady. Wśród innych imprez kulturalnych warto wskazać na wystawy grafiki i plakatu polskiego w Orleanie, architektury „Człowiek i miasto” w paryskim Ratuszu, uroczystości z okazji 130 rocznicy powstania szkoły batignolskiej. Wizyta była powodem błyskawicznego wydania (jeszcze w 1971 r.) w języku francuskim przez PWN „Historii Polski” (pod red. Stefana Kieniewicza, wstęp Jacques Le Goff) ⁷⁰.

Bez wątpienia najważniejsze znaczenie dla oceny rangi tej wizyty miały rozmowy Pompidou – Gierek. Dzięki zachowanym w archiwum francuskiego MSZ dokumentom można, jak się wydaje, dość wiernie odtworzyć ich przebieg.

Pierwsza z nich, przeprowadzona 2 października, dotyczyła kwestii gospodarczych. E. Gierek wskazywał na sukcesy Polski, w tym wysokie tempo rozwoju przemysłowego oraz na szybko przebiegający proces odbudowy kadr inżynierskich i naukowych. Najważniejszym problemem społecznym do rozwiązania była według niego budowa mieszkań: „czynimy wielki wysiłek zmierzający do poprawy sytuacji i mamy nadzieję na zbudowanie «nowej Polski» (*une nouvelle Pologne*) do roku 1980”. Zwracał uwagę na wzrost dochodów realnych, wywierający silną presję na rynek artykułów konsumpcyjnych. „Bez podjęcia wysiłków dotyczących poprawy zaopatrzenia rynku nie będziemy w stanie utrzymać przewidzianej stopy podwyżki płac. [...] Dlatego próbujemy rozwijać przemysł lekki i przemysł rolno-spożywczy, a kredyty przyznane przez Francję pomogą nam w osiągnięciu tego

70. „„Mazowsze» en France”, *Tygodnik Polski* 1972, nr 39; „Tydzień Filmu Polskiego w stolicy Francji”, *Trybuna Ludu* 1972, nr 278; „Paryżanin”, *op.cit.*

celu". Ważnym problemem był również znaczny wzrost demograficzny, „który nas niepokoi. W ciągu obecnej pięcioletki musimy przygotować miejsca pracy dla 2,5 mln młodych ludzi. Wiąże się to z problemem lepszego wykorzystania dotychczasowych możliwości produkcyjnych i stworzenia nowych miejsc pracy. Interesują nas więc kredyty, kredyty inwestycyjne, aby lepiej móc wykorzystać istniejące możliwości i zwiększyć dochód narodowy naszego kraju”. Gierek już w trakcie tej pierwszej rozmowy nie pozostawiał złudzeń co miejsca Polski na mapie politycznej: „Ja, Polak, mówię iż nasz kraj jest poważną siłą w Europie, siłą, która może nadać pozytywny kierunek rozwojowi Europy i klimatowi na świecie. To dlatego oczekujemy tak dużo od naszej przyjaźni z Francją. Nie znaczy to, iż zamierzamy osłabić nasze więzy przyjaźni ze Związkiem Sowieckim. Mówię jasno, im bardziej zacieśniamy nasze więzy z zachodem, a zwłaszcza z Francją, tym bardziej zacieśniamy naszą przyjaźń i naszą współpracę z ZSSR”. Jednocześnie starał się wyraźnie grać na nastrojach antyniemieckich jako spoiwie współpracy Paryża i Warszawy: „zwracamy się tym bardziej do naszych [francuskich] przyjaciół, gdyż odczuwamy silną presję ze strony kapitału zachodnioniemieckiego. Mówię Panu szczerze: jeśli Francja złoży nam oferty [gospodarcze] zawierające identyczne warunki jak Niemcy, wybierzemy zawsze Francję. Wniosek: zależy nam na współpracy ze wszystkimi rozwiniętymi krajami Zachodu, a zwłaszcza z Francją, i jestem przekonany, iż różnice ustrojowe nie muszą nam w tym przeszkadzać”.

Pompidou ze swej strony wyraził zrozumienie dla sytuacji politycznej Polski. Odnosząc się do wypowiedzi Gierka stwierdził: „W szczególności wyraził Pan *en passant* życzenie wzmocnienia więzi ze Związkiem Sowieckim. Nie widzimy przeszkód!; jak mogłoby być inaczej, nasze własne stosunki z ZSSR, nasza polityka wobec ZSSR są gwarantem, iż nie kierujemy się mrzonkami (*un rêve inutile*), nie dążymy do czynienia podziałów i tworzenia przepaści. Nie chcemy tego, nie ma problemu co do tego”. Odnosząc się do deklaracji o stworzeniu szczególnie korzystnych warunków dla francuskich inwestycji w Polsce Pompidou podziękował za to

zaufanie, ale jednocześnie oświadczył: „Naszym życzeniem jest czynienie wszystkiego najlepszego co tylko jest możliwe w dziedzinach, w których możemy to czynić. Ale jeśli zapewnicie różnorodność ofert, będących przedmiotem rywalizacji, nie potrzeba będzie na końcu doprowadzić do sytuacji, w której przemysły francuski, angielski, niemiecki będą zmuszone do porozumienia się, aby nie konkurować ze sobą. Trzeba o tym pomyśleć”. Pompidou wskazał na trudności współpracy ekonomicznej polsko-francuskiej, wynikające z różnic systemowych w zakresie planowania, co pokazały rozmowy z Berlietem. Pompidou dał do zrozumienia, iż dla strony francuskiej trudny do zaakceptowania jest taki model współpracy, w której inwestycje dokonywane w Polsce byłyby spłacane reeksportem gotowych produktów do Francji. Odnosząc się do tego problemu Gierek kładł nacisk na rolę inwestycji francuskich w ożywieniu produkcji Polski przeznaczonej na rynki trzecie, co „mogłoby zwłaszcza zainteresować kraje socjalistyczne. Chodzi o nasz przemysł rolnospożywczy, jego rozwój nie stanowi w niczym zagrożenia dla Francji. Najpierw Polska musi zaspokoić potrzeby własnego rynku. Na drugim miejscu, istnieje rynek, należy to tak określić, niewyczerpany, myślę o ZSSR, który pochłania nasze produkty zwłaszcza przemysłu lekkiego i spożywczego bez żadnych ograniczeń. Jeśli chodzi o modernizację i budowę naszego przemysłu ciężkiego, szacujemy, że tenże przemysł musi się rozwijać głównie w oparciu o polskie surowce. I myślimy, że Francja może nam pomóc, dostarczając nam urządzenia i technologie”. Pompidou jeszcze raz zadeklarował chęć pomocy Francji „poprzez inwestycje przeznaczone na polski rynek lub rynki socjalistyczne. W dziedzinie technologii mamy wolę aby wam pomóc”⁷¹.

Drugie spotkanie „w cztery oczy” obu przywódców nastąpiło 3 października i dotyczyło kwestii politycznych⁷². Wymiana zdań rozpoczęła się od przedstawienia stanowiska

71. AMAE, Europe 1971-1976 juin, Pologne, 3487, Entretien en tête entre le Président de la République et M. Gierek, le 2 octobre 1972.

72. AMAE, Europe 1971-1976 juin, Pologne, 3487, Entretien en tête entre le Président de la République et M. Gierek, le 3 octobre; zob. również: AN, AG/5(2)/1016.

Warszawy w kwestii niemieckiej. Gierek stwierdził, iż co prawda polski i francuski punkt widzenia w tej sprawie są zbliżone, jednak jest kilka różnic. „My, Polacy, uważamy zjednoczenie Niemiec za główne zagrożenie dla Polski”. Wśród najważniejszych problemów w stosunkach między Warszawą a Bonn wskazał przede wszystkim na kwestię obywatelstwa zachodnioniemieckiego dla mieszkańców PRL, urodzonych przed 1938 r. na terenach wówczas należących do Trzeciej Rzeszy. Odpowiedni zapis w tej sprawie w konstytucji RFN uznał za groźny dla interesów Polski, stwarzający potencjalną groźbę powstania silnej mniejszości niemieckiej. Drugim co do ważności problemem były odszkodowania dla robotników przymusowych w Niemczech w okresie II wojny światowej, których liczbę szacował na 2,5 do 3 mln osób.

Kolejnym zagadnieniem poruszonym przez polskiego gościa była europejska konferencja bezpieczeństwa i współpracy, co do której między Francją i Polską – jego zdaniem – nie było większych rozbieżności. E. Gierek wyraził przekonanie, że „im szybciej kwestia niemiecka i uznanie NRD zostaną uregulowane, tym łatwiej pójdzie organizacja tej konferencji”.

Następnie zapoznał Pompidou z rezultatami wizyty Richarda Nixona w Polsce. Z polskiego punktu widzenia jej znaczenie miało polegać przede wszystkim na tym, że odbywała się w momencie niezwykle ważnym dla ratyfikacji układu z RFN, choć z drugiej strony niesprzyjającym z powodu nasilenia amerykańskich bombardowań Wietnamu Północnego. „Między nami mówiąc – stwierdził Gierek – wizyta prezydenta Nixona była przedmiotem krytycznych komentarzy naszych przyjaciół, ale nie ze strony ZSSR”. W jej trakcie omówiono kwestie kredytowe. Nixon miał ponadto wyrazić swe bardzo przyjazne stanowisko co do ratyfikacji układu polsko-zachodnioniemieckiego.

Ustosunkowując się do „niemieckiego” wątku wypowiedzi Gierka, prezydent Francji stwierdził, iż „historycznie” Niemcy są „zawsze w ruchu”, ich granice, naród, polityka ulegają zmianom. „Ta germańska masa w środku Europy jest przedmiotem niepokoju dla wszystkich ich sąsiadów,

zwłaszcza jeśli miało się okazję z bliska obserwować olbrzymie zdolności tego narodu, jego łatwość odpowiadania na każde wezwanie (*appel*), jego wolę siły, nadzwyczajną ale straszną gorliwość”. Stanowisko Polski, streszczające się w stwierdzeniu: „są dwa państwa niemieckie, zachowajmy je”, jest inne od oficjalnie zajmowanego przez Francję. „Dlaczego? Przede wszystkim, mamy naszą ogólną doktrynę według której każdy naród musi mieć możliwość dysponowania samym sobą. Należy zapewnić Niemcom możliwość zjednoczenia się. Po drugie, jesteśmy [...] związani z RFN we Wspólnym Rynku, jesteśmy związani przez traktat o współpracy zawarty między generałem de Gaullem i kanclerzem Adenauerem. Nasze związki są bliskie pod każdym względem, Niemcy są od długiego czasu naszym pierwszym dostawcą i naszym pierwszym klientem, to także nasz sąsiad, przynajmniej RFN”. Wyjaśniając jeszcze precyzyjniej swe stanowisko Pompidou mówił: „Powie panu szczerze o naszym stanowisku, które nie jest zawsze zrozumiałe. Po pierwsze co do międzynarodowego uznania NRD, Sowietci prosili nas, abyśmy uczynili jakiś gest. Mówią nam: nie uznajecie NRD, nie macie nawet przedstawicielstwa handlowego (*mission commerciale*), które reprezentowałoby przedsiębiorców francuskich. Wiem, że ZSSR niepokoi się sytuacją w Niemczech, wiem, że obawia się odrodzenia nacjonalizmu niemieckiego. Wiem także, że NRD korzysta bardzo ze swej sytuacji dzięki wolnej wymianie towarów między dwoma państwami niemieckimi. Oznacza to, że korzysta ze Wspólnego Rynku bez przeszkód i to jest jedna z przyczyn jej rozkwitu gospodarczego”. Gesty świadczące o zbliżeniu NRD i Francji są utrudnione ze względu na to, że mogłyby wzmóc ataki nacjonalistów w RFN: „Powiedzieliby: «zobaczcie: układy z Polską i ZSSR doprowadziły do porzucenia [nas] i dowodem na to jest, że Francja zwraca się w kierunku Niemiec Wschodnich»”. W rzeczywistości nasza aktualna polityka wobec NRD jest korzystna dla Europy Wschodniej. Ponadto w wypadku zawarcia traktatu przez dwa państwa niemieckie pojawi się problem ich wejścia do ONZ, i potrzeba będzie deklaracji czterech (Francji, Anglii, USA i ZSSR). „Znamy obawy Sowietów względem zjednoczenia Niemiec, ale nie myślimy tak jak oni. Sądzimy,

iz ryzyko leży po stronie dwóch państw niemieckich, w danym momencie, w innych okolicznościach, w dwóch państwach niemieckich mogą zaistnieć tendencje do zjednoczenia, i sądzimy, że cztery mocarstwa muszą mieć prawo do oceny”. Zresztą cztery mocarstwa nigdy się nie zgodzą między sobą w kwestii niemieckiej, bo „gdyby znieść system socjalistyczny w Niemczech wschodnich, Sowieci powiedzieliby nie, jeśli zaś zmieniłby się system w Niemczech Zachodnich, Amerykanie sprzeciwiłoby się temu”. Zdaniem Pompidou, „obecna sytuacja” daje gwarancję przewidywalności i kontroli „świata germańskiego”. Tak naprawdę – kontynuował prezydent Pompidou – „wasze stanowisko i nasze są podobne i to jest jedna z przyczyn naszych związków z Polską. Niemcy wschodnie są bardzo dynamiczne, mają szczęście, bo korzystają z Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej i Wspólnego Rynku, ale są Prusakami, «straszną rasą»”. Co do Niemiec Zachodnich to są one bez żadnych wątpliwości zaabsorbowane problemami gospodarczymi, nastawione pokojowo, a ich armia nie stanowi zagrożenia militarnego. Twierdził, iż w trakcie swych rozmów z politykami zachodnioniemieckimi przekonywał ich do konieczności ratyfikacji układu z Polską. Przy tej okazji Pompidou wyraził negatywne nastawienie Paryża do rozwiązań „typu planu Rapackiego”, próbujących tworzyć strefę neutralną na obszarze obydwu państw niemieckich, swoisty bufor między Wschodem a Zachodem: „Przede wszystkim sądzę, że nie potrzebujemy buforu, to było potrzebne w czasie zimnej wojny, ale teraz zaufanie i współpraca z ZSSR, z Polską poczyniła takie postępy, iż ten «materac» między nami nie jest konieczny”. Francuzi są zwolennikami „rozwoju stosunków między wszystkimi krajami europejskimi [...]. Chcemy maksymalnego rozwoju stosunków kulturalnych, gospodarczych, socjalnych, wymiany osób i myśli. [...]. Chcemy europejskiej konferencji bezpieczeństwa i współpracy bez konieczności porzucenia więzi sojuszniczych. Co do terminów, zarówno my jak i wy chcemy, żeby odbyła się ona jak najwcześniej”. W ważnej dla Polski kwestii kolizji między prowadzeniem wspólnej polityki gospodarczej przez RWPG i EWG a stosunkami bilateralnymi między państwami do nich

należącymi Pompidou zajął stanowisko elastyczne: „Co do polityki współpracy, Francja chce mieć maksimum swobody w jej stosunkach z różnymi krajami. Jesteśmy w zasadzie wrogo nastawieni wobec stosunków między blokami. Podpisaliśmy na dziesięć lat układ z wami i z ZSSR. Chcemy zachować swobodę w naszych stosunkach bilateralnych, chociaż relacje globalne muszą także istnieć; ale one nie dotyczą wszystkiego. Chcemy mieć wybór”.

Pompidou uspokajał obawy Polaków co do negatywnego wpływu wspólnotowej polityki gospodarczej na stosunki Paryża z Warszawą: „Nie jesteśmy skłonni widzieć jedności Europy Zachodniej w bliskiej perspektywie, to daleki cel”.

Po przedstawieniu ogólnego stanowiska w sprawie Chin rozmówcy przeszli do omówienia wzajemnych stosunków kulturalnych. Gierek zadeklarował podjęcie wysiłków dla popularyzacji nauki języka francuskiego w Polsce, ale jednocześnie przyznawał, że oczekuje wykonania „gestu wobec języka polskiego”, „pewnej wzajemności, nawet jeśli my z pewnością będziemy musieli dać więcej w tej wymianie”. „Byłoby pożądanym np., gdyby inżynierowie francuscy, którzy przyjeżdżają do Polski, znali trochę język polski”. W odpowiedzi francuski prezydent przyznał mu co prawda rację, ale jednocześnie zalecał rozsądek w tej kwestii. „Należy rozwijać naukę języków, aby zwalczyć zalew języka angielskiego lub raczej amerykańskiego i uniknąć jego monopolu w wymiarze międzynarodowym. Mówię to w zarówno w interesie języka polskiego jak włoskiego, hiszpańskiego i arabskiego. Być może jest tu problem profesorów polskiego we Francji. W każdym razie możecie tu liczyć na mnie”.

Gierek poruszył również „żelazny” temat rozmów polsko-francuskich po II wojnie światowej, tj. kwestię Biblioteki Polskiej w Paryżu i sporu o jej własność⁷³. Prezydent Francji nie chciał składać żadnych obietnic, wskazując jedynie na konieczność poufnych rozmów dyplomatycznych w tej sprawie.

Drugim „delikatnym problemem” poruszonym przez E.

73. O sporze o Bibliotekę Polską w Paryżu – zob. D. Jarosz, M. Pasztor, „Robineau, Bassaler i inni. Z dziejów stosunków polsko-francuskich w latach 1948-1953”, Toruń 2001, s. 64-65, 225-226; M. Pasztor, „Między Paryżem...”, s. 290-299.

Gierka była *Kultura*. Jego zdaniem miesięcznik specjalizował się „w inwektywach” przeciwko rządzącym PRL-em. Polski przywódca nie żądał jego likwidacji, ale uznawał, że „kładzie cień na przyjaznych stosunkach między Francją a Polską. Należałoby tym panom wytłumaczyć reguły gry. Byłoby nie do pomyślenia gdyby Pana tak obsypywano obelgami w Polsce, panie prezydencie. To wydawnictwo jest przeznaczone zwłaszcza do czytania w Polsce, ale jest rozpowszechniane wszędzie, ma związki z «Wolną Europą»”. Pompidou wyraźnie unikał zajęcia zdecydowanego stanowiska powołując się na wolność prasy we Francji. W rezultacie tę część rozmowy zakończyło stwierdzenie E. Gierka: „nie mówmy o tym więcej. Żałuję, że podniosłem ten problem” (powtórzył to dwukrotnie).

W konkluzji swych wywodów prezydent Francji oznajmił: „Powiedział pan, że Francja jest waszym partnerem uprzywilejowanym w Europie Zachodniej, my także wybraliśmy Polskę jako partnera uprzywilejowanego w Europie Wschodniej (poza ZSSR biorąc pod uwagę jego znaczenie i masę). Co do naszej wymiany gospodarczej chcemy ją [...] zwiększać, a wy także próbujecie dawać instrukcje waszej administracji w tym kierunku. Co do rozwoju języka francuskiego w Polsce, przywiązujemy do tego dużą wagę, gotowi jesteśmy jak najściślej współpracować i przestudiujemy problem języka polskiego we Francji, aby jak najszybciej osiągnąć pozytywne i praktyczne rozwiązanie”.

Pompidou odniósł się również do rozmów w sprawie licencji na produkcję autobusu. Zadeklarował, iż mimo trudności finansowych, „rząd francuski nie pozwoli upaść Berlietowi, nie ma tu żadnego ryzyka”. Z kolei Gierek traktował transakcję jako dowód na swą wolę wyjątkowo uprzywilejowanego traktowania Francji jako partnera we współpracy gospodarczej: „Inżynierowie od Berlieta – powiedział – byli u nas i my jesteśmy zadowoleni z ich autobusu. Zresztą, na początku negocjacji z Berlietem, Niemcy zaproponowali nam bardziej korzystne warunki. Ale z powodów politycznych nie możemy mieć niemieckiego autobusu w Polsce! Warunki Berlieta satysfakcjonują nas w zupełności”.

Tego samego dnia miała miejsce rozmowa ministrów spraw zagranicznych: S. Olszowskiego i M. Schumanna w obecności osób towarzyszących⁷⁴. Olszowski przedstawił polskie stanowisko w kwestiach polityki światowej. Podkreślił zainteresowanie uregulowaniem kwestii wietnamskiej i pokonania martwego punktu w negocjacjach w Paryżu. Mówił również o rozwoju stosunków gospodarczych Polski z krajami Afryki, w tym z frankofońskimi. W sprawach europejskich poza ogólnymi sloganami o konieczności odprężenia i współpracy Olszowski podzielił się swoimi wrażeniami z wizyty w Bonn. Twierdził, że strona polska nie znalazła zrozumienia u swych zachodnioniemieckich rozmówców w sprawach odszkodowań dla ofiar hitlerowskich eksperymentów pseudomedycznych. Wyraził wolę Polski do rozwijania znormalizowanych stosunków z RFN, w tym również dyplomatycznych, co w okresie przedwyborczym miało tam natrafiać na pewne opory. Opowiedział się również za szybkim zwołaniem w Helsinkach Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, popierając stanowisko Francji w zakresie jej przeprowadzenia w trzech fazach, z których najważniejsza odbywałaby się w gronie szefów rządów lub szefów państw.

Przechodząc do omówienia problemów bilateralnych powtórzył opinię o traktowaniu Francji przez Polskę jako głównego partnera wśród państw Zachodu. Podkreślił rolę języka francuskiego w Polsce, którego uczyło się 23% uczniów szkół średnich i 30% studentów (w tym 1000 studentów filologii romańskiej). Twierdził, że w okresie powojennym przetłumaczono i wydano ponad 1200 dzieł literatury francuskiej. Wskazał na powiększenie Czytelnii Francuskiej w Warszawie, wzrost środków dewizowych przeznaczonych na zakup książek francuskich. W zamian Olszowski prosił o zwrot Biblioteki Polskiej w Paryżu „narodowi polskiemu, jej prawnemu właścicielowi” (*au peuple polonais, son légitime propriétaire*). Skarżył się również na słabnące nauczanie języka polskiego tak w szkołach, jak i na uniwer-

74. AMAE, Europe 1971-1976 juin, Pologne, 3487, Compte rendu de l'entretien du ministre avec M. Olszowski, Ministre des Affaires Étrangères de Pologne, le 3 octobre 1972.

sytyetach francuskich oraz małą liczbę przekładów dzieł polskich we Francji. Minister wyraził również zastrzeżenia co do obrazu Polski w prasie i telewizji francuskiej, który określił jako „schematyczny i zdeformowany”. „Polska jest prezentowana jako kraj rolniczy i zacofany, nic lub bardzo mało się mówi o modernizacji przemysłowej”, podczas gdy „my staramy się pokazać pozytywny obraz Francji”. Wreszcie Olszowski przeszedł do problemu „antypolskiej działalności” *Kultury* i Radia Wolna Europa. „Te ośrodki pokazują sytuację w Polsce w sposób bardzo negatywny. Ostatnio [...] prezentowały naszego pierwszego sekretarza w sposób, który można traktować jako rzeczywistą prowokację. Chcielibyśmy prosić o zbadanie, czy jest konieczne, aby te ośrodki pozostawały we Francji”. Omawiając problemy konsularne Olszowski kładł nacisk na konieczność regulacji kwestii wizowych i ułatwień w tym względzie ze strony władz francuskich.

W odpowiedzi Schumann najpierw ogólnie przedstawił stanowisko Francji w ważniejszych kwestiach polityki międzynarodowej podkreślając konieczność uregulowania konfliktu wietnamskiego, w którym Francja nie przecenia swego wpływu. Poparł polskie stanowisko w sprawie współpracy z państwami afrykańskimi. Zadeklarował zadowolenie Paryża z polityki zbliżenia Warszawy i Bonn. Podpisując traktaty z 1970, Niemcy Zachodnie „przezwyciężyły siebie samych” (*remporté sur elle-même*). Bez względu na zmiany polityczne w RFN, jakie mogą się dokonać po najbliższych wyborach, *Ostpolitik* znalazła się w punkcie, w którym trudno będzie ją przekreślić. Ewolucja stosunków między oboma państwami niemieckimi i ich przyjęcie do ONZ stanowi problem. Schumann odwołując się do stanowiska de Gaulle’a twierdził, iż Francja nie jest za przyspieszeniem zjednoczenia Niemiec. Jednak nie można – jego zdaniem – odmawiać Niemcom prawa do samookreślenia w tej kwestii. Francja – kontynuował – wierzy w wolę utrzymania pokoju przywódców obu państw niemieckich, ale nie wiemy, czy tak będzie zawsze. Niemcy w przeszłości były w tej kwestii sprawcą wielu niedobrych niespodzianek. Ewentualne zjednoczenie nie może się dokonać bez konsultacji czterech

mocarstw, w tym Francji. „W tym sensie można powiedzieć, że podtrzymanie naszych praw w tej kwestii jest istotne dla wszystkich sąsiadów Niemiec, ofiar pangermanizmu w przeszłości”. Wreszcie, kończąc swe rozważania na temat polityki międzynarodowej Schumann skonstatował z satysfakcją zgodność Paryża i Warszawy w sprawie konferencji europejskiej.

Przechodząc do stosunków bilateralnych francuski minister stwierdził znaczący postęp, jaki się w nich dokonał. Twierdził, iż nauczanie języka polskiego odbywa się w trzech liceach i jedenastu uniwersytetach francuskich. Nowe regulacje, jakie winny być przyjęte w końcu 1972 r., miały pozwolić na przestudiowanie możliwości podpisania porozumienia o wzajemnym uznaniu tytułów i dyplomów. Co do możliwości zwiększenia wymiany publikacji Schumann odwołał się do spodziewanych konsultacji dwustronnych na ten temat. Odnosząc się do kwestii gospodarczych wyraził nadzieję, że podpisanie kontraktu z Berlietem na „wyjątkowych warunkach kredytowych” będzie otwierało nową epokę we wzajemnych relacjach. Jest charakterystyczne, że Schumann oceniając dokumenty wieńczące wizytę Gierka dużo większe znaczenie przywiązywał do układu o współpracy gospodarczej. „Cały świat wie, że jesteśmy zgodni w kwestiach politycznych i deklaracja będzie miała jedynie wartość symboliczną. Ale w kwestiach współpracy ekonomicznej i naukowo-technicznej konieczne należało pójść naprzód”.

Schumann podkreślił „dobrą prasę”, jaką miała Polska we Francji przed wizytą Gierka. W sprawie Radia Wolna Europa stwierdził, że jest to problem przede wszystkim USA i RFN. Biuro paryskie tego radia nie prowadzi żadnej emisji z terytorium francuskiego. Co do Biblioteki Polskiej przypomniał, że mimo obietnic, Paryż nie otrzymał z Warszawy żadnych propozycji rozwiązania tego problemu. Zadeklarował jedynie ogólnikowo gotowość wypracowania porozumienia. W sprawie *Kultury* Schumann oznajmił, że według jego wiedzy od wielu lat w tym periodyku nie ukazało się nic, co by było wymierzone przeciwko rządowi polskiemu. Ponadto powołał się na tradycje francuskie w zakresie prawa do aktywności politycznej emigrantów. Zgodził się na konsultacje w sprawie przepływu osób.

Kolejna tura rozmów polsko-francuskich odbyła się 5 października, miała charakter kurtuazyjny i nie wniosła niczego nowego do wcześniej zaprezentowanych stanowisk obu stron⁷⁵.

Polsko-francuski układ o współpracy gospodarczej, przemysłowej, naukowej i technicznej został podpisany 5 października przez M. Jagielskiego i V. Giscarda d'Estaing. Zawarty na dziesięć lat, przewidywał powołanie międzyrządowej komisji do spraw polsko-francuskiej współpracy gospodarczej, która miała czuwać nad jego realizacją. Obie strony wskazywały w nim na przedmioty szczególnego zainteresowania w dziedzinie współpracy, jakimi miały być: przemysł maszynowy i elektrotechniczny (zwłaszcza obrabiarki i maszyny tekstylne, transport, aparatura precyzyjna), hutnictwo, metalurgia, przemysł wydobywczy (zwłaszcza węgiel i metale nieżelazne), przemysł tekstylny i spożywczy oraz chemiczny, elektronika, informatyka, telekomunikacja, budownictwo, przemysł stoczniowy i wyposażenia okrętowego. Zapowiadano również rozwój współpracy w dziedzinie rolnictwa, w szczególności na drodze intensyfikacji kontaktów między instytucjami naukowymi i ośrodkami technicznymi. W celu zachęcenia i popierania kooperacji przemysłowej rządy Polski i Francji miały stwarzać warunki do zawierania porozumień wieloletnich, mających na celu utrwalanie powiązań kooperacyjnych, zwłaszcza w dziedzinie produkcji, technologii, prac badawczych i szkolenia kadry technicznej. W tym celu zobowiązywano się nie tylko do przychylnego traktowania różnych form kooperacji na terytoriach obu krajów, ale również sprawy tworzenia wspólnych przedsięwzięć w krajach trzecich. Polska i Francja przyznawały sobie możliwie najbardziej dogodne warunki, w tym również w dziedzinie finansowej. Do układu dołączony został regulamin Międzyrządowej Komisji do spraw Polsko-Francuskiej Współpracy Gospodarczej, której mieli przewodniczyć ministrowie obu krajów. Komisja miała obradować raz do roku na przemian w Polsce i we Francji⁷⁶.

75. AMAE, Europe 1971-1976 juin, Pologne, 3487, Compte rendu des entretiens élargis à l'Élysée (5 octobre).

76. Tekst układu zob. Archiwum Zakładowe Ministerstwa Gospodarki, sygn. 361/11; „Układ o współpracy gospodarczej, przemysłowej i naukowo-technicznej”, *Tygodnik Polski* 1972, nr 44; „L'accord de coopération économique”, *Le Monde* 1972, nr 8624.

Ponadto strona polska uzyskała kredyt wysokości 1,5 mld fr. na zakupy inwestycyjne do wykorzystania do 31 grudnia 1975 r.⁷⁷ Nie udało się uzyskać od Paryża kwoty większej i rozłożonej na dłuższy okres⁷⁸.

Ostateczny tekst podpisanej 6 października przez E. Gierka i G. Pompidou deklaracji o przyjaźni i współpracy między PRL a Republiką Francuską był efektem wskazanych wcześniej negocjacji. W części wstępnej powoływano się na więzy „wielowiekowej przyjaźni” między Polską i Francją i przeświadczenie, iż „rozwój ich stosunków odpowiada żywotnym interesom obydwu narodów oraz służy umocnieniu odprężenia, bezpieczeństwa i współpracy w Europie”. Autorzy dokumentu przypominali następnie, że zarówno deklaracja polsko-francuska przyjęta 12 września 1967 r. na zakończenie wizyty gen. de Gaulle’a w Polsce, jak i deklaracja o przyjaźni i współpracy polsko-francuskiej, podpisana w Warszawie 27 listopada 1970 r. w trakcie pobytu Chaban-Delmasa przyczyniły się do „korzystnego rozwoju, w interesie obu krajów, stosunków polsko-francuskich we wszystkich dziedzinach”.

W punkcie trzecim części pierwszej, zgodnie z wypracowanym wcześniej kompromisem pisano, iż oba państwa „potwierdzają wolę dalszego opierania swojej polityki w Europie na poszanowaniu następujących zasad: nieuciekanie się do siły lub groźby użycia siły; poszanowanie suwerenności, równouprawnienia i niezawisłości; nieingerencja w sprawy wewnętrzne; nienaruszalność granic”.

W punkcie czwartym tej części deklaracji, tak jak chcieli Francuzi, zawarto jedynie ogólne sformułowania o kontynuowaniu regularnych konsultacji na temat problemów międzynarodowych oraz o dokonywaniu „wymiany poglądów, harmonizowania stanowisk i ewentualnego uzgadniania stanowisk”. Takie konsultacje miały się odbywać „w zasadzie” raz do roku na szczepku ministrów lub ich przedstawicieli. Zgodnie z deklaracją mogły się one toczyć również „w trybie pilnym w

77. AAN, KC PZPR mikr. 2931, Sprawozdanie E. Gierka dla Biura Politycznego z wizyty we Francji, k. 113. Zob. również: „Polskie Dokumenty...”, s. 557-569.

78. „La France ouvre un crédit de 1 milliard et demi de francs”, *Le Monde* 1972, nr 8624.

przypadku, gdy obie strony uznają, że sytuacja międzynarodowa tego wymaga”. Zgodnie z polskimi propozycjami w tekście dokumentu znalazło się sformułowanie o tym, iż podstawowym celem „który wyznaczają sobie oba kraje, będzie działanie na rzecz trwałego postępu w dziele odprężenia i umocnienia bezpieczeństwa w Europie, przewyciężenia podziału kontynentu na ugrupowania polityczno-wojskowe (a nie na „bloki”, jak chcieli Francuzi) i na rzecz rozwoju pokojowej współpracy między narodami europejskimi we wszystkich dziedzinach”. W części drugiej poświęconej problematyce gospodarczej obie strony zgadzały się, iż „podstawowe znaczenie dla umocnienia przyjaznych stosunków między obydwojma państwami ma współpraca gospodarcza” w oparciu o podpisany 5 października układ w tej sprawie. Międzyrządowa komisja utworzona w ramach tego porozumienia miała stanowić ważny instrument rozwoju współpracy gospodarczej. Francuzi zdołali również przeforsować swoje stanowisko w kwestii rozwiązywania problemów owej współpracy „w miarę potrzeby” w ramach międzyrządowych konsultacji politycznych. W dalszej części dokumentu podkreślono szczególnie miejsce stosunków kulturalnych. W celu ich zacieśnienia obie strony zgodziły się na powstałe z inicjatywy polskiej sformułowanie, iż „Będą popierać również rozwój kontaktów bezpośrednich między ich obywatelami, zwłaszcza młodzieżą, w drodze wyjazdów zbiorowych lub indywidualnych”. Zapowiadano popieranie współpracy międzyuczelnianej, polegającej na wymianie informacji na temat wyników badań naukowych⁷⁹.

Oceny

Oficjalna ocena wizyty przez stronę polską została dokonana m.in. na posiedzeniu Sejmu 19 października 1972 r. Minister Olszowski określił ją jako „wydarzenie o wielkiej doniosłości”. Mówiąc o podpisanych dokumentach akcentował ustanowienie w wyniku ustaleń deklaracji polsko-franuskiej mechanizmu regularnych corocznych konsultacji na szczeblu ministrów spraw zagranicznych, a także możliwość przeprowa-

79. „Deklaracja o przyjaźni i współpracy między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Francuską”, *Tygodnik Polski* 1972, nr 43.

dzenia ich w sprawach pilnych. Obie strony – twierdził minister – „zgodnie podkreśliły priorytet współpracy gospodarczej dla naszych stosunków”. Wskazał ponadto na uzyskane kredyty na zakupy inwestycyjne. „Rezultaty wizyty towarzysza Edwarda Gierka we Francji – konkludował Olszowski – oznaczają zapoczątkowanie nowej fazy stosunków polsko-francuskich, podtrzymującej wszystko, co cenne w dawnych tradycjach, ale jednocześnie nadającej im wspólny charakter i treści”⁸⁰.

W sprawozdaniu dla Biura Politycznego E. Gierek jako sukces rozmów politycznych traktował poparcie przez Francję „w całej rozciągłości” stanowiska w sprawie konferencji bezpieczeństwa i współpracy w Europie i kwestii niemieckiej. „Jednakże Francja z uwagi na swoje sojusznicze zobowiązania – jak argumentował to prezydent Pompidou – nie jest skłonna obecnie współuczestniczyć publicznie w zdejmowaniu problemu zjednoczenia Niemiec, przynajmniej jako dość mglistej perspektywy”. Zgodnie z programem wizyty – twierdził I sekretarz KC PZPR – sprawą kluczową było otwarcie nowych perspektyw w rozwoju współpracy gospodarczej, a ściślej dokonania we Francji zakupów inwestycyjnych na dogodnych warunkach. „Priorytet współpracy gospodarczej podkreśliłem w sposób jednoznaczny jeszcze przed wizytą, w wymianie listów z prezydentem Pompidou. Mogę stwierdzić, iż strona francuska wyszła naprzeciw naszemu stanowisku, uznała zasadnicze znaczenie stosunków gospodarczych i podjęła w tej mierze konkretne decyzje i zobowiązania”. Co prawda nie mogła przyjąć w tym względzie publicznych zobowiązań w układzie, które byłyby sprzeczne z postanowieniami Wspólnego Rynku, ale zobowiązała się „podchodzić do tych spraw w sposób pragmatyczny przy konkretnych transakcjach”. E. Gierek twierdził, że „istnieją możliwości rozszerzenia współpracy z Berlietem na ciężarówki o dużym udźwigu, ciężkie wywrotki i silniki”. Przyznawał, że strona francuska „nie była przygotowana” do rozmów sprawie *Kultury* i ekspozytury Radia Wolna Europa⁸¹.

80. Sprawozdanie stenograficzne z 6 posiedzenia Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w dniu 19 października 1972, Warszawa 1972, tam 111-113.

81. AAN, KC PZPR mikr. 2931, Sprawozdanie..., k. 110-135.

Ocena francuska została zawarta w okólniku MSZ z 10 października 1972 r. Jego autorzy pisali, iż wizyta, uzgadniana od 1967 r., nie odbyła się wcześniej z powodu komplikacji wywołanych najpierw udziałem Polski w inwazji Czechosłowacji, a następnie zmianą ekipy kierowniczej w Warszawie. Zdaniem Francuzów dla strony polskiej jej waga polegała przede wszystkim na tym, że była pierwszą oficjalną wizytą nowego kierownictwa na Zachodzie, co miało mieć istotne znaczenie dla jego prestiżu zarówno w kraju, jak za granicą. Ponadto umacniała ona przekonanie o tradycyjnie przyjaznych stosunkach polsko-francuskich i niezmiennym stanowisku Paryża w sprawie granicy na Odrze i Nysie. Miała ponadto przyczynić się do wzmocnienia kooperacji przemysłowej z Francją nazywaną przez Gierka „głównym partnerem zachodnim” Polski. Autorzy cytowanego dokumentu podkreślali znaczenie podpisanego układu o współpracy gospodarczej i porozumienia kredytowego. Zaznaczali jednocześnie, że finansowe zaangażowanie Francji w tym wypadku nie przekroczyło limitów ustalonych przez EWG. Rozmowy polityczne pokazały, iż polski punkt widzenia na kwestię wietnamską i bliskowschodnią był „mało oryginalny”. Stanowiska w sprawie konferencji bezpieczeństwa i współpracy w Europie obu stron uznawano za zbliżone. Zauważono również, iż Olszowski „dyskretnie wyraził nadzieję”, że Willy Brandt utrzyma władzę po wyborach w RFN. W okólniku pisano ponadto, iż w kwestiach bilateralnych między Paryżem a Warszawą nie ma poważniejszych kwestii spornych. Na koniec podkreślano „znakomitą atmosferę” towarzyszącą wizycie⁸².

Na przeciwnym biegunie należy umieścić nieprzychylnie komentarze polskiej prasy emigracyjnej. Tadeusz Borowicz w *Narodowcu* pisał: „Trzeba bowiem oddzielić uczucia narodowe i wzruszenia na widok polskiego proporczyka przy samochodzie prezydenckim przed Wersalem, obfite polskie programy w telewizji francuskiej i obszerne uwagi i omówienia prasowe francuskie z okazji tej wizyty, od twardej rzeczywistości. Rzeczywistością ta jest fakt, że Gierek przyjechał po prostu prosić o pomoc gospodarczą dla Polski, w płaszczyźnie zaś politycznej

82. AMAE, Europe 1971-1976 juin, Pologne, 3487, Direction des Affaires Politiques, Paris, le 10 octobre.

przyjechał powtórzyć to samo, co od dawna głosi Moskwa w sprawie konferencji bezpieczeństwa europejskiego”⁸³.

Mieczysław F. Rakowski, uczestnik wizyty w spisywanych na bieżąco notatkach stwierdzał: „Po raz pierwszy mogłem obserwować Gierka w akcji. Wypadł bardzo dobrze. Na pewno pomogła mu jego francuska przeszłość. Fakt, że przywódca państwa komunistycznego, jak się tu określa Polskę, mówi płynnie po francusku, jest dla Francuzów – szalenie dobrze myślących o sobie i swoim języku – sprawą bardzo ważną. Kilka razy miałem okazję obserwować Gierka z bliska. Był bardzo swobodny, żadnej tremy”⁸⁴.

W świetle tych wybranych opinii i dokonanej wcześniej analizy wydaje się zasadne stwierdzenie, iż stronie polskiej nie udało się osiągnąć wszystkich celów ekonomicznych, jakie przyświecały już przygotowaniom do wizyty. Paryż nie zaangażował się w stosunki gospodarcze z Polską dalej, niż na to pozwalały jego zobowiązania wobec EWG. Podpisany układ był jedynie zapisem ogólnych zasad współpracy. Udzielony kredyt okazał się daleki od polskich oczekiwań zarówno co do wielkości, jak i okresu obowiązywania. W sensie politycznym rozmowy były przez Paryż oceniane jako mało ciekawe. W świetle odnalezionych i cytowanych wcześniej francuskich zapisów rozmów Gierka i Pompidou zamieszczona we wspomnieniach tego pierwszego i cytowana na wstępie niniejszego artykułu sugestia o zrozumieniu przez prezydenta Francji polskiego dążenia do zwiększenia zakresu suwerenności wydaje się wątpliwa. Ponadto składając sprawozdanie na posiedzeniu Biura Politycznego Gierka w sygnowanym przez siebie dokumencie pisał, iż ze strony francuskiej nie było żadnych prób przeciwstawiania stosunków z Polski stosunkom z ZSSR. Miało to dotyczyć nie tylko Pompidou, ale również innych rozmówców, jak też faktycznie całej prasy. Problem wymaga dalszych badań – nie jest wykluczone, że taka gra, w której Paryż miał być używany dla przeciwstawienia wpływów Moskwy na Warszawę, była przedmiotem rozważań niektórych przywódców PRL. W kontekście analizowanej wizyty o wiele bardziej wiarygodny wydaje się ten

83. T. Borowicz, „Polska, Francja, Gierek”, *Narodowiec* 1972, nr 240.

84. M. F. Rakowski, „Dzienniki...”, s. 69-71.

fragment wypowiedzi E. Gierka, w którym pisał o chęci „zrównoważenia wpływów niemieckich”, choć francuski odzew na te dążenia był raczej daleki od polskich oczekiwań⁸⁵.

Oceniając w maju 1973 r. efekty wizyty polski MSZ wskazywał na zacieśnienie kontaktów między służbami dyplomatycznymi obu państw, zwiększenie częstotliwości wizyt na różnych szczeblach oraz wzrost obrotów handlowych. Na przełomie 1972 i 1973 r. zawarte zostały kolejne kontrakty importowe (maszyny włókiennicze, urządzenia walcowni blach, pieców elektrycznych). W wyniku odbytych w grudniu 1972 r. rozmów w sprawie protokołu handlowego na rok 1973, strona francuska dokonała dalszej liberalizacji polskiego eksportu⁸⁶. Wydział do Spraw Polonii Departamentu Konsularnego MSZ pisał o umocnieniu pozycji we Francji w środowiskach emigracyjnych organizacji, „które skłaniały się do współpracy z krajem”, w tym m.in. Związku Kupców i Rzemieślników Polskiego Pochodzenia i Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. Autorzy notatki twierdzili ponadto, iż „postawa antykrajowa Polskiej Misji Katolickiej złagodniała”. Zaobserwowano większą śmiałość inteligencji polonijnej w kontaktach z krajem⁸⁷. W latach 1971-1973 następował systematyczny wzrost wyjazdów Polaków do Francji i przyjazdów Francuzów do Polski, ale wizyta nie stanowiła w tym względzie jakiegoś wielkiego przełomu⁸⁸. Nie ulega jednak wątpliwości, że wypracowany w latach 1971-1972 kierunek współpracy z Francją stał się odąd stałym i istotnym elementem polityki międzynarodowej władz PRL. Jego ocena z punktu widzenia interesów obu państw wymaga dalszych badań.

Dariusz JAROSZ, Maria PASZTOR

85. AAN, KC PZPR mikr. 2931, Sprawozdanie..., „Polskie Dokumenty...”, s. 558.

86. AMSZ, 45/77, w. 3, Ocena realizacji wniosków z wizyty tow. E. Gierka we Francji, Warszawa 31 maja 1973 r.

87. *Ibidem*, Notatka Wydziału do Spraw Polonii Departamentu Konsularnego oceniającego dotychczasowe efekty wizyty I Sekretarza KC PZPR tow. E. Gierka we Francji, Warszawa 31 maja 1973.

88. Według polskich danych do Francji wyjechało w 1970 r. 18095 obywateli PRL, w 1971 r. – 22804, w 1972 r. – 27804, w 1973 r. – 31268, w 1974 r. – 29127. Przyjazdy obywateli francuskich do Polski w tym samym okresie wynosiły odpowiednio: 38115, 38760, 46459, 55822 i 56724. Zob. AMSZ, 2/83 w. 1, Materiały informacyjne.

ARCHIWUM «KULTURY»

Tadeusz P. RUTKOWSKI

SPRAWA ANTONIEGO PIWOWARCZYKA- -WŁADYSŁAWA WOLSKIEGO

Aresztowanie 9 IV 1942 r., w lokalu należącym do ambasad RP w Kujbyszewie, polskiego komunisty Antoniego Piwowarczyka stało się powodem poważnego kryzysu w stosunkach polsko-sowieckich. W dawniejszej jak i najnowszej historiografii podstawę opisu tej sprawy stanowiły dokumenty opublikowane przez byłego ambasadora RP w ZSSR, prof. Stanisława Kota w „Listach z Rosji do gen. Sikorskiego” i „Rozmowach z Kremlen” oraz dokumenty dyplomatyczne¹. Dokładne okoliczności tej sprawy nie zostały do dziś wyjaśnione, nie tylko od strony sowieckiej (co ze względu na ograniczony dostęp do archiwów jest zrozumiałe), ale także i polskiej.

Główny bohater tych wydarzeń Antoni Jan Piwowarczyk urodził się 27 grudnia 1901 r. w Warszawie, w rodzinie robotniczej². Ojciec zmarł w 1914 r., co zmusiło Piwowar-

1. S. Kot, „Listy z Rosji do gen. Sikorskiego”, Londyn 1956, s. 301-302, 334-335, 542-544; S. Kot, „Rozmowy z Kremlen”, Londyn 1959, s. 283-285, 305, „Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich”, t. VII, Warszawa 1974, s. 350-351.

2. Dane biograficzne Piwowarczyka podają na podstawie życiorysu i ankiety osobowej znajdujących się w jego teczkę osobowej przechowywanej w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, sygn. 10193. Życiorys ten został opublikowany ze znacznymi skrótami w zbiorze tekstów wspomnieniowych Władysława Wolskiego [Antoniego Piwowarczyka] pt. „Kartki kontrowersyjne”, Kraków 1980.

czyka do rozpoczęcia pracy zarobkowej. Od 1914 r. działał w harcerstwie. W 1916 r. starszy kolega jego brata, Seweryn Świętochowski namówił go do wstąpienia do Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości 17-letni wówczas Piwowarczyk rozpoczął działalność (grudzień 1918 r.) w Komunistycznej Partii Robotniczej Polski, będąc członkiem Egzekutywy Dzielnicy Mokotów. W styczniu 1920 r. został powołany do WP, gdzie służył w Batalionie Maszynowym Saperów 1. Pułku Inżynieryjnego. Służba wojskowa spowodowała, że przeszedł do Wydziału Wojskowego KPRP, z ramienia którego prowadził działalność komunistyczną w wojsku. Jego aktywność na tym polu została ograniczona przez skierowanie go, w maju 1920 r., na front. Po demobilizacji w styczniu 1921 r. wszedł w konflikt z ówczesnym kierownictwem Wydziału Wojskowego KPRP i wyjechał na Śląsk, pracując w Komitecie Okręgowym KPRP. Po kilku miesiącach wrócił do Warszawy i nadal działał w Wydziale Wojskowym KPRP, do chwili swego aresztowania w czerwcu 1922 r. W marcu 1923 r. został skazany na 7 lat więzienia, przebywał w więzieniach w Warszawie, Łomży i Białymstoku. Zwolniony na urlop zdrowotny w kwietniu 1926 r. (resztę kary darowano mu następnie na mocy amnestii), był konsultantem Wydziału Wojskowego KPP, a następnie został skierowany do pracy w Sekretariacie Komitetu Centralnego Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom (MOPR). Od jesieni 1927 r. sekretarz KC MOPR. W 1930 r. oskarżony o działalność komunistyczną został uniewinniony. W marcu 1934 r. wyjechał do ZSSR, gdzie pracował w redakcji polskojęzycznego pisma *Trybuna Radziecka*, jako kierownik działu kulturalnego. Według własnej relacji był związany z tzw. „większością” w KPP, z której przedstawicielami utrzymywał w Moskwie kontakty. Po potępieniu „większości” przez władze KPP odmówił złożenia samokrytyki, odszedł z redakcji *Trybuny* i pracował jako elektryk w metrze moskiewskim. W listopadzie 1935 r. został aresztowany przez NKWD i skazany na 5 lat łagrów za działalność kontrrewolucyjną³. Przebywał w łagrach

3. A. Paczkowski podał błędnie, że Wolski został skazany w 1933 roku

w Ucht – Pieczorze, a następnie na Półwyspie Tajmyrskim⁴. W napisanym 29 VI 1969 r. życiorysie stwierdził, że na przełomie lat 1941–1942 opuścił łagier (jak należy sądzić, został zwolniony po odbyciu kary) i długo się tułał szukając możliwości wzięcia udziału w wojnie. Jak opowiadał Stefanowi Kisielewskiemu, miał wówczas poważne kłopoty ze zdrowiem⁵. Według Józefa Światły, w latach 1944–1953 wysokiego urzędnika aparatu bezpieczeństwa PRL, dobrze zorientowanego w realiach polskiego i sowieckiego aparatu bezpieczeństwa, Piwowarczyk „w łagrze w Rosji sowieckiej pełnił rolę agenta NKWD”⁶. Informacja ta, choć nie można jej potwierdzić źródłowo, wydaje się być prawdopodobna. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że Piwowarczyk przybył na początku kwietnia 1942 r. do ambasady RP w Kujbyszewie już w roli agenta NKWD, zgłaszając chęć wstąpienia do Wojska Polskiego. W ambasadzie przyjęto go z zainteresowaniem, jako byłego łagiernika z Dalekiej Północy, o której posiadano niewiele informacji. Jest bardzo prawdopodobne, że powodem wyjątkowych względów okazanych Piwowarczykowi w ambasadzie była nadzieja na uzyskanie informacji o polskich oficerach z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie, o których sądzono, że mogą przebywać w trudno dostępnych łagrach na Dalekiej Północy⁷. Nie wiadomo, kto personalnie podjął decyzję o przyjęciu Piwowarczyka w ambasadzie i skierowaniu do PSZ w ZSSR.

na 10 lat łagru. J. Andrzejewski [A. Paczkowski], „Gomułka i inni. Dokumenty z archiwum KC 1948–1982”, Warszawa 1986, s. 58; podobnie T. Mołdawa, „Ludzie władzy 1944–1991”, Warszawa 1991, s. 442.

4. Aresztowane zostały również żona i córka Piwowarczyka, które zginęły w czasie czystek, AAN teczka osobowa W. Wolskiego, *op.cit.*

5. „Ja byłem wykończony w kraju Jakutów, sparaliżowany, ledwo łążący [...]”, S. Kisielewski, „Abecadło Kisiela”, Warszawa 1990, s. 126. W publikowanym niżej dokumencie Józef Przewłocki, który rozmawiał z Piwowarczykiem z racji pełnionych obowiązków w ataszacie wojskowym ambasady, nie zauważył, aby ten był w bardzo złym stanie. Złego stanu Piwowarczyka nie odnotował również Kot.

6. Z. Błażyński, „Mówi Józef Światło”, b.m.w., b.d.w., s. 175. S. Kot stwierdził w „Rozmowach...”, nie podając źródła informacji, iż Piwowarczyk został „nagle obdarzony wolnością i samolotem przysłany do Kujbyszewa.”, *op.cit.* s. 305.

7. Por. T. P. Rutkowski, „Stanisław Kot...”, *op.cit.*, s. 280–282.

W depeszy do gen. Sikorskiego z 10 IV 1942 r. ambasador Kot obciążył odpowiedzialnością za tę decyzję *attaché* wojskowego ambasady, gen. Romualda Wolikowskiego, a w komentarzu do wydanych w 1956 r. „Listów z Rosji...” także I sekretarza ambasady Wiesława Arleta⁸. Z kolei gen. Wolikowski w raporcie dla władz wojskowych odrzucił zarzuty Kota, twierdząc, że:

Piwowarczyk został przyjęty do Ambasady na wikt i mieszkanie przez urzędników Ambasady i przez nich przysłany do mnie jako zgłaszający się do wojska. Ambasada ponosi całą winę wprowadzenia go w nasze środowisko⁹.

Zastępca *attaché* wojskowego rtm. Józef Przewłocki, w publikowanym poniżej liście do redakcji *Kultury* stwierdził, że rozkaz o przyjęciu Piwowarczyka (obywatela sowieckiego) do wojska wydał mu gen. Wolikowski powołując się na wolę ambasadora Kota.

Pewne jest jedynie, że przyjęcie do ambasady Piwowarczyka oraz zlecenie mu przez Arleta i Wolikowskiego napisania raportów o pobycie w łagrach okazało się poważnym błędem. 9 kwietnia 1942 r. na krótko przed wyjazdem Piwowarczyka do wojska, do przybudówki ambasady weszło NKWD i po rewizji aresztowało Piwowarczyka i zabrało przygotowane przez niego referaty¹⁰. Strona sowiecka zareagowała w sprawie Piwowarczyka dopiero w końcu czerwca

8. S. Kot, „Listy...”, *op.cit.*, s. 301-302, 542-544.

9. Pismo R. Wolikowskiego do Szefa Sztabu NW w Londynie z dn. 5 IX 1943 r., [w:] T. P. Rutkowski, „«Pan Ambasador mija się z prawdą!» Odpowiedzi na «memoriał» Stanisława Kota do gen. Andersa z lutego 1943 r.”, [w:] *Zeszyty Historyczne* 2005, z. 151, s. 121.

10. S. Kot, „Listy...”, *op.cit.*, s. 301-302. W depeszy do MSZ z 10 IV 1942 r. Kot stwierdził, że „około północy z czwartku na piątek milicja przeprowadziła rewizję dla sprawdzenia dokumentów osobistych w lokalu należącym do Ambasady [...]”. Z kolei w depeszy do Sikorskiego z tego samego dnia Kot stwierdził: „NKWD dziś w nocy przyszło po te referaty jak w dym [...]”. W komentarzu zamieszczonym w „Listach...”, Kot jako datę aresztowania Piwowarczyka podał 10 IV 1942 r. Taką samą datę (wieczór 10 IV) podał rtm. Przewłocki w zamieszczonym niżej liście. Z kolei gen. Anders w depeszy do R. Wolikowskiego podał datę 9 IV. *Ibidem*, s. 334. Najprawdopodobniejsza wydaje się zatem data 9 kwietnia wieczorem.

1942 r. Gen. Anders w depeszy do gen. Wolikowskiego z 23 VI 1942 r., pisał m.in.:

Melduję, że Panfilow¹¹ powiadomił mnie oficjalnie o aresztowaniu w dniu 9 kwietnia b.r. Piwowarczyka. Znaleziono przy nim memoriał tajny adresowany „Szef Polskiej Misji Wojskowej” oraz podpisane przez Ciebie zaświadczenie o przyjęciu do wojska i skierowanie do Sztabu. Miał on ponadto list rtm. Przewłockiego do Czapskiego¹² zawierający polecenie skomunikowania Piwowarczyka z ppłk Bąkiewiczem¹³. Memoriał zawierał dane wywiadowcze o Sowietach i miał być pisany na mocy Twego żądania i kwestionariusza. Również Arlet miał otrzymać od Piwowarczyka agencyjne wiadomości interesujące jego i księdza Kucharskiego¹⁴.

Gen. Panfilow uznał to za dowód prowadzenia przez szefa Misji Wojskowej działalności wywiadowczej i zażądał usunięcia gen. Wolikowskiego i rtm. Przewłockiego z terytorium ZSSR¹⁵. 8 VII 1942 r. oficjalne żądanie opuszczenia ZSSR przez W. Arleta zakomunikował ambasadorowi Kotowi zastępcą Ludowego Komisarza Spraw Zagranicznych ZSSR, Andriej Wyszyński¹⁶. W rozmowie z Wyszyńskim Kot otwarcie stwierdził, że uważa Piwowarczyka za prowokatora:

Piwowarczyk to osoba podejrzana, nadesłany prowokator. Gdy się dowiedziałem, że rozmawiał z generałem Wolikowskim, bardzo ostro wystąpiłem przeciwko temu i zażądałem jego usunięcia z lokalu Ambasady. [...] Piwowarczyka uważałem od samego początku za prowokatora¹⁷.

11. Aleksiej P. Panfilow, gen. bryg. Armii Czerwonej, szef Głównego Zarządu Wywiadu Sztabu Generalnego Armii Czerwonej, Pełnomocnik Sztabu Generalnego AC ds. Formowania Armii Polskiej na Terytorium ZSSR.

12. Rtm Józef Czapski, wówczas szef Biura Oświaty i Propagandy Sztabu PSZ w ZSSR.

13. Wincenty Bąkiewicz, wówczas szef Oddziału II (wywiadowczego) PSZ w ZSSR.

14. S. Kot, „Listy...”, *op.cit.*, s. 334. Ks. Kazimierz Kucharski SI, wówczas kapelan wojskowy PSZ w ZSSR.

15. *Ibidem*, s. 334-335 (depesza gen. Andersa do gen. Wolikowskiego z 23 VI 1942).

16. S. Kot podaje błędnie datę 24 IV 1942, *ibidem*, s. 543.

17. S. Kot, „Rozmowy...”, *op.cit.* s. 283-284. Por. zbieżną w tym punkcie

Wątpliwości co do takiej jego roli nie mieli także historycy¹⁸. Potwierdza ją także dalsza kariera życiowa Piwowarczyka. W końcu 1943 r. został zrzucony na spadochronie na tyły frontu niemieckiego w okolice Wilna, gdzie w lipcu 1944 r. zastała go ofensywa sowiecka. Następnie pod nazwiskiem Władysław Wolski został w sierpniu 1944 r. mianowany wiceministrem Bezpieczeństwa Publicznego. Od września 1944 r. Piwowarczyk był Głównym Pełnomocnikiem PKWN przy Głównych Pełnomocnikach Rządów Ukrainy i Białorusi w Polsce, a następnie od października 1944 r. dyrektorem Państwowego Urzędu Repatriacyjnego. W styczniu 1945 r. został wiceministrem administracji publicznej, będąc od lipca 1945 r. faktycznie politycznym nadzorcą z ramienia PPR, wywodzącego się z PSL ministra Władysława Kiernika. W styczniu 1949 r. został ministrem administracji publicznej. Jego kariera polityczna została zakończona w wyniku intryg, jakie prowadził przeciw Bolesławowi Bierutowi i kierownictwu PZPR w porozumieniu z ambasadorem ZSSR w Polsce, Wiktorem Lebiediewem¹⁹. W efekcie starań Bieruta, który uzyskał poparcie Stalina, w maju 1950 r. Wolski został pozbawiony stanowiska, usunięty z KC PZPR i z samej partii oraz „zesłany” do Krakowa, gdzie dopiero od stycznia 1952 r. został zatrudniony jako dyrektor Biblioteki Miejskiej. Do PZPR przyjęto go ponownie w 1960 r. Do polityki już nie wrócił, zmarł 7 VIII 1976 r.

W sprawie Piwowarczyka najwięcej wątpliwości budzi zachowanie personelu ambasady. Kot zrzucił odpowiedzialność

z polskim protokołem tej rozmowy relację A. Wyszynskiego, [w:] „Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich”, t. VII, styczeń 1939-grudzień 1943, Warszawa 1973, s. 350.

18. Por. np. D. Boćkowski, „Czas nadziei. Obywatele Rzeczypospolitej Polskiej w ZSRR i opieka nad nimi placówek polskich w latach 1940-1943”, Warszawa 1999, s. 317, „Historia dyplomacji polskiej”, t. V, Warszawa 1999, s. 327, W. Pobóg-Malinowski, „Najnowsza historia polityczna Polski”, t. 3, cz. 1, Gdańsk 1990, s. 247, T. P. Rutkowski, „Stanisław Kot (1885-1975). Biografia polityczna”, Warszawa 2000, s. 264, A. Skrzypek, „Mechanizmy uzależnienia. Stosunki polsko-radzieckie 1944-1957”, Pułtusk 2002, s. 264, P. P. Wiczorkiewicz, „Historia polityczna Polski 1935-1945”, Warszawa 2005, s. 256.

19. A. Paczkowski, *op.cit.*, s. 57-63, „Polska w dokumentach z archiwów rosyjskich 1949-1953”, Warszawa 2000, s. 13, 76-77, 81-82, 85, A. Skrzypek, *op.cit.*, s. 263-265.

na Wolikowskiego i Arleta, od początku twierdząc, że nie miał do Piwowarczyka zaufania²⁰. Jego wyjaśnienia budzą jednak pewne wątpliwości (zwłaszcza opis sceny spotkania z Piwowarczykiem w ambasadzie), nie wiadomo, skąd bowiem Kot, który do ludzi o skrajnie lewicowych nie miał żadnych uprzedzeń, nagle od pierwszego spojrzenia wyczuł w Piwowarczyku prowokatora?

Nie ulega jednak wątpliwości, że Piwowarczyk, mimo swojej komunistycznej przeszłości, został w ambasadzie przyjęty i dwaj wysocy urzędnicy wyrazili zgodę na opracowanie przez niego referatów, które przez władze sowieckie musiały zostać uznane jako mające charakter szpiegowski. Jakby tego było mało Piwowarczyka, wcielono do WP i skierowano do sztabu PSZ w ZSSR. Niezależnie, kto za to odpowiada (Kot, Arlet, czy gen. Wolikowski), był to poważny błąd, świadczący o nie zachowywaniu przez polskich dyplomatów odpowiedniej ostrożności wobec komunistów.

Publikowany niżej list rtm. Józefa Przewłockiego do *Kultury*, zawiera jego wersję wydarzeń, będącą zarazem polemiką z wersją przedstawioną przez Kota w „Listach z Rosji do gen. Sikorskiego”. Stąd ostry miejscami ton tego listu, zawierającego także nieścisłości faktograficzne. Wiele opinii Przewłockiego może znaleźć potwierdzenie lub zaprzeczenie w wyniku dalszych badań tej sprawy. Dotyczy to zwłaszcza kwestii treści wystawionego przez niego listu polecającego dla Piwowarczyka do rtm. J. Czapskiego.

Tadeusz P. RUTKOWSKI

20. S. Kot, „Listy...”, *op.cit.*, s. 542-543.

WOLSKI – PIWOWARCZYK
W KUJBYSZEWSKIEJ AMBASADZIE RP
NA MARGINESIE «LISTÓW Z ROSJI» PROF. S. KOTA

Przypadkowo wpadła mi w ręce książka, wydana 3 lata temu. Autor: prof. Stanisław Kot, tytuł: „Listy z Rosji do Gen. Sikorskiego”. Są to jednakże nie tylko listy do gen. Sikorskiego, ale też sporo pisanych do innych osobistości i dokumenty dobierane w miarę potrzeby dla zilustrowania tez autora kompilacji. Prof. Kot był w Rosji ambasadorem RP w czasie, gdy byłem tam zastępcą *attaché* wojskowego, w roku 1941-42, w Moskwie, a potem w Kujbyszewie²¹.

Dziwna to była ambasada. Przedstawicielstwo dyplomatyczne państwa napadniętego przez dwu sąsiadów – u jednego z tych sąsiadów, traktowanego nagle jako sojusznika. Ambasada polska przy rządzie, który dopiero co dopuścił się barbarzyńskich zbrodni na milionach ludności polskiej. Dla patrzących trzeźwo na sytuację polityczną jasne było, że utworzenie tej placówki dyplomatycznej, podobnie jak tzw. „amnestia” wywiezionej, niewinnej ludności polskiej²², były wynikiem nie żadnego zwycięstwa polskiego rządu w Londynie, ale wyłoniły się z poczucia słabości rządu bolszewickiego, bitego wówczas przez Niemców, i potrzeby ustępstw wobec jego zachodnich sprzymierzeńców.

Jasne było, że w razie odwrócenia się karty i klęski Niemców, bolszewicy podrą „sezonowy” londyński układ jako jeszcze jeden świstek papieru i żadnego zawartego w nim warunku nie dotrzymają.

21. Ambasador S. Kot pełnił misję w ZSSR od 3 IX 1941 do 13 VII 1942 r.

22. Chodzi o zapis w jawnym protokole do układu z 30 VII 1941 r., który mówił o udzieleniu przez rząd ZSSR amnestii „wszystkim obywatelom polskim, którzy są obecnie pozbawieni wolności na terytorium ZSSR, bądź jako jeńcy wojenni, bądź na innych dostatecznych podstawach”.

O tym, żeby dywizje polskie tworzone w Rosji mogły pójść ręką w rękę z czerwoną armią oswobadzać Polskę na rachunek wolnego rządu polskiego, mogli marzyć ludzie nie zdający sobie sprawy ze stosunków w Rosji sowieckiej, lub chcący robić karierę na chwilowej koniunkturze. Wierzyć w to było absurdem.

Pozwalając na tworzenie WP w Rosji bolszewicy spodziewali się, że nieuchronnie stanie się ona czerwoną armią polską i że w dalszej perspektywie ułatwi bolszewikom wprowadzenie czerwonego reżimu w Polsce. Gdy się spostrzegli, że wbrew ich rachubom odrębny charakter narodowy i patriotyzm Polaków nie idą po linii ich oczekiwań, zahamowali dalsze tworzenie swobodnej Armii Polskiej w Rosji²³. W miarę zaś narastania swoich powodzeń na froncie od razu zaczęli bez ceremonii łamać swoje „londyńskie” zobowiązania.

Prof. Kot, jak to jasno wynika z jego korespondencji, z tego podstawowego mechanizmu nie zdawał sobie sprawy. A tymczasem oczywiście jedyną rzeczą, którą należało w tych warunkach zrobić i zrobiono, było wykorzystanie chwilowej koniunktury i ratowanie ile się da obywateli polskich przez wyprowadzenie ich z sowieckiego terytorium wszelkimi sposobami i póki koniunktura nie minęła.

Sądzę, że tym, który w porę sobie z tego zdał sprawę, był gen. Anders, któremu mimo wszystko udało się uratować znaczny odsetek wojska i ludności cywilnej, zanim bolszewicy nie ucieli wszelkiej możliwości wyjazdu Polaków z Rosji.

Jak wiadomo, dopiero gdy to się stało, przystąpili bolszewicy do tworzenia pod swoim dowództwem „czerwonych” jednostek polskich. Ochotników znaleźli, gdyż była to dla pozostałych w Rosji Polaków jedyna nadzieja powrotu do kraju.

23. Pierwsze problemy w formowaniu PSZ w ZSSR wystąpiły na początku listopada 1941 r., kiedy to władze sowieckie ograniczyły arbitralnie ilość formowanego wojska do 30 tys. ludzi. W wyniku rozmowy Kota ze Stalinem 14 XI 1941 r. decyzja ta została cofnięta, a Stalin wyraził zgodę na sformowanie 7 dywizji polskich. Ustalenia te zostały potwierdzone w trakcie rozmów Stalin-Sikorski 3 XII 1941 r. Już jednak 5 marca 1942 r. strona sowiecka ograniczyła ilość racji żywnościowych PSZ do 44 tys. Po konferencji Stalin-Anders 18 marca 1942 r. ustalono ewakuację żołnierzy powyżej tej liczby do Iranu.

Ale powróćmy do ambasady. W zaraniu polsko-sowieckiej idylli na czele jej stanął ambasador, który nigdy w Rosji nie był, Rosji nie znał, po rosyjsku nie umiał. „Dyplomata”, który przedtem nic wspólnego nie miał ze służbą dyplomatyczną. Mianowany był na to nadzwyczaj trudne stanowisko w sposób arbitralny przez premiera, bez wiadomości i zgody prezydenta RP i ministra spraw zagranicznych²⁴. Personel jego, pozbierany naprędce, był improwizacją od góry do dołu. Stanowili oni deskę ratunku dla setek i tysięcy „amnestionowanych” wynędzniałych wygnańców, docierających do ambasady często ostatkiem sił, pomimo przeszkód ze strony władz bolszewickich, z krańców sowieckiego imperium. Wysłańcy ci liczyli na ratunek i pomoc, których ambasada udzielić mogła w bardzo ograniczonym zakresie. Wielu z nich, szczególnie bardzo dużo dzieci, docierało do Kujbyszewa po to tylko, by tam skonać.

W tych warunkach oczywiście w pracy ambasady nie można było uniknąć zamieszania i nieładu, ani tym bardziej coś na to poradzić, by wśród jej gości nie kręcili się prowokatorzy i agenci wywiadu bolszewickiego.

Byłoby nieuczciwością ignorowanie tych potwornych trudności, w praktyce nie do pokonania. Ale jeszcze większą nieuczciwością jest to, co robi w swojej książce prof. Kot. Wybiela on siebie fachowo spreparowanymi źródłami, zataja, sugeruje, przeinacza i kluczy. Gdyby to robił laik, byłoby to jakoś zrozumiałe, ostatecznie każdy chce w oczach potomności wyjść na bohatera. Ale kiedy podobnych procederów chwyta się zawodowy historyk, wielkiej europejskiej klasy, stajemy wobec zagadki psychologicznej. Przecież prof. Kot wie, że kłamie pośrednio, ale niezwykle istotnie. Jakie motywy mogły go do tego skłonić? Wydaje mi się, że jedynie głębokie, choć ukryte poczucie winy.

24. Do wystawienia listów uwierzytelniających konieczny był podpis prezydenta i ministra spraw zagranicznych. Zwłoka w przyjeździe Kota do ZSSR wynikała właśnie z trudności uzyskaniem zgody prezydenta Raczkiewicza na zmiany w rządzie (odejście 3 ministrów, w tym ministra Augusta Zaleskiego) i nominację ambasadora w ZSSR. Raczkiewicz ugiął się 14 VIII, ale dopiero 22 VIII podpisał dymisję 3 ministrów, i nominację E. Raczńskiego na kierownika MSZ, a 29 VIII 1941 r. podpisał nominację Kota na ambasadora w ZSSR. Tak więc stwierdzenie J. Przewłockiego jest niezgodne ze stanem faktycznym.

Nie chcę być gołosłownym i dlatego pragnę naszkicować najogólniej tło, na którym rozegrał się incydent, w którym brałem udział, ilustrujący metody prof. Kota jako dyplomaty w roku 1942 i jako historyka w jedenaście lat później. Dotyczy on osoby niejakiego Burg-Piwowarczyka²⁵. Incydent ten opisuje prof. Kot na str. 542/3, 301/2, 334/5 i 337.

Na str. 542/3 opisuje prof. Kot w stylu powieściowo tragicznym swoje pierwsze spotkanie z Piwowarczykiem, 2 czy 4 kwietnia 1942, jak to on od pierwszego rzutu oka poznał, że ma do czynienia z prowokatorem, i jak zrobił wszystko, co mógł, by się Piwowarczyka natychmiast pozbyć. Przeszkodzili mu w tym jakoby radca ambasady, p. W. Arlet i *attaché* wojskowy, gen. Wolikowski, którzy dali się Piwowarczykowi naiwnie nabrać. Na str. 301/2 jest odpis pisma z d. 10/4/42 prof. Kota do ministra spr. zagr. w Londynie opisującego rewizję w aneksie ambasady i aresztowanie Piwowarczyka przez NKWD. Píše prof. Kot: „Piwowarczyka, ...którego obywatelstwo polskie niewątpliwie strona sowiecka zakwestionuje” – oczywiście, o czym niżej. Na str. 302 jest również list do gen. Sikorskiego, z tejże daty, zrzucający winę za cały incydent na gen. Wolikowskiego. Na str. 334/5 jest odpis radiogramu gen. Andersa do gen. Wolikowskiego z d. 23 czerwca (czyli przeszło 2 i pół miesiąca później), zawiadamiającego, że Sowiety zażądały usunięcia gen. Wolikowskiego i mnie w związku ze sprawą Piwowarczyka i podającego szczegóły tego żądania. Na str. 337 jest odpis depeszy prof. Kota do gen. Sikorskiego donoszącej o tym żądaniu sowieckim, przy czym, oczywiście, stało się to zgodnie z jego, Kota, przewidywaniem. Prof. Kot jest tu bohaterem, a tępym niezgrabiaszem gen. Wolikowski, radca Arlet i ja²⁶. Przy czym ja – rzekomo – miałem dokonać dalszej jeszcze zbrodni,

25. U S. Kota, a za nim w wielu publikacjach (także naukowych) Piwowarczyk występuje jako Burg-Piwowarczyk. Nie wiadomo, skąd się wziął człon „Burg” – A. Piwowarczyk był pochodzenia polskiego – być może użył on członu „Burg” przedstawiając się w ambasadzie, ale nie wiadomo w jakim celu.

26. W depeszy tej Kot pisał m.in.: „Jak przewidywałem w depeszy nr 300 gen. Wolikowski razem z rtm. Przewłockim wpadli dawszy się naiwnie nabrać podsuniętemu przez NKWD agentowi Piwowarczykowi”, S. Kot, „Listy...”, *op.cit.*, s. 337.

wymieniając w urzędowej korespondencji dotyczącej Piwowarczyka nazwisko ppłk. Bąkiewicz, szefa II Oddziału, co, jak sugeruje prof. Kot, miało ostatecznie oddać atuty w ręce sowieckie.

Wersja prof. Kota jest, zdawałoby się, oparta na „wiarygodnych źródłach”: jest nie do obalenia. Tymczasem zdarzenie miało przebieg następujący:

W pierwszych dniach kwietnia 1942, w Kujbyszewie, zwrócił się do mnie p. Arlet z tym, iż do ambasady przyjechał niejaki Piwowarczyk i udzielił mu nadzwyczaj ciekawych informacji. Na prośbę Piwowarczyka ambasador zdecydował, że musimy go wysłać do Armii Polskiej w ZSSR. Ponieważ byłem kierownikiem referatu Armii w ataszacie, poprosiłem p. Arleta, by Piwowarczyka skierował do nas. Attachat mieścił się w osobnym budynku. Piwowarczyk zjawił się u mnie nazajutrz.

Z rozmowy z nim dowiedziałem się, że był on w latach 30-tych więziony w Polsce za działalność komunistyczną, po czym wymieniony był za kogoś aresztowanego przez Sowiety, udał się do Rosji, uzyskał obywatelstwo sowieckie i został kierownikiem działu wojskowego propagandy na Polskę²⁷. Skazany na kilka lat, za nie pamiętam już jakie przewinienie, i zwolniony po odsiedzeniu tej kary, a nie z żadnej amnestii, jak pisze prof. Kot (dokument jego zwolnienia miałem w ręku)²⁸, poczuł się nagle nawróconym patriotą polskim, powiedział, że marzy o służbie w WP i że właśnie w tym celu zwrócił się do ambasady. Piwowarczyk był całkiem wyjątkowo wymowny, mówiąc o swoim nawróceniu miał łzy w oczach i z pewnością mógł niejednego przekonać.

Po zreferowaniu sprawy gen. Wolikowskiemu oświadczyłem p. Arletowi, że Piwowarczyk do WP wysłany być nie może ze względów formalnych, ponieważ:

27. A. Piwowarczyk wyjechał do ZSSR nielegalnie, a nie w ramach polsko-sowieckiej wymiany więźniów politycznych. Wg własnego oświadczenia w ZSSR pełnił funkcję kierownika działu kulturalnego w polskojęzycznym piśmie *Trybuna Radziecka*.

28. A. Piwowarczyk został skazany w 1935 r. na 5 lat więzienia. Z jego życiorysu znajdującego się w AAN nie wynika, kiedy dokładnie został zwolniony i dlaczego dopiero w kwietniu 1942 r. dotarł do ambasady w Kujbyszewie.

1) jest obywatelem sowieckim, 2) ma ponad 40 lat i nigdy w wojsku nie służył²⁹. Arlet prosił o skierowanie go do Dowództwa Armii a mieliśmy wyraźny zakaz gen. Andersa by nikogo ze zgłaszających się tam nie wysyłać. Względem decydującym w tym wypadku było oczywiście obywatelstwo sowieckie Piwowarczyka.

Nazajutrz, czy też dwa dni potem otrzymałem od gen. Wolikowskiego formalny rozkaz wysłania Piwowarczyka do Dłta AP jako przyjętego do wojska. Gen. Wolikowski uzasadnił swój rozkaz życzeniem ambasadora. W międzyczasie zauważyłem, że Piwowarczyk mieszka w aneksie ambasady i że opracowuje swoje referaty przy stole oddanym mu do dyspozycji w biurach ambasady, w miejscu, z którego mógł znakomicie obserwować co się dookoła niego mówi i dzieje. Ambasador o tym wszystkim musiał oczywiście wiedzieć i to aprobować.

Wykonując rozkaz gen. Wolikowskiego przygotowałem dla Piwowarczyka potrzebne dokumenty, które przedstawiłem do podpisu gen. Wolikowskiemu, co pamiętam wywołało jego zły humor, gdyż zwykle tego rodzaju papiery podpisywałem sam w zastępstwie *attaché* wojskowego. Tu powstały trudności, ponieważ Piwowarczyk miał zostać skierowany, wbrew rozkazowi gen. Andersa i trzeba to było jakoś umotywować. W tym celu, na zlecenie gen. Wolikowskiego napisałem odręcznie i przez kalkę list prywatny do rtm. Czapskiego, który był tam przydzielony, prosząc go o zajęcie się Piwowarczykiem. Rtm. Czapski był (i jest) moim bliskim przyjacielem i byłby dobrze wiedział, jak się należy Piwowarczykiem zająć. Żadnej wzmianki o ppłk. Bąkiewicz, szefie II Oddziału, w moim liście nie było i nie mogło być, bo w danych okolicznościach byłoby to szaleństwem. Uważałem też za zupełnie niepotrzebne szaleństwo kierowanie w Sowietach obywatela sowieckiego z tego rodzaju przeszłością do Wojska Polskiego. Tu muszę podkreślić jeszcze raz, że i prof. Kot, i p. Arlet, i gen. Wolikowski wiedzieli, że Piwowarczyk był obywatelem sowieckim, przede wszystkim ode mnie. Jego

29. A. Piwowarczyk służył w WP od V 1920 do I 1921, będąc jednocześnie członkiem Wydziału Wojskowego KPP.

patriotyczne nawrócenie było zastanawiające, a jego uwięzienie w Sowietach mogło być i prawdopodobnie było zmyślane³⁰.

Obywateli polskich, którzy spisywali u nas wspomnienia ze swoich przeżyć wysyłaliśmy setkami do WP i do tego władze sowieckie przykleić się nie mogły. Gdyby Piwowarczyk był obywatelem polskim, całe zajście z władzami sowieckimi, opisane przez prof. Kota, byłoby niemożliwym³¹.

Dokumenty podróży wręczyłem Piwowarczykowi 10 kwietnia po południu, na kilka godzin przed odejściem jego transportu. Przed samym jego wyjazdem zjawilo się NKWD w aneksie ambasady, mieszkaniu Piwowarczyka – i aresztowało go razem z jego dokumentami podróжными, moim listem do Czapskiego i jego (Piwowarczyka) referatami dla ambasady i gen. Wolikowskiego, które jakimś dziwnym sposobem miał jeszcze przy sobie.

Nazajutrz zostałem wezwany przez prof. Kota. Ambasadador mocno zdenerwowany polecił mi złożyć sobie sprawozdanie o całej sprawie. Opisałem zajście tak, jak było, podkreślając, że dowody obywatelstwa sowieckiego Piwowarczyka miałem w ręku i że rozmawiałem o tym z gen. Wolikowskim i p. Arletem. Do sprawozdania dołączyłem odpis mojego listu do rtm. Czapskiego, w którym nie było żadnej wzmianki o ppłk. Bąkiewicz. Ten szczegół pojawił się dopiero 2 i pół miesiąca po tym w nocy gen. Panfilowa do gen. Andersa (Kot, str. 334), domagającej się mojego wyjazdu z ZSSR. Dlaczego interwencja ta nastąpiła tak późno, mogę się tylko domyślać. Nastąpiła ona 23 czerwca, a nie jak pisze na str. 543 prof. Kot 24 kwietnia³².

30. Tu autor myli się – por. wstęp.

31. 1 XII 1941 r. NKWD aresztowało zatrudnionych w Ambasadzie RP (lecz nie mających statusu dyplomatycznego) obywateli RP narodowości żydowskiej Wiktora Ehrlicha i Henryka Altera, obu urodzonych na terenie centralnej Polski. W przypadku Piwowarczyka, który nie należał do mniejszości narodowej, sytuacja dla władz sowieckich byłaby trudniejsza, można jednak sądzić, że jego aresztowanie nawet gdyby był obywatelem polskim, było możliwe.

32. Por. p. 15. Żądanie wyjazdu z ZSSR gen. R. Wolikowskiego i rtm. J. Przewłockiego gen. Panfilow przekazał Andersowi 23 VI 1942 r., a takie samo żądanie wobec Arleta przekazał Kotowi A. Wyszyński 8 VII 1942 r.

Mówiono mi, że dowództwo sowieckie przedstawiło gen. Andersowi fotografię mojego listu do Czapskiego z wymienieniem ppłk. Bąkiewicza. Jeśli tak było, to specjaliści z NKWD musieli tę wzmiankę do listu dodać, podrabiając moje pismo. W tego rodzaju sprawach mieli oni niewątpliwą wprawę. Oryginał mojego sprawozdania wraz z odpisem listu do Czapskiego powinien się znajdować w archiwum ambasady, a odpis w archiwum ataszatu.

Dlaczego NKWD zareagowało dopiero po 2 i pół miesiącach? Sądzę, że jedynym wytłumaczeniem było to, że właśnie wtedy pragnęli mojej kompromitacji, bo kompromitujące podpisy gen. Wolikowskiego mieli w ręku od dawna i chcieli przysporzyć dodatkowych kłopotów gen. Andersowi, ppłk. Bąkiewiczowi i rtm. Czapskiemu, co też im się udało w zupełności³³. Osobiście znani mi enkawudziści powiedzieli już w kilka dni po aresztowaniu Piwowarczyka, że został on rozstrzelany, więc element natychmiastowej reakcji oburzenia odpada.

Prof. Kot z łatwo zrozumiałych powodów starał się zapobiec rozgłoszeniu tej sprawy w prasie (Sprawa Arleta, Kot str. 387), twierdzi, że z troski o bezpieczeństwo Polaków w ZSSR. I znowu nieścisłość: przebieg sprawy znany był nie tylko prof. Kotowi i Arletowi, a nikomu w Rosji z jej powodu nie mogło więcej nic grozić, gdyż wszyscy byli jej aktorzy z Rosji wyjechali. Moje sprawozdanie złożone prof. Kotowi również nie otrzymało dalszego biegu i nikt mnie już potem nie zapytał o przebieg tej sprawy, a plotek jak zwykle nie brakło.

W kilka lat po opisywanych wypadkach został prof. Kot dygnitarzem sowiecko-polskiego reżimu w Warszawie³⁴. Jakież musiało być jego zdziwienie, kiedy wśród swoich hierarchicznych zwierzchników spotkał dawnego „nawróconego” patriotę – komunistę, Piwowarczyka „rozstrzelanego” przez sowieckich siepaczy za próbę zaciągu pod ojczyście sztandary

33. Celem działania władz sowieckich wydaje się raczej przygotowanie propagandowe likwidacji delegatur ambasady i jej osłabienie przez usunięcie jednego z najlepszych urzędników, jakim był W. Arlet.

34. S. Kot pełnił od X 1945 do XI 1947 r. funkcję warszawskiego ambasadora we Włoszech.

w Kujbyszewie. Tym razem co prawda „Piwowarczyk” nosił nazwisko „Wolski” i był ministrem³⁵. Ciekawe byłoby się dowiedzieć, czy przy jakiegokolwiek okazji obaj mężowie stanu zdołali ustalić, jak to naprawdę było latem 1942 roku z tym rozstrzelaniem.

Józef PRZEWŁOCKI

35. A. Piwowarczyk przybrał imię i nazwisko „Władysław Wolski” prawdopodobnie przed swoim przetrzuceniem na drugą stronę frontu.

DOKUMENTY

NOTATKA Z PRZEBIEGU ROZMOWY I SEKRETARZA KC TOW. WŁADYSŁAWA GOMUŁKI Z PREZYDIUM ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZWIĄZKU LITERATÓW POLSKICH

W dniu 4 V 1964 r. w gmachu KC I Sekretarz KC tow. Władysław Gomułka przyjął Prezydium Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich w osobach: prezes ZG – Jarosław Iwaszkiewicz; wiceprezesa – Czesław Centkiewicz, Aleksander Maliszewski, Jerzy Putrament; Sekretarz – Jan M. Gisges; skarbnik – Jerzy Jurandot.

W spotkaniu uczestniczyli: członek Biura Politycznego i sekretarz KC tow. Zenon Kliszko oraz kierownik Wydziału Kultury tow. Wincenty Kraśko.

Poniżej zamieszczamy streszczenie przebiegu powyższej rozmowy.

[Redakcja *Biuletynu Specjalnego*.
Załącznik do *Biuletynu* nr 127]

J. Iwaszkiewicz: Na wstępie dziękuje w imieniu Prezydium ZG ZLP za umożliwienie przeprowadzenia rozmowy, podkreślając równocześnie, iż jest to pierwsze spotkanie tego typu.

Tow. Wiesław: Dotychczas przedstawiciele Związku Literatów nie zwracali się do mnie z prośbą o takie spotkanie.

J. Iwaszkiewicz: Chciałem podkreślić, iż niezmiernie cieszymy się z tego spotkania i przywiązujemy do niego wielką wagę. Przyszliśmy do Was z kilkoma konkretnymi sprawami. Sądzę, że nasze dzisiejsze spotkanie będzie

kontynuacją rozmowy, jaką odbyliśmy podczas uroczystości mego jubileuszu w Belwederze.

Jednakże od tamtego czasu zaszło wydarzenie, a właściwie cały ciąg wydarzeń, które nas bardzo zmartwiły. I nie tylko nas tu obecnych, ale znaczną część środowiska pisarskiego, które nie jest jednolite. Ten fakt, iż środowisko literackie nie jest jednolite chciałbym mocno zaakcentować. Uważam bowiem, że nie powinno iść na karb całości środowiska to, czemu winna jest tylko określona jego część.

Byłem ostatnio zagranicą. Widziałem, jak niepożądane efekty dla kraju spowodowało wydarzenie o którym mowa. Wykorzystano je do atakowania naszego kraju oraz Was obojście. Boleśnie to odczuliśmy, uważamy Was bowiem za swojego opiekuna i człowieka nam życzliwego.

Oceniam ten krok jako wysoce nierozsądny i niepolityczny. Został on podjęty poza Zarządem Głównym naszego Związku – Zarządem, który został wybrany w demokratycznych wyborach i stanowi jedyne odpowiedzialne przedstawicielstwo środowiska pisarskiego.

Kilka problemów nurtuje społeczność literatów. Przede wszystkim jest to kwestia papieru. W tej sprawie wszyscy – to znaczy nasz Związek, Ministerstwo Kultury oraz Sejmowa Komisja Kultury – jesteśmy zgodni. Wiemy jak trudny jest ten problem i że nie można go rozwiązać natychmiast. Pragnęlibyśmy jednak podkreślić, że odbija się on bardzo niekorzystnie na produkcji literackiej. Wpływa bardzo ujemnie na czytelnictwo we wsiach i małych miasteczkach, gdzie dobra książka dociera z wielkim trudem, lub nawet w ogóle nie dociera.

Następny problem to kwestia nowej konwencji wydawniczej. Podczas naszej rozmowy w Belwederze pytaliście mnie, jak nowa konwencja została przyjęta w środowisku literackim. Niestety na to pytanie nie mogę jeszcze dziś odpowiedzieć. Nie została ona bowiem do dziś ogłoszona. Mamy pewne uwagi i zastrzeżenia co do niektórych rozwiązań konwencji np. w sprawie regresji, funduszu autorskiego itp. Na fundusz autorski składają się dość poważne sumy. Analogiczna instytucja istnieje we wszystkich krajach socjalistycznych. Wszędzie tam jednak fundusz ten znajduje się w gestii

związku pisarzy. Tymczasem u nas ma być w dyspozycji Ministerstwa Kultury i Sztuki. Postulujemy, aby fundusz ten znalazł się jednak w dyspozycji ZG ZLP. Nie będzie wówczas odczucia, że jesteśmy całkowicie na garnuszku Ministerstwa.

Następna kwestia to sprawa pisma. Jest to sprawa dość delikatna. Wobec ostatniego wypadku redakcja „Kultury” zajęła stanowisko, które raczej nam odpowiada. Pismo to jednak zostało powołane do życia przy równoczesnym zamknięciu dwóch innych pism. Fakt ten wywołał pewien sprzeciw w środowisku literackim. Nie wiem, czy to ten start „Kultury” zaciążył, czy może skład redakcji jest taki, że jakoś nie przyjęło się ono w środowisku literackim. Pisarze domagają się tygodnika literackiego, który znajdowałby się w gestii Oddziału Warszawskiego ZLP.

Potrzebny jest także miesięcznik poświęcony poezji. Obserwuję bogaty rozwój poezji. W terenie działa przeszło 500 teatrów poetyckich. Tymczasem młodzi, startujący pisarze nie mają gdzie pisać. Nie mają też gdzie pisać starsi pisarze. Stąd te nasze postulaty.

J. Putrament: I jeszcze jeden problem. Chodzi o sytuację prawną pisarza. Przepisy wydane przez niektóre resorty – nie we wszystkich resortach tak jest – traktują pisarza na równi z tzw. inicjatywą prywatną (np. opłaty radiofoniczne – sprawa drobna, ale symboliczna). Jesteśmy zdania, że podejście takie jest społecznie fałszywe.

Chciałbym podkreślić, że we wszystkich krajach socjalistycznych istnieją miesięczniki poświęcone literaturze przekładowej. U nas nie ma takiego pisma, a sądzę, że jest ono potrzebne. Odczuwa się także potrzebę miesięcznika lub kwartalnika poetyckiego. Dobrze byłoby również, aby utworzyć miesięcznik kulturalno-polityczny o profilu bardziej teoretycznym. Istnieje szeroka problematyka historyczna, społeczna, której taki miesięcznik powinien być poświęcony.

J. Iwaszkiewicz: Chciałem tu podnieść sprawę artykułu opublikowanego w „Polityce” pt. „Nie uda się przeciwstawić...”. Artykuł ten jest niepodpisany. Sądzi się, że takie niepodpisane artykuły wyrażają opinię KC. Jeżeli zagłębić się w treść tego artykułu, to trzeba dojść do wniosku, że traktuje on środowisko pisarskie jako jednolitą masę

ustosunkowaną krytycznie wobec polityki Partii i Rządu. A to, jak już starałem się podkreślić, nie jest prawdą. Artykuł ten przedstawia sprawę tak, jakby ci, którzy podjęli tę akcję byli zdolni przeciwstawić Partii całą społeczność literacką i byli jej reprezentantami.

Wyznaczyliśmy termin Walnego Zjazdu ZLP na wrzesień br. Będzie to dokładnie 20 rocznica pierwszego powojennego zjazdu pisarzy, który odbył się 1 IX 1944 roku w Lublinie. Będzie to Zjazd jubileuszowy – podsumowujący minione dwudziestolecie. Mamy zamiar odbyć ten Zjazd również w Lublinie. Pragniemy zorganizować go na szerokich podstawach z udziałem gości zagranicznych. Bardzo serdecznie zapraszamy Was na ten Zjazd.

I wreszcie ostatnia sprawa. Pragnę być całkiem szczery. Jest ona najtrudniejsza i najbardziej bolesna. Poruszając ją chciałbym równocześnie podkreślić, że w pełni ufamy Waszej mądrości politycznej. Mam tu na myśli sprawę sankcji w stosunku do kilku osób spośród tych, które podpisały list do Premiera. Wywołało to niedobre wrażenie zagranicą. Ja rozumiem, że to tylko pretekst, bo tam i tak przeciwko nam gadają. Sankcje jednak w jakiejś mierze dają rację tym, którzy twierdzą, że w Polsce stosuje się represje wobec pisarzy. Bardzo prosiłbym, abyście przedstawili nam, czy uważacie te sankcje za konieczne? Bardzo proszę o rozpatrzenie tej sprawy.

Tow. Wiesław: Na wstępie stwierdza, że kierownictwo partii nie uważa, iż Związek Literatów jest odpowiedzialny za akcję, która została przeprowadzona przez określone grono osób. Zdajemy sobie sprawę z tego, że akcję tę zainicjowały jednostki, a następnie pewne grono ludzi przyłączyło się do nich. W kierownictwie partii nie ma najmniejszej nawet tendencji ku temu, aby obciążać całą społeczność pisarzy odpowiedzialnością za to co miało miejsce.

W samej idei napisania listu do kierownika rządu nie ma nic nagannego. Wprawdzie ludzie przynależący do określonych organizacji społecznych przekazują zazwyczaj swe opinie lub dezyderaty za pośrednictwem danej organizacji, ale to jest oczywiście kwestia osobistego poczucia dyscypliny obywatelskiej.

List, o którym mowa, jest bardzo krótki i lakoniczny, zawiera jednak kilka informacji nieprawdziwych. Jest więc w nim mowa o „ograniczeniach przydziału papieru”. To prawda. Nic się jednakże nie mówi o przyczynach, które spowodowały te ograniczenia. A są to przyczyny natury obiektywnej. Następnie mówi się o „zaostreniu cenzury”. To jest z kolei nieprawda. Nie wydaliśmy jakichkolwiek dyrektyw zmierzających w tym kierunku. Dalej w liście jest mowa o tym, jakoby powstała sytuacja „zagroźła rozwojowi kultury”. To już jest wielka przesada i szkodliwa fantazja. Bo przecież cały naród widzi, że żadna groźba dla rozwoju kultury nie istnieje. W konkluzji owego listu stwierdza się, iż podpisani „domagają się zmiany polskiej polityki kulturalnej”. Powstaje tu pytanie: w jakim kierunku ma dokonać się ta zmiana? W odpowiedzi na to czytamy, że owa zmiana powinna nastąpić „w duchu praw zagwarantowanych przez Konstytucję Państwa Polskiego”. O której Konstytucji jest tu mowa? Może o marcowej? A może jeszcze o Konstytucji 3 maja?

Trzeba zadać sobie pytanie, o co w tym wszystkim chodziło? Czy to jest przypadek, że przeszło trzydziestu intelektualistów w liście do kierownika rządu nie ma nic do powiedzenia oprócz kilku złośliwości? Nie, to nie jest przypadek! Akcja ta bowiem w zamiarach jej inicjatorów nie była pomyślana jako list do Premiera rządu, ale jako list dla „Wolnej Europy”, dla wrogich Polsce ośrodków dywersyjno-wywiadowczych. To nie ulega najmniejszej wątpliwości, nawet wówczas, gdyby nie było żadnych innych dowodów. My zaś dysponujemy dowodami.

Inspiratorem i organizatorem całej akcji był p. Słonimski. I to jest niezbity fakt, który nie ulega wątpliwości niezależnie od tego, że dziś p. Słonimski wypiera się tej roli, a przynajmniej wypierał się jeszcze kilka dni temu w czasie rozmowy z Ministrem Kultury.

Wiemy dobrze, iż p. Słonimski już na tydzień przed złożeniem omawianego listu Premierowi uzgadniał treść tego listu z Janem Józefem Lipskim. Nie muszę tu chyba mówić kim jest ten osobnik. Jest to osoba znana jako b. prezes Klubu Krzywego Koła i jako serdeczny przyjaciel Jedlickiego – autora sławnego artykułu pt. „Chamy i Żydy” opubli-

kowanego w swoim czasie na łamach paryskiej „Kultury”.

Tak więc już 7 marca br. p. Słonimski konsultował z Lipskim treść listu adresowanego do Premiera. A w dniu 14 III dostarczył list do Urzędu Rady Ministrów. Z kolei 16 III p. Słonimski ponownie skontaktował się z Lipskim i polecił mu odbić list w 30 egzemplarzach. Lipski rozesłał ten list nie tylko do tych, którzy go podpisali, lecz także do profesorów KUL-u oraz do innych osób. Również tego dnia wysłano tekst listu do redakcji „Kultury” w Paryżu.

Następnie 18 III p. Słonimski werbuje jednego z absolwentów Wydziału Historii Uniwersytetu Warszawskiego do kolportażu omawianego listu. A już następnego dnia tj. 19 III otrzymany od p. Słonimskiego egzemplarz listu trafił do przebywającego w Warszawie korespondenta „Agence France Presse”. W lokalu tej agencji list adresowany do Premiera rządu zostaje jeszcze raz odbity na maszynie w celach kolportażu. Oto droga, którą omawiany list trafił zagranicę.

Czy trzeba jeszcze cokolwiek dodawać do tych faktów? Czy w świetle tych ustaleń ktokolwiek może mieć wątpliwości o co chodziło w całej sprawie? Przecież jest rzeczą aż nadto oczywistą, że akcja ta posiada zupełnie jednoznaczną wymowę. Była to akcja wymierzona swym ostrzem przeciwko krajowi, przeciwko Polsce. Taki to jest wkład p. Słonimskiego do obchodów XX-lecia Polski Ludowej.

Jest sprawą zasadniczej wagi jak Związek Literatów ustosunkuje się do osoby organizatora całej akcji. Bo my moglibyśmy przymknąć oczy i nie zwracać uwagi na takie czy inne wybryki, na takie czy inne wypowiedzi. Ale w tej sprawie wchodzi w grę interes kraju, interes państwa, interes Polski.

Poruszyliście też sprawę sankcji zastosowanych w stosunku do p. Słonimskiego, bo o niego głównie chodzi. Właściwie trudno tu mówić o jakichś sankcjach czy represjach. Zabroniliśmy jedynie druku felietonów p. Słonimskiego w „Szpilkach”. Czy to rzeczywiście pozostaje w jakiejkolwiek proporcji do rozmiarów oszczerczej kampanii, którą rozwinęła „Wolna Europa”? Czy to w ogóle można nazwać sankcją lub represją? Uważam, że bardzo łagodnie potraktowaliśmy p. Słonimskiego. Moglibyśmy dyskutować na temat środków, które zostały zastosowane, gdybym widział

z tamtej strony dobrą wolę. Ale ja tej dobrej woli nie widzę. Przecież zwróciliśmy się do p. Słonimskiego, aby oświadczył, że jego kraj został opluty przez „Wolną Europę”, ażeby zajął stanowisko jako obywatel tego kraju, aby oświadczył, że to jest jego kraj i że on odcina się od tej oszczerczej kampanii, którą podjęła „Wolna Europa”. Jak zareagował na to p. Słonimski? Nie chce się odciąć od „Wolnej Europy”. Dopóki więc p. Słonimski uważa „Wolną Europę” za swoją trybunę, dopóty nie może być żadnej dyskusji na ten temat.

Podkreślam, że nie chodzi nam o treść listu, chociaż się z nią nie zgadzamy. Chodzi o to, że do tej „rozmowy” z kierownictwem partii użyto jako trybuny „Wolnej Europy”. Tak nie mogą postępować obywatele Polski Ludowej, którzy stoją na gruncie obecnej rzeczywistości. Dla nikogo przecież nie jest tajemnicą, że „Wolna Europa” stanowi specyficzny ośrodek. Jest to ośrodek dywersji politycznej finansowany przez wywiad USA. Podobnie zresztą jak paryska „Kultura”. „Wolna Europa” stanowi ośrodek pozostający na żołdzie obcych wywiadów. Wyróżnia się ona specjalnie brudnymi i plugawymi metodami w rozpowszechnianiu różnorakich oszczerstw. „Wolna Europa” jest trybuną wrogów Polski Ludowej. Stała się też trybuną p. Słonimskiego.

P. Słonimski powiada, że jest bardzo dobrym obywatelem Polski Ludowej, gdyż wielokrotnie był zagranicą, a jednak zawsze wracał. Traktuje to jako swoją zasługę wobec Ojczyzny. Ja zaś uważam, że obowiązek wierności wobec własnego kraju to najbardziej elementarny obowiązek obywatelski, a nie żadna zasługa.

Nie jest prawdą, aby komukolwiek zakazano wydawać książki. Natomiast jeśli władze odmawiają komuś wydania paszportu na wyjazd zagranicę to trzeba powiedzieć, że nie są to żadne represje. Jest to normalne. Na całym świecie tak jest, że państwo jednemu obywatelowi wydaje paszport, a innym nie. Podobnie jest z wizami. Jednym wydajemy, a drugim nie. Np. Kraje NATO nie udzielają wiz profesorom, pisarzom i innym obywatelom NRD, jednakże intelektualiści na Zachodzie przeciwko temu nie protestują.

Wracając do sprawy podpisów pod listem o którym mówimy, chcę oświadczyć, iż jesteśmy przekonani, że nie

wszyscy z tych, którzy podpisali zdawali sobie sprawę z tego, w jaki sposób ten ich podpis zostanie wykorzystany. Uważam, że nadużyto zaufania, jakim darzyli oni organizatorów tej akcji. Zrobili to w dobrej wierze, że podpisują słuszne postulaty. Zresztą, część z nich zrozumiała niewłaściwość tego postępowania. Dali temu wyraz w liście do redakcji londyńskiego „Timesa”.

List „34” zawiera postulat zmiany naszej polityki kulturalnej. Otóż my nie widzimy powodów dla zmiany polityki partii w dziedzinie kultury. Uważamy bowiem, że jest ona słuszna i prawidłowa. Polityka kulturalna naszej partii jest powszechnie znana i sądzę, że nie muszę jej tu szerzej charakteryzować. Znany też jest stosunek partii do środowisk twórczych. Uważamy, że polityka kulturalna naszej partii zapewnia szerokie swobody twórcom. Nikomu nie narzucamy form wyrazu. Nie ingerujemy w sprawy warsztatu twórczego. Uważamy natomiast, iż partia ma prawo wyrażać swoją opinię na temat treści prezentowanych przez poszczególne dzieła lub kierunki artystyczne.

Nie dysponuję taką ilością czasu, abym mógł szczegółowo śledzić za tym co ukazuje się na rynku wydawniczym. Otrzymuję jednak książki z wydawnictw, przeglądam je i mogę powiedzieć, że po 1956 roku pojawiło się bardzo wielu nowych młodych pisarzy. Jest dużo młodzieży literackiej i to młodzieży naprawdę utalentowanej. Stale spotykam nowe nazwiska. Słyszałem też, że w konkursie na powieść dla młodzieży zorganizowanym przez wydawnictwo MON większość nagród zdobyli właśnie pisarze młodego pokolenia...

J. Putrament: Wyjaśnia, że był przewodniczącym jury tego konkursu. Uważa, że poziom konkursu był bardzo wysoki. Z kilkudziesięciu prac nadesłanych na konkurs połowa została zakwalifikowana do druku. Jest to znamieny fakt.

Tow. Wiesław: Widać więc, że klimat dla twórczości jest dobry. Mogą wyrastać młode talenty i wyrastają. Świadczy to, że polityka partii jest słuszna. Stwarza ona klimat sprzyjający twórczości artystycznej. Zresztą, państwo nasze wydatkuje poważne sumy na rozwój kultury i subwencjonowanie instytucji kulturalnych. Mimo rozlicznych

potrzeb w różnych dziedzinach uważamy za słuszne utrzymanie na wysokim poziomie wydatków na kulturę.

Istnieje u nas instytucja cenzury i nie zamierzamy jej znieść. Być może również w pracy cenzury zdarzają się pewne błędy. Jednak większość ingerencji ze strony cenzury jest słuszna.

W związku ze sprawą listu mówi się wiele o opinii kół zagranicznych. Istnieje także wspólnota państw socjalistycznych. To też jest zagranica. Biorąc pod uwagę opinię kół zagranicznych nie powinniśmy ograniczać się wyłącznie do państw zachodniej Europy. Żyjemy przecież w świecie socjalistycznym. Otóż, gdyby w pismach krajów socjalistycznych skrytykowano autorów listu, uważano by to u nas za ingerencję w nasze sprawy wewnętrzne. My oczywiście jesteśmy przeciwni temu, by ktokolwiek ingerował w nasze sprawy. I nie ma takich – nawet najmniejszych – tendencji ze strony bratnich krajów socjalistycznych. Sądzę jednak, że gdy mówimy o opinii zagranicznej, to powinniśmy jak najbardziej uwzględniać opinię jaka kształtuje się w krajach socjalistycznych. Jesteśmy przecież częścią obozu socjalistycznego.

Dalszy problem, który tu był podniesiony – kwestia papieru. Są i tacy, którzy traktują produkcję papieru jako miernik rzekomego „upadku kultury”. Trzeba powiedzieć, że owi „krytycy” wybrali bynajmniej nie najlepsze pole do dyskusji. Produkujemy bowiem przeszło trzykrotnie więcej papieru niż w okresie przedwojennym przy mniejszej obecnie liczbie ludności. O ile dobrze pamiętam, to nasza roczna produkcja papieru sięga około 600 tysięcy ton. W ciągu ostatnich 3-4 lat następuje stała poprawa na tym odcinku. Powolna, ale stała. Dziś sytuacja jest znacznie lepsza niż np. w 1959 r. Obiektywnie jednak sytuacja na odcinku papieru jest trudna. I my sami nie jesteśmy zadowoleni z tej poprawy, która nastąpiła. Jak wiadomo, zagadnienie wzrostu produkcji papieru wiąże się ze wzrostem dewizowego importu. A jak wiadomo mamy duże trudności dewizowe. Dlatego problem jest skomplikowany i niełatwy. Postaramy się jednak rozpatrzyć ten Wasz postulat. Zobaczymy, jakie są możliwości zwiększenia puli papieru dla wydawnictw. Sądzę, że pewne zwiększenie jest możliwe.

Następna sprawa, z którą wystąpiliście – sprawa nowego tygodnika kulturalno-literackiego. Problem ten należy rozpatrywać w ścisłym związku z sytuacją polityczną, jaka istnieje w środowisku pisarskim. Pewna grupa literatów podjęła walkę z naszą partią. Głoszą oni, że nie będą „konformistami” w stosunku do kierownictwa partii. Bojkotują decyzje podjęte przez kierownictwo. Traktują oni gmach Komitetu Centralnego jak „obcą potencję”. Ludzie ci są obcy socjalizmowi. Są wśród nich osoby bardzo różne. Są również tacy ludzie, którzy w przeszłości odegrali – być może – pewną postępową rolę. Od tego czasu upłynęło już jednak kilka dziesiątków lat, a oni zastęgli na tych pozycjach, które zajmowali w przeszłości.

Zawsze staram się wnikać w poglądy innych ludzi. Staram się zrozumieć motywy, którymi się kierują. Muszę się jednak przyznać, że czasem nie rozumiem tych dziwnych „ewolucji”, jakie przechodzą poszczególne osoby. Był człowiek katolikiem. Po pewnym czasie stał się – jak twierdzi – marksistą. Potem odszedł od marksizmu, by szukać znowu czegoś innego. Czy tego rodzaju zmiany poglądów można w ogóle nazwać ewolucją? Przecież to nie jest żadna ewolucja, tylko oczywisty brak jakiegokolwiek kręgosłupa ideowego, brak pionu moralnego. Czy można to nazwać poszukiwaniem?

Na mocy decyzji kierownictwa partii utworzony został tygodnik „Kultura”. Od chwili powstania pismo to stało się obiektem wściekłej nagonki ze strony „Wolnej Europy”, która usiłuje rozdmuchiwać każde potknięcie redakcji do kosmicznych rozmiarów. Ileż to było krzyku ze strony „Wolnej Europy” wokół publikacji owych rzekomych „wyznań” Picassa. Rzeczywiście w tym wypadku redakcja „Kultury” potknęła się. Nie ona jedna zresztą. Potknięcie to wrogie ośrodki starały się wyolbrzymić. Prawdą jest, że zespół „Kultury” popełnia błędy. Ale na łamach „Kultury” opublikowano także wiele publikacji pisanych ze słusznych pozycji.

Określona grupa pisarzy prowadzi otwarty bojkot tygodnika „Kultura”. Jest to bojkot prowadzony w różnych formach. Między innymi w takiej formie, iż szereg osób nie chce publikować na łamach „Kultury”. Czy istnieje więc rzeczywiś-

cie taka sytuacja, że pisarze zwłaszcza starsi – nie mają gdzie pisać? Nie, takiej sytuacji nie ma. Bo czy zdarzyło się, aby redakcja „Kultury” odrzucała teksty pisarzy, którzy zwracali się o publikowanie swych utworów? Nie ma takiej sytuacji, iż pisarze zwracają się o druk, a „Kultura” nie chce publikować. Istnieje natomiast taka sytuacja, w której redakcja zwraca się do szeregu osób, a one odmawiają współpracy z pismem.

Istnieje w Warszawie pewne grono ludzi, które bardzo głośno krzyczy o tolerancyjności, ale postawa tych ludzi jest zaprzeczeniem jakiejkolwiek tolerancyjności. Oni to właśnie organizują bojkot „Kultury”. W tej konkretnej sytuacji, kiedy jest organizowany bojkot istniejącego tygodnika, nie może być mowy o tym, aby powoływać do życia jakiś nowy tygodnik. Przy łączeniu „Przeglądu Kulturalnego” i „Nowej Kultury” zakładaliśmy utworzyć w przyszłości, obok „Kultury” inne pismo, ale obecnie atmosfera nie jest ku temu dogodna. Musi się zmienić sytuacja.

Poruszona tu została sprawa utworzenia miesięcznika lub kwartalnika poetyckiego. Myślę, że możemy uwzględnić ten postulat. Z tym, że do czasu dopóki nie nastąpi wyraźna poprawa w produkcji papieru proponuję, aby pozostać przy kwartalniku.

J. Iwaszkiewicz: Zgadzam się.

Tow. Wiesław: Mówiliście również o tym, że młodzież literacka jest w trudnej sytuacji i nie ma gdzie pisywać. Do sprawy młodego pokolenia pisarzy chcemy się odnieść ze szczególną troską. Myślę, że byłoby słuszne przekształcenie „Współczesności” w tygodnik. Będę popierał tę myśl. Wokół „Współczesności” również w swoim czasie było wiele nieporozumień. Pismo to stało się obiektem swoistej kampanii, w toku której używano różnego rodzaju insynuacji. Padaly nawet takie gromkie słowa, jak „faszyści”, „neofaszyści”, „żyletkarze”. Jeśli skonfrontować tamtą kampanię z rzeczywistością, to także okazuje się, że wysunięto szereg zarzutów nie mających żadnego pokrycia.

Odnosnie innych spraw, o których tu mówił tow. Pu-
trament – to muszę powiedzieć, że nie mogę się tak z miejsca do nich ustosunkować. Trzeba te postulaty zbadać. Nie mam w tej chwili dostatecznego rozeznania, aby zająć stanowisko.

Wydaje mi się jednak, że tow. Putrament przekoloryzował. Sprawa przecież nie wygląda tak, że brak nam czasopism społeczno-kulturalnych czy literackich. Jest przecież „Twórczość”, jest „Dialog”, jest także kwartalnik „Kultura i Społeczeństwo” – czasopismo poświęcone problemom teoretycznym. Proponuję sprawę zbadać szczegółowo, ile i jakie są u nas czasopisma, jaki jest ich nakład i na tym tle, jakie są potrzeby.

Jeśli chodzi o konwencję, to nie wiem dlaczego nie została ona jeszcze wprowadzona w życie.

(Cz. Centkiewicz: wyjaśnia, że utknęła w Min. Finansów).

Ponieważ ma ona charakter podwyżki płac o ok. 30%, była ona, jak wszystkie sprawy płacowe, zatwierdzona przez Biuro Polityczne. Miało to miejsce kilka miesięcy temu, z terminem ważności od początku roku. Powinna więc być już realizowana.

Co się tyczy funduszu autorskiego proponuję na okres przejściowy pozostawić istniejący stan gestii Min. Kultury i Sztuki, a w odpowiednim czasie przedyskutować ewentualną zmianę.

J. Iwaszkiewicz: Zgadzam się.

Tow. Wiesław: Nie było chyba intencją wspomnianego tu artykułu w „Polityce” traktować jednolicie środowisko pisarzy. Jeśli chodzi o kierownictwo partii, nie ma żadnych tendencji, aby uogólniać wszystkich, nawet tych co podpisali list do Premiera. Z drugiej strony nie należy identyfikować zawsze opinii KC z różnymi enuncjacjami, jakie są publikowane, nawet w pismach partyjnych. Np. ostatnio niektóre z nich opublikowały pochlebne recenzje i opinie o takich przedstawieniach teatralnych, które oceniamy z gruntu negatywnie.

Byłoby pożądane, aby w najbliższym czasie, jeszcze przed Zjazdem, opublikowane zostały artykuły na temat dorobku kultury i literatury polskiej w 20-leciu. Byłaby to również odpowiedź tym, którzy mówią, o „upadku kultury”. Sprawą tych publikacji mógłby się zająć także Związek Literatów.

Sprawa listu do Premiera i związanej z tym akcji powinna być omówiona na zebraniu w Zw. Literatów, gdzie będzie

można ją ocenić, ustosunkować się do niej i niektórych ludzi np. p. Słonimskiego.

Jeśli chodzi o sprawy formalno-prawnego traktowania i związane z tym, nie zawsze uzasadnione, obciążenia finansowe, opłaty itp., to dotyczą one nie tylko literatów, ale i innych grup ludności. Wytworzyła się niesłuszna sytuacja podwójnego traktowania obywateli i to ludzi pracy. Sprawy te dojrzały do tego, aby je zrewidować.

Dziękuję za zaproszenie mnie na Zjazd pisarzy. W najbliższym czasie czeka mnie szereg b. absorbujących czas zajęć, IV Zjazd Partii, wizyty osobistości zagranicznych, XX-lecie PRL i inne, ale chętnie spotkałbym się w szerszym gronie z pisarzami.

W związku z postawionymi przez tow. Jurandota sprawami bytowymi, ubezpieczeń, emerytur itp. tow. Wiesław i Kliszko wyjaśnili, iż jest to zagadnienie dużo szersze, związane z ogólną naszą polityką i możliwościami w zakresie ubezpieczeń społecznych, dotyczy nie tylko literatów, ale i innych środowisk twórczych (aktorów, plastyków itd.). Jeśli chodzi o literatów rysuje się możliwość opracowania i uregulowania tej sprawy w związku z utworzeniem funduszu autorskiego, który by można ewentualnie przekształcić w fundusz emerytalny.

J. Iwaszkiewicz: Dziękuję tow. Wiesławowi za spotkanie i jego przebieg. Podkreśla, iż zdaje sobie w pełni sprawę, co rząd i partia zdziałały dla rozwoju literatury i nie może być oczywiście mowy o jakimś jej upadku. Wracając jeszcze raz do sprawy listu 34 do Premiera występuje o łagodne potraktowanie sprawy. Zapewnia również, że sprawa w całości będzie omówiona przez Zarząd Główny ZLP oraz na zebraniu oddziału warszawskiego.

Wyraża przekonanie, że podobne, pożyteczne spotkania literatów z kierownictwem partyjnym będą odbywały się również w przyszłości.

Emilian WISZKA

O UKRAIŃCACH POD WAWELEM

Na początku lat dwudziestych XX w. w wielu miejscowościach Polski pojawili się ukraińscy emigranci z Naddnieprza – petlurowcy. Zły los zapędził ich m.in. do Kalisza, Warszawy, Torunia, Częstochowy, Sosnowca. W tych i dziesiątkach innych miast, miasteczek i wsi etnograficznych ziem Polski tylko oni stanowili ukraińską mniejszość, albo też jej zdecydowaną część. Inaczej było w Krakowie – tu proporcje były odwrócone. Petlurowcy stanowili tylko małą część ukraińskiej społeczności.

Bo królewski gród Kraków przyciągał Ukraińców od dawna, już w czasach I Rzeczypospolitej, zwłaszcza zaś Akademii Krakowska. Sprzyjała temu też wspólna przynależność Galicji Wschodniej i Zachodniej z Krakowem do monarchii Habsburgów. Nie było też formalnych przeszkód dla migracji Ukraińców w czasie II Rzeczypospolitej. Kiedy opisywałem losy emigracji petlurowskiej w Krakowie, to ta obecność w nim Ukraińców z Galicji, a także z Wołynia, Polesia, Podlasia i Chełmszczyzny, była wyraźnie odczuwalna. I oto jest opracowanie, które opisuje całą społeczność ukraińską Krakowa w latach 1918-1939. Pierwsze w polskiej historiografii. To praca Tadeusza Filara, której nadał tytuł: „U stóp Królewskiego Wawelu”*.

* T. Filar, „U stóp Królewskiego Wawelu. Społeczność ukraińska w Krakowie w latach 1918-1939”, Kraków 2004, 262 s.

Książka liczy 262 strony średniego formatu, składa się ze wstępu, pięciu rozdziałów, zakończenia i spisu bibliograficznego. Całość ma układ chronologiczny. Pierwszy rozdział pełni rolę służebną w stosunku do zasadniczej części – dotyczy okresu sprzed 1918 roku. A zaczyna się od powołania z końcem XVIII w. w Krakowie parafii greckokatolickiej, co związane było z pobytem w Krakowie studentów z ziem ruskich. Istnienie parafii dało pierwsze dokumenty co do liczebności i składu ówczesnej koloniiukraińskiej.

Pozostałe rozdziały obejmują kolejno lata 1918-1923 (II), 1924-1930 (III), 1930-1935 (IV) i 1936-1939 (V). O takim podziale na okresy zdecydowały nie sprawy samej społeczności ukraińskiej w Krakowie, nawet nie te dotyczące całego miasta. Taki podział jest uzasadniony zjawiskami społeczno-politycznymi i gospodarczymi w Polsce, które z kolei rzutowały na szeroko pojmowane stosunki polsko-ukraińskie w tym czasie.

Ten podział ma w każdym rozdziale szerokie uzasadnienie. Każdy z nich autor rozpoczyna przedstawieniem sytuacji w kraju i szerokim naświetleniem stosunków polsko-ukraińskich. Można tu dyskutować, czy każdemu czytelnikowi potrzebne jest tak szeroko zarysowane tło dla tego, co się działo na linii władze i społeczeństwo polskie Krakowa a społeczność ukraińska tego miasta. Dla czytelnika nie zajmującego się na co dzień tą problematyką jest to zapewne niezbędne, ale dla innych tego „tła” jest nieco za dużo. To lekkie zachwianie proporcji między tematem zasadniczym i tekstem pomocniczym potęguje także dość szerokie naświetlenie sposobów gromadzenia i analizowania danych statystycznych wykorzystanych przez autora w pracy oraz także stosunkowo szeroka analiza funkcji pełnionych przez organizacje społeczno-polityczne.

W każdym rozdziale jest mowa o najważniejszych przejawach życia Ukraińców w mieście – ich organizacjach, wyznaniu, pochodzeniu społecznym czy też wykonywanych zawodach. Przez wszystkie rozdziały przewijają się największe w mieście organizacje – m.in. „Proswita”, Ukraińska Studencka Gromada, Związek Ukrainek, „Ojczysta Szkoła”. Jest oczywiście obecna greckokatolicka parafia. Wszystkim bacz-

nie przygląda się policja lub nawet służby wojskowe, pilnując, by nie angażowały się one w działalność pozastatutową, np. współpracę z Organizacją Ukraińskich Nacjonalistów. Wśród omawianych organizacji są także stworzone przez emigrantów, m.in. oddział Ukraińskiego Komitetu Centralnego. W tekst wplecione są krótkie dane o niektórych występujących w opisie osobach, m.in. o najwybitniejszej z nich – Bohdanie Łepkim. Niektóre „oboczne”, lecz istotne i w wielu przypadkach obszerne, informacje zawarte są w przypisach. Wszystko to sprawia, że opis ukraińskiej społeczności jest wyczerpujący.

Autor książki wykorzystał szeroko materiały źródłowe z polskich, szczególnie krakowskich, archiwów, dokumenty opublikowane, czasopisma i oczywiście opracowania innych autorów. Tu na marginesie dodam, że fragment tematyki podjętej przez T. Filara był także w polu zainteresowań autora tej recenzji. Chodzi o ukraińską emigrację polityczną – petlurowców zamieszkałych w Krakowie w omawianym okresie („Emigracja ukraińska w Polsce 1920-1939”, Toruń 2004). Można tylko żałować, że książka Filara nie ukazała się drukiem zaraz po jej napisaniu w połowie lat dziewięćdziesiątych. Rzecz w tym, że są grupy materiałów nie wykorzystanych przez każdego z nas. T. Filar nie wykorzystał materiałów z archiwów ukraińskich i rosyjskich oraz niektórych tytułów ukraińskiej prasy emigracyjnej. Natomiast autor tej recenzji nie dotarł do niektórych materiałów „krakowskich”, np. z Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Myślę, że obydwaj skorzystamy z „wymiany” danych – szkoda, że nie stało się to przed wydaniem książek. Może wykorzystamy to przy ich ewentualnych wznowieniach?

Książka Tadeusza Filara została starannie wydana przez Fundację św. Włodzimierza Chrzciciela Rusi Kijowskiej. Jedno jest tylko zastrzeżenie – nie wiedzieć czemu zastosowano przyjęty na Ukrainie i w Rosji niepraktyczny sposób umieszczania przypisów w końcowej części książki. To utrudnia zadanie czytelnikowi – co chwilę musi odszukiwać dodatkowo stronę z przypisami i dany przypis. A przecież umieszczenie przypisów na dole strony, stosowane powszechnie w Polsce, jest bez wątpienia wygodniejsze. Gdyby dodać jeszcze

indeks nazwisk. Poza tym można było wyłapać kilka drobnych pomyłek, jak np. Hrychorij (zamiast Hryhorij; s.117) lub Stodoła (winno być Sodola). Inne, np. Kuty zamiast Kruty (s. 117) lub Chudnów zamiast Czudnów (s. 186) zapewne w nieprawidłowej postaci wystąpiły już w źródłach. Podobnie niektóre nazwiska były „przekręcone” w zapisach, np. w sprawozdaniach policyjnych – te jednak trudne są do zweryfikowania.

Dyskusyjną sprawą jest sposób podawania przez Filara ukraińskich imion i nazwisk oraz nazw organizacji i tytułów np. prasy. Jestem zdania, że imiona takie jak: Dmytro czy Pawło należy w polskim tekście odmieniać, czego nie robi autor. Jestem też zdania, że zamiast transkrypcji przynajmniej niektóre nazwy organizacji czy tytuły należy przetłumaczyć i w takiej postaci używać w tekście, podając przy tym w nawiasie ich oryginalne brzmienie pisane cyrylicą. Uniknie się wtedy problemów przy ich odmianie. Mimo to tekst opracowania jest klarowny, łatwy do przyswajania.

Swe „rozważania” T. Filar zakończył na roku 1939 – ta cezura czasowa, spotykana w wielu opracowaniach, nie wymaga uzasadnienia. Słusznie jednak zauważa on, że następnym krokiem winno być opracowanie dotyczące Ukraińców w Krakowie z czasu II wojny światowej. Podpowiadam – może nawet do czasów obecnych. Mam przy tym nadzieję, że to właśnie on podejmie, czy raczej będzie kontynuował ten temat. Jest bowiem bez wątpienia do tego dobrze przygotowany. Bo pomimo drobnych uwag książka Tadeusza Filara należy do cennych osiągnięć zarówno w jego dorobku, jak i polskiej historiografii dotyczącej mniejszości ukraińskiej w Polsce w ogóle. Polecam ją wszystkim tą tematyką zainteresowanym.

Emilian WISZKA

Z SYBERII DO INDII. WYPRAWA FRANCUSKIEGO PODRÓŻNIKA ŚLADAMI SŁAWOMIRA RAWICZA

W przyszłym roku upłynie pięćdziesiąt lat od pierwszego wydania „Długiego marszu” Sławomira Rawicza (1915-2004). Autor, polski oficer, aresztowany przez NKWD w 1939 roku w Pińsku, po rocznym areszcie w Łubiance został skazany w Moskwie na dwadzieścia pięć lat zsyłki do Gułagu. Karę odbywał w obozie koncentracyjnym nr 303 w Jakucji. Rawiczowi udało się dokonać niesłychanego czynu. Wraz z szóstką innych więźniów (czwórka z nich zginęła w trakcie ucieczki) zdołał nie tylko zbiec z Gułagu, ale po wielomiesięcznym marszu przedostać się do Indii. Opublikowana w 1956 roku po angielsku książka szybko została bestsellerem i doczekała się kilkudziesięciu wydań w kilkunastu językach¹.

Ogromny sukces relacji więźnia, któremu udało się opuścić sowiecki system koncentracyjny, wywołał oczywiście wściekłość Moskwy. Podobnie jak książki innych uciekinierów z Sowietów, tak i relację Rawicza usiłowano zdyskredytować wszelkimi możliwymi środkami. Historia prób zdyskredytowania „Długiego marszu” przez sowieckie służby specjalne kojarzy się z akcją, jaką komuniści prowadzili przeciwko Wiktorowi Krawczence, której kulminacją był proces we Francji. Proces zresztą przez Krawczenkę wygrany. Nina Berberova, która obserwowała proces i napisała na jego temat książkę, opowiadała, że zeznania związanych z komunistami francuskich dziennikarzy, pisarzy, naukowców, w tym noblisty F. Joliot-Curie, pod przysięgą twierdzących, że w ZSSR nie ma obozów, wywarły na niej „niezatarte wrażenie”. Jak pisze, liczyła zresztą, że przynajmniej po opublikowaniu pierwszych utworów Sołżenicyna owi „świadkowie sowieckiej

1. S. Rawicz, „The Long Walk”, London 1956, zob. W. Leitgeber, „Daleka droga”, *Kultura* 1956, nr 6/104, s. 141-142.

rzeczywistości” wytłumaczają swoje kłamstwa, by nie wspominać krzywoprzysięstwa, jakiego dopuścili się przed francuskim sądem. Nigdy to oczywiście nie nastąpiło.

Sławomirowi Rawiczowi stawiano bardzo różne zarzuty. Od twierdzenia, że cała historia jest zmyślona, no bo jakże można opisywać ucieczkę z Gułagu, jeśli w Sowietach miało nie być obozów koncentracyjnych? Jakże wreszcie możliwym było przejście w podobnych warunkach tak długiej trasy? Angielski podróżnik Peter Flemming opublikował w piśmie *Spectator* krytykę „Długiego marszu”. Wynotował braki opisów miejsc, przez jakie uciekinierzy powinni przechodzić, a których Rawicz nie zamieścił w swojej książce, podkreślił błędy w opisach geograficznych oraz zaznaczył sceny „dziwne”, jak choćby spotkanie uciekinierów z parą yeti. Ogłosił on wręcz, że Rawicz nigdy nie przebył owego szlaku. Wobec ogromnych środków, jakich używała komunistyczna propaganda, praktycznie bez echa pozostawały zupełnie rozsądne odpowiedzi autora, że „Długi marsz” jest relacją spisaną po wielu latach, relacją głodnego, wycieńczonego i ściganego uciekiniera, a nie normalnie prowadzonym dziennikiem podróżnika, że wreszcie w takich warunkach przygotowując pracę nie miał do dyspozycji żadnych archiwów. Wprawdzie w hinduskiej prasie z tamtych lat nie zachował się żaden ślad dotarcia do Indii uciekinierów, ale jak wiadomo, więźniom nie zależało na rozgłosie, wręcz przeciwnie, doświadczeni komunizmem i znający sowieckie metody woleli pozostać anonimowi. W końcu Rawicz zamilkł i nie odpowiadał już na zarzuty owych „dziennikarskich prokuratorów”. Sprawa zresztą ucichła, nowe coraz liczniejsze świadectwa byłych więźniów, jak i relacje innych uciekinierów przekonały zachodnią opinię publiczną nie tylko co do istnienia Gułagu, ale i rzadkich wprawdzie ale zdarzających się brawurowych ucieczek z sowieckiego systemu koncentracyjnego. Jednakże po dzień dzisiejszy niektórzy autorzy poddają w wątpliwość prawdziwość „Długiego marszu” lub przynajmniej traktują tę sprawę jako nadal nierozstrzygniętą².

2. Jak choćby brytyjski dziennikarz Peter Hopkirk, autor prac o wojnie rosyjskich i brytyjskich służb specjalnych w Azji, jak i o podróżnikach i awanturkach w Tybecie: „*Trespassers on the Roof of the World. The Race for Lhasa*”, London 1982.

Warto dzisiaj przypomnieć, że książka Rawicza odegrała ogromną rolę w demaskowaniu sowieckich zbrodni na długo, zanim książki Sołżenicyna zakończyły wszelką dyskusję na temat istnienia Archipelagu Gułag. „Długi marsz” jest nie tylko jedną z licznych przecież książek o tematyce obozowej, to także doskonale napisana relacja podróżnicza z trasy liczącej przeszło sześć tysięcy kilometrów, od Jakucka, poprzez brzegi Bajkału, aż do Himalajów i indyjskich miast. Zapewne także dlatego książka odniosła tak duży sukces wydawniczy. Również z tego powodu była tak zaciekle zwalczana przez komunistów, trafiała przecież do bardzo szerokiego kręgu czytelników, często tych, których nużą książki historyczne lub filozoficzne rozprawy, a którzy z przyjemnością czytają literaturę „podróżniczo-przygodową”. Zresztą właśnie autorzy książek podróżniczych byli jednymi z pierwszych opisujących komunistyczne zbrodnie i piszących prawdę o sowieckim systemie represji. Duże zasługi na tym polu mieli także polscy pisarze, by wspomnieć Ferdynanda Ossendowskiego i Kamila Giżyckiego.

Po pierwszym sukcesie wydawniczym przez wiele lat „Długi marsz” popadł w zapomnienie i pamiętali o nim jedynie znawcy literatury obozowej i czytelnicy interesujący się historią podróży na Środkowym i Dalekim Wschodzie. W ostatnich latach sytuacja ta uległa zmianie i książka Rawicza przeżywa swoistego rodzaju renesans czytelniczy. Doczekała się kilku nowych wydań francuskich i angielskich. Stała się także dostępna w byłych krajach komunistycznych³.

Do najbardziej interesujących imprez związanych z historią ucieczki Sławomira Rawicza należy zorganizowanie przez młodego (urodzony 1972) francuskiego podróżnika i pisarza Sylvaina Tessona wyprawy śladami uciekinierów. Owocem tej wyprawy jest książka „Wilcza oś. Śladami uciekinierów Gułagu z Syberii do Indii”⁴ oraz film prezentowany we francuskiej telewizji.

Autor zdaje sobie oczywiście sprawę, że szlak Rawicza pokonywać będzie w nieporównywalnych z obozowymi warun-

3. W Polsce ukazała się w 1993 roku.

4. S. Tesson, „L’Axe du Loup. De la Sibérie à l’Inde sur les pas des évadés du Goulag”, Paris 2005.

kami. Celem jego wyprawy nie jest także ustalenie prawdziwości relacji Rawicza, jak to słusznie podkreśla, kilkakrotnie już udowodniono, że pokonanie podobnego szlaku w podobnych warunkach było możliwe. Wyprawa oprócz oczywiście reporterskiego charakteru opisu postsowieckiej Syberii ma jeszcze jeden cel. Sylvain Tesson pragnie oddać hołd samemu Rawiczowi, który był jednym z ulubionych pisarzy jego dzieciństwa. Pragnie także uczcić pamięć uciekinierów z Gułagu, jak choćby grupy 25 starowierów, którym udało się zbiec przez Ałtaj⁵. Zresztą swoją podróż Paryż-Jakuck Tesson rozpoczyna od zwiedzenia w Berlinie Muzeum Muru i opisu najwymyślniejszych urządzeń, jakie posłużyły do ucieczek z NRD. Wszędzie gdzie tylko jest to możliwe, stara się zwiedzać dawne obozy, odwiedzać archiwa, jak w Jakucku, gdzie dwóch archiwistów stara się stworzyć listę wszystkich zeków czy Muzeum Represji w Ułan Bator, gdzie kustoszem jest córka byłego mongolskiego premiera, jednej z licznych w tym kraju ofiar stalinowskich czystek. Wszędzie także stara się odnaleźć ślady ucieczek z Gułagu, niekiedy zresztą zadziwiających, jak oficera armii Własowa, wyborowego strzelca, który zdobył broń i uciekając strzelał do ścigających go żołnierzy, celując jedynie do czerwonych gwiazd na naramiennikach i ostrzegając w ten sposób przed zbytnim podchodzeniem, nie zabijając jednak nikogo. Podobno wzruszeni tym gestem żołnierze zaprzestali pościgu, a oficer własowiec dożył w Mongolii upadku ZSSR. Czy też ucieczek tych samych tybetańskich mnichów z sowieckiej Syberii do Mongolii, z Mongolii do Tybetu i wreszcie po inwazji tego kraju przez Chiny, do Indii.

Książka Tessona to pasjonujący, bardzo przyjazny opis ludzi Syberii, często byłych więźniów, ale także górników z kopalni złota, myśliwych, naukowców, ludzi żyjących, podobnie jak w dziewiętnastym wieku, z przyrody tajgi. Ludzi o zadziwiającej pamięci historycznej, którzy jak kobieta naukowiec z Mongolii opowiada o baronie Ungernie, „którego Mongołowie zachowali w pamięci jako bohatera narodowego”. W książce nie brak i polskich elementów, jak opis spotkania ze starowierem pochodzą-

5. Opisanej przez Michela Peissela w książce „Tiger for Breakfast: the Story of Boris of Kathmandu”, wydanej w 1966 w Wielkiej Brytanii i USA, a potem w Indiach (New Delhi 1996).

cym z rodziny zesłanej z Polski czy rozmowy z byłym więźniem, który na pytanie, czy uważa relację Rawicza za prawdziwą odpowiada: „dlaczego nie, jeśli to Polak to nic dla niego nie jest niemożliwe”. Sylvain Tesson podejmuje próbę zrozumienia dzisiejszej Syberii. Przekonany jest zresztą słusznie o całkowitej jej nieznajomości we Francji. Zresztą odnosi to do praktycznie do całej Rosji i bloku postkomunistycznego pisząc, że jedynym, co miano tym ludziom po upadku komunizmu do zaproponowania, było udzielanie nikomu niepotrzebnych lekcji i pouczeń. Ta wyjątkowo interesująca książka zasługuje niewątpliwie na przetłumaczenie na polski.

Piotr DASZKIEWICZ

OKRUCHY HISTORII

Janina SMOGORZEWSKA

NIEZNANY UTWÓR ARTURA SZYKA

W materiałach archiwalnych pisma *Free Europe*, złożonych w Archiwum Instytutu i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie, znajduje się rękopis niepublikowanego utworu „Serce Żyda Polskiego”, autorem którego jest Artur Szyk, polski malarz miniaturzysta i karykaturzysta polityczny (KOL. 636/2).

Pierwszy numer *Free Europe*, dwutygodnika w języku angielskim, subsydiowanego przez rząd polski, ukazał się 17 września 1939 r. w Londynie, a ostatni 30 listopada 1945 r. Przez ten cały okres redaktorem był mój mąż Kazimierz Smogorzewski, wieloletni korespondent zagraniczny polskiej prasy, w okresie od połowy 1933 r. do 25 sierpnia 1939 r. korespondent berliński *Gazety Polskiej*, półoficjalnego organu rządowego. Ideą *Free Europe*, przeznaczonego głównie dla czytelnika cudzoziemca było reprezentowanie przede wszystkim interesów Polski, ale – obok tego – dużo miejsca poświęcano również sprawom innych krajów Europy Środkowej i Wschodniej, jak i polityce międzynarodowej. Ambicją pisma było utrzymanie wysokiego poziomu publikowanych artykułów, toteż do współpracy zapraszani byli wybitni dziennikarze i politycy zarówno polscy, jak i obcokrajowcy.

Nie wiadomo, czy utwór Szyka był przez redaktora *Free Europe* zamówiony, czy też był autorską inicjatywą. Nie został jednak opublikowany, a z jakich przyczyn, to można się

tylko domyślać. W rękopisie, a ściślej w jego początkowej części, widoczne są poprawki wprowadzone ręką mojego męża. Są to wyłącznie złagodzenia ostrych zarzutów autora postawionych przedwrześniowemu rządowi polskiemu, który – jego zdaniem – „rozpoczął dzieło niszczenia ekonomicznego i moralnego własnego Kraju, epilogiem czego była nasza klęska...” Poprawki redaktora nasuwają przypuszczenie, że miał on zamiar utwór Szyka opublikować, ale – być może – ostatecznie sam, albo po jakiejś konsultacji, doszedł do wniosku, że w interesie Polski nie jest tak daleko posunięte oskarżanie swojego poprzedniego rządu. Wiem, że mąż mój tej przesadnej oskarżycielskiej opinii nie podzielał. Nie można też wykluczyć, że Artur Szyk nie zgodził się z uwagami redaktora i zrezygnował z opublikowania swojego utworu. Współpraca Szyka z *Free Europe* nie została jednak zerwana. 15 grudnia 1939 r., po ataku na Finlandię, w numerze 3 ukazała się jego karykatura przedstawiająca Stalina w buciorach i z karabinem w ręku wskazującego palcem na deptanego przez niego małego człowieczka, symbolizującego Finlandię, z podpisem: *We are not at war with Finland.*

Janina SMOGORZEWSKA



Artur SZYK

SERCE ŻYDA POLSKIEGO

Nie jestem człowiekiem pióra ani też politykiem. Jestem malarzem, wiernym synem Polski, wiernym dzieckiem Żydostwa Polskiego. Losy wojny postawiły mnie na czele Reprezentacji Żydów, obywateli Polskich w Anglii. Toteż postaram się tą, niezwykłą mi, drogą wyrazić kilka myśli Żyda Polskiego.

Muszę sięgnąć myślą do niedalekiej przeszłości, do smutnej pamięci regime'u, który to doprowadził kraj nasz do tak straszliwej klęski.

My, Żydzi Polscy nazywamy Niemców „Amalek”. Dla Narodu Angielskiego, Narodu Biblii jest to określeniem nie wymagającym komentarzy...

Żydzi nie zawsze w historii zdawali sobie sprawę, że najstraszliwszym, najbardziej nieubłagany ich wrogiem są, byli i zawsze będą NIEMCY.

Historia niemieckiego „Drang nach Osten” jest ściśle związana z problemem zniszczenia Żydostwa na wschodzie Europy. Żydostwo bowiem było zawsze tym czynnikiem, który dzięki swym zdolnościom handlowym stał na przeszkodzie ekspansji ekonomicznej Niemiec na Wschód.

Historia sławetnej „strefy osiadłości” w Carskiej Rosji jest jaskrawym tego dowodem. Ona to bowiem zachowała dla Niemiec ten kolosalny rynek handlowy, uniemożliwivszy Żydom zindustrializowanie Rosji, a więc uniezależnienie jej od wpływów ekonomicznych Niemiec.

To samo zjawisko miało miejsce w Polsce, w której po śmierci Marszałka Piłsudskiego, władzę zagarnęła klika ludzi pozbawionych wszelkich skrupułów.

Antysemityzm w Polsce przyjął zastrasżające rozmiary. Pochodzenie jego nie było jednak polskie. Był to typowy „artykuł eksportowy” Niemiec, którego głównym zadaniem było kompletne zdeorganizowanie i skorumpowanie Polski, demoralizowanie jej życia ekonomicznego i gospodarczego, słowem przygotowanie jej podboju.

W tym zadaniu znalazły Niemcy wiernego wykonawcę w Rządzie ówczesnym Polski, który z zapałem i energią godnymi lepszej sprawy, rozpoczął dzieło niszczenia ekonomicznego i moralnego własnego Kraju, epilogiem czego była nasza klęska... Historia stopniowej penetracji hitleryzmu do Polski, opanowanie z początku sądownictwa, później uniwersytetów itd. jest niestety każdemu z nas znana.

Klęska nasza była tylko nieubłaganą konsekwencją tej zdradzieckiej akcji, której jedynym winowajcą był ówczesny Rząd Polski...

Sprawiedliwy gniew umęczonych Narodów Rzeczpospolitej nie minie ich...

Przyszła klęska, klęska straszliwa, ale klęska bohaterska,

w której Żołnierz Polski, syn wszystkich Jej Narodów, doszedł do szczytów bohaterstwa.

Cierpienia i męka Narodów Polski pod jarzmem najeźdźców nie dadzą się opisać, ale zginął tylko hitleryzm Polski! Polska nie zginęła i nigdy nie zginie!

Jak Fenix z popiołów powstały, zrodził się na braterskiej Ziemi Francuskiej Nowy Rząd Polski. Generał Władysław Sikorski¹, August Zaleski², Stańczyk³ – są to nazwiska, które każdemu z nas nowej otuchy dodają, nowej wiary w tę przyszłą Polskę, w której dla wszystkich Jej dzieci będzie miejsce. Stanowisko tego Rządu w stosunku do Narodu Żydowskiego jest wyraźnie określone w Jego enuncjacjach dotychczasowych.

Potrzebujecie naszej pomocy, musi ją mieć i będzie miał!...
Narodzie Polski!

Od tysiąca lat żyjemy przy tobie na prastarej Ziemi Polskiej!

Dzieliłiśmy z tobą wiernie Twoje radości i klęski Twoje!

W tej godzinie straszliwej, krwawej męki Twojej, znów jesteśmy przy Tobie, znów Twoją mękę dzielimy!...

Krew męczenników naszych wspólnym strumieniem zrasza Ziemię Polską!

Na jej czerwieni znów zapromienieje jasną, niepokalaną bielą Orzeł Biały – Symbol naszego Kraju.

Tym zaś, którzy nadal próbować będą siać niechęć wzajemną między nas, niechaj ten czyściec, przez który przechodzimy, będzie przestrogą!...

Czasy nienawiści minęły bezpowrotnie!

Wojna święta, którą prowadzimy wspólnie z naszymi potężnymi sojusznikami, jest wojną Boga przeciwko Szatanowi! Bóg zwycięży!

Stoi przed każdym z nas wielkie zadanie odbudowy na-

1. Władysław Sikorski, (1881-1943), od 30 września 1939 premier i minister spraw wojskowych, od 7 listopada 1939 r. Naczelnny Wódz i generalny inspektor sił zbrojnych.

2. August Zaleski (1883-1972), od 30 września 1939 do 22 sierpnia 1941 minister spraw zagranicznych.

3. Jan Stańczyk (1886-1953), członek Polskiej Partii Socjalistycznej, od 2 października 1939 do 29 listopada 1944 minister pracy i opieki społecznej.

szych ruin, podźwignięcia się z ogromu klęski naszej! Każdy będzie potrzebny!

My, Żydzi Polscy, zapomnieliśmy słuszną gorycz, jaką napęłnił serca nasze ogrom krzywd wyrządzonych nam przez smutnej pamięci uzurpatorów.

Spełnimy swój obowiązek...

Z góry prosząc Czytelników o wyrozumienie dla nieudolnego pióra malarza, usprawiedliwiam się tym, że to nie suchy mózg, jeno serce przemawia....

„Jeśli Cię zapomnę, o Polsko – niechaj mi Prawica uschnie!”

Tą parafrazą z naszego Psalmu Dawidowego zakańczam swoje pismo.

Londyn w grudniu 1939.

Artur SZYK

Artur Szyk (urodzony 16 VI 1894 r. w Łodzi, zmarł 13 IX 1951 r. w New Canaan, Connecticut, USA), malarz i iluminator. Studiował w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie i w Paryżu. Ilustrował satyrę Juliana Tuwima „Rewolucja w Niemczech”, w czasie wojny polsko-bolszewickiej współpracował z Sekcją Propagandy Wojska Polskiego. W latach dwudziestych rozpoczął pracę nad ilustracjami do „Księgi Estery” oraz „Statutów kaliskich”. Józef Czapski w roku 1928 pisał: „Patrząc na dzieło Szyka, na bogactwo pomysłów dekoracyjnych, na bajeczną precyzję roboty, trudno wprost uwierzyć, by jeden człowiek mógł temu zadaniu podołać”.

Na zamówienie Ligi Narodów sporządził ilustracje do „Karty Ligi Narodów”, namalował cykl prac „O wojnie o Niepodległość Stanów Zjednoczonych”. W czasie wojny przeniósł się z Wielkiej Brytanii do Kanady a następnie do USA. Jego prace (rysunki i karykatury) ozdabiały okładki najważniejszych czasopism amerykańskich – *New York Post*, *Time*, *Collier's*, *Esquire*, *New York Times*, *Chicago Sun*. Eleanor Roosevelt nazwała artystę „jednoosobową armią”.

Po zakończeniu wojny działał na rzecz utworzenia państwa żydowskiego. Wykonał ilustracje do bajek Andersena, „Baśni z 1000 i jednej nocy”, iluminował „Proklamację Niepodległości Izraela” i „Deklarację Niepodległości Stanów Zjednoczonych”.

WSPOMNIENIA

Marek RUDZKI

WINIETKI Z WRZEŚNIA 1939 ROKU I PIERWSZYCH MIESIĘCY NIEMIECKIEJ OKUPACJI¹

Pierwsze dni września

Wybuch wojny zastał mnie, wraz z matką, młodszym bratem Adamem (Alusiem), babcią i wujem Adamem Nagórskim, który roztaczał nad nami opiekę, w naszej letniej willi w Nałęczowie. Ojciec, Adam Rudzki, powołany został do wojska.

O agresji niemieckiej dowiedzieliśmy się z radia rankiem 1 września. Obudziłem z tą wiadomością wuja Adama. Pojechał zaraz na parę godzin autobusem do pobliskiego Lublina, by tam lepiej się zorientować w sytuacji. Spędzaliśmy w tych dniach wiele czasu przy radiu, pamiętam wciąż powtarzającą się, dość enigmatyczną formułę: „Uwaga, uwaga, nadchodzi!” Ja czuwałem przy radiu najczęściej, notowałem i przekazywałem rodzinie odebrane informacje. Można sądzić, że nie

1. Moje najwcześniejsze wspomnienia z lat przedwojennych, z okresu spędzonego na terenie Wolnego Miasta Gdańska i nad polskim wybrzeżem, opublikowałem w numerze 150 *Zeszytów Historycznych*. Doprowadziłem je do końca sierpnia 1939. Przedstawiam obecnie dalszy ciąg, wrzesień i pierwsze miesiące niemieckiej okupacji. Mam do dyspozycji dziennik mego wuja, Adama Nagórskiego, niestety dość lakoniczny, oraz moje własne obszerniejsze notatki, ciekawe przez swą dziecinną autentyczność. Pisząc je miałem 10 lat. W cytatach poprawiam jedynie błędy ortograficzne.

zawsze były one ścisłe. Pod datą 2 września zanotowałem: „Wiadomość, że od początku wojny do 2 IX godzina 12 w nocy Polacy strącili 76 samolotów niemieckich, a Niemcy 12 samolotów polskich”. Z radością dowiedzieliśmy się 3 września o wypowiedzeniu wojny Niemcom przez Anglię, a parę godzin później przez Francję. Zanotowałem tego dnia, że „Niemcy malują na swoich samolotach polskie kolory i lecą nad Polskę. Polacy przez omyłkę strącili jeden polski samolot [...] ale już poznają po konstrukcji”. Wojnę powietrzną zobaczyliśmy pierwszy raz 4 września: „Rano puszczali bomby koło Nałęczowa. Był duży huk. Bomby te były celowane w stacje w Sadurkach. Bomb rzucili sześć, żadna nie trafiła. Niemcy storpedowali angielski statek «Athenia». Koło 1000 zabitych. Statek ten jechał do Ameryki, gdzie było z tego powodu szalone oburzenie. Stany Zjednoczone pewnie przystąpią do wojny. Kopiemy schron w ogrodzie. Egipt i Australia wypowiedziały wojnę Niemcom. Po obiedzie bombardowanie koło Nałęczowa. Mama jedzie na stację i rozdaje jedzenie jadącym na front żołnierzom”. Następnego dnia, 5 września „Mama miała jechać na stację ale nie pozwoliliśmy jej i dobrze się stało, bo było duże bombardowanie. Bitwa w powietrzu. Po obiedzie karmimy polskich żołnierzy idących ze stacji”. Wuj Adam zanotował, że wskutek bombardowania stacji kolejowej Nałęczów, pociągi z rezerwistami i uciekinierami uległy uszkodzeniu i było dużo ofiar.

Po południu 5 września przyjechała do Nałęczowa ewakuująca się z Warszawy część Ministerstwa Spraw Zagranicznych i korpusu dyplomatycznego. Adam Nagórski spotkał się z ambasadorem amerykańskim Anthonym J. Drexel Biddlem, którego dobrze znał. Wypadki zaczęły następować bardzo szybko, a sytuacja zmieniała się z godziny na godzinę. Ilustrują to notatki wuja Adama w dniu 6 września: „Z Biddle’ami w Antopolu w sprawie ich mieszkania u Śliwińskich [właściciel majątku Antopol, zaprzyjaźniony z naszą rodziną]. Kwatera w naszej willi dla Szwedów, ministra Lagerberga, jego sekretarza i jednego Anglika. U nas na podwieczorku min. Lagerberg z towarzyszami. Przedtem nalot niemiecki i wszyscy w schronie. W Zakładzie [lecniczym uzdrowiska Nałęczów] przy kolacji dyplomatów – wiadomość o ewakuacji dyplomacji z Nałę-

czowa". W nocy z 6 na 7 września „wyjazd z naszej willi Lagerberga z sekretarzem”².

Szwedzkiego posła Lagerberga, który spędził u nas jeden dzień, bardzo dobrze pamiętam. Na spacerze w ogrodzie dał mi swój bilet wizytowy i piękne pudełko szwedzkich zapalek. Opuszczając w nocy naszą willę, oświadczył mojej matce, że ma miejsce w samochodzie i proponował, że zabierze ją, mego brata i mnie, obiecując swoją opiekę. Matka miała mniej niż pół godziny na podjęcie decyzji i zdecydowała negatywnie. Zdawała sobie sprawę, że oznaczałoby to wyjazd zagranicę. Nie chciała rozdzielać się z ojcem, który będąc w wojsku, mógł być ranny, mógł potrzebować pomocy. Zastanawialiśmy się potem, jakie byłyby nasze dalsze losy, gdyby matka przyjęła propozycję nocnego wyjazdu z posłem Lagerbergiem. Czy przewiozłby nas w końcu do Szwecji, czy pozostawił w Rumunii, dokąd się z korpusem dyplomatycznym ewakuował?³

Tej samej nocy przyjechało do Nałęczowa czterech kolegów ojca z gdańskiej Rady Portu, pozostawionym przez ojca w Warszawie jego packardem. Jednym z nich był Tadeusz Smulkowski⁴. Samochód prowadził wynajęty szofer, Józef Koziół. Przekazali nam samochód, domagając się jednak odwiezienia ich do Lublina. Wuj Adam protestował przeciw temu, bo każda kropla benzyny była cenna. Po niepotrzebnie ostrych rozmowach – nerwy u wszystkich były bardzo napięte – szofer zawiózł do Lublina pracowników Rady Portu i wrócił do Nałęczowa. Mieliśmy teraz środek lokomocji, możliwość wyjazdu. W dniu 7 września przyjechali do Nałęczowa w dwa samochody wujowie Zygmunt (z żoną) i Bohdan Nagórscy, wraz z

2. Ewakuację MSZ do Nałęczowa opisuje J. Szembek „Diariusz wrzesień–grudzień 1939”, Warszawa 1989, s. 28-31, nałęczowski zakład leczniczy nazywa Domem Zdrowym.

3. Zob. Z. Nagórski sr, „Wojna w Londynie. Wspomnienia 1939-1945”, Paryż 1966, s. 23: „17-go września spotkałem w [rumuńskim] miasteczku [Czerniowiec] posła szwedzkiego Lagerberga. Uderzyła mnie zmiana w jego zachowaniu: zimny i oziębły, ani śladu dawnej uprzejmości. Czasy się zmieniły”.

4. Tadeusz Smulkowski w 1946 roku dopomógł mi w wyjeździe z Polski (zob. M. Rudzki, „Winiетки drugiej okupacji i emigracji”, ZH 1997, z. 121, s. 196-197). W skutek błędu drukarskiego Smulkowski w tekście pisany jest przez „l”.

ambasadorem Tytusem Filipowiczem i ministrem Stanisławem Jurkiewiczem. Była z nimi synowa wuja Zygmunta, Maria i młodszy syn, Jerzy, który prowadził jeden z samochodów. Wuj Adam zanotował: „U nas wszyscy na podwieczorku. Namysł w sprawie ewentualnego wyjazdu naszego z Nałęczowa”.

Rankiem 8 września ekipa Nagórskich w dwóch samochodach odjechała na wschód. Z czasem dotarli do Rumunii. U nas w domu trwała debata. Wuj Adam był zdecydowanie zwolennikiem wyjazdu, matka oponowała z rych samych względów, dla których nie chciała wyjechać z postem Lagerbergiem. Pamiętam, że ja, trochę dziecinnie, nawoływałem do wyjazdu. Niestety, nikt z nas nie zdawał sobie sprawy, że zacząć trzeba od zrobienia zapasu benzyny, która jeszcze wtedy była do zdobycia. Wuj Adam odbył rozmowę z firmą Fablok w pobliskich Czesławicach, by zorganizować wspólną ekipę samochodową. Wojna powietrzna trwała, „cały dzień bardzo silne naloty nad Nałęczowem i okolicami”.

Packardem na wschod

Decyzja wyjazdowa zapadła w sobotę, 9 września. Wyruszyliśmy późnym popołudniem, wuj Adam, matka, babcia Nagórska, nasza wychowawczyni Janina Michalak i my dwaj chłopcy, z trudem mieszcząc się w prowadzonym przez szofera kabrioletcie z małym, sportowym siedzeniem z tyłu. Pamiętam tę dosyć dramatyczną jazdę. Zanotowałem: „O godz. 18.45 wyjechaliśmy z całą ekipą Fabloku (samochody: pan Wejtko, pan Burhard, samochód p. Welisza, my, jakiś porucznik i major Dzierdziejewski) pod dowództwem majora. Lublin płonął, bo przed południem było bombardowanie. Jechaliśmy po ciemku. Nawaliła kicha. [...] O 11-tej w nocy stanęliśmy w jakiejś karczmie, zjedliśmy coś i pojechaliśmy dalej. Potem stanęliśmy gdzieś w lesie na noc. W tym samym lesie stało 9 polskich samolotów. Ja spałem w samochodzie z tyłu od 1-ej w nocy do 4-tej rano, o której to był start. O 7-ej rano nawaliła nam kicha i rozdzieliliśmy się z innymi samochodami”.

Rankiem 10 września dotarliśmy do Włodzimierza Wołyńskiego, nie bez przygód, bo przy moście na Bugu koło Uściłogu, zatrzymano nas na parę godzin, oskarżając wręcz o szpie-

gostwo, z powodu gdańskiej rejestracji samochodu. Zanotowałem: „Przejechaliśmy przez Uściąg i wjechali do Włodzimierza i trafiliśmy na alarm lotniczy. [...] Potem jeździliśmy po całym Włodzimierzu szukać tamte samochody, aż znaleźliśmy w kawiarni. Zjedliśmy obiad i dwa ciastka w kawiarni «Pod strzechą». Po obiedzie pojechaliśmy do [willi] majora Turczyna, gdzie stały inne samochody z naszej ekipy. Nagle rozległ się gwizd i huk, i bomba spadła gdzieś niedaleko. Zabiła 40 osób. Potem okazało się, że pomiędzy tymi zabitymi było dwóch mężczyzn z Fabloku, z samochodu p. Burharda”. Według notatki Adama Nagórskiego, byli to panowie Mielęcki i Czeretowicki. Pod miasteczkiem, na drodze do Horochowa, udało się wynająć dwie izby u polskiego dróżnika, Pawła Sikory (większość mieszkańców w okolicy stanowili Ukraińcy), w jego „domku urzędniczym”, a właściwie prostej chałupie. Następnego dnia, 11 września, Adam Nagórski zanotował: „Na kolacji u Turczyna rozmowy w sprawie dostania benzyny na dalszą podróż. [...] Wyjazd ekipy Fabloku w dalszą drogę – my zostajemy narazie we Włodzimierzu”. Podobnie 12 września. „Po południu byłem sam w mieście w Starostwie – starania o otrzymanie benzyny na dalszą drogę – bez skutku”.

W tej sytuacji, po spędzeniu trzech nocy u przyjaznego dróżnika i jego rodziny, z konieczności rezygnując z dalszej jazdy w kierunku granicy rumuńskiej, zdecydowaliśmy przejechać, na resztkach benzyny, do pobliskiego majątku Turyczany Tadeusza i Maliny Krzyżanowskich. Wuj Adam był tam gościem za młodych lat. Wydawało się, że to idealne miejsce, po wschodniej stronie linii Bugu, by „przeczekać wojnę”. We środę 13 września wuj zanotował: „O 3-4 nad ranem wyjazd z Włodzimierza [...] przez Mokrzec – na szosie poznanie z Ronikierem⁵ – przyjazd

5. Był to niewątpliwie Karol Gustaw Ronikier, właściciel majątku Mokrzec. Stał na szosie, gotów udzielać pomocy uciekinierom. Później mieszkał w majątku Drzewce, blisko Nałęczowa, należącym do p. Głębockich (K. Jasiewicz, „Lista strat ziemiaństwa polskiego 1939-1956”, Warszawa 1995, s. 877). Dziwnie krzyżowały się wojenne drogi, bo kiedy Adam Nagórski 23 VII 1944 r. ostatnim pociągiem wyjeżdżał z Warszawy by przedostać się do Nałęczowa, na stacji spotkał Ronikiera, usiłującego dotrzeć do Drzewc. Razem przedzierali się przez front za Dęblinem (zob. M. Rudzki, „Winiетки wyzwolenia i drugiej okupacji”, ZH 1996, z. 118, s. 214). K. Ronikier zginął z rąk bandy ukraińskiej w lutym 1945 r.

do Turyczan [...] i ulokowanie nas w samym dworze pomimo wielkiego zjazdu”. Ja z bratem spaliśmy na słomianych siennikach na podłodze.

Siedemnastowieczny dwór w Turyczanach był właściwie pałacem. Słynął z duchów, o których nasłuchiwałem się wiele opowieści. Stara posadzka w sali balowej skrzypiała przy każdym kroku. Zdarzało się podobno zimową porą, kiedy w pałacu nie było nikogo, że sala balowa jarzyła się światłem świec, że w oknach widać było panów w kontuszach i damy w krynolinach. Teraz dla duchów nie było miejsca, goście zajmowali wszystkie pomieszczenia we dworze i w dworskich zabudowaniach stały rzędy samochodów. Zapamiętałem spacer w starym parku, za którym był sad, pachnące jabłka przez nikogo już nie zbierane. Panował dziwny spokój, miało się poczucie, że nic się tu od bardzo wielu lat nie zmieniło i wrażenie, że nic się zmienić nie może. A były to ostatnie dni trzystoletniego dworu. Kontrast odczuwałem wychodząc poza sad, na drogi pośród pól. Wiał z nich ten sam spokój, ale nie rozumiałem spotykanych ludzi, nie mogłem się dogadać z dziećmi. Mały kościółek okazał się być cerkwią, sympatyczny brodaty pop zapraszał do środka, lecz prawie nie mówił po polsku. Zdawało się, że jak w Gdańsku, znalazłem się znów zagranicą.

We czwartek 14 września notatka wuja Adama: „W dalszym ciągu wspaniała letnia pogoda tak jak od samego początku wojny – spacer po pięknym parku turyczańskim – we dworze ciągły ruch – coraz to nowi goście – przejezdni oficerowie i żołnierze, uciekinierzy”. Pod datą 16 września: „Przyjazd do Turyczan Adama Romera”.

Perspektywa na przeczekanie wojny w turyczańskiej sielance zakończyła się 17 września. Pamiętam grupkę panów, z wujem Adamem i Tadeuszem Krzyżanowskim, wokół aparatu radiowego w sali balowej dworu. Wuj Adam zanotował: „Wiadomość o zbrojnej interwencji Rosji w Polsce i przekroczeniu przez wojska rosyjskie dziś rano granic polskich w kilku punktach – wobec tego narady w sprawie powrotu do Nałęczowa”.

Wozem drabiniastym na zachód

Następnego dnia, w poniedziałek 18 września, wuj kupił

wóz drabiniasty i dwa konie, za wielką jak na tamte czasy sumę 1400 złotych. Załadowaliśmy się po południu, nasz szofer stał się furmanem, a piękny, wiśniowego koloru packard, został przed dworem w Turyczanach⁶. Jechało z nami jeszcze kilka osób w bryczce i powozie, między innymi Janusz Szwajcer z rodziną, pani Janta-Połczyńska z córką i z synem. Popołudniowy, a potem nocny przejazd w kierunku Bugu był zapewne najniebezpieczniejszą częścią naszej wojennej „tułaczki”, jak te przygody nazywałem. Zapisalem w moich notatkach: „Jechaliśmy przez lasy wśród strażów Ukraińców. Przejechaliśmy przez ukraińską wioskę Stawki, gdzie było dużo polskich samochodów wojskowych (co zapewniło nam bezpieczeństwo). Adała [tak nazywaliśmy wuja Adama] legitymują. Jedziemy dalej. Straszny piach. Konie ledwo ciągną. Wreszcie o 2-giej rano zatrzymujemy się w wiosce Ziemlicy. Nie było łóżek ani słomy. Spałem od 2-giej do 4-tej na krzeselku”. Dobrze pamiętam tę noc, strzały w okolicy i łuny pożarów. Dorośli szli pieszo, by odciążyć konie. Trzech młodych ludzi z karabinami stanowiło naszą eskortę, choć wiele by nie poradzili, gdyby napadła nas ukraińska tłuszcza.

Przez Bug przeprawiliśmy się w bród rankiem 19 września koło majątku Binduga, również własność Krzyżanowskich. Nasz drabiniasty wóz przejechał z samym furmanem i bagażami, konie po pas w wodzie, my z bratem i matką bryczką, a wuj z babcią łodzią. O kilometr od nas przeprawiał się oddział polskiego wojska. Kiedy znaleźliśmy się na zachodnim brzegu rzeki, nadleciały niemieckie samoloty. Zanotowałem: „Wóz z furmanem jechał, a wszyscy szli koło wozu piechotą, boso, wśród pokrzyw i ostów, i strasznego huku bomb, które waliły o jakiś kilometr. Przed nami przeprawiali się polscy żołnierze, którzy szli tylko w

6. Należy przypuszczać, że samochód został zdewastowany przez ukraińskich chłopów lub odesłany do Moskwy przez wojsko sowieckie. Drugiego takiego modelu packarda, kabrioletu z 1939 roku, nie było w Polsce, a chyba tym bardziej w Sowietach. Stalin jakoby ofiarował generałowi Andersowi packarda. Będąc na studiach w Londynie w 1946 roku z Jurkiem Andersem, synem generała, nie sprawdziłem, czy nie był to ten sam samochód.

koszulach, bez gaci i spodni. Tam, gdzie szliśmy było pole, więc gdyby bomby waliły bardzo blisko, mogłyby odłamki uderzyć człowieka”. Matka kazała nam biec, po tych ostach, jak najszybciej i jak najdalej od rzeki. Po udanej przeprawie zatrzymanie w Uchance, koło pomnika bitwy pod Dubienką, a nocleg w chłopskiej chacie we wsi Tuchanie. Rano 20 września, po dwóch nalotach spędzonych w rowie, ruszyliśmy dalej na zachód, bocznymi drogami, omijając ważniejsze szosy, ze względu na bombardowania. Koło Woli Leszczańskiej, gdzie zatrzymaliśmy się na krótki odpoczynek, ukazał się duży oddział kawalerii, galopujący przez pola. Matka zwróciła się do mnie: „Patrz i zapamiętaj. To polska kawaleria. Takiego wojska już nigdy nie zobaczysz”. Matka miała rację, a widok kawaleryjskiej tyraliery zapamiętałem bardzo dobrze. Oficerowie podjechali do naszej grupki, znalazł się ktoś znajomy. Wojsko kierowało się na Wojsławice, wobec czego, jak zapisał wuj Adam, zmieniliśmy kierunek jazdy na Dębinę. Późnym wieczorem nocleg w majątku Dębina pani Izzyckiej, spanie na podłodze w domku rządcy.

W czwartek 21 września w Dębinie kanonada artyleryjska i strzały karabinowe z różnych stron. Zanotowałem: „Po wyjeździe z Dębiny dojechaliśmy do Siennicy Królewskiej państwa Koszarskich, strasznie przestraszonych, bo o kilometr byli Niemcy, a poprzedniego dnia przyszli, wszystko do jedzenia zabrali, a dwie osoby za posiadanie broni rozstrzelali. W dużym pokoju [rozłożono nam] masę słomy i wszyscy na niej spali, oprócz Mamy i Busi [babcia Nagórska]”. We dworze panowała rzeczywiście panika, proszono by mówić szeptem, w obawie wyimaginowanych aparatów podsłuchowych. Następnego ranka, 22 września, przy moście pontonowym na Wieprzu w Krasnymstawie, zatrzymał nas pierwszy posterunek niemiecki. Zapamiętałem jak jeden z Niemców zapytał czy mamy broń, a potem wykrzykiwał, że jeśli znajdzie broń na naszym wozie „alle erschossen werden sein”, wszyscy zostaniemy rozstrzelani. To był mój pierwszy kontakt z niemieckim językiem od zoppockich czasów. Zabrzmiął znajomo. Rewizja ograniczyła się do otwarcia jednej walizeczki, a potem przejazd na zachodnią stronę Wieprza, z części kraju przez nikogo jeszcze nie okupowanej, pod niemiecką okupa-

cję. Można było teraz jechać większą szosą, bo już bez obawy bombardowania. W przeciwnym kierunku jechały ciężarówki z niemieckim wojskiem. Kilkakrotnie żołnierze, widząc dzieci, rzucali na nasz uciekinierski wóz jabłka lub cukierki. Matka nie pozwalała nam ich jeść – nie można przyjmować od Niemców, a poza tym, mogą być przecież zatrute. Zatrzymanie na noc w majątku Orchowiec państwa Plewińskich. Cały następny dzień, 23 września, padał pierwszy od wybuchu wojny deszcz. Przemoczonych, przyjęli nas na noc państwo Skawińscy w majątku Wola Bychawska. W niedzielę 24 września dotarliśmy pod wieczór do Nałęczowa.

Niemieckich wojsk na razie nie było. W willi, przez kilka dni zajętej przez polskich wojskowych, zastaliśmy mego kuzyna, młodego Zygmunta Nagórskiego⁷, który po zakończeniu kampanii uniknął niewoli i schronił się w Nałęczowie. „Cieszę się, że nie wszyscy jeszcze zginęli” – powitała go babcia Nagórska. Zwracając się do dozorky, Bronisława Ciozdy, dodała, wskazując na drabiniasty wóz: „A oto nasz packard!”

Początki niemieckiej okupacji

Już następnego dnia po powrocie do Nałęczowa „wiadomości coraz uporczywsze o zmianie linii demarkacyjnej niemiecko-rosyjskiej z linii Bugu na linię Wisły”. W związku z tym wyjechało na zachodnią linię Wisły szereg osób, głównie okolicznych ziemian. U nas znowu wahania co robić, wóz drabiniasty gotów był do dalszej drogi, ale dość już mieliśmy „tułaczki”, babcia i my chłopcy przeziębieni, matka zadecydowała więc, by nie wyjeżdżać i tym razem decyzja, choć może ryzykowna, okazała się słuszna. Sytuacja wyjaśniła się 30 września, kiedy wuj Adam zanotował: „Wiadomość o nowej linii podziału Polski między Niemcami a Rosją – nie linia Wisły a Bugu”. Tego samego dnia, zapewne w związku z ustaleniem linii demarkacyjnej, „od rana przejazd przez Nałęczów zmotoryzowanych formacji niemieckich w kierunku na wschód”. Nazajutrz, 1 października, „przyjazd do samego

7. W jego mieszkaniu w Edynburgu spędziłem w 1946 r. pierwszą noc poza Polską (zob. M. Rudzki, „Winietki drugiej...”, *loc.cit.*, s. 198-199).

Nałęczowa wojsk niemieckich i zajęcie naszej willi przez oddział niemieckiej piechoty pod dowództwem Leutnantanta Hopffgartena, my lokujemy się w kuchni, u nas kwateruje 44 Niemców”. Przyznać trzeba, że jednostki Wehrmachtu zachowywały się poprawnie. Już 4 października wuj Adam interweniował u wyższych oficerów, że willa nasza zajęta jest przez dłuższy okres niż dwa lub trzy dni, jak to było zapowiedziane. Wojna zaś jeszcze trwała. 5 października notatka „Wieczorem i w nocy słychać armaty na północy” i 6 października: „Wiadomość o bitwie pod Kockiem i walkach armii gen. Kleeberga”. Oddział niemiecki opuścił willę 7 października. Nic nie było zniszczone, ale Niemcy spalili cały nasz zapas bezcennego wtedy węgla, pozostawiając jedynie pokwitowanie.

Później, przez jesień i zimę, wielokrotnie kwaterowali u nas w jednym lub dwóch pokojach niemieccy oficerowie, w grudniu mieszkał Ortskommandant Hauptman Giese. Zapamiętałem scenę, kiedy jeden z oficerów, siedząc na ganku, zawołał do mnie w ogrodzie, bym coś mu przyniósł. Zaważałem się co zrobić, a matka, która była przy tym obecna, natychmiast odwołała mnie na bok i zapowiedziała, że nie wolno mi Niemcom usługiwać. Wuj Adam, dzięki świetnej znajomości niemieckiego – doktorat prawa w Heidelbergu sprzed pierwszej wojny – skutecznie stawał w obronie innych właścicieli willi, które chciano zarekwirować. Nie darował też spalonego węgla. Interwencje w komendanturze nałęczowskiej były nieudane, tak więc 21 października pojechał w tej sprawie do Lublina, rozmawiał w Stadt Kommando a potem z majorem von Lossow w General Kommando. W rezultacie, cała tona węgla została nam, na trzy raty, zwrócona w ciągu listopada. Te drobne wydarzenia ilustrują, jak inne panowały stosunku w tych pierwszych miesiącach okupacji niemieckiej, w porównaniu z późniejszym okresem, kiedy tego rodzaju interwencje nie mogły już wchodzić w rachubę. Przynajmniej na prowincji i we wschodniej części kraju, była to okupacja Wehrmachtu, ale jeszcze nie Gestapo. Dziś myślę, że ludziom starszym przypominać mogła sytuację, jaka panowała po wkroczeniu Niemców na te same tereny w ostatnich latach pierwszej wojny światowej. Trudno też porównać warunki po zachodniej stronie Bugu, z tym co działo się po drugiej

stronie, pod okupacją sowiecką, gdzie zaczynały się już masowe deportacje.

W drugiej połowie października pojawili się w Nałęczowie Tadeusze z rodziny Krzyżanowskich. W miesiąc po naszym pobycie w Turyczanach, podejmowaliśmy ich jako uciekinierów w naszej willi. To też przykład krzyżowania się wojennych dróg. Krzyżanowskie opuścili Turyczany w dzień po nas. Dwór spalony został przez banderowców, a grunt po nim zaorany⁸.

Aeroflotem na wolność

Najbardziej ciążył na nas w tamtych dniach brak informacji o wojennych losach ojca. W niecały tydzień po powrocie do Nałęczowa rozeszła się pogłoska, że jakoby ktoś z naszej rodziny leży ranny w lubelskim szpitalu. Matka, w asyście Zygmunta Nagórskiego, pojechała 30 września naszym konnym wozem do Lublina i odwiedziła wszystkie szpitale. Poszukiwania nie dały rezultatu. Cały październik upłynął pod znakiem oczekiwania na jakiś ślad życia. Dopiero 8 listopada jeden z przyjaciół w Warszawie dał znać, że otrzymał kartkę od ojca z obozu internowanych oficerów na Łotwie. Trudno było o lepszą wiadomość, ojciec żyje i nie znalazł się ani w niemieckim obozie, ani w sowieckiej niewoli.

Przez okres międzywojenny, ojciec był podporucznikiem rezerwy w 13. Pułku Ułanów Wileńskich, w którym służył w kampanii 1920 roku. Z początkiem wojny awansowany na porucznika, rozkazem mobilizacyjnym skierowany został na zaplecze pułku i pozostawał na kresach wschodnich podczas kampanii wrześniowej. W rezultacie, w walkach udziału nie brał, choć robił próby przeniesienia na front lub do Warszawy. Spędził parę dni w Grodnie, potem w Wilnie i w Mołodecznie. Dzień 17 września zastał go w Wilnie, jego rodzinnym mieście. Zdawał sobie sprawę z sytuacji. Pożegnał się z matką, którą widział po raz ostatni. Wspominał potem

8. Ten sam los spotkał dwór Ronikiera w Mokrzycu. Tadeusz Krzyżanowski zmarł w więzieniu we Wronkach w 1954 r., zob. K. Jasiewicz, *op.cit.*, s. 545, 877.

kolację tego dnia w Klubie Szlacheckim, gdzie podawano jeszcze dobrego Burgunda, a stary kelner przyjrzał się ojcu i powiedział: „Pan to musi syn doktora Rudzkiego”. Dziadek Wiktor Rudzki zmarł w 1916 roku. Takie jeszcze były wileńskie tradycje i takie ostatnie dni polskiego Wilna.

Wkrótce z kilkoma kolegami, ojciec przekroczył granicę łotewską. Internowany i osadzony w Dyneburgu, organizował nieudaną ucieczkę do Estonii. Przeniesiony do fortecy w Libawie, nawiązał kontakt z polskim poselstwem (urzędującym w poselstwie angielskim), zdobył cywilne ubranie i szukał możliwości wydostania się z obozu i z Łotwy, by dołączyć do tworzącej się we Francji armii polskiej. Jedną z takich prób była masowa ucieczka z Libawy, przy pomocy łotewskich Polaków, organizowana przez ojca i Witolda Sylwestrowicza⁹. Po nieudanej ucieczce znalazł się w Ulbroce, pod samą Rygą, uzyskał paszport zagraniczny w polskim poselstwie, a za przekazane mu 50 \$ przez kuzyna, Władysława Gieysztora, który był już na Zachodzie, kupił bilet lotniczy. Korzystając z przepustki do Rygi, odleciał 21 grudnia do Sztokholmu. Lot tego dnia był samolotem Aeroflotu, który latał na zmianę ze szwedzką linią. Ojciec wielokrotnie potem wspominał, że właśnie na pokładzie sowieckiego samolotu wydostał się na wolność, podczas gdy większość oficerów, którzy pozostali na Łotwie, znalazła się w Katyniu. Dalsza droga prowadziła przez Bergen i Aberdeen do Londynu. W eleganckiej restauracji Lyons' Corner House przy Marble Arch, spędził z Witoldem Sylwestrowiczem wieczór sylwestrowy. Cała publiczność w smokingach, oni dwaj w łotewskich ubraniach cywilnych. Poszło słowo, że to polscy oficerowie w drodze do Francji. Stolik ich stał się centrum przyjaznego zainteresowania, Anglicy podchodzili ścisnąć dłoń, przysyłali butelki szampana. Do Paryża ojciec dotarł 19 stycznia 1940.

Towarowym wagonem do Warszawy

Wuj Adam Nagórski pojechał pierwszy raz z Nałęczowa do Warszawy 31 października: „Okolo 11-tej wyjazd pocią-

9. W. D. Sylwestrowicz, „Listy niewysłane”, Paryż 1988, s. 27 i n.

giem towarowym, jazda w strasznym ścisiku, z zatrzymaniem się na każdej prawie stacji, przyjazd na Dworzec Gdański przed samą 7-mą wieczorem, a ponieważ od 7-mej chodzić po mieście nie można, więc trzeba było przesiedzieć całą noc na stacji, w tłoku i zimnie”. Następnego dnia, „koło 7-mej z Dworca Gdańskiego furmanką chłopską na Marszałkowską do rogu Koszykowej i piechotą do domu”. Antykami umeblowane, eleganckie mieszkanie przy Lwowskiej 17 nie było zniszczone, a tylko zasypane szkłem z wybitych szyb. Wuj Adam nocował na razie u bliskich przyjaciół Władysławostwa Tatarkiewiczów. W ciągu tego warszawskiego pobytu, i dwóch następnych w listopadzie i grudniu, utrzymywał kontakty rodzinne z bratem Juliuszem i bratankiem Zygmuntem, który po pierwszym nałęczowskim okresie szykował się do udanej wyprawy przez Tatry na Węgry i do Francji. Odnajdywali się przyjaciele i znajomi. Warto zanotować wizyty u pani Żeromskiej, kontakty z Ewą i Leonem Schillerem w kawiarni „Sztuka” w Prudentialu, gdzie koncertował Roman Jasiński. Spotkania towarzyskie odbywały się najczęściej w „Cafe Bodo”, obiady u przedwojennego „Boqueta”, w „Złotej Kaczce”, a w grudniu również u tradycyjnego „Simona”.

Wuj Adam pozostawał od lat w bliskiej przyjaźni z Reną i Konstantym Jeleńskim. Pamiętam jak przed wojną zapowiadał, że zabierze mnie do nich, na zabawy z ich synkiem, też Konstantym, nazywanym wtedy Kocikiem; z powodu różnicy wieku nie doszło to nigdy do skutku. W dniu 1 grudnia zanotował: „U Jeleńskiej (zastałem tylko Kocika)”. Podobnie następnego dnia, „znów tylko Kocik”, a 3 grudnia: „U Reny Jeleńskiej z pożegnaniem przed jej wyjazdem do Włoch – z nią na mieście i w kawiarni”.

Smutne jesienne miesiące 1939 roku zakończyły się w Nałęczowie. W sobotę, 23 grudnia „o godzinie 5-tej wczesna wigilia – Matka, Walunia [Rudzka], ja i Mareczek z Alusiem, panna Janina – potem choinka ustawiona w hallu, skromne wojenne prezenciki”.

W Warszawie byłem pierwszy raz od wybuchu wojny w końcu kwietnia 1940 roku, a potem znów w połowie czerwca. Zdawałem wtedy egzamin z szóstego oddziału

szkoły, po zimowej nauce z matką, i dostałem świadectwo ukończenia szkoły powszechnej. Podczas tych warszawskich pobyków, spotykałem się często z Piotrem Żochowskim, wnukiem Emila Wedla, towarzyszem jurackich zabaw i rowerowych wycieczek. Zapamiętałem moment, który przypominał tamte dawne, dobre czasy. Przechodziliśmy ulicą Puławską obok sklepu Wedla i Piotruś zapytał czy mam ochotę na gumę do żucia. „Ochotę mam – odpowiedziałem – ale pieniędzy nie mam”. „Nie potrzebujemy żadnych pieniędzy” – oświadczył Piotr. W sklepie poprosił o zapakowanie kilku paczek gumy i innych smakołyków. Wyszliśmy nic nie płacąc. Bardzo mi to zaimponowało.

Marek RUDZKI

Jerzy R. KRZYŻANOWSKI

ALFRED PACZKOWSKI «WANIA»

Najnowsza historia Polski obfituje w biografie tak niezwykle, że nadawałyby się jako materiał do sensacyjnych powieści czy filmów, gdyby ktoś zechciał je twórczo ukazać. Na razie jednak notować je należy w postaci dokumentów i wspomnień ludzi, którzy te niezwykle postaci pamiętają, ocalać od zapomnienia dopóki jeszcze żyją ich współcześni, zanim i oni nie odejdą na stronicę historii.

Jednym z tych niezwykle ludzi był bez wątpienia Alfred Paczkowski, pseudonim „Wania”, lekarz i żołnierz, bohater wojny w 1939 r., a potem Armii Krajowej, w której służył jako cichociemny oficer dywersji, partyzant, a następnie więzień sowieckich obozów. I mimo że istnieje o nim literatura stosunkowo obszerniejsza niż o wielu innych uczestnikach wydarzeń tamtych lat, sądzę, że należy sięgnąć

do szeroko rozrzuconych dokumentów i wspomnień, i postarać się zbudować z nich obraz człowieka ze wszech miar na pamięć zasługującego.

Paczkowski urodził się dnia 11 maja 1909 r. w Brukowcach powiatu prużańskiego na Polesiu, co wpłynąć miało decydująco na jego losy w przyszłości. Po ukończeniu gimnazjum zapisał się na Wydział Medyczny Uniwersytetu Warszawskiego i równocześnie do Szkoły Podchorążych Sanitarnych, którą ukończył w 1929 r. Po okresie służby w Bielsku przeniesiony został w 1938 r. do Trembowli jako starszy lekarz 9. Pułku Ułanów Małopolskich, gdzie służył pod komendą ppłk. Tadeusza Komorowskiego, późniejszego Komendanta Armii Krajowej, a następnie ppłk. Klemensa Rudnickiego, wsławionego w okresie II Wojny Światowej w II Korpusie i I Dywizji Pancerniej. Atmosferę rycerskiego, wolnego życia na Kresach, która w dużym stopniu ukształtować miała osobowość Paczkowskiego, znakomicie oddaje krótki fragment wspomnień gen. Rudnickiego, który pisał: „Jakżeż tu, u diabła, nie wpaść w nastrój, kiedy to 600 koni za tobą człapie traktem podolskim, kiedy się mija jary aż wilgotne gęstą zielenią leszczyn czy jeżyn i burzanów i przecina szerokie, jak okiem sięgnąć, rżyska, na których siedzą rozkraczone, niezliczone kopy, a snopy aż kapią do ziemi, taka ta pszenica ciężka” („Na polskim szlaku”, s. 5). Pułkowa żurawiejka przypominała, że „na Podolu, wśród zbóż łąnów, strzeże granic pułk ułanów”.

Wraz z 9. Pułkiem Ułanów odbył Paczkowski całą kampanię wrześniową w formacji Podolskiej Brygady Kawalerii – od niemieckiej granicy, poprzez Bitwę nad Bzurą i walki w Kampinosie, aż po kapitulację Warszawy, podczas której został ranny i wyróżnił się jako jeden z wybitniejszych oficerów pułku, co skrupulatnie odnotował dowódca. „Jeśli chodzi o wyznaczenie kandydatów do odznaczeń, to wybór jest trudny – tylu zasługuje na odznaczenie! Wreszcie decyduje: Virtuti dostaną: mjr Tomaszewski, rtm. Bielecki i rtm. Ksyk. 21 Krzyży Walecznych dzielę na szwadrony, 4 rozdzielam sam – w pierwszej kolejności dostaną je: por. Klaczyński, por. dr Paczkowski, rtm. Kowalski i kpr. Jagiełło” (*ibid.*, s. 34).

Podobnie jak dowódca i wielu oficerów pułku Paczkowski zdecydował przedostać się do Francji. Po ucieczce z krót-

kotrwałej niewoli zaczął czynnie działać w Służbie Zwycięstwu Polski, a następnie Związku Walki Zbrojnej pod pseudonimem „Lubicz” (herb rodziny Paczkowskich), a już w styczniu 1940 r. wysłany został do Budapesztu. Pisząc po latach o tej wyprawie Paczkowski jak zwykle przedstawił swoje przejścia z sarkastycznym humorem. „Pod wieczór rozpadał się śnieg, dochodziliśmy do jakiejś dużej wsi, gdzie zobaczyłem okutanego w chusty dziada; nie widziałem zupełnie jego twarzy, rąbnąłem go ręką po plecach i powiedziałem po ukraińsku: «Dobry wieczór, didu». Kiedy dziad rozwinął się z chusty, okazał się wąsatym żołnierzem, stojącym na warcie. Żołnierz pewno myślał, że miał zły sen, ponieważ rozpląnęliśmy się natychmiast w mroku” (A. Paczkowski, „Ankieta cichociemnego”, s. 52).

Po przedostaniu się do Jugosławii, odpłynął ze Splitu na statku „Patris” jako lekarz okrętowy do Marsylii i stamtąd przejechał do Paryża, gdzie zameldował się już 3 marca 1940 r. i otrzymał przydział najpierw jako dowódca kompanii w Centrum Wyszkożenia Sanitarnego, a następnie lekarz Oddziału Rozpoznawczego 3. Dywizji Piechoty. Po kapitulacji Francji ewakuował się do Anglii, gdzie służył w 1. Brygadzie Strzelców. Jak dotąd była to jedna z klasycznych biografii wielu zawodowych oficerów Wojska Polskiego.

Tu jednak losy Paczkowskiego zaczynają różnić się od losów licznych towarzyszy wojennych przygód. Na pierwszą wieść o rekrutacji do elitarnej grupy mającej przejść do dywersji w kraju Paczkowski zgłosił się ochotniczo i już 10 października 1941 r. został zaprzysiężony przyjmując pseudonim „Wania”. „Ja chciałem mieć pseudonim «Lubicz» – pisał we wspomnieniach – który otrzymałem w kraju w SZP. Okazało się, że już go ktoś wybrał, wtedy powiedziałem, że będę «Wanią». W dzieciństwie czytałem o jakimś kapitanie Wani, który był czymś w rodzaju Robin Hooda. Być może ujawniły się moje dziecinne marzenia” (*ibid.*, s. 114).

O decyzji zgłoszenia się do służby w kraju pisał ze zwykłą sobie gryzącą ironią. „Otóż w kraju znalazłem się dlatego, że... nie znośłem whisky i kilku innych rzeczy. Zresztą to już teraz nieważne” (J. Szatsznajder, „Cichociemni. Z Polski do Polski”, s. 30).

O tych „kilku innych rzeczach” Paczkowski wspomni dopiero w 1986 r., na parę miesięcy przed śmiercią, kiedy tłumaczyć się będzie z nieudomówień w swojej „Ankiecie cichociemnego”: „Książki o dalszych przeżyciach, o dramacie «Burzy», o więzieniach i obozach na wschodzie, nie mógłbym już napisać, gdyż najpierw musiałbym wyrzucić z siebie całą gorycz i ciężkie oskarżenia. I to nie pod adresem Stalina, który nie miał żadnych powodów, aby nam sprzyjać, a pod adresem naszych sojuszników. To za ich przyzwoleniem zostaliśmy upokorzeni łaskawością Stalina, który dał nam niepodległość taką, jaką dziś mamy. I to była zapłata za wzięcie na siebie całego ciężaru wojny we wrześniu 39 r., za lotników nad Anglią, za Tobruk, za Monte Cassino, za setki tysięcy ofiar w kraju” (*Zeszyty Historyczne*, z. 93, s. 11).

Na razie, w dwa miesiące po zaprzysiężeniu, nocą 27 grudnia 1941 r. odleciał do Polski w operacji zakodowanej jako „Jacket”, trzeciej zaledwie od momentu decyzji podjęcia lotów do kraju.

Dramatyczne zdarzenia po lądowaniu w Polsce opisywane były parokrotnie, m.in. przez Paczkowskiego i przez innego jeszcze uczestnika lotu, Tadeusza Chciuka, którego relację z 1947 r. obszernie przytoczył Jan Erdman w swojej książce „Droga do Ostrej Bramy” (1984), podczas gdy opis lotu znaleźć można w pracy Kajetana Bienieckiego „Lotnicze wsparcie Armii Krajowej” (1994, s. 32-35). Tutaj należy tylko najkrócej streścić przebieg wypadków. Wystarczy zatem wspomnieć, że w samolocie Halifax ze 139 Dywizjonu RAF, prowadzonym przez polską załogę, znaleźli się oprócz „Wani”: kpt. Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz” (twórca idei bezpośredniej łączności z krajem, a późniejszy bohater tragicznej bitwy z Rosjanami pod Surkontami w sierpniu 1944 r.), kurier ppor. Tadeusz Chciuk „Celt”, dwaj oficerowie – por. Marian Jurecki „Orawa” i kpt. Andrzej Świątkowski („Amurat”, „Effendi”) oraz kurier kpr. Wiktor Strzelecki „Buka”. O godz. 4.10 rankiem 28 grudnia 1941 r. sześciu cichociemnych wylądowało w Polsce.

Rośli, prawie dwumetrowego wzrostu Paczkowski na drobnego, noszącego okulary „Kotwicza” spoglądał nieufnie. „Przyglądałem mu się i kombinowałem – wyzna potem biografowi majora, Janowi Erdmanowi – kim jest ta maruda, ta

menda sztabowa... Może konfident, może agent Dwójki?" (J. Erdman, *op.cit.*, s. 174). Jednak w miarę rozwoju wypadków po lądowaniu temu właśnie koledze „Wania” okaże największą pomoc ocalając mu życie w nierównej walce z Niemcami. „Ceniłem tego człowieka i mam dla niego wielki szacunek” (*ibid.*).

Wiele okoliczności sprawiło, że zrzut nie był udany. Po pierwsze, dokonano go „na ślepo”, tzn. bez placówki odbiorczej; po drugie, słaba widoczność spowodowała znaczną pomyłkę nawigacyjną, wskutek czego zamiast po prawobrzeżnej stronie Bzury, w rejonie Sochaczew-Bolimów, lądowanie nastąpiło po stronie lewobrzeżnej, koło wsi Aleksandrow, położonej na terenach przyłączonych do Rzeszy; po trzecie wreszcie cichociemni lądowali częściowo w lesie, co spowodowało dalsze trudności.

„Lot Orawy z 27/28 XII 41 – meldował później Komentant AK gen. „Grot”. – Niezrozumiałe są dla nas względy techniczne, dla których zarządzono lot poza placówkę, dzień przed okresem czuwania. Załoga samolotu przypuszczalnie wzięła Łowicz za Skierniewice. Zrzut nastąpił na północ od Łowicza, 22 km za granicą GG na las wysokopienny; skoczkowie zawisli na drzewach” (K. Bieniecki, *op.cit.*, s. 33).

Konsekwencje tej pomyłki okazały się tragiczne. Trzej zrzutkowi istotnie zawisli na drzewach, a mimo że udało im się zsunąć na ziemię, spadochrony pozostały w koronach sosen zdradzając miejsce i pochodzenie zrzutu, a zagubionego worka nie udało się w ogóle odnaleźć. Co gorsza, dowodzący ekipą por. Marian Jurecki „Orawa” potłuczony został tak silnie, że zdecydował zostać na miejscu z kpt. Andrzejem Świątkowskim („Amurat”, „Effendi”), pozostałych czterech kolegów odsyłając w stronę granicy. „No, idźcie już, bo robi się dzień – zbyt dużo czasu straciliśmy na ten cholerny las. Do widzenia w Warszawie. Nie przeczuwał biedak, że przez ten las stracą życie, on i „Effendi” – konkludował „Celt” (J. Erdman, *op.cit.* s. 181).

Czterej cichociemni przez dłuższy czas szli na przełaj, a kiedy wyszli na szosę prowadzącą do wsi, ku swojemu przerażeniu przeczytali na przydrożnej tablicy: Deutsches Reich. Bezirk Plock. Dorf Aleksandrow. I zaraz potem wyszli na budkę straży granicznej. Zatrzymani i doprowadzeni na strażnicę dopiero w jej zamkniętym pomieszczeniu zdecydowali się na

„koncert” – wystrzelanie niemieckich strażników w otwartej walce. W trakcie dramatycznej strzelaniny na najbliższą odległość, w której zabili trzech lub czterech Niemców, „Kotwicz” został ranny w rękę, jesionkę mając przestrzeloną w 14 miejscach, ale przy wydatnej pomocy doktora „Wani”, wraz z pozostałymi kolegami zdołał ująć z wioski i po wielu trudach dotrzeć do Warszawy. Spytany o dokumentalną wartość opowieści „Celta” „Wania” wyraził parę słów krytyki, ale jak zwykle sceptyczny podsumował swoje zdanie: „Na ogół zgadzam się: napisane żywo i dobrze się czyta” (*ibid.*, s. 191).

Los pozostałych w lesie kolegów był bardziej tragiczny. Nie znając ich dalszych losów „Wania” na próżno szukał ich śladów w okresie powojennym, a w końcu rzecz podsumował krótkim stwierdzeniem: „I nie wiem, i nikt już chyba się nie dowie, kto padł pierwszy – «Orawa» czy «Amurat»? Który to z nich – jeśli to prawda – został ciężko ranny i sam sobie skrócił życie. Byli to niezwykle dzielni i odważni oficerowie, znakomicie wyszkoleni. Ich śmierć była dla nas wielką stratą. Pochowano ich we wsi Brzozów. Obu nadano pośmiertnie *Virtuti Militari*” (J. Szatsznajder, *op.cit.*, s. 33).

Szatsznajder nie podaje daty tej wypowiedzi Paczkowskiego, musiała ona jednak mieć miejsce przed rokiem 1985, kiedy jego książka ukazała się drukiem. Widać z tego, że „Wania” nie wiedział o poszukiwaniach czynionych na miejscu tragedii przez innego z cichociemnych, ppor. Kazimierza Fuhrmana („Zaczep”), który w 1978 r. wybrał się do Brzozowa z zamiarem ostatecznego wyjaśnienia wypadków, jakie zaszły po odejściu pozostałych czterech uczestników zrzutu. Wracając stamtąd do Warszawy nagle zasłabł i wkrótce potem zmarł, pozostawił jednak notatki sporządzone podczas wizyty w Brzozowie. Rozmawiał tam mianowicie z jakimś Stanisławem Kacprzakiem, który podobno widział, jak Niemcy zatrzymali i wylegitymowali dwóch ludzi idących „autostradą”. Jeden z nich zaczął strzelać i ranił Niemca. Na odgłos walki przyłączyli się celnicy i „celnymi strzałami położyli tego wyższego”. Drugi z nieznajomych zaczął uciekać, „otrzymał postrzał w nogę i widząc, że nie ucieknie, odebrał sobie życie strzałem w usta. Obydwaj zostali obdarci do naga i nocą wywiezieni do Wszeliw. Dnia 15 sierpnia 1945 r. pan Kacprzak

umajonym wozem przewiózł ekshumowane szczątki cichociemnych do Brzozowa, do kościoła, a następnie na cmentarz". Tekst notatki ogłosił Jędrzej Tucholski w książce „Powracali nocą” (1988), bez komentarza, jakkolwiek w swojej pracy „Cichociemni” (1988, s. 62) podaje, że tym, który odebrał sobie życie był „Amurat” (s. 428).

Tymczasem „Wania” opiekując się rannym „Kotwiczem” zarekwirował jeden po drugim dwa chłopskie wozy i zdołał odjechać na bezpieczną odległość, a dopiero wtedy towarzyszący im w walce i ucieczce „Celt” i „Buka” samodzielnie ruszyli w stronę Łowicza, podczas gdy obaj oficerowie dotarli do leżących ok. 40 km od miejsca zrzutu Domaniewic, gdzie odnaleźli umówiony kontakt. Po paru dniach, 31 grudnia 1941 r. „Wania” dotarł do Warszawy, gdzie dowiedział się, że trzech towarzysze niedoli dojechali tam także szczęśliwie. On sam, jako Alfred Ptak, szofer z Ciechanowa, kontynuować miał tak niepomyślnie rozpoczęty powrót do kraju.

Był to okres uruchamiania jednej z największych akcji Związku Walki Zbrojnej – organizacji „Wachlarz”, stanowiącej operację dywersyjną na tyłach posuwającej się w głąb Związku Sowieckiego armii niemieckiej. Do „Wachlarza” kierowano przede wszystkim oficerów przeszkolonych w pracy dywersyjnej i następnie zrzuconych do kraju, toteż po miesiącu aklimatyzacji w Warszawie „Wania” otrzymał przydział do „Wachlarza” jako komendant III Odcinka, który obejmował „teren od Bugu 500 km na wschód, aż do Homla, i miał swoje bazy oraz siedziby patroli w Dawidgródku, Pińsku, a w przyszłości (zakładano) w Kalenkiewiczach i Mozyrzu” (C. Chlebowski, „Wachlarz”, s. 23). W lutym 1942 r. „Wania” zdołał postarać się o przydział do swego Odcinka innego jeszcze z cichociemnych, por. Jana Piwnika, który jako „Ponury” na stałe wszedł do legendy Armii Krajowej. Przewidziany na komendanta II Odcinka (Równe-Kijów, Sarny-Berdyczów), „Ponury” na razie miał zapisać się bohatersko w historii III Odcinka.

Przez następne trzy kwartały dywersja na terenie Odcinka działała sprawnie i efektywnie. W patrolach i zespółach miał „Wania” ponad stu żołnierzy, szkolonych przede wszystkim w akcji – przecinaniu torów kolejowych, wysadzaniu przejazdów, mostków i pociągów, niszczeniu linii komunikacyjnych

i podobnego typu działaniach, jakich uczono go w Anglii. Ogromnie pomocnym w zdobywaniu informacji o niemieckich transportach okazał się kpr. Olimpio Curona „Olimpio”, włoski zastępca komendanta stacji kolejowej w Brześciu. Zorganizował też „Wania” bazy terenowe w głównych miasteczkach Odcinka, a z ludzi „spalonych” w terenie stworzył oddział partyzancki. W sumie III Odcinek „Wachlarza” w okresie między 11 kwietnia a 26 listopada wykonał 26 akcji dywersyjnych (C. Chlebowski, *op.cit.*, s. 149-150).

Pierwszą i bodajże najślawniejszą z nich był atak na osadzony w mule Kanału Królewskiego monitor rzeczny, stanowiący ważny punkt niemieckiego panowania nad terenem. I mimo że akcja nie przyniosła spodziewanych rezultatów, Niemcy bowiem zdążyli statek ewakuować zabierając uzbrojenie, fakt wysadzenia w powietrze dużej jednostki rozstrawił imię dowódcy, który osobiście w akcji tej brał udział.

Poza zbrojną dywersją III Odcinek zajmował się zbieraniem wiadomości o ruchach wojsk niemieckich, a „Wania”, starając się zdobyć dokumenty pozwalające na swobodne poruszanie się po całym terenie, używał najrozmaitszych metod konspiracyjnych, co w pewnym momencie doprowadzić miało do nieuniknionej kompromitacji. Występując jako włoski impresario Alfredo Paccoto legitymował się kompletem dobrze podrobionych dokumentów, rzekomo podpisanych przez Ericha Kocha, komisarza Rzeszy dla tamtejszych obszarów. Toteż kiedy w listopadzie 1942 r. „Wania” wyruszył z Dawidgródka nad Horyń i złamał nogę, towarzyszący mu cichociemny por. Mieczysław Eckhardt („Bocian”) i strz. Piotr Downar („Azor”) pozostawili go bezpiecznie – jak sądzili – w pobliskiej smolarni, a sami poszli na poszukiwanie pomocy. Tymczasem „Wania” został zatrzymany przez niemiecką obławę poszukującą Żydów, podczas gdy jego towarzyszy zatrzymano nieopodal, a gdy znaleziono przy nich broń, wywiązała się walka, w której „Bocian” poległ, a „Azor” został aresztowany. Wkrótce potem aresztowano także zastępcę „Wani”, por. Mariana Czarneckiego „Rysia” i wszyscy trzej osadzeni zostali w więzieniu w Pińsku, gdzie torturowano ich bezlitośnie. „Prawdopodobnie Erich Koch nie mógł sobie mnie przypomnieć, bo moi oprawcy stali się bardzo natarczywi – napisze potem. – Po rozmowie, która

mnie szkodziła na zdrowiu, a im nie przynosiła korzyści, wynoszono mnie do celi. Byli to niezbyt rozgarnięci «nadludzie», łatwo wpadali w złość i żelaznym prętem bili mnie po głowie. To działało na mnie usypiająco. Wtedy wylewali na mnie wiadro wody, odzyskiwałem przytomność do następnego uderzenia. Nie sądzę, żeby się można do tego przyzwyczaić, ale głupota moich katów podniecała mój upór» (*op.cit.*, s. 196).

Aresztowanie komendanta Odcinka postawiło w stan alarmowy komendę „Wachlarza” w Warszawie. Zapadła decyzja odbicia uwięzionych. Do wykonania tego zadania zmobilizowano specjalną, silną grupę uderzeniową, w której skład weszło czterech cichociemnych: por. Jan Piwnik („Ponury”), por. Jan Rogowski („Czarka”), ppor. Michał Fijałka („Kawa”) i por. Wacław Kopisto („Kra”). Wyznaczona na dzień 18 stycznia 1943 r. brawurowa akcja przeprowadzona została bezbłędnie, uwalniając z więzienia „Wanię” wraz z kolegami i kilkunastoma innymi, bez poniesienia strat własnych. Staranny opis akcji znaleźć można w poświęconej „Ponuremu” książce Cezarego Chlebowskiego „Pozdrowcie Góry Świętokrzyskie” (1981).

To wybitne osiągnięcie uwolnienia aresztowanych żołnierzy AK zamierzano powtórzyć w krótki czas później, gdy Gestapo uwięziło prawie całe dowództwo IV Odcinka „Wachlarza” w Mińsku. Jednakże porównanie sytuacji, przeprowadzone przez Cezarego Chlebowskiego, wykazuje, że „jeżeli więc akcję uwolnienia więźniów w Pińsku można nazwać bohaterstwem, o tyle, w świetle przedstawionych tu porównań, dla przedsięwzięcia mińskiego ciśnie się na język jedno tylko określenie – szaleństwo” („Zagłada IV Odcinka”, s. 108). Do tych samych wniosków doszli już w czasie planowania akcji jej kierownicy: „Dziś więc byli zgodni, że jakkolwiek próba powtórzenia wyczynu «Ponurego» z Pińska, czyli opanowania więzienia zbrojnym uderzeniem z zewnątrz, absolutnie nie wchodzi w grę” (*ibid.*, s. 120).

Tymczasem „Wania”, bezpiecznie odwieziony do Warszawy, przeszedł okres koniecznej rekonwalescencji, po czym przydzielony został jako instruktor do istniejącej przy KG AK szkole dywersji „Zagajnik”, gdzie przeszkolono ponad 1200 młodych słuchaczy. Wykładowcami byli tam także cicho-

ciemni: por. Jan Rogowski „Czarka”, rtm. Jerzy Sokołowski „Mira” i Jan Piwnik „Ponury”.

Po powrocie do zdrowia kpt. Paczkowski „Wania” w maju 1943 r. otrzymał przydział do Kedywu Obszaru Białystok jako szef Obszaru. W czasie jednej z potyczek zostaje ranny pod Ugniewem i wraca do Warszawy. Po prawie roku otrzymuje nominację na stanowisko dowódcy 84. pułku piechoty w 30. Poleskiej Dywizji Piechoty AK. W dniu 31 maja 1944 r. wyruszył z Otwocka na czele grupy ochotników zgrupowanych w oddziale partyzanckim „Dawid” i skierował się za Bug, w stronę Puszczy Białowieskiej. Wkrótce potem, 30 czerwca, oddział stacza bitwę z dwoma batalionami Niemców i Ukraińców pod wsią Mańczaki, tracąc dziesięciu ludzi i ciężko rannego dowódcę.

Raz jeszcze „Wania” kuruje się w Warszawie, biorąc równocześnie czynny udział w sztabowym planowaniu akcji „Burza” i powstania powszechnego. Na jednej z odpraw spotyka gen. Leopolda Okulickiego „Mrówkę” (z którym potem konfrontowano go w Moskwie), często zaś styka się ze swoim byłym dowódcą 9. Pułku Ułanów, gen. Tadeuszem Komorowskim „Borem”, Komendantem Głównym AK, i gen. Antonim Chruścilem „Monterem”, przewidzianym na stanowisko dowódcy powstania. Skutki odniesionej pod Mańczakami ciężkiej rany dają stale znać o sobie i „Wania” nie może całkowicie poświęcić się pracy sztabowej, w miarę jednak rozwoju wypadków, które doprowadzą do wybuchu Powstania Warszawskiego w dniu 1 sierpnia 1944 r., włącza się w działalność przygotowawczą coraz aktywniej.

Wybuch Powstania zastaje go na stanowisku zastępcy szefa III Oddziału w sztabie V Obwodu na Mokotowie, tam też przebywa przez cały okres walk, aż do momentu otrzymania rozkazu zorganizowania patrolu oficerskiego, z którym przepawić się ma przez Wisłę w celu nawiązania osobistego kontaktu z dowództwem I Frontu Białoruskiego wojsk sowieckich, stojących po drugiej stronie rzeki. Rozkaz ten, wydany przez ppłk. Józefa Rybickiego „Karola”, dowódcę Mokotowa, nadszedł w dniu 15 września 1944 r. drogą radiową od gen. „Montera”, który z „Wanią” na ten temat rozmawiał jeszcze przed wybuchem Powstania.

W skład patrolu oprócz „Wani” weszli jeszcze dwaj ofice-

rowie: rtm. Józef Niederhaus-Zawistowski „Zawisza”, który na wiadomość o wybuchu Powstania przeprowił się wraz z 30 ludźmi z Pragi na Mokotów, i ppor. Edward Majcherczyk „Marat”, dowódca plutonu „Radio” w pułku „Baszta”. Po nieudanej próbie przejścia Wisły na wysokości Siekierok „Wania” skierował się na Czerniaków, gdzie dołączył drugi wysłany przez „Montera” patrol w składzie: por. Czesław Pieniak „Mak”, por. Władysław Jagiełło „Król” z AL i Rosjanin, kpt. Konstanty Kaługin. Nocą 18 września, biorąc z sobą pchr. Eugeniusza Pacewicza „Sulimę”, siedmiu rannych i pięciu jeńców niemieckich, połączone patrole przeprowiły się łodzią przez Wisłę i wylądowały bez strat przy Wale Miedzeszyńskim. Swoje wspomnienia zakończył Paczkowski enigmatycznym stwierdzeniem: „Przed nami było Nowe...” (*op.cit.*, s. 286).

Wszystkie szczegóły tej niezwyklej przeprawy zanotował Jerzy Polaczek w artykule „Losy patrolu kpt. «Wani»” (*Zeszyty Historyczne*, z. 93, s. 3-18). Przypomnieć należy, że Polaczek zażywał na pełne zaufanie rozmówcy, razem bowiem spędzili prawie trzy lata w obozie dla internowanych żołnierzy AK w Diaglewie koło Riazania, gdzie probierzem była uczciwość i szczerość.

Omawiając kiedyś nowości wydawnicze lat osiemnastych zwróciłem krytyczną uwagę na zakończenie książki Paczkowskiego, nie wiedząc, jakie kryły się za tym intrygi. Dopiero ostatnio *Zeszyty Historyczne* (z. 151, s. 192–195) przyniosły krótki artykuł Jacka Z. Sawickiego „Pazur cenzury”, szczegółowo omawiający ingerencję KC PZPR w sprawie usunięcia całego obszernego fragmentu zakończenia, gdzie Paczkowski mówi o swoich dalszych losach po lądowaniu na Pradze – o aresztowaniu, deportacji, uwięzieniu i sowieckim obozie. „Autor nie napisał – dodaje Sawicki – że w międzyczasie była Łubianka, więzienie lefortowskie w Moskwie, później obóz jeniecki w Riazaniu. Taka informacja uniemożliwiłaby w ogóle wydanie książki w PRL” (s. 195). Ponieważ należę do tych dziś już nielicznych, którzy w tym właśnie okresie zetknęli się z Paczkowskim osobiście, chciałbym dorzucić tu nieco nieznanymi szczegółów do jego niezwyklej biografii.

Należałem do tych żołnierzy AK, których w listopadzie

1944 r. uwięziono w Obozie Specjalnym Informacji Wojskowej w Skrobowie koło Lubartowa. Byliśmy wszyscy aresztowani jako żołnierze Ludowego Wojska Polskiego, w którym przeprowadzono sowiecką „czystkę”. W Skrobowie zetknąłem się z dwoma wspomnianymi wyżej oficerami – Zawistowskim i Majcherczykiem. Obaj aresztowani zostali w dniu 6 listopada 1944 r., kiedy to we wszystkich jednostkach LWP wykonano z góry ustalony plan Informacji Wojskowej, przewożąc ok. 400 oficerów, podoficerów i podchorążych do Skrobowa, gdzie przetrzymano nas do 21 kwietnia 1945 r. – do dnia deportacji do Związku Sowieckiego

Rtm. Zawistowski nie nawiązywał z kolegami łatwo kontaktu, był zamknięty, nieufny, ponury. Przyjaźnił się jedynie z drem Mieczysławem Peszczyńskim, który podobnie jak rotmistrz pochodził z konspiracji prawobrzeżnej Warszawy. Ta jawna izolacja wydać się musiała Rosjanom podejrzana do tego stopnia, że w półtora roku później, w maju 1946 r., kiedy NKWD likwidowało obóz w Stalinogorsku, dokąd nas ze Skrobowa przewieziono, znalazł się on na liście aresztowanych, a następnie sądzonych i skazanych na osiem lat poprawczych obozów pracy. Do Polski wrócił w 1954 r., ciężko schorowany. Zmarł w Warszawie w 1983 r.

Por. Majcherczyk, w obozie zwany „Mokotowiakiem”, stanowił jego całkowite przeciwieństwo. Młodszy o lat dziewięć od obu towarzyszy wiślanej przeprawy, należał do ludzi towarzyskich, wesołych. W Skrobowie był czynny w chórze rewelersów, w Rosji zajmował się nade wszystko grą w brydża i utrzymaniem dobrej kondycji fizycznej. Znalazł się też w grupie tych żołnierzy AK, których w czerwcu 1946 r. przewieziono do centralnego obozu w Diagielewie koło Riazania.

Byliśmy dużą, 144 ludzi liczącą grupą, mieliśmy jednolite, dobrze zachowane umundurowanie, wyglądaliśmy mimo prawie dwóch lat niewoli w dalszym ciągu jak wojsko. Kiedy podprowadzono nas pod druty obozu w Riazaniu, po drugiej ich stronie stłoczyło się kilkuset uprzednio tam uwięzionych żołnierzy AK z Lubelszczyzny, Wileńszczyzny, Lwowa i Białegostoku, nie licząc tych, którzy między Wisłą a Bugiem znaleźli się w pamiętnym roku 1944 r. przychodząc z innych

okolic. I nagle po obu stronach drutów rozległy się okrzyki serdecznych powitań – to spotykali się po latach najbliżsi koledzy z konspiracji i partyzantki, przyjaciele uważani za zaginionych czy poległych, cichociemni i dywersanci, elita Armii Krajowej. Majcherczyk, który stał obok mnie w szeregu, zerwał nagle z głowy polówkę i powiewać nią zaczął wołając ze wzruszeniem: „Doktorze! Doktor «Wania»! To pan żyje!” A potem pokazał mi człowieka o głowę przewyższającego zgromadzony za drutami tłum i mówił: „To jest doktor «Wania», o którym wam tyle opowiadałem! Prawdziwy bohater Powstania!”

Kiedy wreszcie wpuszczono nas do wnętrza obozu, witaliśmy tych nagle odnalezionych kolegów i przyjaciół, a niejednokrotnie zobaczyć można było łzy w oczach tych nieskorzych do wzruszeń ludzi... A przez następne miesiące podtrzymywaliśmy te przyjaźnie, nawiązywaliśmy nowe, poznawaliśmy się coraz lepiej.

Dr Paczkowski nie należał do ludzi łatwo zawiązujących serdeczniejsze związki. Stykałem się z nim często w Kole Poetyckim, zorganizowanym i prowadzonym przez dowódcę 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, majora Tadeusza Sztumberk-Rychtera „Żegotę”, ale czy to różnica lat, czy temperamentów sprawiła, że nigdy się do niego nie zbliżyłem. Nie stykałem się z nim także po powrocie do Polski w 1947 r., mimo że z innymi kolegami z grupy cichociemnych utrzymywałem bliskie stosunki. Już po wyjeździe z kraju dowiedziałem się, że ppłk dr Alfred Paczkowski, odznaczony dwukrotnie Krzyżem Virtuti Militari, dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Orderem Polonia Restituta i innymi, zmarł w Warszawie w dniu 11 czerwca 1986 r. i pochowany został na cmentarzu Powązkowskim. W dniu 28 grudnia 1987 r. w kościele Matki Boskiej Częstochowskiej w Warszawie odsłonięto tablicę ku jego czci, ufundowaną przez kolegów ze Szkoły Podchorążych Sanitarnych.

Dzisiaj, w dwadzieścia lat po jego śmierci, przypomnieć należy człowieka, który na najwyższy szacunek zasługiwał.

Jerzy R. KRZYŻANOWSKI

RWE 1982-1987. ZAPISKI DYREKTORA*

Dyrekcję Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa objąłem w kwietniu 1982 roku. Stało się to dokładnie cztery lata po zaoferowaniu mi tego stanowiska. Propozycja padła w kwietniu 1978 roku, w Wiedniu, podczas rozmowy z wicedyrektorem Rozgłośni, Karolem Wagnerem-Pieńkowskim, którego poznałem w roku 1966 w Nowym Jorku za pośrednictwem mego przyjaciela, Marka Walickiego. Potwierdzenie propozycji zawierał też otrzymany parę dni później list (datowany 5 kwietnia) Jana Nowaka, byłego dyrektora Rozgłośni, również poznanego za pośrednictwem Marka, z którym utrzymywałem od 1972 roku sporadyczne kontakty, korzystając z wyjazdów za granicę, zwykle na konferencje naukowe.

Propozycja dosyć mnie oszołomiła. Byłem silnie zaangażowany w działalność podziemną w ramach Polskiego Porozumienia Niepodległościowego, które zacząłem formować na początku 1976 roku; nigdy zresztą nie chciałem wyjeżdżać z Polski na stałe. Nie miałem też żadnego doświadczenia administracyjnego. W dodatku, z mojej inicjatywy, PPN opracował w 1977 roku tekst o RWE (przeze mnie redagowany), który dosyć krytycznie oceniał aktualną działalność Rozgłośni Polskiej¹. Zarówno Wagner, jak i Nowak dobrze wiedzieli o moim związku z tym tekstem. Podobał się on Jerzemu Giedroycowi, który ze swojej strony namawiał mnie do objęcia stanowiska w Monachium; o dotychczasowych dyrektorach miał opinie bardzo krytyczne. Nowak zaś pisał do Giedroycia: „w radio, a szczególnie w zespole polskim, dzieje się nie-

* Zmieniona i uzupełniona wersja referatu wygłoszonego we wrześniu 2002 podczas sesji naukowej na temat Rozgłośni Polskiej RWE, zorganizowanej w Warszawie przez Instytut Historii PAN i Polskie Towarzystwo Historyczne.

1. Zob. Z. Najder, „Polskie Porozumienie Niepodległościowe”, [w:] „Niepodległość. Z historii polskiej myśli społecznej i politycznej”, pod red. W. Piątkowskiej-Stepaniak i L. Rubisza, Opole 1999, s. 89-103.

dobrze, panuje rozprzężenie, brak dyscypliny i nieustanne intrygi [...] manipulują tym wszystkim agenci operacyjni” (14 X 1979)². Wytworzyła się sytuacja dość osobliwa: Giedroyc i Nowak, których wzajemne stosunki nie były dobre (choć starali się ten fakt dyplomatycznie tuszować), obaj namawiali mnie do tego samego. Okazało się później, że zawiodłem oczekiwania ich obu. Nie mnie osądzać, czy była to *mission impossible* (odziedziczyłem ten sam zespół i zapewne tych samych agentów, a sam Nowak w cytowanym liście napisał o sobie samym: „z tym zespołem polskim, jaki jest, nie byłbym już w stanie pracować z uwagi na obecność w nim i bezkarne działanie agentów reżymu oraz gruntowną demoralizację sporej części ludzi”).

Chociaż propozycja była ponawiana, nie mogłem się zdecydować. O tym, że RWE poszukuje dyrektora, powiedziałem Andrzejowi Kijowskiemu; wyraził brak zainteresowania. Zacząłem się wahać dopiero na początku 1980 roku i dałem znać p. Wagnerowi. Jan Nowak zareagował zachęcająco: „W moim przekonaniu czekałoby Pana zadanie niełatwe lecz historyczne. [...] mógłby Pan liczyć w pełni na moją pomoc, radę, doświadczenie, którego mi nie brakuje” (9 IV 1980). Przy okazji różnych wyjazdów na konferencje naukowe, a także na stypendium Departamentu Stanu do USA w roku 1981, spotykałem różne podsuwane przez Jana Nowaka osoby, jakoś tam ważne w perspektywie objęcia posady; domyślałem się, że od ich opinii zależy aprobatą wyższych czynników amerykańskich. Chociaż wiedziałem od Nowaka, że np. emerytowany admirał William Durkee był funkcjonariuszem wywiadu, żadna z tych rozmów nie miała w najmniejszym stopniu charakteru wywiadowczego.

Podczas sierpniowego strajku 1980 dotarłem do stoczni gdańskiej i otrzymałem nawet legitymację eksperta; ale ponieważ tymczasem o moich związkach z Polskim Porozumieniem Niepodległościowym, którego program był zdecydowanie sprzeczny z porządkiem polityczno-prawnym PRL, dowiedziała się Służba Bezpieczeństwa, przechwytyjąc u ame-

2. J. Nowak-Jeziorański, J. Giedroyc, „Listy 1952-1998”, wybór, oprac. i wstęp D. Platt. Wrocław 2001, s. 512.

rykańskiego dyplomaty mój list do Leszka Kołakowskiego, postanowiłem nie kompromitować swoją osobą nowonarodzonego NSZZ „Solidarność”. Powstanie „Solidarności” z jednej strony budziło entuzjazm i chęć uczestnictwa, z drugiej unaoczniało znaczenie RWE jako swobodnego źródła informacji. Ciągłe wewnętrznie rozdarci, zaczęliśmy z żoną robić wstępne przygotowania. Radziłem się też dwu osób zaufanych: Aleksandra Gieysztora, który doceniał znaczenie Radia, ale rozumiał moją niechęć do pozostania za granicą, i Tadeusza Mazowieckiego. Pamiętam słowa Tadeusza: „Szkoda, żebyś zostawał na Zachodzie, ale jeżeli u nas coś trzaśnie, to będzie najważniejsza polska placówka za granicą”. Te słowa odegrały dla mnie później rolę kluczową.

Wyłoniona we wrześniu 1981 inicjatywa powołania Społecznej Rady Gospodarki Narodowej, wysunięta przez grono osób („mędracy”, nazywaliśmy je autoironicznie), przeze mnie sklecone (przy pomocy głównie Gieysztora) – dodatkowo wiązała mnie z krajem. Razem z Janem Józefem Szczepańskim napisaliśmy dokument, przedstawiony Prymasowi, Wałęsie i Jaruzelskiemu. Wyjeżdżając z Polski, po II turze zjazdu „Solidarności”, do Oksfordu, aby tam uzupełniać tekst angielskiego wydania mojej obszernej biografii Conrada, nadal nie byłem zdecydowany. Naciski tak Nowaka („nie będzie Pan mógł patrzeć w lustro przy goleniu, jeżeli to się zawali na skutek Pana odmowy”), jak i Giedroycia („tam [w Monachium] jest sytuacja katastrofalna”) jednak działały. W drodze do Oksfordu spotkałem się więc w Paryżu z zaprzyjaźnionym mężem serdecznej przyjaciółki mojej żony, Markiem Łatyńskim, który od kilku lat pracował w RWE i o którym chodziły słuchy, że może być też kandydatem na dyrektora. Powiedziałem Markowi: „Skoro oni tak bardzo chcą kogoś wprost z kraju, to dobrze, ja się zgodzę, ale tylko na rok, a po tym przekażę tobie. Ty jesteś radiowym zawodowcem, a ja tylko mołem książkowym”. Na to Marek: „No wiesz, to jest okropna praca, ja sam nie wiem, zresztą mnie nikt niczego nie proponował”. I na tym stanęło, więc zawiadomiłem Jima Browna, Anglika, ówczesnego szefa całej RWE, że ostatecznie odmawiam. To samo powiedziałem mojemu synowi, któremu właśnie udało się dostać paszport do Anglii.

No i zasiadłem do roboty w Oksfordzie, z biletem na prom Ystad-Świnoujście zarezerwowanym na początek stycznia 1982. Po tym jednak ogłoszono stan wojenny. Zostałem powiadomiony – za pośrednictwem Foreign Office – przez córki Jana Zarańskiego, przyjaciela i współpracownika w PPN, że mnie poszukuje SB i już rozpoczęło śledztwo. Pomny na słowa Tadeusza, zadzwoniłem do Browna i powiedziałem, że jestem do dyspozycji. Po dwu dobach oddzwonił, ponawiając propozycję dyrektorstwa. Azyl w Wielkiej Brytanii otrzymałem w 24 godziny. Załatwianie formalności, głównie z zezwoleniem na pracę i wizę pobytową w RFN, potrwały parę miesięcy – i stanowisko w Monachium objąłem w kwietniu 1982. Zygmunt Michałowski, żegnając się ze słuchaczami, podkreślał wagę faktu, że jego następcą będzie człowiek wprost z Polski, czynny uczestnik „wielkiego dzieła reformy”.

Tyle, dla porządku, wyjaśnień, jak tam trafiłem. Nie chodzi mi tutaj zresztą o spisywanie fragmentu autobiografii, ale o ukazanie sytuacji, w jakiej znajdowała się Rozgłośnia i ludzie przejmujący się jej losem.

Jednakże Radio Wolna Europa było – i z historycznej perspektywy pozostaje – ważną instytucją w politycznej historii Polski nie dlatego, że praca dla niej jest częścią biografii sporej grupy ludzi, często wybitnych, jak zwłaszcza grono jej twórców z Janem Nowakiem-Jeziorańskim i Tadeuszem Żenczykowskim na czele. Znaczenie RWE polega na tym, że Rozgłośnia odgrywała określoną rolę w kształtowaniu postaw politycznych i ideowych Polaków w ciągu całego jej czterdziestoparoletniego trwania. I tej roli, a nie samym sobie (i wzajemnym nie zawsze przyjaznym stosunkom) powinniśmy się przede wszystkim przyglądać.

Nasza wiedza o tym, jaki był rzeczywisty wpływ RWE na stan świadomości i nastawienie polityczne słuchaczy, a przez to na ich działania, jest nadal ograniczona. Opieramy się na jednostkowych relacjach, na wrażeniach, osobistych wspomnieniach – i na legendzie, podsycanej także przez zaciekłość, jaką władze PRL okazywały w zwalczaniu Radia i jego współpracowników. Sam zadaję sobie pytanie, czy wyrok śmierci, wydany na mnie w roku 1983, a pozostający w bezpośrednim związku ze sprawowaniem przeze mnie funkcji

dyrektora Rozgłośni Polskiej, był wyrazem uznania dla wielkiej roli Radia, czy też ostrzeżeniem dla innych polskich intelektualistów? Dzisiaj, kiedy tylu byłych działaczy PZPR przyznaje się do słuchania RWE, niechętnie wspomina się nastroje wśród inteligencji, krytycznie nastawionej do komunizmu; przyznawano się chętnie do słuchania BBC czy „Głosu Ameryki”, natomiast RWE miała opinię „skrajnej” i „podżegającej”. Wiemy, że w okresach ważnych i dramatycznych wydarzeń, jak jesień 1956 czy grudzień 1970 lub lato 1976, a po tym lato 1980, liczba słuchaczy Radia gwałtownie rosła i stawało się ono ważnym, a dla wielu Polaków – głównym źródłem informacji o tym, co się dzieje w ich własnym kraju. Wiemy, że nadanie rozmów z Józefem Światło wywarło znaczny wpływ na działania aparatu partyjnego i państwowego; ale o tym właśnie dowiadujemy się z dochowanych tajnych dokumentów władzy. Inne tajne dokumenty Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego z lat 1955-1956 i 1958-1968, przekazane mi kilka lat temu przez ministra Bogdana Borusewicza, ukazują wysiłki władz, by zmierzyć zakres oddziaływania radia na ludność Polski. Dopiero pełniejsze przebadanie archiwów MSW, przekazanych Instytutowi Pamięci Narodowej, pozwoli na stwierdzenie, jak szeroki w opinii służb specjalnych PRL był krąg słuchaczy RWE i jak te służby szacowały praktyczny wpływ, wywierany przez audycje. (Dowiemy się też może przy okazji, jaki był stopień penetracji środowiska radiowego w Monachium i gdzie indziej; pozwoli to zapewne na wyjaśnienie przynajmniej niektórych konfliktów wewnątrz zespołu.)

Z drugiej strony historycy powinni zanalizować treść nadawanych programów pod kątem widzenia ich treści ideowych i politycznych. Dotychczasowe opisy i oceny były (z wyjątkiem ocen w prasie podziemnej lat osiemdziesiątych) dokonywane przez samych autorów i redaktorów; nie mogą oni, rzecz jasna, być obiektywnymi sędziami. Także opinie wyrażane na łamach *Kultury* – zwykle krytyczne – należy traktować ostrożnie. Jerzy Giedroyc RWE nie słuchał (co mi sam parokrotnie powiedział) prawie wcale. Opierał się na relacjach z drugiej ręki, które, moim zdaniem, były często wyrazem rozgrywek i z pewnością nieraz wynikiem esbeckich inspiracji i intryg.

Kiedy obejmowałem dyрекcję, zespół Radia znajdował się w szczęśliwym (nie waham się użyć tego słowa) stanie szoku po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce. Wszyscy pracownicy mieli świadomość ogromnej roli, jaką Rozgłośnia odgrywa dla milionów rodaków w Polsce, gdzie przerwano połączenia telefoniczne, a na środki przekazu nałożono „wroni” kaganiec. Ta świadomość mobilizowała psychicznie, wzmacniała motywację do codziennej roboty. W lutym 1982 złożyłem w RWE nieoficjalną wizytę zapoznawczą. Nie wiem, kto poza dyrektorem Michałowskim, wicedyrektorem Tadeuszem Chciukiem-Celtem oraz Markiem Łatyńskim (który obraził się na dyрекcję „amerykańską” i wycofał ze stanowiska asystenta Michałowskiego) wiedział, że jestem przyszłym szefem placówki; sądzę, że wielu się jednak tego domyślało. Podczas spotkania z zespołem ujawniły się wyczuwane przeze mnie od dawna różnice poglądów między Zygmuntem Michałowskim a mną. Dotyczyły one spraw taktycznych (bo co do celów generalnych byliśmy zgodni), ale rzutowały bezpośrednio na codzienną pracę Radia. Mianowicie pan Zygmunt, z natury sceptyk, chciał uniknąć wrażenia, że Radio w jakikolwiek sposób inspiruje Polaków w kraju do podejmowania jakichś praktycznych działań, że „podżega” lub podburza, albo nawet udziela rad. Miał niewątpliwie w pamięci węgierską tragedię roku 1956 (kiedy słuchacze zrozumieli sens nadawanych przez Rozgłośnię Węgierską audycji jako obietnicę amerykańskiej pomocy przeciw interwencji sowieckiej), a także wojenne złudzenia Polaków co do postawy ich zachodnich sprzymierzeńców. Osobiście nie miałem żadnych złudzeń co do skłonności USA do zbrojnej obrony Polski przed komunistami. Byłem jednak zdania, że, po pierwsze, istnieje spory zakres wskazówek praktycznych, których można udzielać bez jakiegokolwiek podburzania; a po drugie, można udzielać rad w trybie warunkowym: na przykład, jeżeli osiągnie się rzeczywistą niezależność i samorządność związku zawodowego, wprowadzi się do życia publicznego potężny składnik demokracji. Po trzecie wreszcie, zdawałem sobie sprawę, że nasi słuchacze oczekują od RWE praktycznych porad – i nie powinniśmy ich zostawiać sam na sam z ustawiającą wszystkie dziedziny życia partią.

Brzmi to wszystko jak spór dosyć teoretyczny, ale taki on nie był, przynajmniej w odczuciu mojego poprzednika, człowieka o wielkiej inteligencji i kulturze osobistej. Podkreślił swój dystans wobec mnie odejściem ze stanowiska na parę dni przed moim przybyciem; nie było osobistego przekazania pałeczki. Ja natomiast odkryłem np. ze zdumieniem, że najczęściej w podziemiu przedrukowywany tekst PPN „Obywatel i Służba Bezpieczeństwa” (napisał go z mojej namowy Jan Olszewski), ogłoszony już latem 1977 nie był dotychczas przez RWE nadany, ponieważ... zawierał instrukcje! Nie były to jednak bynajmniej instrukcje dla konspiratorów, ale rady, jak korzystać z uprawnień, posiadanych w ramach obowiązującego w PRL prawa, tj. przede wszystkim przepisów Kodeksu Karnego i Kodeksu Postępowania Karnego. Wyjaśniłem to natychmiast amerykańskim zwierzchnikom i tekst parokrotnie nadaliśmy – z pięcioletnim wszakże opóźnieniem. A szkoda, bo zdaniem fachowców z MSW był pierwszą publikacją, która skutecznie utrudniała esbekom wydobywanie od przesłuchiowanych jakichś obietnic i podpisów.

Pierwsze miesiące pracy w Monachium wspominam z perspektywy jako iście miodowe: wszyscy członkowie zespołu, z wyjątkiem Marka Łatyńskiego (który, jak już wspomniałem, niestety obraził się, i na dyrekcję, i na mnie i po dwóch latach przeniósł się do „Głosu Ameryki”) starali się być mili. A podziały wewnętrzne były stare i głębokie. Pan Jan, któremu niewątpliwie zawdzięczałem nominację, przestrzegał mnie przed wieloma intrygantami i ludźmi wręcz podejrzanymi; uważnie słuchałem jego rad, ale nie chciałem pozostać obojętny na głosy ludzi, którzy byli zdania, że Nowak kieruje się niekiedy w swoich ocenach osobistymi animozjami. Tak twierdzili z jednej strony Jerzy Giedroyc, z drugiej Tadeusz Żenczykowski, szef Nowaka z czasu wojny. Toteż na początku starałem się nie okazywać żadnych uprzedzeń. Postanowiłem rozmawiać życzliwie nawet z Józefem Ptaczkim, którego Nowak uważał za agenta Bezpieki (a do którego zaufanie deklarowali Pomian i Żenczykowski). Niebawem okazało się, że byli w zespole ludzie, którzy na zaufanie, a nawet życzliwość nie zasługiwali.

Dotychczas nie wiem, kto z nich był agentem (a szef od-

powiedniego departamentu w MSW, płk Henryk Bosak, zapewnił mnie podczas przypadkowego spotkania w r. 1993, że „do końca miał w RWE czterech ludzi”; przy okazji wyznał, że „resort” przygotowywał moje porwanie). Nie mam natomiast żadnej wątpliwości, że wieloma członkami zespołu agencji manipulowali. Sam Ptacek sprawiał okropne kłopoty przede wszystkim dlatego, że był złym (choć ofiarnym) redaktorem: pisał nieudolnie, spóźniał się notorycznie z tekstami (które musiał dyktować, bo nie umiał pisać na maszynie!) i przejawiał chwilami tępotę połączoną z podejrzliwością. Te cechy, połączone ze sporymi ambicjami politycznymi, popychały go w stronę bardzo szkodliwego intryganctwa, do którego wykorzystywał swoją funkcję członka rady zakładowej. Potrafił potężnie zatruć życie dyrekcji, nb. zawsze zajmując ostentacyjną postawę hurrapatrioty i radykalnego antykomunisty. Mówię o nim obszerniej, bo stał się przedmiotem polemiki po artykule Jana Nowaka, który publicznie zarzucił Ptacekowi (już po jego śmierci) agenturalność; zdaniem Pawła Machcewicza z IPN, przygotowującego książkę o infiltracji RWE przez peerelowskie służby specjalne, zarzut nie znajduje potwierdzenia w dokumentach.

Czynnikiem spajającym zespół i wyzwalającym silne patriotyczne motywacje były oczywiście wydarzenia toczące się w Polsce. Chęć solidarnego uczestnictwa porwała na jakiś czas nawet najbardziej skłóconych. Niestety, nie na długo.

Miodowe miesiące były dla mnie zarazem okresem pospiesznego terminowania w zawodzie tak dyrektorskim, jak i dziennikarskim. Na własnej skórze uczyłem się też specyfiki pracy w RWE. Pierwszą, brzemienną w skutki nauczka było zdanie sobie sprawy, że cokolwiek pod jakimkolwiek nazwiskiem nadamy, będzie przez propagandę reżimową, a także znaczną część słuchaczy, zrozumiane jako wyraz ogólnego stanowiska Rozgłośni. Przekonałem się o tym, kiedy na przełomie kwietnia i maja 1982 roku dopuściłem do nadania (wszystkie idące na antenę teksty musiały być przed tym aprobowane przez odpowiedzialnego redaktora nadzorującego, zwykle członka dyrekcji Rozgłośni Polskiej), w ramach „Przeglądu prasy zachodniej”, dwóch lekko krytycznych uwag o ugodowym wobec władz stanu wojennego stanowisku

Prymasa Glempa. Krytyka była wyrażona powściągliwie, a opinie wyraźnie zacytowane za konkretnym dziennikiem. Rzecznik prasowy rządu PRL oświadczył, że RWE „brutalnie napada” na Prymasa, i wziął go w obronę... przed nowym dyrektorem! Mnie zaś wezwano na rozmowę do dyrekcji naczelnej i zapytano, czy uświadamiam sobie konsekwencje takich poczynąń. Więcej już nie próbowałem (co mi Jerzy Giedroyc miał za złe). Co jednak najbardziej groteskowe, do kampanii włączył się z właściwą sobie energią... rzymski korespondent i RWE i *Kultury*, Dominik Morawski, protestując w prywatnych listach do Prymasa (2 XI 1982) i do osobistego sekretarza Jana Pawła II, ks. Stanisława Dziwisza (10 XI 1982), przeciwko sprzecznej „z polską racją stanu i interesami Kościoła” linii, narzuconej przeze mnie RWE!³ Zostałem więc wzięty w dwa ognie.

Nie miałem natomiast w tym pierwszym okresie żadnych kłopotów z władzami zwierzchnimi, czyli z dyrekcją Radia Wolna Europa. Moim bezpośrednim szefem był Jim Brown, a dyrektorem całości RWE/Radio Swoboda był dawny już pracownik Rozgłośni, Ralph Walter, który przeszedł szczeble kariery od młodego pracownika administracji. Wiem, że mój poprzednik, Zygmunt Michałowski, skarżył się Walterowi i Brownowi na ostrość nadawanych wiosną 1982 komentarzy; ale także ówczesna linia amerykańskiej polityki zagranicznej, z którą według tak zwanych *policy guidelines* (czyli ogólnych wytycznych) powinniśmy być zgodni, była wobec PRL twarda. Starałem się z tej zgodności korzystać, wprowadzając praktycznie w życie swoją formułę „partnerstwa”: radiostacja jest finansowana przez Kongres Stanów Zjednoczonych, ale powinna reprezentować stanowisko i interesy Polaków. Dlatego też pierwsze nowe audycje, które wprowadziłem, były programami poświęconymi wydawnictwom paryskiej *Kultury* oraz polskiej emigracji politycznej; później dołączyłem do tego stałą audycję o działalności brukselskiego Biura NSZS „Solidarność”. Jako przedstawiciele emigracji wypowiadali się członkowie władz polskiego rządu na obczyźnie w Londynie, głównych ugrupo-

3. Kopie wszystkich przytaczanych dokumentów, dotyczących RWE, przekazałem do Archiwum Dokumentacji Mechanicznej przy Archiwum Akt Nowych w Warszawie.

wań politycznych, Kongresu Polonii Amerykańskiej (kierowanego wówczas przez Alojzego Mazewskiego, człowieka sympatycznego i światłego). Przybywając do Monachium niemal wprost z kraju, gdzie byłem silnie zaangażowany w działalność społeczno-polityczną tajną i jawną (członek władz Polskiego PEN-Clubu i Związku Literatów Polskich), czułem się przedstawicielem polskich środowisk niepodległościowych i miałem ambicję zakorzenienia tego przedstawicielstwa w RWE.

Ta ambicja oraz świadomość, że interesy polskie i amerykańskie (tak, jak te drugie rozumieją kolejne ekipy rządzące w Waszyngtonie) są w tej chwili zbieżne, ale nie zawsze muszą takimi pozostać, sprawiały, że postanowiłem się nie starać o obywatelstwo amerykańskie. (Posługiwałem się brytyjskim *travel document*, dokumentem azylanta, przyznanym mi błyskawicznie w Londynie.) Po wyroku śmierci, wydanym na mnie w 1983 przez sąd wojskowy w Warszawie za rzekome szpiegostwo, zaproponowano mi tzw. szybką ścieżkę przyznania obywatelstwa; odmówiłem, czując w dodatku, że mogłoby to wyglądać na przyznanie się do winy. Okazało się, że obok mego przyjaciela Vlada Georgescu, dyrektora Rozgłośni Rumuńskiej (też nb. skazanego zaocznie na śmierć), byłem jednym z dwu tylko takich dyrektorów nie-obywateli USA w całej historii RWE! Miało to swoje wielkie wady (bo nie mogłem się w razie potrzeby odwołać do „swoich” kongresmanów czy senatorów), ale o tym przekonałem się dopiero o wiele później. Tak czy inaczej, mój status uchodźcy politycznego miał dla mnie walor jednoznaczności.

Obok wymienionych nowych audycji za bardzo istotne uważałem rozszerzenie programów związanych z religią i Kościołem. Z uwagi nie tylko na znaczenie dla Polski pontyfikatu Jana Pawła II, ale również na rolę osłony dla wszystkich środowisk opozycyjnych, jaką po wprowadzeniu stanu wojennego Kościół polski odgrywał. Tymczasem od chwili przejścia na emeryturę i wyjazdu do Londynu ks. Tadeusza Kirschke Radio nie miało kapelana ani stałego redaktora religijnego. Przekonałem (nie bez wysiłku) moich amerykańskich zwierzchników, że należy poszukać następcy. Okazało się to trudne; nie tylko z uwagi na potrzebne kwalifikacje księdza-redaktora, ale i ze względu na pewność wywołania

gniewu władz PRL. Można było przewidzieć, że będą miały pretensję do Episkopatu i wezmą odwet na biskupie, z którego diecezji nasz kapelan by pochodził. Nic więc dziwnego, że ksiądz Prymas, z którym na ten temat (nieoficjalnie i dyskretnie, rzecz jasna) rozmawiałem, odnosił się do naszych planów bez entuzjazmu. Poszukiwania zakończyły się szczęśliwie znalezieniem księdza, który nie podlegał już jurysdykcji polskich biskupów, ks. Stanisława Ludwiczaka, proboszcza parafii polskiej w Paryżu. Okazał się sprawnym i rzutkim kapelanem oraz zapalonym do problematyki tak religijnej, jak politycznej redaktorem; wprowadził nowy program „Znaki czasu”.

Rzym był miastem, które przez cały czas dyrektorowania odwiedzałem najczęściej; zwłaszcza w ciągu pierwszego roku miało to dla mnie wielkie znaczenie. Od początku zaopiekował się mną wspaniałe Karol Wagner, który osiadł tam na emeryturze jako nasz dodatkowy (pierwszym był od dawna Dominik Morawski) korespondent i był wręcz nieoceniony nie tylko jako autor komentarzy, ale przede wszystkim organizator kontaktów z Watykanem, całym polskim Rzymem oraz odwiedzającymi Stolicę Apostolską biskupami z Polski. Dzięki niemu już w styczniu 1982 mogłem odbyć pierwsze rozmowy z arcybiskupem Bronisławem Dąbrowskim, sekretarzem Episkopatu. Chodziło mi rzecz jasna o uzyskanie opinii o tym, co się w Polsce dzieje; inne kontakty urwały się niemal całkowicie. Wkrótce po tym spotkałem arcybiskupa wrocławskiego (i jeszcze wówczas nie kardynała) Henryka Gulbinowicza, który okazał się rozmówcą nie tylko cennym merytorycznie, ale ogromnie miłym ze względu na dowcip i bezpośredniość sposobu bycia. Przez jakiś czas pośredniczyłem w kontaktach między nim a Jerzym Giedroyciem; ale kiedy w październiku 1983 przekazałem (zgodnie z poleceniem) Giedroyciowi bardzo krytyczną uwagę arcybiskupa o wrześniowym komentarzu *Kultury* na temat Kościoła, książkę Redaktor odął się gniewnie i stosunki uległy popsuciu.

O wyraźnych różnicach poglądów wewnątrz konferencji biskupów polskich usłyszałem niejedno – kardynał Andrzej Deskur, człowiek głębokiego umysłu i ciętego języka, który w owym czasie był jeszcze w znakomitej formie towarzyskiej, okazał się w tej materii najbardziej wymowny – ale zrozu-

miałem natychmiast potrzebę dyskrecji nie tylko osobistej, ale i politycznej. Wszelkie ujawnianie przez RWE różnic poglądów wewnątrz Episkopatu Polski sprzyjało strategii władz PRL. Przemilczanie przykre, ale dla nas konieczne.

Skoro wspominam kardynałów, muszę wymienić jeszcze jednego, który zrobił na mnie wrażenie silnej osobowości i wielkiego intelektu: kardynała Władysława Rubina, niegdyś duszpasterza emigracji, wówczas przewodniczącego Kongregacji do Spraw Kościołów Wschodnich (czytaj: polityki wschodniej Watykanu). Jego sekretarz, o lotnym umyśle, żarliwych uczuciach i pięknym głosie, stał się niebawem moim tajnym współpracownikiem: był nim Sławoj Leszek Głódź, dzisiaj biskup-generał, autor wielu kazań, nadanych anonimowo przez RWE.

Najczęściej spotykałem w Rzymie i najwięcej przegadałem z ks. Andrzejem Bonieckim, wówczas redaktorem polskiego wydania *Osservatore Romano*, z którym się zaprzyjaźniłem. Jednakże spotkanie najważniejsze i najbardziej zarazem poufne, bo z samym Janem Pawłem II, załatwił mi Bohdan Cywiński. Przez ponad godzinę rozmawialiśmy obaj z Papieżem (któremu towarzyszył ks. Dziwisz) o Polsce, „Solidarności” (nigdy nie zapomnę, jak rozjaśniała się twarz Jana Pawła, kiedy mówił o nadziejach, związanych z tym ruchem – nadziejach tak gorzko niespełnionych) i misji Radia. Okazane mi zaufanie – Bohdan zdumiał się, jak swobodnie mówił Papież o Kościele polskim i nowym Prymasie – i życzliwość były dla mnie silnym umacniającym bodźcem do nowej pracy.

Oczywiście Rzym nie był jedynym celem moich podróży „informacyjnych”. Latałem na spotkania z ludźmi z kraju do Paryża i Sztokholmu, na rozmowy z Biurem „Solidarności” do Brukseli (tam spotykałem też nieoficjalnych emisariuszy z Polski), czasem narady z zaufanymi ludźmi, jak Bohdan Cywiński, do Zurichu. Było to bardzo pomocne w ustalaniu ogólnej interpretacji tego, co się działo w Polsce, i znakomicie wyjaśniało i uzupełniało strumień wiadomości, przekazywanych przez kwitnącą prasę podziemną. Wprowadzoną przeze mnie audycję „Przegląd prasy podziemnej”, przekazującą jej teksty (nie wszystkie: z zasady nie nadawaliśmy żadnych wzmianek do otwartego działania; nie nadaliśmy więc np. apelu Jac-

ka Kuronia, wydane go z więzienia w kwietniu 1982, do „obrony czynnej zakładów pracy” w razie strajków), redagował z zapalem wspomniany już Józef Ptacek. Lubował się w przymiotnikach, jak „brutalny”, „nikczemny” i „zbrodniczy”, którymi obficie ozdabiał swoje komentarze. Nie on jeden zresztą wykazywał taką stylistyczną gwałtowność; starałem się ją ograniczać, nawołując do zastępowania inwektyw informacjami.

W pracy pomagali mi ofiarnie dyrekcyjni koledzy. Funkcję mojego zastępcy pełnił przez prawie rok przed przejściem na emeryturę Tadeusz Chciuk-Celt, dobry prozaik-pamiętnikarz, w roku 1944 emisariusz Rządu RP do kraju, twórca i redaktor programu „Droga przez wieś” (który odziedziczył i z werwą poprowadził Aleksander Świeykowski). Ceniłem jego doświadczenie i dorobek; dopiero kilka lat temu dowiedziałem się, dlaczego odchodził w nastroju dezaprobaty dla moich działań. Okazuje się, że był przeciwny zaangażowaniu Jacka Kaczmarskiego – jego zdaniem groźnego ateusza! (Jacka Kaczmarskiego znałem tylko z reputacji, ale kiedy dowiedziałem się, że dryfuje w Paryżu, umówiłem się i w ciemno zaproponowałem posadę. Okazał się bardzo sprawny, chociaż niełatwy we współpracy – bo czasami przesadzał w swoim życiowym rozwikrzeniu. Niemniej cieszę się do tej pory, że mu poprzez Radio mogłem pomóc w życiu; od roku 1985 miał zresztą w RWE własny „Kwadrans”).

Następcą Chciuka-Celta został Andrzej Krzczunowicz, z którym się później zaprzyjaźniłem, doświadczony i w pełni spolegliwy redaktor, weteran RWE, fenomenalnie zdolny do języków i obdarzony imponującą pamięcią. Moim zdaniem, ze zdolności i temperamentu był idealnym kandydatem na dyplomatę; i rzeczywiście został nim w roku 1992; to on, jako ambasador RP w Brukseli, wprowadzał Polskę do NATO. Mogłem też polegać na asystencie, innym starym wolno-europejczyku, Władysławie Wantule. Było nas jednak w dyrekcji za mało i przez cztery lata rozglądałem się za kolejnym kandydatem. Nie było to łatwe; kandydatura Jacka Kalabińskiego przepadła w wielkiej burzy protestów, wznieconej przez część zespołu. W końcu na jesieni 1986 namówiłem Bogusława Sonika, współzałożyciela Studenckiego Komitetu Solidarności w Krakowie; ale okazało się już za późno: bliskie

powiązania „solidarnościowe” stały się dla amerykańskiego kierownictwa (chwilowo) niemodne.

Wróćmy wszakże do lat 1982-1983. Ogromnie ważne były dla mnie wówczas, tak ideowo jak psychicznie, ścisłe związki z *Kulturą*. Współpracowałem z tym miesięcznikiem stale od kilku lat (pod rozmaitymi pseudonimami), cieszyłem się zaufaniem Giedroycia (napisałem nawet parę komentarzy w imieniu redakcji); PPN był przez *Kulturę* od początku popierany. Całkiem zasadnie rozpowszechniła się opinia o bliskich związkach nowego dyrektora RWE z Maisons-Laffitte, co stanowiło zaprzeczenie trzydziestoletniej tradycji utarczek i konfliktów między obu instytucjami. Cieszyłem się z tego ogromnie. Nie myślałem o tym, jaką wściekłość musi to budzić u etatowych wrogów polskiej myśli niepodległej. I lekko traktowałem przyjazne ostrzeżenia bardziej doświadczonych przyjaciół. Józef Czapski napominał fałsetem: „Jeżeli nie będziesz dyspozycyjny, to cię wyrzucą w ciemności zewnętrzne”. A Kot Jeleński (który, jak i Józio, przeżył niejedno starcie z Giedroyciem) tłumaczył, że dla Redaktora bliska współpraca oznacza posłuszeństwo.

Polem minowym, na którym po kilkunastu miesiącach prawie-sielanki wyleciałem w powietrze, okazała się kwestia stosunku do Kościoła. Książę miał na ten temat obsesję, której nigdy nie podzielałem. Uważałem, że Kościół katolicki w Polsce to nie drużyna sportowa, o której mogą się dowolnie wypowiadać kibice. I ja miałem zastrzeżenia do niektórych decyzji i wypowiedzi Prymasa Glempa, poczynając od jego słów w pierwszym kazaniu, wygłoszonym 13 XII 1981, że „życie ludzkie jest najwyższą wartością” (co pozbawia sensu śmierć wszystkich męczenników za wiarę). Wiedziałem też z pierwszej ręki o różnicach stanowisk wewnątrz Episkopatu Polski. Ale zdawałem sobie sprawę, że publiczne omawianie tych różnic będzie grą w ręce władz. I uważałem, że audycje RWE nie są właściwym miejscem dla dyskusowania roli Kościoła w polskim życiu publicznym. Natomiast Giedroyc dopominał się w rozmowach telefonicznych i listach, byśmy krytyczne wypowiedzi nagłaśniali. Moje perswazje, że w ten sposób ułatwiamy walkę zarówno z Kościołem, jak i z RWE – nie odnosiły skutku.

W „Autobiografii na cztery ręce” J. Giedroyc pisze, że go „namówiłem” na wywiad dla Wolnej Europy. Rzeczywiście: chciałem, by kiedyś o sobie i *Kulturze* opowiedział – słuchaczom RWE był jako osoba prawie nieznany, bo i skąd? Niestety Jerzy Kaniewicz (czyli Tadeusz Mieleśzko) przeprowadził wywiad z własnej inicjatywy i dopuścił do wygłaszania przez Pana Jerzego poglądów na sprawy bieżące. Giedroyc pisze o wywiadzie: „Przywiązywałem do niego dość dużą wagę. A tu po tygodniu dostaję list od Najdera, że nie może go wykorzystać, bo nagranie jest bardzo niedobre, otwarte okno, ptaki śpiewają itp.”⁴ Ten fakt jest wymieniony jako jedyna przyczyna zerwania naszej kilkuletniej bliskiej współpracy. Zachowałem kasety z nagraniem tego wywiadu. Giedroyc „ustawia” tam Kościół w Polsce, zarzucając mu „sparaliżowanie ze strachu”; Janowi Pawłowi II wytyka nieupomnienie się podczas wizyty w kraju o więźniów politycznych. Atakuje jakichś dwóch księży, powiązanych z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim, którzy podobno podczas pobytu w Ameryce wygadywali głupstwa o KOR-owcach-troczystach, itd. Dlaczego myślał, że trzeba o tym informować, poprzez jazgot zagłuszaczek, słuchaczy w Polsce – nie mam pojęcia. Zapytany przez Mieleśzkę o przyczyny krytycznego w dawniejszych latach stosunku do RWE zaczyna od „przypomnienia”, że „w odróżnieniu od RWE *Kultura* jest w pełni niezależna”; dodaje, że na początku działalności w RWE pracowali sami ludzie głęboko zaangażowani ideowo – a później się to zmieniło. Gdybym ten wywiad puścił, tego samego dnia musiałbym się podać do dymisji. Choćby z powodu okazanej głupoty.

Giedroyc pisał do mnie 23 września 1983: „Co do wywiadu Mieleśzki ze mną, to sam Pan mówił, że nagranie było bardzo niedobre i że to trzeba będzie przepracować. Sam z tego wywiadu nie byłem zadowolony i stąd moja prośba, aby go nie nadawać, jeśli nawet miał Pan zamiar zrobić to w przyszłości”. Jak widać, nie był obrażony. Zerwanie nastąpiło nieco później – i poszło nie o sam wywiad, ale o moją upartą odmowę włączania się w krytykę Kościoła (o czym jest już

4. J. Giedroyc, „Autobiografia na cztery ręce”, oprac. K. Pomian, Warszawa 1994, s. 223.

mowa w zacytowanym liście). Przyznał to zresztą sam Giedroyc, kiedy na zadane mu potem przez Zygmunta Mycielskiego pytanie, dlaczego tak wojuje z RWE, odpowiedział: „A bo oni tak plackiem przed tym Papięzem!” Po latach mam świadomość, że nie potrafiłem znaleźć dyplomatycznego wyjścia z tego zakleszczenia; a także poczucie ogromnej straty, bo przyjazna współpraca z Jerzym Giedroyciem należy do moich najcenniejszych przeżyć.

RWE od lat cierpiało na brak młodych dziennikarzy, znających bezpośrednio krajową polską codzienność. W roku 1982 i później władze PRL wypychały na emigrację (po internowaniu lub więzieniu), albo pozwalały pod rozmaitymi pretekstami (choroba, stypendia, zaproszenia od rodzin) wyjechać za granicę sporej liczbie działaczy ruchu solidarnościowego różnych szczebli. Byli wśród nich i dziennikarze radiowi, i telewizyjni. Ich fachowość, a jeszcze bardziej – zżycie się z polską codziennością, od której większość pracowników Rozgłośni stawała się coraz bardziej odległa – były dla RWE bezcenne. Kilku z nich udało mi się w niedługim czasie zatrudnić. Okazało się, że nie mieli łatwego życia. Zawisć i nieufność, bakterie tradycyjnie napastujące część pracowników RWE, a umiejętnie podniecane przez krążących wokół prowokatorów, zatruwały atmosferę. Na tablicach ogłoszeń pojawiały się paszkwilanckie teksty i rysunki, atakujące „Maciusiowców”, tj. byłych pracowników Radiokomiteu, kierowanego przez Macieja Szczepańskiego – ludzi, których powyrzucano z pracy, którzy tymczasem przeszli obozy internowania i więzienia. „Solidarność” była wspaniała na odległość; jej konkretni członkowie nie zawsze i wszędzie znajdowali życzliwe przyjęcie. Na niektórych składano donosy do władz niemieckich.

Spośród nowych programów, wprowadzonych za mojej dyrekcji, jeszcze cztery przynajmniej zasługują na omówienie. Pierwszy, „O nas samych”, redagowany przez Piotra Załuskiego, a nadawany od marca 1984, miał przybliżać słuchaczom osoby pracowników RWE oraz warunki i sposoby ich pracy. Chodziło nam zarazem o przeciwdziałanie partyjno-rządowej propagandzie, która przedstawiała zespół jako grono agentów i karierowiczów. Drugi, o Polakach na Wscho-

dzie, zaproponowała i prowadziła Krystyna Miłotowska. Chodziło o przekazanie wiadomości o losach Polaków w ZSSR; mottem były słowa z opowieści Sobolewskiego w „Dziadach”: „gdybym o nich zapomniał, Ty Boże na niebie – zapomnij o mnie”. Trzeci, przeze mnie wysunięty, a znakomicie realizowany przez Danutę Drzewińską, nazywał się „Polska, jaka może być”: staraliśmy się w nim otwierać perspektywy na przyszłość Polski wolnej. Walcząc z komuną za mało o tym myśleliśmy, a tymczasem ta Polska okazała się być tuż-tuż; a teraz widać, że nie byliśmy na nią odpowiednio przygotowani. Czwarty – to cykl „Gość z kraju”, zaczęty w r. 1984 nagrany przeze mnie w paryskim hotelu rozmową z Romanem Zimandem. (Miałem poczucie historycznej groteski: Zimanda znałem bowiem sprzed lat 25 jako czołowego na Uniwersytecie Warszawskim stalinistę; wiedziałem jednak, że komunizm odrzucił już w roku 1956 i z wyjątkową rzetelnością dokonał publicznego rachunku sumienia.) Były to dłuższe (50 minut) rozmowy z anonimowymi gośćmi z Polski, których głos zastępowany był głosem naszego lektora.

Ataki rządowych środków przekazu na naszą Rozgłośnię przybierały w latach 1982-1983 formę chwilami wręcz furiacką. Był to niewątpliwy dowód, że jesteśmy w naszej robocie skuteczni. Co do mnie, uważałem otrzymany wyrok śmierci za wyróżnienie dla siebie i przestrożę dla innych. Przestrożę tę chciano, o ile wiem, wzmocnić wykonaniem wyroku – oczywiście przy użyciu „nieszczęśliwego przypadku”, a później porwaniem, do którego czyniono przygotowania. Z perspektywy czasu nie mam wszakże wątpliwości, że głównym sposobem walki z nami stało się wkrótce prowokowanie i podsycanie do intryg. Dał się w to niestety wciągnąć m. in. jeden z najinteligentniejszych nowych członków zespołu, Tomasz Mianowicz, przyjęty przeze mnie do pracy z rekomendacji Stefana Kisielewskiego, który niebawem doszedł do przekonania, że jestem... agentem komunistycznym, być może nawet KGB, podrzyconym w celu zniszczenia Rozgłośni od wewnątrz. Wysyłał listy w tej sprawie zarówno do prezesa RWE/RS Jamesa Buckleya i premiera Bawarii Franza-Josepha Straussa, jak i do Polski, do Andrzeja Gwiazdy i ks. Jerzego Popiełuszki. Nie traktowano ich poważnie, ale psuły atmosferę.

Poważnym i znamienym sygnałem ostrzegawczym była sprawa Marka Chlebowicza. Był to warszawski dziennikarz radiowy, który po krótkim okresie internowania wyjechał z Polski we wrześniu 1982. Poznałem go dwa lata później we Frankfurcie, gdzie przebywał jako stypendysta Deutsche Gewerkschafts Bund, niemieckiej centrali związków zawodowych. Zaproponowałem mu pracę w RWE, oczywiście na okres próbny. Okazał się niezłym pracownikiem, ale jednocześnie zaczęły do mnie docierać niepokojące informacje na temat jego przeszłości; przekazał je m.in. Franciszek Drzewiński, swego czasu członek Biura Interwencyjnego Regionu Warszawskiego „Solidarności”. Erwin Kristoffersen, szef wydziału zagranicznego DGB, dla którego Chlebowicz pracował, nie umiał rozwiązać wątpliwości, bo jak się okazało, sam je żywił. Piotr Mroczyk opowiadał, że został aresztowany (ukrywał się przed internowaniem), kiedy przyszedł na spotkanie z Chlebowiczem – ale nie chciał go obwiniać. W tej sytuacji zwróciłem się, za pośrednictwem brukselskiego Biura „Solidarności”, o opinię do Warszawy, głównie do Zbigniewa Bujaka, na współpracę z którym Chlebowicz się powoływał. Odpowiedź przyszła natychmiast: okazało się, że już w liście z 11 listopada 1983 Bujak napisał do Jerzego Milewskiego: „Trzymaj się jak najdalej od Chlebowicza, to mitoman”. Dalsze wywiady potwierdziły, że władze podziemnej „Solidarności” nie miały do Chlebowicza zaufania (później potwierdziło to Biuro brukselskie w oficjalnym liście do dyrekcji RWE/RS). Po takiej rekomendacji nie miałem wątpliwości, że muszę kandydata zwolnić w okresie próbnym. Popełniłem wszakże, z braku doświadczenia, fatalny błąd. Miałem prawo odmówić uzasadnienia swojej decyzji; jednakże licząc na lojalność polskich członków Rady Zakładowej powiedziałem im, że decyzję spowodowała ważna opinia, otrzymana z Polski. Ku mojemu zaskoczeniu sprawę wyciągnięto na ogólnym spotkaniu dyrekcji z Radą Zakładową (która według niemieckiego prawa pracy posiada takie uprawnienia). Zażądano wyjaśnień – a ja oczywiście nie mogłem się przyznać, że komunikuję się z Bujakiem, wówczas najusilniej tropionym działaczem podziemia. Skończyło się odejściem Chlebowicza dopiero po procesie; a sam niefortunny kan-

dydat (o którym nic więcej nie wiem) i jego gorliwi obrońcy twierdzili, że postanowiłem go zwolnić, bo chciał demaskować antysolidarnościowe poczynania innego nowego pracownika – Jacka Kalabińskiego⁵. Uwierzył w to w pierwszej chwili także niechętny Kalabińskiemu nowy dyrektor RFE George Urban, odwłókł zwolnienie – i doprowadził do procesu⁶.

George Urban, człowiek ogromnej inteligencji, autor znakomitych wywiadów z czołowymi intelektualistami Zachodu, zamieszczanych w londyńskim *Encounterze* – był też opętany antykomunistycznym bzikiem: wietrzył czerwonych wszędzie i łatwo dawał się prowokować. Morderczo pewny siebie i doktryner, po raz pierwszy w życiu sprawując władzę nad innymi, upojony ciągle usiłował zwiększyć swoje prerogatywy. Andrzej Krzeczunowicz, świadek i współuczestnik bojów, żartował, że wzięty zostałem w cęgi przez dwu Urbanów: warszawskiego Jerzego i monachijskiego George’a. Ten drugi był boleśniejszy.

Doprowadził m.in. do zupełnego rozhuśtania dyscypliny, stale porozumiewając się za moimi plecami z bardziej „przedsiębiorczymi” członkami zespołu. Tak np. przypadkowe (a właściwie zgodne z zasadami drogi służbowej) skierowanie na moje biurko wymiany listów między nim a Tomaszem Mianowiczem (człowiekiem bardzo inteligentnym i ideowym, ale też niezrównoważonym i ulegającym łatwo prowokacjom) przekonało mnie, że mój podwładny załatwia sprawy służbowe bezpośrednio z moim szefem...

Psychoza nieufności stała się tak wielka, że zażądano ode mnie przedstawiania z góry, w przekładzie na angielski nada-

5. Bój o Kalabińskiego był najdłużej się ciągnącą i najbardziej burzliwą i czasochłonną aferą personalną. Sprawę tego niezmiernie utalentowanego, a przedwcześnie zmarłego dziennikarza omawiam szerzej na innym miejscu, w tomie „Autoportret zbiorowy. Wspomnienia dziennikarzy polskich na emigracji z lat 1945-2002”, red. W. Piątkowska-Stepaniak, Opole 2003.

6. Echo całej afery znajduję w przypisie do listu J. Giedroycia do J. Nowaka z 12 maja 1981 r., *op.cit.*, s. 575: „Marek Chlebowicz [...] zwolniony przez Z. Najdera z powodu nieprawdziwych zarzutów, oczyszczony po rozprawie sądowej”. Nonsens: gdyby zarzuty były „nieprawdziwe”, nie mógłbym go zwolnić, a sąd pracy nie zajmuje się „oczyszczaniem”, tylko zgodnością zwolnienia z przepisami. Korespondencja wydana została niestety w sposób odległy od edytorskiej rzetelności.

wanych jesienią 1985 roku fragmentów książki Jana Nowaka-Jeziorańskiego „Wojna w eterze”. George Urban obawiał się, że zechcę nadawać fragmenty, świadczące o tym, że zarówno ostre konflikty wewnątrz zespołu, jaki i spory z „amerykańskim” kierownictwem nie są niczym nowym – i że to nie ja je pierwszy wywołałem. (Autor książki, wiedząc o moich perypetiach, podpisał tom: „Halinie [mojej żonie, która dzielnie pomagała mi w pracy] i Zdzisławowi Najderom, kontynuatorom wojny w eterze ze słowami szczerego i głębokiego uznania dla Ich heroicznej postawy w walce z trudnościami”. I rzeczywiście, starał się z odległego Waszyngtonu podtrzymywać mnie na duchu w konfliktach z Giedroyciem, niektórymi członkami zespołu, a także z podejrzliwym Urbanem.) Nie ustawały natomiast ataki w partyjno-rządowych mediach. Podczas konferencji prasowych rzecznika rządu Jerzy Urban poświęcał wiele czasu omawianiu rzeczywistych lub (częściej) urojonych niesnasek w Rozgłośni; a np. sprawozdanie ze specjalnego programu TV, poświęconego poparciu RWE dla „Solidarności” *Trybuna Ludu* z 26 lutego 1985 zatytułowała „Mówi rozgłosnia polska «Radia Wolna... Solidarność»”. Z tego się nawet ucieszyłem.

Warunki działania RWE były takie, że nie było możliwości bezpośredniego sprawdzania własnego wizerunku w głowach słuchaczy, ani zasięgnięcia ich opinii o programie; sprzyjało to różnym patologiom. Moje zasadnicze nastawienie, wielokrotnie wykładane, było proste: RWE jest (albo: w miarę możliwości być powinna) zastępczym wolnym Radiem Warszawa. Przekazujemy słuchaczom informacje i wychodzimy naprzeciw ich oczekiwaniom; jeśli zaś idzie o treści ideowe, to wyrażamy nie jakieś własne wymyślone, albo podsunięte przez amerykańskich sponsorów, ale te, które wyłoniły polska emigracja polityczna i niezależne środowiska krajowe, przede wszystkim „Solidarność”. Nadawaliśmy więc na przykład wszystkie oświadczenia Tymczasowej Komisji Krajowej związku. Za ogromnie cenne uważałem kontakty z prasą podziemną. Nadawaliśmy obficie jej teksty; udało mi się wyjednać u zwierzchników prawo do przekazywania redakcjom niewielkich honorariów, obliczanych według minut na antenie. W naszym budżecie (4 miliony dolarów) nie była to

znacząca pozycja; dla prasy podziemnej te około 10 tysięcy dolarów rocznie dzielone między ponad sto tytułów odgrywało rolę nie tylko symboliczną, bo choćby pozwalało na zakup sprzętu. Pieniądze przekazywałem ustalonymi kanałami konspiracyjnymi; dodam tylko, że *Tygodnik Mazowsze* – najpopularniejszy – honorariów nie podejmował. Oczywiście znacznie ważniejszy, niż wsparcie finansowe, był dla prasy podziemnej fakt jej nagłaśniania i przez to ogromnego zwiększania kręgów odbiorców. Dziękowano nam za to poufnie, a czasem i w druku; tak np. w „Wywiadzie z samym sobą” *Tygodnika Mazowsze* (4 X 1984) znalazły się słowa: „dziękujemy dyrektorowi RWE, Zdzisławowi Najderowi, za rozpowszechnianie tekstów *TM*”.

Fakt, że Biuro NSZZ „Solidarność” w Brukseli powołało mnie (już w roku 1983) do szczupłego grona oficjalnych doradców (obok Bohdana Cywińskiego, Stefana Nędzyńskiego i Krzysztofa Pomiana), uważałem nie tylko za wyróżnienie osobiste, ale za wyraz zaufania do kierowanej przeze mnie Rozgłośni.

Nie mam tu miejsca na pełniejsze omówienie tego, co działo się w RWE w latach 1983-1987, zarówno w poczynaniach programowych kierownictwa, jak i w stosunkach wewnątrz zespołu. Zasadniczo służebna wobec tego, co działo się w Polsce, postawa przyjęta przez dyrekcję (od początku do końca mojego dyrektorowania w pełni solidarną) nakazywała pilne wsłuchiwanie się w nastroje i analizowanie wyrażanych przez władze „Solidarności” postulatów. To było łatwiejsze dla mnie, często spotykającego ludzi z Polski (wspominam z wdzięcznością rozmowy z Kazimierzem Krawczykiem i Janem Prokopem) i dla innych niedawnych emigrantów. Prostuduszni zapaleńcy, myślący głównie w kategoriach „dokopywania Czerwonemu”, stanowili trudny problem. W takich sytuacjach można liczyć albo na dyscyplinę (z tą od początku lat siedemdziesiątych było coraz gorzej), poczucie solidarności, albo pokorę wobec innych; ta ostatnia cnota nie występowała wśród frustratów. Tymczasem nasze stałe kontakty z krajem były coraz ściślejsze. Miałem poczucie spełnionego obowiązku, czytając takie opinie, jak wyrażona w liście od twórcy Radia „Solidarność” Zbigniewa Romaszewskiego, że

robię dobrą robotę i zbliżyłem RWE do słuchaczy w kraju.

W Polsce następowała z jednej strony profesjonalizacja opozycji, z prasą podziemną włącznie – z drugiej zaś odchodzić mas od działalności podziemnej, od solidarnościowego kombatanctwa. Należało w naszych programach dawać temu wyraz, więcej uwagi poświęcając myślom o przyszłości, mniejszy nacisk kładąc na frontalną konfrontację z władzą (oczywiście bez rezygnowania z ostatecznych celów). Nie było to łatwe. Dla zadzierzystych (z bezpiecznej odległości) antykomunistów najprostsze było powtarzanie w kółko o terrorze i ofiarach; agenci skwapliwie do tego podniecali wiedząc, że w ten sposób wzmacniają widzenie RWE jako stacji „podżegającej”. Taki też wizerunek RWE forsował rzecznik rządu i rządowa prasa.

Na tle opisanych i innych sporów wewnątrz zespołu rozegrał się dramat mojego odejścia z Rozgłośni. Przedstawię go tylko w głównych zarysach, tak jak je znam i potrafię udokumentować; i znowu: nie z motywów autobiograficznych, ale aby ukazać kontekst i sens polityczny. O tyle to potrzebne, że w roku 1987 nagłaśnianie konfliktu nie leżało na pewno w interesie polskich kół niepodległościowych. Z obecnej perspektywy lat można już o tych sprawach pisać bez obaw, że dostarcza się amunicji przeciwnikom.

Dramat rozgrywał się na dwóch płaszczyznach, wewnętrznej i zewnętrznej. Jego tłem, jak powiedziałem, były nastroje w zespole. Warunkiem koniecznym spokoju była lojalna współpraca między dyrekcją naczelną („Amerykanami”), administracją (czyli działem personalnym) i dyrekcją polską. Za rządów George’a Urbana nie było z tym dobrze, chociaż na stosunki z pionem administracyjnym nie miałem nigdy powodu narzekać. Latem 1985 uzyskałem pełne, zdecydowane i publiczne poparcie prezesa RWE/RS – ponad głową Urbana. Po jego odejściu latem 1986 poparcie to ponowił nowy dyrektor RWE, Gregory Wierzyński, bratanek poety Kazimierza Wierzyńskiego. Ale nie było łatwo opanować wewnętrzne rozhuśtanie, bo wyłaniały się nowe powody niezadowolenia. Na przykład wybór, na drodze konkursu rozstrzygniętego w sposób nie podlegający wątpliwości, Stanisława Jałowieckiego na asystenta dyrektora wzburzył zawiedzione ambicje konkurentów. I znowu, trybem opisanym dokładnie w książkach

Jana Nowaka-Jeziorańskiego, niesnaski w zespole irytowały zwierzchników i osłabiały pozycję Rozgłośni, bo dawały „Amerykanom” pretekst do wtrącania się w polskie sprawy.

Pierwszy konflikt z nowym dyrektorem RWE wydarzył się 12 września 1986. Obaj z Andrzejem Krzeczunowiczem usłyszeliśmy, że Rozgłosnia przykładą przesadną rolę do stosunków z Kościołem i „zbyttno się liczy” z opinią o niej polskich biskupów – którym „my jesteśmy bardziej potrzebni, niż oni nam”. Myślę, że było to zwykłe czepianie się i sygnał, że jesteśmy zbyt samodzielni. 9 października wybuchł spór poważniejszy. Po kolejnym ataku Jerzego Urbana na RWE i popieranie przez nią podziemnej „Solidarności” – Wierzyński zażądał, abym formalnie i publicznie zrzekł się roli doradcy brukselskiego Biura „Solidarności”. Odmówiłem, mimo silnego nacisku. Żądanie stało się dla mnie wyraźnym dowodem, że wszystkie późniejsze postulaty i pretensje były tylko pretekstami, a chodziło o rozluźnienie więzi RWE ze środowiskami opozycyjnymi w kraju. Następował bowiem powolny, ale wyraźny zwrot w polityce Departamentu Stanu wobec władz PRL; zwrot wyczuwany lepiej w Waszyngtonie i warszawskiej siedzibie KC PZPR niż publicznie; zwrot oparty zapewne na przekonaniu, iż siła polityczna „Solidarności” słabnie, a z rządem w Warszawie trzeba się będzie jakoś ułożyć.

Sądzę, że wstępna decyzja, aby się mnie pozbyć, zapadła około 1 listopada – chociaż władze RWE/RS nie były w tej materii jednomyślne. Wierzyński, wykonawca misji, miał poparcie nowego prezesa, kolegi–dziennikarza Gene’a Pella; natomiast zastępcą Pella, były dyplomata Jay W. Gildner, okazywał mi wyraźną sympatię. Od tego czasu mnożyły się naciski: blokowano nasze decyzje personalne (awanse, nagrody, podróże służbowe) i budżetowe (poza etatami obciążenia o 40%, w tym honoraria dla prasy podziemnej i współpracowników spoza Rozgłośni, podróże); usiłowano wpłynąć na rozluźnienie kontaktów z ośrodkami i autorami krajowymi. 12 grudnia Wierzyński oświadczył mi, że nie ma zamiaru proponować mi innego stanowiska; ale tydzień później Karol Wagner usłyszał w Rzymie pogłoskę o planach usunięcia mnie z dyrekcji. Sam dowiedziałem się o tym poufnie podczas podróży do Waszyngtonu (zaproszony tam na wykład przez Woodrow Wilson

Center, a więc najbardziej prestiżową amerykańską instytucję naukową – przy czym Wierzyński usiłował zablokować wyjazd) 13 stycznia 1987. Po powrocie, 19 stycznia, otrzymałem od Wierzyńskiego propozycję przejścia do pracy, z tym samym uposażeniem, jako super-korespondent w Londynie lub Paryżu; dał mi do zrozumienia, że jest to ultimatum. Pamiętając początek konfliktu, propozycję odrzuciłem.

Powiadomiłem o wszystkim pozostałych członków dyrekcji polskiej i spotkałem się z ich pełnym zrozumieniem i poparciem. Przez cały czas, aż do końca, wspierali mnie też radą i dodawali otuchy przyjaciele: Władysław Bartoszewski, przebywający wówczas w Monachium jako profesor miejscowego uniwersytetu, i Bohdan Cywiński, wówczas we Francji, pod Strasburgiem. Poparcie Bartoszewskiego, który doskonale znał sprawę RWE, bo pod rozmaitymi pseudonimami współpracował z Rozgłośnią od ponad dwudziestu lat (i przerwał współpracę po moim odejściu), było dla mnie szczególnie ważne. Moje stanowisko było następujące: nie upieram się przy pozostaniu, ale domagam się, aby kolejny dyrektor został wybrany po konsultacjach z polskimi ośrodkami niepodległościowymi w kraju i za granicą – tak, jak to było przy tworzeniu RWE przed 35 laty, i tak, jak tego wymaga zasada polsko-amerykańskiego partnerstwa. Porozumiałem się również ze Zbigniewem Brzezińskim, znanym już od roku 1959. „Zbig” zaproponował *a cooling-off period*, czyli rozejm na ochłonięcie. W tym samym duchu interweniował telegraficznie Alojzy Mazewski, prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej. 25 stycznia dyrekcja naczelna zasygnalizowała, że się tym pomysłem interesuje. Wiem jednak, m.in. z listu ks. Stanisława Ludwiczaka do Wierzyńskiego, że ten ostatni stawiał sprawę na ostrzu noża, nie chcąc „tracić twarzy”. Czekano na decydujące sygnały z Waszyngtonu.

Tymczasem w ostatnich dniach stycznia składał wizytę oficjalną w Warszawie – pierwszą od pięciu lat – podsekretarz stanu John Whitehead. Interweniowali u niego zaalarmowani przez Cywińskiego (a może i innych) czołowi rzecznicy „Solidarności”, z Tadeuszem Mazowieckim włącznie. Mazowieckiemu Whitehead (który o dziwo wiedział o sprawie, chociaż teoretycznie Departament Stanu nie ma w sprawie

RWE żadnej gestii) odparł, że to wewnętrzna sprawa i chyba przesądzona. „No i cóż, mieliśmy do nich strzelać?”, opowiadał mi później Tadeusz. Równolegle jednak Whitehead rozmawiał z ministrem spraw zagranicznych PRL Marianem Orzechowskim, który oświadczył mu, że negocjacje na temat poprawy stosunków z USA – obie strony deklarowały taką intencję – nie mogą omijać problemu „wrogiej propagandy”, a RWE jest obecnie najbardziej drażniącym czynnikiem w relacjach polsko-amerykańskich. Whitehead obiecał się tym zainteresować (i, jak Orzechowski powiedział później 23 maja w Warszawie senatorowi Edwardowi Kennedy’emu, „jak dżentelmen dotrzymał słowa”). Sądzę, że interwencja „Solidarności” miała skutek odwrotny od zamierzonego: pokazała Amerykanom, że ktoś chce się wtrącać do ich decyzji...

Czekałem, co będzie dalej; Pell nie miał czasu na rozmowę, po tym wyjechał. Ale 13 lutego na konferencji prasowej Jerzy Urban podał do wiadomości, że zostanę niebawem zdymisjonowany – i skomentował: „Wyrażam nadzieję, że usunięcie z tego Radia człowieka skazanego w Polsce zaocznie na karę śmierci za współpracę z obcym wywiadem będzie sprzyjać odchodzeniu przez RWE od linii agresji i jętrzenia, jest oznaką, że czynniki amerykańskie zamierzają dostosować program RWE do wyrażonych przez rząd USA intencji stopniowej poprawy stosunków z Polską”. Oczywiście tak podaną informację dyrekcja RWE/RS musiała zdementować. Tymczasem prasa reżimowa natrzęsała się z marnego losu sprzedawczyka, szydząc przy tym z niesnasek w zespole i spadku popularności RWE (niewątpliwego i związanego nie tyle z zawartością programu, co z nastrojami w Polsce).

Pell wrócił z Waszyngtonu 27 lutego. Przez następne dwa dni odbywały się narady. Moich warunków nie przyjęto; ja nie godziłem się na odejście na ciepłą posadkę i firmowanie tego, co się po moim odejściu będzie działo. Pell naciskał: albo sam się podam do dymisji, albo oni mnie wyrzucą. Tej drugiej konieczności bał się całkiem wyraźnie: groziła procesem (nie stawiano mi formalnie żadnych zarzutów, a przed paroma miesiącami zostałem przez dział administracyjny pochwalony za utrzymanie się w ramach budżetu, co było w dziejach Rozgłośni rzadkie – i co nie mogło mi zjednywać sympatii płaco-

biorców) i wielkimi sumami odszkodowania (był niedawny precedens z dyrektorem Rozgłośni Czesko-Słowackiej). Ja wolałem tej drogi uniknąć ze względów ideowych: chciałem sam dokonywać wyboru. Drugiego lutego rano oddałem Pellowi pismo: „Nie mogąc zgodzić się na to, co uważam za gwałcenie partnerskiego względem Dyrekcji RWE/RS statusu Rozgłośni Polskiej – podaję się niniejszym do dymisji”. Temu faktowi poświęcił Jerzy Urban 15 tryumfalnych minut podczas kolejnej (10 marca) konferencji prasowej.

Krzeczunowicz swoją dymisję wycofał pod naciskiem Jana Nowaka, który ostrzegał, że Rozgłośni grozi załamanie. Jałowieckiego sam namówiłem do pozostania (wylądowałby na bruku z żoną i dwoma synkami). Wantuła odszedł po miesiącu na emeryturę. Dymisję złożył natomiast, mimo nalegań Wierzyńskiego, ks. Ludwiczak: „nie widzę zgodnych z moim sumieniem możliwości pracy”.

Otrzymałem wiele wyrazów poparcia, prywatnych i publicznych. Wobec rozpętanych plotek na temat przyczyn mojego odejścia (od katastrofalnego programu do nadużyć finansowych) szczególnie cenny był dla mnie głos największego autorytetu moralnego polskiej emigracji, byłego Prezydenta RP na Obczyźnie Edwarda Raczyńskiego, który w liście otwartym, ogłoszonym 9 marca, napisał: „dla uniknięcia nieporozumień stwierdzam, co następuje: Wielce zasłużony dla sprawy publicznej Zdzisław Najder nie otrzymał dymisji, ale złożył amerykańskiej dyrekcji umotywowaną rezygnację z zajmowanego stanowiska”.

Bolesław Wierzbiański, ze swojego doskonałego punktu obserwacyjnego w Nowym Jorku, podsumował w liście do mnie 29 lipca 1987: „Nie mam wątpliwości, że zapłaciłeś za «Solidarność»”.

Nie było to moje ostateczne rozstanie z RWE. Już 3 maja 1987, na 35 rocznicę Rozgłośni, zostałem zaproszony do wygłoszenia okolicznościowego przemówienia radiowego. A po niewielu miesiącach nadeszły zmiany, w Polsce, Waszyngtonie i Monachium. Ross Johnson, nowy dyrektor RWE, zaprosił mnie do wygłaszania cotygodniowych komentarzy. Robiłem to do chwili powrotu do Polski w lutym 1990 roku.

Zdzisław NAJDER

TEN CIEŃ PRZESZŁOŚCI

Nie uprawiałem programów, nie pociągała mnie władza, chciałem czymś umeblować szarą codzienność, nie było innej. Punktem wyjścia było przekonanie, że z PRL-u nic dobrego nie będzie, ale z drugiej strony – że spontaniczne bunty, zadymy i głośne deklaracje jakby już wyczerpały narodowy zapas kosztownych uniesień i że pora na pracowite, długotrwałe przygotowanie. Wykroić czas spokojnych zawodowców, umiarkowanie odważnych i pospolicie moralnych; oni wymyślą sobie programy i platformy, jeśli zapewnić im warunki do pracy. Tylko – co zapisać w zaproszeniu, tak by swoją szansę dojrzeli przeciętni ludzie, nienawykli do prowokowania siły, niekoniecznie marzący o rzuceniu na stos swego losu? Jak przyciągnąć z innych horyzontów ambitnych przywódców o rozważnym, przemyślanym sposobie działania?

Problem był taki, że zawodowcy uporządkowanej pracy niechętnie przychodzą pod opozycyjne sztandary. Mogą się ofiarnie zaangażować w grupach samopomocy, solidarności i w kółkach zainteresowań. Ale najczęściej żyją spokojnie w swoim świecie, a nierzadko lojalnie służą władzy, jakakolwiek by była. Ich nieobecność na politycznym froncie pozostawia rząd dusz ludziom gorącego serca, ludziom moralnego sprzeciwu, albo najprościej pod słońcem ludziom całkowicie przypadkowym, których główna, a czasem jedyna zasługa polega na tym, że znaleźli się na właściwym miejscu o właściwym czasie. To bardzo sympatyczni ludzie, nierzadko piękne postacie, ale nie można po nich oczekiwać, że utworzą sieć skutecznych powiązań, wpływów i nacisków, niezbędną do zmontowania czegokolwiek, na przykład nowego ustroju. Aby przyszli ci, z których będzie praktyczny pożytek, amatorstwo i natchnienie powinny ustąpić miejsca fachowości i słowu umiarkowanemu.

Z takimi poglądami musiałem wcześniej czy później wpaść w ramiona ojca polskiego neoliberalizmu.

Rozpoznaliśmy się w jednej chwili po dużej swobodzie w spojrzeniu na sprawę. W środowisku opozycyjnym wyrazem tej swobody był przychylny stosunek do rzeczywistości, w której widzieliśmy znacznie więcej miejsca dla człowieka wolnego, niż przyznawała to retoryka zaciśniętych szczęk. Niekoniecznie trzeba było wyczekiwać zmiany ustroju, by znaleźć przyjemność w pracy, niekoniecznie wznosić okrzyki, by poszerzyć swobody obywatelskie. Można, ale niekoniecznie. Sprzeciw wobec niesprawiedliwości czy urzędowego przestępstwa nie wykluczał opanowania nerwów, interwencja nie traciła na skuteczności, gdy była spokojna. Wyjaśnijmy od razu, że też nic nie zyskiwała; w obliczu chorobliwej pogardy komunistów wybór postawy był raczej kwestią smaku, niż metody.

Tak czy inaczej, sprzeciwy, interwencje i manifestacje wypełniały życie tylko nielicznym ludziom, rzadkiemu gatunkowi zawodowych opozycjonistów, bez zwłoki wyrzucanych z pracy i tym samym izolowanych od środowiska zawodowego. Tymczasem zagospodarowanie rzeczywistości niekoniecznie musiało się odbywać na drodze największego ryzyka.

Szansa propozycji wyważonej wynikała stąd, że już na poziomie zwykłych ludzi i za cenę niewielkiego wysiłku peerelowska codzienność ujawnić mogła pewien urok. Czasami wystarczyło wziąć za dobrą monetę peerelowskie prawo i deklarowaną etykę socjalizmu z ludzką twarzą. Ożywienie w środowisku murowane, nawet jeśli próby takie mogły okazać swą skuteczność raczej na dłuższą metę, i na ogół w nieoczekiwany sposób.

Pozyskanie zaufania kolegów wiązało się z odrzuceniem obowiązku nieustającej mobilizacji antyustrojowej i gotowości do poświęceń. Rozum to pojmował, ale niekoniecznie serce, które znajdowało wiele pociechy w narodowych świętych i historycznych mitach. W efekcie każdy niezależny wysiłek, również i liberalny, zachował w PRL złożony charakter, świadczący o wielorakich wpływach. Szczególną siłę wykazywał tu porządek psychologiczny, któremu na swój sposób poddawali się nawet komuniści: żaden surowy racjonalizm nie uzyska zgody narodu, który mocno wierzy we własne mity, od świętego Wojciecha z gałązką oliwną w ręku do Ordona z zapalonym lontem.

Te opowieści, jak słodki narkotyk, gwiazdna droga do sennego raj. Romantyczne obrazy narodowej przeszłości utrudnia-

ły osvajanie realiów PRL-u, zachęcając raczej do świętowania, niż codziennego trudu, do powtarzania gestów, lecz nie do szukania nowych doświadczeń. Najłatwiej poddać się czarowi takich obrazów, gdy osnową pamięci jest mroczne dzieciństwo, nietrafny wybór zawodowy, nijako zmarnowane szczęście, a do tego pokłosie wojny i bezkorzystne okrucieństwo wczesnej fazy rewolucji. Kto by zaś chciał się schronić w dalszą przeszłość, tego czekał wybór pomiędzy ciszą przegranych i bezskuteczną ofiarą czynów chwalebnych. W takich okolicznościach przed nieuleczalnym pesymizmem leczyła tylko selektywna utrata pamięci, oczywisty, choć zapoznany dowód na to, że narodowe mity przegranych są nie tyle śladem historii, co sposobem zapomnienia, nośnikiem marzeń i poświęta przysłej chwały.

Przywiązanie do Historii bowiem to tylko część inspiracyjnej siły naszego dziedzictwa. Do jej pełniejszego opisu potrzeba przenikliwości Prousta: ten cień przeszłości, który nazywamy naszym jutrem. U pisarza wolnego od tragicznych rodowodów było to przenikliwe spojrzenie na suwerenną zasadę płynności wszechrzeczy, stoicki spokój w obliczu przemijania i powtarzalności. U nas przekleństwo. Nie chcieliśmy się mu poddać bez walki. Cień? A jeśli w porywach promień światła? Jak zagospodarować taką przeszłość, jak polska, by pomogła żyć? Czas stałby się wówczas nowym obszarem wolności, wzbogacając intuicję stoików, dla których jedynym terenem wolności jest myśl.

Taki mógł być intymny związek myśliciela z działaczem, ideowca z pesymistą, Dzielskiego ze mną. W istocie też i był, ale krótko, nawet nie dlatego, że zabrakło nam czasu.

Zbierz siły na zamiary

Połączyła nas troska o wykonalność naszych planów, o praktyczne zasady godziwego życia, o skuteczność działania. Mirkowej pasji do wynoszenia gospodarki ponad politykę dołączyć mogłem własny sprzeciw wobec polskiego przekleństwa porażki.

Ten fatalizm przegranej z pewnością wiele zawdzięcza, jak tego chce nasz wychowawczy szablon, zdradom i prywacie wielkich panów i szlachty. Któż nie czuł niechęci do targowiczán, Xawerego Branickiego, hrabiego Krasieńskiego, a nawet – o, nie-szczęście – Maleszki? Wszelako skupiając się na zdrajcach, obecnych na każdym zakręcie historii, tracimy z oczu dwuznaczną rolę odgrywaną przez ludzi nawiedzonych, proroków i poetów.

To z ich natchnienia od dwustu lat uwagę narodu przyciąga wyniosłość celów, lecz nie rachunek środków.

Romantyzm podniósł ową zasadę do rangi obowiązującej ideologii, żądając mierzenia sił na zamiary. Z latami ten cień przeszłości głęboko zapuścił korzenie nad Wisłą. Jego działanie ocenić można po stosunku do powstań, nawet jeśli w wolnym kraju nie jest on już taki jednorodny, jak PRL, gdzie część dla powstańczego patosu w dużym stopniu karmiła się geopolitycznym lękiem.

Jeśli o mnie chodzi, to pomimo silnego nacisku środowiska i szkoły, bohaterem mojego romansu nigdy nie został Maurycy Mochnacki. Ciekaw byłem raczej generała Chłopickiego, niefortunnego dyktatora bez uprawnień, który szukał drogi do pokojowego zakończenia konfliktu poprzez negocjacje. Rozważając okoliczności wybuchu Powstania widzę najpierw ubogi kraj, który nie podniósł się z wojen napoleońskich, a na dodatek tknięty został nieurodzajem; szanse na utrzymanie długotrwałej kampanii były żadne, nawet jeśli długo można było liczyć na gorące nastroje. Nie podzielam natchnień Mochnackiego w rodzaju „29 listopada to początek nowego Renesansu i narodziny Narodu”, znacznie bardziej rozumiem Chłopickiego, gdy mówił – „Zdecydowałem się zostać dyktatorem, ponieważ z tymi Mochnackimi i klubami nie będzie dyscypliny i porządku”. Angielski historyk Paul Johnson zarysował ten spór wybornym skrótem: „gdzie romantyk Ostrowski pisał o wprowadzeniu «na scenę historii nowego dwudziestomilionowego narodu, który może odegrać decydującą rolę w odrodzeniu Słowian i Europy», generał dostrzegał samobójstwo: «Wy, Panowie, widzicie w wojnie narodziny narodu polskiego, ja widzę tylko jego grób»”.

Nie tylko Anglosasi wydymali usta na wspomnienie romantycznego błogostanu nadwiślańskich głów. Mimowolnie złośliwe zwierciadło wyciągnęła nam także francuska prasa z 1846 roku: „Obywatel Dembowski zajechał do Krakowa bryczką od strony Stradomia, a następnego dnia wydał wojnę trzem zaborcom”. Wkrótce potem zginął w przebraniu księdza prowadząc religijną procesję prosto na austriackie bagnety.

Tradycje politycznej desperacji i braku strategicznego rozeznania dały się we znaki we wszystkich polskich powstaniach, rysując patetyczne postacie podchorążych niezdolnych nawet do porządnego podpalenia browaru, zdesperowanych spiskowców powstania styczniowego i tragiczne kierownictwo Armii Krajo-

wej. Na koniec zaś władze podziemnej „Solidarności” w pierwszych kilkunastu miesiącach stanu wojennego, kiedy jeszcze wyglądało na to, że coś koordynują. Wszyscy bez zaopatrzenia, bez broni i bez rozsądnego planu, i wszyscy niezłomni w wysyłaniu ludzi do walki.

Współczesna odmiana powstańczej gorączki ujawniła się w stanie wojennym Jaruzelskiego wielokrotnie i w różnych formach. Do najsmutniejszych jej przejawów zaliczyłbym postawę moich kolegów z regionalnego kierownictwa podziemnej „S”, do których jesienią 1982 roku wysłałem łączniczkę z raportem o całkowitym nieprzygotowaniu zakładów pracy Małopolski do strajku generalnego. Po bezowocnej dyskusji Stećówna przyniosła mi reakcję Hardka, który puszczając jej argumenty mimo uszu, rzucił w kierunku swoich ludzi: jak nie zrobimy tego strajku, to w życiu nie wyjdziemy z podziemia.

Raport został zignorowany przez Tymczasową Komisję Koordynacyjną, zwykła sytuacja w historii polskich powstań. Z tą różnicą, że nie było ofiar po nieudanym strajku generalnym. Co więcej, historia wzięła odwet na złym losie narodowych buntów, wykazując słabnięcie prześladowań wbrew wszelkim próbom kuszenia tragedii. W istocie, antyzwiązkowa represja była na ogół umiarkowana, jakby na dowód, że tym razem przeznaczenie narodu wykuwało się nie poprzez zryw i krwawą nań reakcję.

Miała to potwierdzić już najbliższa przyszłość.

Institucje

Nieco ponad dziesięć lat po pierwszych przymiarkach polskiego liberalizmu historia zmaterializowała marzenia o ustrojowych zmianach, ale jak zwykle na swój sposób, mało związany z przewidywaniami. Istotnym tłem polskich przemian 1989 roku było przygotowane przez Okrągły Stół nowe rozdanie kart w układzie władzy: nomenklatura potwierdziła swe prawo do zachowania przejętego już kapitału, a opozycja została dopuszczona do rządów politycznych. Nastąpił więc układ odwrotny, niż rozważał to Dzielski, kiedy proponował nomenklaturze zachowanie pełni politycznej władzy w zamian za wolność gospodarowania dla wszystkich, czyli – w pierwszym rządzie – za dopuszczenie bezpartyjnych do podziału łupów. Transakcji takiej musiał się sprzeciwić zdrowy rozsądek komunistów, bardziej niż ktokolwiek świadomych końca pewnej

epoki. Nie wywołała ona także specjalnego zainteresowania w kręgach opozycji, której ówczesne ambicje kończyły się na horyzontach politycznych. Komuniści wykorzystali to po mistrzowsku, przekazując nowym ludziom instytucje publiczne, a zachowując w swych rękach przejęty wcześniej majątek.

Wszelako wyzbycie się cnoty powściągliwości po przejściu władzy nigdy nie zabiera wiele czasu i już poczynawszy od drugiej kadencji ugrupowań solidarnościowych (tera k... my) mamona otwarcie zajęła przód politycznej sceny. Kiedy polityczna funkcja służy tylko do nabicia kiesy i karnetu z adresami, do wskoczenia na złocony szczebel rady nadzorczej, albo przygotowania sobie miejsca w zagranicznych bankach czy urzędach, wówczas cień pada na całą służbę publiczną i spada skuteczność polityki bez względu na historyczną chwilę. Ale czysto finansowa motywacja polityków to szczególnie niekorzystna okoliczność w okresie przemian ustrojowych, którym sprzyja raczej ambicja sprawowania władzy, głód chwały, a niekiedy nawet chęć naprawienia świata. Na dodatek postsolidarnościowi władcy Rzeczypospolitej, zabierając się za uzupełnianie swych dochodów i wynagradzanie klienteli, czynili to w ponurym przekonaniu, że wszystko zostało już wyszabrowane przez komunistów. Wzmocniało to gorączkę i nietrwałość układów, których podstawę stanowiły nie tyle programowe porozumienia dla zdobycia władzy, co taktyczne sojusze zarobkowe.

Ten obraz dość przystawał do nieprzychylnych opinii Mirka o demokracji i parlamentarystyce. W okresie współpracy z *Merkurym* rozważał on w tej sprawie polityczne propozycje Hayeka: „Chcielibyśmy zgromadzenia nie zaabsorbowanego potrzebami poszczególnych grup, ale raczej ogólnymi stałymi zasadami, wedle których aktywność społeczeństwa miałyby być uporządkowana. Jego rezolucje powinny reprezentować nie swoiste grupy i ich szczególne pragnienia, ale przeważającą opinię na temat – jaki rodzaj postępowania jest sprawiedliwy, a jaki nie”. Tym liberalnym życzeniom (*MKiS*, nr 7/1980) towarzyszyła lista warunków zapobiegających sprzedajności władzy: odpowiedni charakter, zyciorys, wiek (40–60 lat), gwarancje dobrze płatnych stanowisk po zakończeniu kadencji.

Osobiście nie rozumiałem z tego ani słowa, ale było dobrze napisane, jak wszystkie teksty Dzielskiego, i ładnie otwierało refleksję ustrojową na całkowitą swobodę, gdzie nie tylko można było domagać się demokracji, ale nawet jej ograniczenia. Przy

tym rozmowa o ograniczeniu demokratycznej władzy przygotowywała pole dla bliskiej mi zasady ochrony obywatela przed państwem, nawet jeśli w obu spojrzeniach bynajmniej nie wychodziło na to samo. Konfrontacja intuicyjnych formuł państwa ograniczonego i państwa poddanego kontroli podsunęłaby zapewne wzajemnie uzupełniające się rozwiązania, z korzyścią dla naszej kultury politycznej.

Wszak narodziny gatunków, także politycznych, przebiegają przez fazę różnicowania tej samej, albo bardzo podobnej materii – a potem potrzeba już tylko czasu na wykształcenie gatunkowych cech, środowiskowego bogactwa, warunków przetrwania i rozwoju. Tego czasu brakło, bo nastąpiło przyspieszenie historii. Wybuch Solidarności rozwinął aktywność społeczną setek tysięcy ludzi, lecz położył kres refleksji ustrojowej, zajętej odąd rozszyfrowywaniem bieżących perypetii politycznego żywiołu i doraźnych intencji Imperium.

Ze swej strony Mirek jeszcze przed Sierpniem porzucił temat instytucji politycznych, bo na swej drodze do porządku handlowego poszedł na skróty. Pozostawił na uboczu takie składowe obywatelskiej tożsamości, jak społecznikostwo i patriotyzm, bez których jednak trudno rozwijać pomysły na temat reprezentacyjnej władzy. Wszelako widział tu jedynie ofiary rozmaitych mrzonek, na przykład zorganizowanej solidarności albo demokracji pod sowieckim panowaniem. Porzućmy chimery, mówił, pierwszą potrzebą człowieka jest wolność, której przejawy w sferze gospodarczej złożą się na spontaniczny porządek, korzystny dla wspólnoty, bo przychylny dla każdego.

Cuda

Mirek rozpałał wyobraźnię propozycją wolnego gospodarowania bez naruszania realiów ustrojowych, co w warunkach schyłkowego PRL-u budziło nadzieję, że cuda są możliwe, a w każdym razie bardziej wiarygodne, niż miraż wolnego związku zawodowego. Czary mistycyzmu w jego ekonomicznej myśli dopełniało kategoryczne odwoływanie się do chrześcijańskich korzeni, zagadkowa namiętność późnego racjonalizmu Mirka, gdzie jednak wzbraniał się widzieć jedynie konsekwentną figurę taktyczną (z wywiadu w roku 1985: „Gdy ludzie będą wierzyli w Boga, nie będą wierzyli w socjalistyczną utopię”). Myślę, że religijne podłoże gospodarczej skrzętności wywiódł on z mo-

bilizacyjnej skuteczności doktryn protestanckich, których wyraźne echo dało się usłyszeć w jego tezach programowych z maja 1979 (*MKiS*, nr 4/1979): „[Liberałowie] nie sądzą, aby insytucje spełniały najważniejszą rolę w przenoszeniu kaganka wiary, przeciwnie, są skłonni zakładać, że jeśli Bóg istnieje, sam potrafi otworzyć oczy rym, których uzna za godnych obcowania z sobą”. Myśli takich Dzielski jednak nie rozwijał w obawie, by go nie zawiodły zbyt daleko. Zadawałał się więc niejasnymi pojęciami prawa naturalnego i suwerenności człowieka nad własną pracą, które w razie potrzeby pozwalały mu wykazać zbieżność społecznej myśli Kościoła katolickiego z własną doktryną ustrojową.

Opublikowanie w *Merkurym* w 1979 roku tekstu o historycznym kompromisie powiększyło jego skromne dotąd audytorium, wszelako nie do tego stopnia, by idea liberalnego kompromisu została podjęta przez którąkolwiek z liczących się stron. Wprost przeciwnie: w swojej masie opozycja ani na chwilę nie traciła z oczu swego zasadniczego celu, jakim była władza polityczna, a nomenklatura już od wczesnych lat osiemdziesiątych mnożyła zawłaszczania majątku narodowego przez przekształcanie przedsiębiorstw w spółki, nabywanie koncesji i przekazywanie zysków za granicę, bez żadnej rekompensaty dla reszty społeczeństwa.

W dziesięć lat później miejsce kompromisu społeczeństwa z władzą zajął – już bez udziału Mirka, lecz w dużej mierze z jego ideowej inspiracji – sprzeciw wobec państwa i bodziec zarabiania za wszelką cenę. Dawało to dużą odporność na wszelkie postulaty polityki gospodarczej i socjalnej postulując kolejną cudowność – że metoda szybkiego zysku w kraju zrujnowanym przez komunizm jest środkiem do trwałego i powszechnego powodzenia.

Zdarzające się nadal, choć już tylko okrągłorocznicowo i tylko w Galicji, przykrwanie wolnej myśli Dzielskiego do powikłań rynkowych XXI wieku jest niedorzeczne choćby z tego powodu, że – jak to bywa w zwyczaju dobrych proroków – użył on naszą wiedzę o nas samych; lecz i na całej linii pomylił się w przewidywaniach na najbliższą przyszłość.

Nie sprawdziła się więc ani teoria przemiany schyłkowego totalitaryzmu w autorytaryzm, ani wizja rozwoju sytuacji w ZSSR, ani wiara w nową erę chrześcijaństwa. Dodajmy jeszcze, że Mirek nie pozostawił po sobie ani roboczego programu, ani wpływowych instytucji, choć założone z jego inicjatywy krakowskie Towarzystwo Przemysłowe wegetowało pokątnie jeszcze

kilka lat. Odszedł zbyt wcześnie, by poprawić lot swej suwerennej myśli. Ta jednak zdążyła wykazać swą konieczność we własnym kontekście historycznym, dodając odwagi ludziom zagubionym pomiędzy rewizjonizmem ugrupowań lewicowych a wzniosłością narodowej prawicy.

To wcale nie była prosta sprawa, osobiście nigdy nie aspirowałem do wyższego niż ten celu.

Pewniki i wątpliwości

Na przełomie lat 70. i 80. chodziło tu o sprawy wielkiej wagi, gdzie schematyczne myślenie polityków utrudniało przygotowanie praktycznych programów. Na przykład, pomimo widocznej gołym okiem katastrofy gospodarczej, sugestia sprywatyzowania Huty im. Lenina uchodziła za prowokację, nawet nie tyle ideologiczną, co intelektualną. Zdobywano się na nią jak na salonowy żart, wyraz beznadziei, albo echo zagranicznych opinii. Ale jeszcze w roku 1982 „posiadanie” Huty „przez kogoś” nie mieściło się ludziom w głowach, nawet jeśli z przyjemnością opowiadano sobie po Krakowie zeznania Edka Nowaka, jednego z przywódców hutniczego strajku, który wykazywał wysokiemu sądowi, że Huta nie przynosi strat tylko wtedy, jak stoi.

Być może w tym momencie zaczęły fermentować słowa Dzielskiego, który od lat głosił nieuchronność sprzedaży Huty, proponując jeszcze poprzedzić prywatyzację rozwojem „wianuszka” drobnych firm na przyszłej masie upadłościowej.

Nierzadko brano go za nieszkodliwego maniaka. Ale uprawiał on tu jedną z tych prowokacji, które z czasem przedstawiają myślenie ludzi na nowe tory, i wówczas słyszymy dookoła – ja zawsze tak myślałem.

Już tylko za to można mu było wybaczyć perskie opowieści, w które zapewne sam głęboko wierzył, że rynek zaspakaja potrzeby, że wytwarzanie jest głównym źródłem bogactwa, że „kapitalizm nastawia ludzi nie na konsumeryzm, lecz na twórczość”, że „milioner, który zapisał majątek dla starców, którzy się niczego nie dorobili, najprawdopodobniej stał od większości z nich wyżej pod wieloma względami”, że „gdy ludzie będą wierzyli w Boga, nie będą wierzyli w socjalistyczną utopię”.

To były filary dobrego liberalnego samopoczucia, kamienie milowe ideologicznego wyzwolenia. Nie należały one do mojej historii, choć wydawałem pierwsze w PRL pismo konserwatyw-

no-liberalne, z którego Mirek powziął swój orli lot, krótkotrwały, lecz pamiętny. Nie zgadzaliśmy się w szczegółach, ale szczegółach niebagatelnych, które od razu ułożyły się w rozbieżne spojrzenia na mechanizmy realnego rynku. Czy zaspakaja on potrzeby, czy raczej wypłacalny popyt? Na jakiej planecie szukać rynku bez polityki i regulacji? Czy ustawodawca w porządku handlowym musi być bezsilny w obliczu dominacji i przypadku? A poza tym – w czym majątny a bezdietny kapitalista stoi wyżej od ubogiego starca, któremu zapisał majątek?

Mirek podejrzewał u mnie małą wiarę i duże złudzenia. Rynek sam się wyreguluje: „Państwo ma być [...] jedynie czymś w rodzaju policjanta pilnującego przestrzegania zasad przez konkurencyjne strony. Liberałowie nie mają nic przeciwko temu, aby silne firmy pochłaniały słabe, nie są przeciwnikami ani koncernów, ani małych zakładów przemysłowych, ani nikogo, kto ma dość sił i wynalazczości, aby utrzymać się na rynku. W delikatnym połączeniu gospodarczego darwinizmu z wolnościowym humanizmem widzą dźwignię ekonomicznego i społecznego postępu. Walka konkurencyjna ma nadać temu postępowi energii, a wolnościowy humanizm – regułę rycerskich, które zapobiec mają rozprzestrzenianiu się barbarzyńskiego kultu siły” (MKiS, nr 4/1979). Takież to świat, dobry świat. A detale? Na co komu detale? Kto chciałby wszystko wziąć pod uwagę, ten, osaczony wątpliwościami, nie zrobi kroku naprzód.

Ideologia wybranych

Mirek wiedział, że dobrą nowinę buduje się na pewnikach. Rozwinął skrzydła współpracując z *Merkurym*, i obaj mieliśmy dobre dwa lata wzajemnych inspiracji i zastosowań, ale wspólnota interesów nie trwała długo, bo z moimi wątpliwościami byłem dla niego równie niewygodny, jak on dla mnie ze swymi pewnikami. Nie zapisaliśmy zatem naszych przemyśleń w praktyczny program, co zresztą, jak sądzę, nie udałooby się nam w żadnych warunkach.

Kiedy zmarł, pamięć krakowskich przyjaciół bardzo szybko wyniosła go do grona świątków politycznego krajobrazu. Wzmocniło to pewien rodzaj nietykalności, na jaki cierpiały jego idee. Wyznawcy chętnie nadstawiali im ucha, ale mało kto, a później już nikt z nim nie polemizował: w kraju być może z obawy przed posądzeniem o wsteczność, za Oceanem z pełnej

zgodności poglądów, a w Paryżu z braku zainteresowania. Giedroyc od pierwszego spotkania w roku 1983 dał mi trybunę na swobodne rozważania o przemianach porządku handlowego, ale nie chciał słyszeć o Dzielskim.

Ten aksjomatyczny immunitet objął całą ideologię wolnego rynku w Polsce i rozwinął się w jej największą porażkę, jaką jest osamotnienie wyznawców, gorzko skarżących się na żywiołowe ataki populistów i zepchnięcie na margines życia politycznego. Neoliberalizm znalazł się u nas w sytuacji ideologii, którą był zastąpił: składają mu hołd w gazetach, lecz nie darzą zaufaniem w narodzie.

Rynek bowiem nie wykazuje żadnego szacunku dla neoliberalnej eschatologii, nazbyt często dowodząc realiów przeciwnych zasadzie równych szans i wolności gospodarowania. Nadal przy tym pozostaje najlepszą formułą gospodarczej skuteczności, nikt o zdrowych zmysłach temu nie zaprzeczy. Ale rynek nie może dobrze funkcjonować w politycznej pustce bez rzeczowej i płodnej w regulacje prawne debaty w sprawach społeczeństwa, środowiska i infrastruktury.

Traktowanie ludzi poważnie to dobry sposób na trwałe przyciągnięcie ich uwagi. Ludzie rozumieją, że miejsca pracy nie spadają z nieba, i, jak sędzę, łatwiej pogodziliby się z kosztami przemian, gdyby nie poczucie zniewagi wywołane przez arogancję neoliberalnego programu zbawienia, wyszydzenie myśli socjalnej, zasadniczą niezgodę na jakąkolwiek regulację, ignorowanie oczywistej suwerenności prawa silniejszego w porządku handlowym. Czasami mam wrażenie, że nieuleczalna pycha nowych liberałów pokrywa ich beznadziejnie zawężone sprzeczności. Nad tymi sprzecznościami Mirek unosił się ze sceptycznym uśmiechem mędrca, ciesząc się komfortem niedostępnym dla jego epigonów, którym przyszło szukać wolności nie w obszarze myśli, lecz przy realnym żłobie.

Kłopoty z naturą człowieka

Jedna z najbardziej niewygodnych dla mnie sprzeczności Mirka zawierała się w spojrzeniach na ludzką naturę, kluczową tajemnicę rynku, gdzie wszystko byłoby dobrze, gdyby człowiek był inny.

Prywatnie Mirek okazywał wyrozumiałość powyżej przeciętnej, nie dziwił się niczemu. Nigdy nie słyszałem od niego

słów moralnego potępienia, natomiast zdarzało się, że mnie zaskakiwał brakiem emocji. Pod koniec lat siedemdziesiątych odwiedził nas w Krakowie znany i ideowo sprawny liberał, później jedna z czołowych postaci III Rzeczypospolitej. Przyjechał z propozycją sojuszu i w przyjemnym towarzystwie. Na wstępie ukradł mi dziewięćset złotych. Po chwili oddał te pieniądze, ponieważ złożyłem mu propozycję nie do odrzucenia, lecz bynajmniej nie wygasilo to mojego podziwu: dlaczego nie poprosił o pomoc? W naszych kręgach takiej prośbie się nie odmawiało, zwłaszcza wobec przyjezdnych – nawet jeśli nie nocowali, jak człowiek, u ludzi, tylko w hotelu. Rozważając kwestię wyrozumiałości liberalizmu dla natury ludzkiej zapytałem Mirka o zdanie. Trudno, odparł, trzeba było pilnować. Zresztą oddał ci bez gadania, więc nie ma sprawy...

Nie dziwić się niczemu w konkretnych sytuacjach, w swych programach Mirek głosił przekonanie o „zasadniczo dobrej naturze człowieka”: „Liberałowie znają brzemień wolności, ale są zdania, że powinniśmy podjąć to wyzwanie, które rzucił nam los. Do przyjęcia tego wyzwania skłania liberałów optymistyczne przeświadczenie o zasadniczo dobrej naturze człowieka. Wbrew konserwatywnym obawom wierzą oni, że człowiek w pełni wolny ujawni zalety z nadwyżką rekompensujące i przewyżczające zło wynikające z niektórych jego instynktów”.

Tak pisał w czwartym numerze *Merkurego* w maju 1979 r. Pięć lat później w eseju „Duch nadchodzącego czasu” mówił już zupełnie co innego: „Są w psychice Polaków żyjących od lat w niewoli mateczniki mroczne i złe. Miałem już możliwość zetknięcia się z siłami, które w nich rosną i o których boję się szerzej wspominać. Są to siły nieujawnione, zwykle nieświadome siebie. Z pewnością wystąpią one na arenę dziejową, gdy nastaną burze”.

Poglądy Mirka na naturę człowieka miały swoje znaczenie w ocenie spójności jego systemu o silnych akcentach antropologicznych. Towarzyszący tym akcentom brak jasności w spojrzeniu na człowieka kontrastował z pewnością siebie w formułowaniu zasad samoregulacji rynku, silnie inspirowanych przez wiarę w dobre z natury rzeczy współzycie ludzi zajętych bogaceniem się. Otworzyła się nam tu przestrzeń uporczywego sporu, który wielokrotnie przetrzymał nas w jego pokoiku w latach 79-80. Mirek pracował wówczas na pokuszenie czerwonych zasadami rynku, oddając się ćwiczeniom giętkiego realizmu w dziedzinie taktyki dochodzenia do wolności.

Nie uczestniczyłem już w drugiej fazie jego duchowych przemian, tej z połowy lat osiemdziesiątych, okresu rosnącego mistycyzmu i chyba poczucia bezradności, pokrywanego potężniejącym wołaniem o duchowe przemienienie ludzi zastygłych w nienawistnym zwarciu. Jego słowa, wskazujące bogacenie się jako cel, a miłość bliźniego jako środek, brzmiały bezsilnie i bez przekonania, lecz padły na chętne sumienia bardzo młodych ludzi, gotowych do podboju rynku z pomocą zasad moralnych. Zaniedbując instytucje na rzecz indywidualnej siły moralnej, a także regulacje na rzecz wolnej gry interesów, Dzielski pozostawił swych młodych wyznawców bezbronnych w obliczu sprzecznego prawa i rządów przekupstwa, i dziś, dwie dekady później, na jego śladach spotkać można kapitanów gospodarki wznoszących sztandar moralności ponad własną niepojętą klęską.

Kłopoty z demokracją

Prawdziwą kością niezgody, która ostatecznie nas podzieliła, była kwestia wolności i demokracji. Nie dlatego, że nie był demokratą, bo to nie tak znowu rzadka przypadłość w gronie wartościowych ludzi, ale przez to, że czyniąc z kapitalizmu przedmiot uczucia i ślepej wiary przygotowywał emocjonalne zaplecze zacieklej walki kapitalizmu z demokracją. Wzywając do kochania kapitalizmu kładł tamę jego poznaniu. Głosował więc za kapitalizmem przeciwko demokracji, rzucając trwałe posiew chaosu pojęciowego. W III Rzeczypospolitej chaos ten wzmacnia wrogość kapitału i administracji państwowej średniego szczebla, dorzucając do różnicy interesów zaciętość i wzajemną pogardę.

Dla Mirka wolność była celem rozwoju stosunków społecznych, w odróżnieniu od demokracji, którą rysował jako całkiem niekonieczny sposób ułożenia tych stosunków, nieunikniony czasami, lecz zasadniczo niebezpieczny dla wolności. Dla mnie problem konfliktu pomiędzy wolnością i demokracją przypominał zagadnienie wyższości świąt Bożego Narodzenia nad świętami Wielkanocy. Od pierwszych doświadczeń związkowych z końca lat siedemdziesiątych na AGH mogłem się przekonać o tym, jak rodzące się załączki demokracji uszczęśliwiały ludzi. Patrząc na znieruchomiłe twarze peerelowskich prominentów przyblokowanych zbiorowymi decyzjami moich kolegów silnie odczuwałem demokrację jako wolność ubogich, czyli niemal nas wszystkich.

Nie widziałem zasadniczej sprzeczności między wolnością i

rządami większości. Dla Mirka natomiast rządy takie były równoznaczne z dyktaturą większości, w zasadzie swej nie do odróżnienia od jakiejkolwiek innej dyktatury. Następstwa tej różnicy zdań dały się odczuć w praktycznych zastosowaniach. Mirek głosił odzyskiwanie kawałków wolności przez zaproszenie czerwonych do wspólnych interesów. Dla mnie pozostawała ona do wzięcia w każdym ćwiczeniu demokracji, wbrew czerwonym. To były techniki zupełnie sobie obce, niemożliwe do pogodzenia na dłuższą metę, choć owocnie wspierające się w okresie politycznego dorastania, na moment przed Solidarnością.

Cienie przeszłości

Neoliberalizm w Polsce, jak na całym Zachodzie, skutecznie popchnął sprawy naprzód, ale, ignorując instytucje, nie był w stanie utworzyć większości i przejąć władzę. To ideologia bez wątpienia przydatna dla wyzwolenia umysłów z ociążałości realnego socjalizmu, która jednak nazbyt często odstręcza od myślenia skrajną wrażliwością na swą własną czystość. Tym samym przyczynia się do wyginiecia obyczajów polemiki programowej, w ogóle jakiejkolwiek dyskusji, zastępując ją zawziętością fanatyków: z nami, albo przeciwko prawdzie. Jesteśmy więc świadkami zamknięcia refleksji ustrojowej w kręgach ludzi przekonanych, piszących dla siebie, kontynuujących tradycję taktycznej myśli Dzielskiego i dzielących jej los: uwieść prostotą odpowiedzi na trafnie postawione pytania, bez względu na cenę takiej prostoty. Że jednak bez intelektualnego wdzięku Mirka i bez łaskawości przełomu dziejów, więc chociaż nie na powielaczku, a w wielkonakładowych gazetach, to zawsze z tym samym, z pozoru tylko opiniotwórczym efektem.

Tropy tej niefrasobliwości prowadzą do ostatnich lat PRL, lat gniewu i wolnego słowa, niewyraźnego druku i pewności siebie; takiej pewności nie daje ani wiedza, ani doświadczenie, rodzi ją fizyczna przyjemność przeciwstawiania się złu. Szczodrobliwa z natury, jej pierwszym zadaniem jest dodanie odwagi, zachęcenie do wystąpienia z szeregu. W tych warunkach obrasta ona we wszystkie wady i zalety wojennego oręża, czego niełatwo się pozbyć nawet w wolnym już kraju. Dziś nadal trwa w nim peerelowska wojna gospodarcza pomiędzy państwem i przedsiębiorczością, w której obie strony mają prawdę po swojej stronie, a piekło po drugiej. Ludzie zniechęceni słabościami demokracji,

wyczekujący męża opatrznociowego, czytają sensacyjne reportaże i widzą jak na dłoni, że fiskus i prokurator niszczą kapitał ze złej woli i dla premii, urzędnicy żyją z łapówek, a kapitalista z rabunku i złodziejstwa.

Robert KACZMAREK

Maciej IŁOWIECKI

«MISJA SPECJALNA»

W dziesiątym tomie swych „Dzienników politycznych” (1987-1990)¹ były premier PRL i ostatni sekretarz PZPR Mieczysław F. Rakowski przywołuje czasem (rzadko) opinię Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Podobnie czyni gen. Wojciech Jaruzelski w książce mającej usprawiedliwiać wprowadzenie stanu wojennego („Pod prąd. Refleksje rocznicowe”)².

Obaj prominenci PRL posługują się opiniami Nowaka, kiedy mniemają, iż jego autorytet wspiera ich myśli i czyny. Jednakże w obu książkach nie ma ani słowa o pewnej inicjatywie Nowaka-Jeziorańskiego, która – niezależnie od wyniku – miała z pewnością znaczenie w formowaniu idei „Okrągłego Stołu”. Tak się złożyło, iż odegrałem pewną rolę w tym zdarzeniu i chcę teraz o nim przypomnieć, zaczynając od okoliczności wstępnych i początku mojej znajomości z p. Janem.

W roku 1984 miałem jeszcze zakaz pracy w pismach ogólnych, pozwolono mi natomiast współpracować z mediami, zajmującymi się popularyzacją nauki (ale z zakazem zajmowania jakichkolwiek stanowisk kierowniczych).

Nie były to sankcje dotkliwe. Najgorsze wydawały się perspektywy. Stan wojenny zatrzymał rozwój kraju (i tak bardzo powolny), odebrał wielu ludziom nadzieję na zmianę absurdałnego systemu, a przede wszystkim wywołał traumatyczny szok psychiczny, do dziś trudny w moim pokoleniu do przezwyciężenia.

1. Wydawnictwo „Iskry”, Warszawa 2005.

2. Wydawnictwo „Comandor”, Warszawa 2005.

W tym czasie kilku przyjaciół przebywających w USA pomogło mi w uzyskaniu stypendium Fundacji Kościuszkowskiej. Prawie rok starałem się o wydanie paszportu (paszporty dziennikarzy pism RSW „Prasa” były przechowywane w specjalnym wydziale koncernu).

Jako wiceprzewodniczący rozwiązanego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich (które zresztą aktywnie działało w podziemiu) byłem i tak ciągle wzywany na rozmowy przez oficerów MSW, a razem z Dariuszem Fikusem (sekretarz SDP) mieliśmy z konieczności stały kontakt z komisarzem wojskowym SDP, który przedstawiał się jako „pułkownik kontrwywiadu”.

To odrębna historia, skądinąd bardzo ciekawa, teraz chodzi o to, że rozmawiano ze mną kilka razy także w sprawie paszportu. Obiecywano jego wydanie, jeśli zgodzę się napisać „sprawozdanie” z wyjazdu i podpiszę odpowiednie zobowiązania. Wspominam o tym dlatego, że – jak się dziś okazuje – sporo osób takie zobowiązania podpisywało, traktując to jako jedyną możliwość wyjazdu i opowiadając teraz, że „każdy podpisywał” i nic z tego nie wynikało złego. Tak się tłumaczą znane dziś publicznie osobistości i oczywiście jest to nieprawda. Nie każdy podpisywał i nie musiało to oznaczać uniemożliwienia wyjazdu, a wyniknąć „coś złego” (np. pisanie donosu) czasem mogło.

Ja w każdym razie niczego nie podpisałem, a paszport w końcu mi wydano. W tym czasie chętnie zresztą pozbywano się z kraju ludzi działających w opozycji i wręcz wypychano ich za granicę. (Wyjechało kilkaset tysięcy Polaków, najaktywniejszych, wielu nie wróciło. O tym wymuszonym exodusie nader rzadko się dziś mówi, choć stanowił kolejny, przemyślany etap niszczenia elit).

Reżym W. Jaruzelskiego chciał też zachować w miarę poprawne stosunki z Fundacją Kościuszkowską (z różnych względów, ale to też inna historia).

Tak czy inaczej w wyjątkowo ponurym grudniu 1984 r. (było to przecież wkrótce po zamordowaniu ks. Jerzego Popiełuszki) znalazłem się w Nowym Jorku. Miałem pewne zadania do spełnienia jako przedstawiciel SDP, spotykałem się z wieloma znaczącymi osobami – m.in. zostałem zaproszony do Waszyngtonu z listem polecającym od Bolesława Wierzbiańskiego³ do Jana Nowaka-Jeziorańskiego.

3. Redaktor naczelny *Nowego Dziennika*, wielce dla Polski zasłużony działacz starej emigracji. Zmarł w r. 2003.

Mieszkałem w gościnie u Piotra Mroczyka⁴ (był początek roku 1985), który zatelefonował do p. Jana, by nas umówić. Nowak-Jeziorański powiedział, że sam przyjedzie, i to zaraz.

Piotr musiał akurat wyjechać, tak więc sam podejmowałem Jana Nowaka, nader skromnie, bo tylko herbatą. Rozmowa trwała kilka godzin i miała dla mnie ogromne znaczenie. Nowak-Jeziorański chciał jak najwięcej dowiedzieć się o sytuacji w polskim dziennikarstwie, o działalności zdelegalizowanego SDP, o naszych problemach i planach na przyszłość. Poprosił, bym napisał odpowiednią analizę i bardzo się ucieszył, że już taką miałem (napisaną dla Wierzbiańskiego). Później jeszcze kilka razy pisałem również opracowania dla Jana Nowaka, ostatni raz już w wolnej Polsce – zgodził się wtedy z moją oceną, iż pierwszy polski rząd „solidarnościowy” zupełnie nie docenia roli mediów w demokracji i marnuje potencjał zlikwidowanego PZPR-owskiego koncernu medialnego RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Wspominam o tym, bo opinia Nowaka miała później znaczenie np. w moich rozmowach (byłem już prezesem SDP) z kolejnymi premierami „solidarnościowymi”.

Wtedy, w Waszyngtonie p. Jan interesował się też Mieczysławem Rakowskim. Jak wiadomo, będący wówczas wicepremierem, przyjaciel gen. Jaruzelskiego, był przez wiele lat moim szefem w *Polityce* i miałem wrażenie, iż dość zasadniczo różni się od innych decydentów i że go dobrze znam – dziś to wrażenie straciłem. Nowak-Jeziorański pytał mnie zresztą o różnych ludzi z opozycji i ze „sfer PRL-owskich”. Myślę, że wiedział o wielu bardzo dużo, tylko zbierał dodatkowe opinie i informacje.

Byłem nieco zdumiony, ale i zachwycony optymizmem mego rozmówcy, który przecież dobrze wiedział, co się w Polsce dzieje. Pan Jan, podobnie jak Wierzbiański, ani na chwilę nie stracił przekonania, że należy robić swoje, co kto może – wzmacniać opozycję i działać na rzecz wolnej Polski gdzie się da za granicą.

Nowak-Jeziorański miał konkretne plany działania – zdumiewał mnie przede wszystkim swą rzeczowością, unikaniem „myślenia życzeniowego” i niepospolitym dynamizmem. Miał też dar przekonywania. Przedstawiony mi plan działania miał polegać na spotkaniach z ludźmi życzliwymi Polsce i „Solidar-

4. Piotr Mroczyk wybrany w 1980 r. przewodniczącym „Solidarności” w Telewizji Polskiej, na emigracji organizował wsparcie dla podziemia w Polsce.

ności”, a zarazem usytuowanymi w USA w miejscach politycznie znaczących. Drugi nurt spotkań miał obejmować różne środowiska polonijne w USA i Kanadzie. W tym przypadku bezpośrednimi organizatorami byli Bolesław Wierzbiański i Radio Wolna Europa (Jacek Kalabiński).

Jan Nowak umówił mnie m.in. ze Zbigniewem Brzezińskim, z Lane Kirklandem (przewodniczącym AFL-CIO) i z kilkoma wysokimi urzędnikami Departamentu Stanu zajmującymi się Europą Wschodnią i Polską (później niektórych spotkałem w Polsce – miałem do nich ułatwiony już dostęp).

Mogłem tym wszystkim osobom przekazać sporo informacji i odpowiadać na ich pytania – kiedyś spróbuję przypomnieć te rozmowy. Teraz wspomnę tylko, że Zbigniew Brzeziński interesował się szczególnie podziałami politycznymi w krajowej opozycji i postacią Wojciecha Jaruzelskiego (powiedziałam pamiętam – że książka, która by przedstawiła prawdę o życiu i działaniach Jaruzelskiego byłaby nie tylko ważnym przyczynkiem do współczesnej historii Polski, ale także pozwoliłaby może zrozumieć psychikę inteligentnych ludzi, zafascynowanych Związkiem Sowieckim i tego typu ideologiami. Spytał, czy bym nie zajął się także napisaniem czegoś takiego).

Kirklanda przekonywałem (tym się właśnie interesował), jakie znaczenie ma materialna pomoc dla „Solidarności” i wzmacnianie tych struktur opozycyjnych, które mają jasną wizję demokratycznej Polski, nie wiążąc przyszłości z jakimś „usprawnianiem socjalizmu” w typie reformatorów PZPR-owskich.

Muszę wyraźnie podkreślić, że bez wsparcia p. Jana nie byłbym w stanie dotrzeć do takich osób, a i też oni nie mieliby zapewne zaufania do mnie. Było oczywiste, że wśród Polaków, przybyłych wówczas z kraju (nawet, a może i szczególnie wśród tych, którzy działali w opozycji) musieli znajdować się agenci SB lub osoby zwerbowane – zmuszone? – do współpracy ze służbami specjalnymi. Ostrzegał mnie przed nimi także Jan Nowak, pytał również o pewne osoby, które „dziwnie się zachowywały”, choć oczywiście mogło to wynikać z różnych powodów. Swoją drogą znamienne, że 20 lat potem nie znamy oficjalnie nazwisk agentów, wysyłanych wtedy za granicę (chodzi o tych spoza grona „zwykłych” pracowników wywiadu), choć po części możemy się domyślać.

Jan Nowak-Jeziorański powiedział mi o ówczesnych koncepcjach politycznych amerykańskich władz, o sporach na ten

temat, a także o grach politycznych toczonych w tamtejszych środowiskach władzy. Za wielkie zagrożenie uznawał nurt izolacjonizmu i zżymał się na poglądy niektórych lewicujących intelektualistów. Był jednak dobrej myśli – wiedział z całą pewnością, że wartości, którym służył, muszą w końcu zwyciężyć.

Wróciłem do Polski (w końcu września 1985 r.) z dużo lepszym rozeznanieniem politycznym, z bardzo cennymi kontaktami i ze sporą ilością... pieniędzy, które potem przekazywałem wskazanym osobom. To znowu osobna historia, ale teraz tylko wspomnę, że różne kwoty pochodziły od Bolesława Wierzbiańskiego (od niego prywatnie, bądź od funduszu, który gromadzono w redakcji *Nowego Dziennika* na rzecz pomocy polskim dziennikarzom prześladowanym w kraju), od Fundacji, założonej przez Piotra Mroczyka i wreszcie z pieniędzy zebranych przeze mnie w czasie odczytów i spotkań. To, co zarobiłem, czy zebrałem w całości przekazałem Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich. Resztę oddawałem osobom wskazanym przez ofiarodawców. Nb. przekazywanie pieniędzy odbywało się czasem w szczególnych okolicznościach. Nie otrzymywałem potwierdzeń odbioru, wtedy ufało się ludziom podziemia i było to jednak naiwne – dziś żałuję, że przynajmniej od dwóch osób nie wziąłem pokwitowania, bo obecnie poznałem ich prawdziwe oblicze.

W 1987 r. otrzymałem kolejne stypendium Fundacji Kościuszkowskiej (dzięki staraniom m.in. B. Wierzbiańskiego i poparciu J. Nowaka). Tym razem otrzymałem paszport bez nacisków, bym złożył „raport” po powrocie).

26 listopada 1987 r. wylądowałem znowu w Nowym Jorku. Od razu skontaktowałem się z Janem Nowakiem i historia się powtórzyła – polecał mnie różnym osobistościom, zacząłem regularnie współpracować z Wolną Europą i rozpocząłem cykl spotkań z Polonią Amerykańską. Dorabiałem pisując regularnie w *Nowym Dzienniku* i w innych pismach polskich w USA. Po raz pierwszy też wtedy zacząłem się spierać z p. Janem o pewne strategię działań medialnych. Były to spory przyjazne i nie w sprawach zasadniczych. Na przykład uważałem, iż niepotrzebnie Wolna Europa rozluźnia formy programów, zwiększa liczbę audycji rozrywkowych, takich dla młodzieży, typowo amerykańskich. Wydawało mi się to swoistym świętokradztwem, jakby zapomnianiem o rzeczywiście trudnej walce, którą półpodziemne i całkiem podziemne struktury opozycyjne toczyły wówczas w kraju. Wydawało mi się, że „lekki” styl wielu audycji nie pasuje

do tonu naszych wystąpień w kościołach i w nielegalnej prasie. Nowak-Jeziorański przekonywał mnie, że idą nowe czasy i musimy docierać do szerszych kręgów młodych ludzi – i miał rację. Przekonywał mnie też, że należy większą wagę przykładać do kompromisów, że częścią strategii powinno być zjednywanie ludzi, których lewicowe poglądy nie wynikają z oportunizmu itd.

Później, już w wolnej Polsce, przyznał kiedyś w prywatnej rozmowie, że nie doceniał sprytu i zakłamania tzw. nomenklatury i że kompromisy z ludźmi PZPR (czyli pseudolewicy) zawsze powinna cechować ostrożność i dokładne ustalenie warunków.

Po raz pierwszy też w tym czasie zwrócił uwagę na moją działalność ówczesny rzecznik rządu Jerzy Urban, mój dawny kolega z *Polityki*, niezwykle zasłużony w propagandzie na rzecz stanu wojennego i ekipy Jaruzelskiego. Występując w USA publicznie, powiedziałem kiedyś, że konfrontacyjna polityka Jaruzelskiego, nieuznawanie żądań strajkujących i idiotyzmy gospodarcze mogą doprowadzić do rewolucji, w której znowu poleje się krew. J. Urban ogłosił w Polsce, że Maciej Hłowiecki nawołuje do krwawej rozprawy z legalną władzą, do powstania zbrojnego (*sic!*) w kraju i że należy ścigać mnie przez prokuraturę⁵. Kpił, że jako „namiestnik CIA” szykuję się do objęcia rządów. Nawiasem mówiąc Urban wiedział już wtedy (ciekawe skąd?), że poświęcony jego propagandzie i zachowaniom politycznym artykuł w *Kulturze* pt. „Karli realizm” (Krzysztof Kruk, nr 7/454-8/455 z 1985 r.) był napisany przeze mnie⁶.

W czerwcu 1988 r. prezydent Ronald Reagan wybierał się z wizytą do Moskwy, na spotkanie z Michaiłem Gorbaczowem. Jan Nowak-Jeziorański zwrócił się do mnie, bym w związku z tym podjął się pewnej poufnej misji uzgodnionej z Departamentem Stanu i doradcami Reagana, ale nigdy dotąd nie ujawnionej oficjalnie. Chodziło o to, bym wykorzystując swą dawną, bliską znajomość z Mieczysławem F. Rakowskim przekazał mu nieformalną propozycję Amerykanów: prezydent Reagan po wizycie w Moskwie może pojawić się w Polsce i rozmawiać z gen. Jaruzelskim (i z Rakowskim). Pod warunkiem wszakże, że oni obaj

5. Moją odpowiedź można znaleźć w *Nowym Dzienniku* z 23 II 1988, „Urban kontra Hłowiecki. Struktura oszczerstwa”.

6. Powiedział mi o tym później nieżyjący już Ludwik Krasucki (wówczas zastępca redaktora naczelnego *Nowych Drog*, organu KC PZPR), śmiejąc się, że Urban zbiera wszystkie wypowiedzi o sobie, a SB rozszyfrowuje mu pseudonimy. Czyli wiedzieli...

spotkają się także z Lechem Wałęsą na rozmowy mające na celu porozumienie w sprawie NSZZ „Solidarność” jako reprezentacji społeczeństwa (szczegóły ewentualnego porozumienia nie były mi znane oczywiście, ale nie ma to w tym przypadku znaczenia). Spotkaniu Wałęsy z Jaruzelskim i Rakowskim miałyby patronować prezydent Reagan i można dziś przypuszczać, że byłoby to spotkanie historyczne. Oczywiście Reagan chciał się też oddzielnie spotkać z Wałęsą i jego doradcami.

Trzeba przypomnieć, że w 1988 sytuacja w kraju stawała się coraz bardziej napięta, już było widać, że rosnącej fali strajków i manifestacji nie da się załatać siłą (kolejny stan wojenny byłby niemożliwy...), rząd Zbigniewa Messnera nie dawał sobie z niczym rady, rosło niezadowolenie społeczne, ale także rosło niezadowolenie w samej PZPR, której coraz dalej było do dawnej wymuszonej jedności.

Sam Jaruzelski zdawał sobie z tego sprawę, ale nie umiał czy nie chciał zmienić swej polityki. Marzył o tym, by prezydent Reagan choć po części uznał racje ekipy stanu wojennego, by wycofano różne sankcje gospodarcze wobec nieuchronnej ostatecznej katastrofy gospodarczej. Na „bratnią pomoc” ZSSR nie można było już liczyć. Nie wiem, czy Jaruzelski zdawał sobie sprawę, że nawet w wojsku nastroje się zmieniają, a zawsze wierni pretorianie wśród dowódców zaczynają się kłócić, czy należy ostro „wziąć naród za mordę”, czy przeciwnie, ratując skórę poluzować i stworzyć pozory reform i kompromisu z opozycją. Píše o tym bez osłonek Rakowski we wspomnianych już tu „Dziennikach”.

M. F. Rakowski na początku roku 1988 roku osiągnął wprawdzie jedno z najwyższych stanowisk partyjnych (został członkiem Biura Politycznego), ale był też odsunięty na boczny tor – jak to określa – działalności wykonawczej. Z wyraźną pretensją wspomina, że W. Jaruzelski odwołał go w niezbyt miły sposób z funkcji wicepremiera w 1985 r. Rakowski był też wicemarszałkiem sejmu, co ze względu na jego dawniejszą współpracę z Jaruzelskim a przede wszystkim ze względu na jego pozycję w kraju i kontakty zagraniczne zupełnie nie odpowiadało jego rzeczywistej pozycji w kraju. Można było przewidywać, że Rakowski wróci do władzy i że będzie mógł jeszcze zapisać się w historii PRL⁷.

7. 19 XI 1988 r. rząd Z. Messnera podał się do dymisji, 27 IX misję tworzenia nowego rządu otrzymał M. F. Rakowski, który wedle różnych ocen był zwolennikiem reform i porozumienia z opozycją.

W każdym razie propozycję przekazaną przez Nowaka najrozsądniej było skierować właśnie do Rakowskiego, który – jak się wydawało – powinien ją poprzeć i przekonać do niej Jaruzelskiego. Zwracam uwagę, że spotkanie, proponowane przez Reagana było pierwszą, najwcześniejszą wersją „Okrągłego Stołu”!

Nie wiem oczywiście, dlaczego takiej propozycji nie chciano złożyć oficjalnie i formalnie. Najpewniej chodziło o jakiś wstępny sondaż, by poznać reakcję rządzących. Nie wiem, czy Jan Nowak-Jeziorański informował o tym ówczesne koła kierownicze opozycji i samego Wałęsę. Ja sam miałem wątpliwości, czy „dopuszczą” mnie do Rakowskiego i czy w ogóle potraktuje on moje informacje poważnie. Pan Jan powiedział, że powinienem zabrać ze sobą pewien dokument: kopię memorandum, zawierającego opisywaną koncepcję, a opracowanego przez doradców National Security Council (wskazywałoby to rzeczywiście na próbę bardzo wstępnego sondażu). Taki dokument uwiarygodniłby moje słowa, z drugiej strony mógł mi zostać odebrany przy rewizji po przylocie – rewizja była prawdopodobna, raz już mnie to spotkało, a publiczne groźby Urbana zwiększały takie prawdopodobieństwo.

Powiedziałem to Nowakowi, on ze śmiechem odparł, że przecież SB przekazałoby taki dokument najwyższym władzom, a o to właśnie chodziło. Wiedziałem jednak, że M. F. Rakowski toczy własne spory z MSW i ma obsesję (może nie całkiem nieuzasadnioną!) wobec prowokacji SB.

Tak czy inaczej memorandum nie zabrałem (odradzali mi to przyjaciele, uważając, iż powinna to być druga faza całej operacji) – i dziś żałuję. Rewizji mi nie zrobiono, a kopię tak ważnego dokumentu mogłem sobie zachować, by dziś mieć mурowany „dowód prawdy”. Nie ma zapewne możliwości wydobyć takiego dokumentu z archiwów Narodowej Rady Bezpieczeństwa czy Departamentu Stanu. Być może kopia memorandum znajduje się w archiwach Jana Nowaka, jeszcze nieuporządkowanych, a powierzonych Ossolineum we Wrocławiu.

A propos przyjaciół i zewnętrznych śladów inicjatywy Nowaka: opowiedziałem o tej historii Markowi Rudzkiemu⁸, który

8. Marek Rudzki – na emigracji od 1947 r., znał niemal wszystkie znaczące postacie polskiej emigracji w USA, wśród której aktywnie działał, autor wielu barwnych wspomnień i ważnych przyczynków historycznych, m.in. w *Zeszytach Historycznych*.

od kilkudziesięciu lat prowadzi codzienne zapiski, notując sprawy ważne i mniej ważne. Pod datą 22 marca 1988 r. Rudzki zapisał w swym dzienniku (cytuję dosłownie): „Maciej przychodzi do mnie. Spotkanie przy fontannie – i do Skydive. [Fontanna na placu pod wieżami World Trade Center, bar Skydive mieścił się na 44 piętrze północnej wieży WTC, w tym gmachu Marek Rudzki miał swoje biuro – MI] (...). Rozmowy ciekawe o jego forthcoming [zbliżającej się] rozmowie z Rakowskim co do planów via Nowak na wizytę Reagana w Warszawie”.

26 marca 1988 wróciłem do Warszawy i od razu rozpocząłem starania, by spotkać się z Rakowskim. Nie zapisałem daty spotkania i nie pamiętam jej dokładnie – w każdym razie MFR zaprosił mnie do swego marszałkowskiego gabinetu w Sejmie w końcu marca lub na początku kwietnia. Gabinet znajdował się – chyba? – w budynku za głównym gmachem Sejmu, tam, gdzie dziś mieści się Senat. Pamiętam, że Rakowski przyjął mnie serdecznie, ale kiedy wspomniałem o swej misji, wyprowadził na korytarz („Wszędzie są podsłuchy, u mnie też” – powiedział...). Opowiedziałem mu o propozycji Nowaka, o jej „zapleczu” i przekonywałem do podjęcia takiej próby. Rakowski nie wydawał się zdziwiony, natomiast odniosłem wrażenie, że sprzyja takiemu rozwojowi wydarzeń (choć od razu stwierdził, że „to nie takie proste”). Pamiętam jak dziś, że na końcu rozmowy powiedział: „Jutro będę się widział z Wojtkiem i porozmawiamy o tym” (zapamiętałem owo „z Wojtkiem” – bo nigdy dotąd nie nazywał przy mnie Jaruzelskiego po imieniu).

W czasie tej samej rozmowy przekazałem Rakowskiemu informacje, które dotarły do mnie od osób, obserwujących rynki finansowe USA, mówiące o tym, że coś dziwnego dzieje się z wykupywaniem polskiego długu zagranicznego przez polskich przedstawicieli FOZZ (Fundusz Obsługi Zadłużenia Zagranicznego). Nie rozumiałem, o co tu chodzi, ale wydawało mi się, że powinien znać opinie poważnych obserwatorów. Wicemarszałek odpowiedział krótko „wiem!” i ... skrzywił się wyraźnie. Jak wiemy, proces przeciw przedstawicielom FOZZ skończył się w tym roku wyrokami skazującymi, co nie oznacza jeszcze, iż wyroki zostaną wykonane. Na pewno zaś nie poniesie konsekwencji prawnych nikt z właściwych twórców FOZZ, ani nikt z tych, którzy Funduszem sterowali i przez lata likwidowali wszelkie próby odsłonięcia działań FOZZ. Mam dziś wrażenie, iż Rakowski wiedział, kto naprawdę steruje FOZZ-em i kto na

tym zarabia, choć w dziennikach o tym nie wspomina. (Może obawia się czegoś? Z pewnością sam nie brał w tym udziału, ale macki służb specjalnych PRL sięgają daleko, także w czasie).

Ponieważ po powrocie z USA zastałem w domu wezwanie do prokuratury i domyślałem się, że to sprawa Urbana, powiedziałem także i o tym Rakowskiemu. Wzruszył ramionami i powiedział krótko: „wrzuć to do kosza”. Uścisnęliśmy się na pożegnanie – i była to chyba ostatnia tak serdeczna rozmowa. I ostatni raz, kiedy sądziłem, że Mieczysław F. Rakowski odetnie się prędzej czy później od PZPR i formacji, co do której – jak można wnosić zwłaszcza z jego wcześniejszych dzienników – nie miał złudzeń.

Główna sprawa – wstępna, nieformalna propozycja „Okrągłego Stołu” była w każdym razie znana gen. Jaruzelskiemu i premierowi Rakowskiemu wczesną wiosną 1988 r.

Nie dowiedziałem się nigdy, czy i co Rakowski na temat tej propozycji powiedział „Wojtkowi” (choć przypuszczam, że jednak z nim o tym rozmawiał). Nie dowiedziałem się, czy odmowna odpowiedź została przekazana (i komu) – ale wiemy wszyscy, że nic z tej inicjatywy nie wyszło. Moglibyśmy tylko domniemywać, czym by się to skończyło, gdyby wyszło – czy byłaby to lepsza, czy gorsza wersja późniejszej historii „Okrągłego Stołu”?

Nie wiem, czy zachowała się jakaś dokumentacja, główny autor koncepcji nie żyje (nie żyje też człowiek, który był o tym przez Nowaka poinformowany – Bolesław Wierzbiański – nie wiem, kto jeszcze ze znanych postaci o tym wiedział). Nie sadzę też, by uczestnicy tego wydarzenia „z drugiej strony”, tj. Mieczysław Rakowski i Wojciech Jaruzelski chcieli się tym chwalić. W końcu idea „Okrągłego Stołu” jest przedstawiana jako ich wielkie osiągnięcie polityczne i moralne, ich „wynalazek”, niecodzienny rzeczywiste i zupełnie dla komunistów nietypowy.

Idea ta wciąż przewija się w dziennikach Rakowskiego i w publicystyce Jaruzelskiego w takim właśnie kontekście (wielkie zasługi przypisują oni – i pewne odłamy opozycji – także oczywiście Kiszczałowi). Jakże wobec tego mieliby wspomnieć, że to wszystko mogłoby się odbyć wcześniej i z cudzej inicjatywy?

A może też mój przekaz i zawarte w nim informacje wydały się Rakowskiemu po prostu niewiarygodne, nie uwierzył w to w ogóle i tylko mnie zbył? Może uważał to za jakąś

prowokację służb specjalnych, od której – i od których – trzeba być z daleka? Nie wiem, mogę tylko mieć nadzieję, że wypłynie kiedyś jakiś dokument potwierdzający. Na razie jestem zdany na własną pamięć i świadectwo mego wspomnianego już przyjaciela Marka Rudzkiego⁹.

Jest to zbyt ważna, ciekawa i znamienna sprawa, by zostawić ją bez żadnego dokumentalnego, źródłowego potwierdzenia. Ale też jest właśnie zbyt ciekawa, by pozostawić ją w ukryciu – w końcu bowiem nie pozostanie już nikt, kto mógłby o niej opowiedzieć.

Warszawa, lipiec 2005

Maciej IŁOWIECKI

9. Wiedział także o tym Adam Rudzki, ojciec Marka.

LISTY DO REDAKCJI

Formentera, 23 sierpnia 2005

Szanowna Redakcjo,

Podobno bigos odgrzewany staje się coraz lepszy. Nie jestem tego pewien, jeżeli chodzi o temat „Jan Nowak-Jeziorański i Radio Wolna Europa”. Ponieważ pracowałem w Rozgłośni Polskiej RWE od marca 1952 do kwietnia 1982 (30 lat), w tym prawie 25 lat z Nowakiem jako przełożonym, mam zamiar ten bigos nieco ostudzić – a że bigos to jest, nie ulega wątpliwości – nie polemiką, lecz sprostowaniami i uzupełnieniami. Elementy traktuję tematycznie, nie chronologicznie. Chronologia jest moją (jedną z wielu) słabą stroną.

Marek Rudzki słusznie wytknął mi (ZH 152, s. 119, p. 3), że podporządkowanie sekcji nowojorskiej dyrekcji monachijskiej nastąpiło dopiero 3 lata później: przepraszam, czas mijał mi wtedy bardzo szybko. „Niepodległość i Demokracja” (NiD) określała się nie jako partia polityczna, lecz jako „ruch”; konia z rządem temu, kto wskaże różnicę. Za moich czasów (1952) audycje nie zaczynały się, lecz kończyły słowami „Mówi Radio Wolna Europa – Głos Wolnej Polski”. W niektórych zapowiedziach promocyjnych pojawiała się też nazwa „Radiostacja Trzeciego Maja”. Ewa Mieroszevska używała na antenie pseudonimu „Ewa Lipowiecka”. Karol Wagner-Pieńkowski po dyrekturze w Nowym Jorku, został przeniesiony do Monachium w charakterze asystenta dyrektora Rozgłośni Polskiej i na tym stanowisku doczekał się radiowej emerytury. Bardzo wysoko ceniłem jego wieloletnie doświadczenie i życzliwość, jaką obdarzał mnie i moją pracę. Oczywiście oburzające były „nikczemne ataki [...] nieodpowiedzialnych kół polonijnych w Ameryce”, choć Nowak musiał dobrze wiedzieć, że Kongres Polonii Amerykańskiej był tradycyjnie antysemicki. Bliżej niesprecyzowane zastrzeżenia p. Rudzkiego odnośnie „historycznej ścisłości pewnych wypowiedzi” Nowaka na pewno są uzasadnione.

Czesław Miłosz (ZH 152, s. 132) słusznie zauważył, że proponowanie mu publicystyki politycznej (stała rubryka „List do Komunisty”) na antenach RWE było co najmniej grubym nieporozumieniem. „List do Komunisty” pisał i wygłaszał z początku Zdzisław Broncel, nie czuł się jednak w atmosferze RWE zbyt dobrze i dość szybko wrócił do BBC w Londynie. „List” kontynuował Gustaw Herling-Grudziński.

Wreszcie list Macieja Morawskiego (ZH 152, s. 233–236): mnóstwo niezasłużonych komplementów pod moim adresem. Ale tu

muszę usilnie podkreślić, że moimi mentorami w nauce rzemiosła radiowego byli Wacław Radulski, Zdzisław Marynowski, Wiktor Budzyński, Wojciech Trojanowski i Karol Wagner-Pieńkowski. Każdy ocenia Jana Nowaka-Jeziorańskiego trochę inaczej, takie jest prawo każdego, ja obstać przy mojej ocenie i to jest moje prawo. Jestem daleki od lekceważenia roli „ataków PRL-owskich i fałszywek agentur” (s. 235), przeciwnie, wydaje mi się, że wzmacniały prestiż Nowaka, choć jego własne reakcje może nie zawsze były właściwe. Maciej Morawski porusza sprawy Józefa Ptaczka i Wiktora Trościanki: przyznaje, że ich nie zna, ale później jakby dawał wiarę historykom (i Nowakowi).

I tu moja usilna prośba do historyków i badaczy: materiały IPN, oparte na ustaleniach bezpieki, traktujcie państwo *cum grano salis*. Wasza interpretacja kształtuje opinie. Mam nadzieję, że nie zachwieje estymą Radia Wolna Europa i jego pracowników.

Jacek K. MACHNIEWICZ

Halinów, 1 września 2005

Szanowna Redakcjo,

Zeszyty Historyczne ostatnio poświęcają mi tyle miejsca, że zaczynam się czuć jak postać historyczna, choć doprawdy nigdy nie miałem takich ambicji. Muszę bowiem znów odnieść się do wypowiedzi Pawła Ceranki i prof. Andrzeja Friszke w numerze 152 *Zeszytów*, prostując pewne nieścisłości, ale przede wszystkim wskazując na podstawowy błąd metodologiczny obu autorów. Obaj bowiem, podobnie jak wielu historyków związanych z Instytutem Pamięci Narodowej, traktują kwity wyprodukowane w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego (a następnie KBP, MSW i UOP) jak ewangelie, albo źródła prawdy, całej prawdy i tylko prawdy.

Tymczasem jest dobrze wiadomo krytycznym historykom, że w tajnych służbach PRL istniały całe komórki, specjalizujące się w produkowaniu fałszywek. Kwity takie miały na celu wprowadzanie zamętu w szeregach opozycji i dyskredytowanie jej działaczy. Dwa czy trzy lata temu tygodnik *Nie* w paru artykułach źródłowo omówił działalność jednej z takich komórek, zwanej „Bandą Sześciu”.

Falsze zawierają także dokumenty produkowane przez SB na własny użytek. Szczegółowo omawia to w tym samym numerze *Zeszytów* Mirosław Chojecki, który zapoznawszy się ze swymi teczkami w IPN stwierdził, że zawierają one mieszaninę faktów i danych zupełnie fantazyjnych, lecz traktowanych przez wyższe szczeble MSW z całą powagą. Z tych właśnie powodów kwity SB, bez względu na szczebel ich wyprodukowania, należy traktować z najwyższym krytycyzmem.

Odnosi się to także do meldunku, podpisanego „Tkanina”, wie-

lokrotnie cytowanego przez obu autorów. Zawiera on na samym początku stwierdzenie rzekomej autorki, że Klub Krzywego Koła – początkowo w formie zebrania towarzyskich – został założony przeze mnie i przez nią, w naszym mieszkaniu (przy ul. Krzywe Koło – stąd nazwa). Tak więc dekonspiruje natychmiast autorkę dokumentu z imienia i nazwiska. Żaden agent o poziomie umysłowym powyżej debilizmu nie podaje w tym samym meldunku swych prawdziwych danych osobowych oraz pseudonimu. Ewa Garztecka z pewnością debilką nie była, była cenioną publicystką *Trybuny Ludu* (nie *Sztandaru Młodych*, to ja przejściowo pracowałem w *Sztandarze*), znanym krytykiem plastycznym.

Równie nonsensowne jest twierdzenie owego kwitu, jakobym powiedział Ewie, iż uzyskałem zgodę aparatu bezpieczeństwa na naszą działalność. Od pierwszego zetknięcia się ze Stefanem Królem, a więc na jednym z pierwszych spotkań w naszym mieszkaniu, doszliśmy do wniosków, które znalazły się następnie w naszym memoriale do Jakuba Bermana i Stefana Morawskiego. Brzmiały one: w PRL nie ma żadnych form pracy politycznej z inteligencją, choć istnieją one np. w NRD w formie Kulturbundu. Proponujemy więc formę klubów inteligencji, z Klubem Krzywego Koła jako polem eksperymentu. Tak więc inicjatywa klubowa była inicjatywą partyjną, a nie bezpieczniacką, co obaj autorzy podkreślają.

Stefan Król, jako starszy instruktor KC PZPR, natychmiast zaczął „nagrywać” dla nas spotkanie z Bermanem i Morawskim. Chyba ktoś, kto ubiega się o spotkanie z baronem Rotszyldem nie pyta o pozwolenie portiera w biurze?

Już te dwa fragmenty dokumentu „Tkanina” wystarczająco dowodzą, że jest on fałszywką.

Oczywiście różne niższe szczeble bezpieki lokowały w KKK swoich TW; musiały przecież wykazywać się aktywnością. Z punktu widzenia operacyjnego było to bezplodne. Jednym z warunków, jakie postawił nam Jakub Berman, było dokooptowanie do zarządu KKK Henryki Broniatowskiej, starszego instruktora KC PZPR. Była ona żoną płk. Mieczysława Broniatowskiego, dyrektora departamentu w MBP. Tak więc ewentualny nadzór nad działalnością Klubu odbywał się na najwyższych szczeblach. „Rysia” – tak ją nazywaliśmy – była w Klubie bardzo lubiana i popularna; skutecznie chroniła nas przed ingerencjami aparatczyków partyjnych niskich szczebli.

Prof. Friszke uporczywie powtarza, jakobym w Rzymie został „zdekonspirowany”. Raz jeszcze ze swej strony powtórzyć muszę, że nie może być mowy o dekonspiracji chodzącego w mundurze członka Polskiej Misji Wojskowej, a więc zgodnie z pragmatyką wojskową kadrowego pracownika II Zarządu SG (Wywiadu Wojskowego). Misja akredytowana była nie przy rządzie włoskim, lecz przy Naczelnym Dowództwie Alianckim (AFHQ) w Rzymie. Gdy po rozwiązaniu Misji powróciłem do Rzymu w stopniu wicekonsula ds.

repatriacji, ta akredytacja została co do mnie utrzymana *ad personam* i w tym charakterze na bieżąco kontaktowałem się z Szefem Oddziału „G2” (wywiadu) w AFHQ, również towarzysko, do końca mego pobytu we Włoszech.

Wielu innych drobnych nieścisłości obu autorów prostować nie będę, zajęłoby to zbyt wiele miejsca. Przykładowo: w Sekcji Teatralnej KKK nie pracował Andrzej Dobosz, który był felietonistą *Nowej Kultury*, a prócz tego zajmował się sprzedawaniem kwiatów na Rynku Starego Miasta, a także małżeństwo Byrskich. Twierdzenie takie (Pawła Ceranki) jest typowym przykładem fascynacji materiałami pisanymi, czyli „kwitami”, bez ich weryfikowania u bezpośrednio zainteresowanych: Olgi Lipińskiej, Dolly Korewa czy Augusta Kowalczyka. Dlatego raz jeszcze pragnę namówić obu autorów do zebrania relacji u jeszcze żyjących czołowych członków KKK, przede wszystkim Stefana Króla.

Łączę wyrazy poważania

Juliusz WILCZUR-GARZTECKI
pplk rez.



Londyn, wrzesień 2005

Szanowna Redakcjo,

Na marginesie tekstu p. Jacka K. Machniewicza (*Zeszyty Historyczne* nr 151) odnoszącego się m.in. do artykułu p. Jeziorańskiego ubliżającego pamięci Józefa Ptaszka i oskarżającego go o współpracę z UB (*Dziennik Polski*, Londyn 23 V 2002) warto zauważyć, że na tzw. liście Wildsteina nie ma teczki Józef Ptaszek, a nawet nie ma „Józef Ptaszek”.

Należy dodać, że postanowieniem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 5 czerwca 1995 r. „za wybitne zasługi w działalności na rzecz niepodległości i suwerenności Polski” Józef Ptaszek został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski (*Dziennik Ustaw i Monitor Polski* – M.P.95.5.6.615)!

Najwyższy czas, żeby krzywda wyrządzona Józefowi Ptaszkowi przez niejasne, szkodliwe i zawistne posądzania p. Jeziorańskiego została naprawiona!

Z poważaniem,

Jerzy S. BRZEZIŃSKI

PS Kopia – Redakcja londyńskiego *Dziennika Polskiego*.

SPIS TREŚCI

Katarzyna Herbert: <i>Wprowadzenie</i>	3
Małgorzata Ptasińska-Wójcik, Grzegorz Majchrzak: <i>Kryptonim «Bem». Sprawa operacyjnego rozpracowania Zbigniewa Herberta w latach 1967-1970</i>	5
Krzysztof Tarka: <i>Germanofil, kapitulant i oszczerca? Stanisław Mackiewicz przed Sądem Honorowym Rady Narodowej RP</i>	61
Dariusz Jarosz, Maria Pasztor: <i>Wizyta Edwarda Gierka we Francji w październiku 1972 roku</i>	79

ARCHIWUM «KULTURY»

Tadeusz P. Rutkowski: <i>Sprawa Antoniego Piwowarczyka – Władysława Wolskiego</i>	131
---	-----

DOKUMENTY

<i>Notatka z przebiegu rozmowy I sekretarza KC tow. Władysława Gomułki z Prezydium Zarządu Głównego Związku Literatów Polskich 4 V 1964 roku</i>	147
--	-----

KSIĄŻKI

Emilian Wiszka: <i>O Ukraińcach pod Wawelem</i>	160
Piotr Daszkiewicz: <i>Z Syberii do Indii. Wyprawa francuskiego podróżnika śladami Sławomira Rawicza</i>	164

OKRUCHY HISTORII

Janina Smogorzewska: <i>Nieznany utwór Artura Szyka</i>	169
---	-----

WSPOMNIENIA

Marek Rudzki: <i>Winiетки z września 1939 roku i pierwszych miesięcy niemieckiej okupacji</i>	174
Jerzy R. Krzyżanowski: <i>Alfred Paczkowski «Wania»</i>	187
Zdzisław Najder: <i>RWE 1982-1987. Zapiski dyrektora</i>	200
Robert Kaczmarek: <i>Ten cień przeszłości</i>	226
Maciej Iłowiecki: <i>«Misja specjalna»</i>	240

LISTY DO REDAKCJI

Jacek M. Machniewicz	251
Juliusz Wilczur-Garztecki	252
Jerzy S. Brzeziński	254

ZESZYTY HISTORYCZNE

ASSOCIATION INSTITUT LITTÉRAIRE KULTURA
Adres Redakcji: 91 avenue de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 Maisons-Laffitte – Telefon 01-39-62-19-04
Fax: 01-39-62-57-52
e-mail: kultura@club-internet.fr

PRZEDSTAWICIELSTWA	Egzemplarz pojedynczy	Cena prenumeraty rocznej
Ceny na rok 2005		
AUSTRIA: Księgarnia Polska, 1070 Wien, Burggasse 22, tel.: (1) 526-31-14	€ 22,00	€ 80,00
FRANCJA: do nabycia w redakcji i w księgarniach polskich w Paryżu	€ 22,00	€ 80,00
KANADA: Krystyna Krakowska, 770 rue Picard, Brossard, QC J4W 1S5, tel.: (450) 465-23-62; Księgarnia Polska w Ottawie, Andrzej Lifches, 7986 Parkway Rd., Metcalfe, ON K0A 2P0, tel./fax: (613) 821.10.08	€ 22,00	€ 80,00
NIEMCY: Kubon & Sagner, Buchexport-Import, Hessstr. 39/41, D 80328 München, tel.: (089) 54-21-80; Księgarnia Wawel, Stephanstr. 11, 5000 Köln 1, tel.: 0221/24-61-60	€ 22,00	€ 80,00
SZWAJCARIA: Krystyna Wasung, 27, rue de la Fontenette, 1227 Carouge/GE, tel.: (22) 343-05-84	€ 22,00	€ 80,00
SZWECJA: Wojciech Luterek, PostGiro konto 614 8710-4	€ 22,00	€ 80,00
USA: Ada Dziewanowska, 2462 North Prospect Avenue # 623, Milwaukee, WI 53211; POLONIA Bookstore , 4738N Milwaukee Avenue, Chicago, IL 60630, tel. (773) 481-6968; Szwede Slavic Books , 2233, El Camino Real, Palo Alto, CA 94306-1541, tel.: (650) 327-55-90 & (650) 851-07-48; Księgarnia «Nowego Dziennika», 333, West 38th Street, New York, NY 10018, tel.: (212) 594-22-66	€ 22,00	€ 80,00
WIELKA BRYTANIA: Orbis Books Ltd., 206 Blythe Road, London W14 OHH, tel.: (020) 7602-55-41	€ 22,00	€ 80,00

Należności wysyłane pocztą prosimy przekazywać na nasze konta:

– pocztowe: La Poste, SCE 4797689V033

IBAN: FR 51 20041 01012 4797689V033 49

BIC: PSSTFRPPSCE

– bankowe: Crédit Lyonnais, 2, Avenue de Longueil,

78600 Maisons-Laffitte, Agence 023 32, nr konta 79595 P.

IBAN: FR 13 3000 2023 3200 0007 9595 P53

BIC: CRLYFRPP

ACHEVÉ D'IMPRIMER
LE 14 OCTOBRE 2005
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE NOUVELLE
16-24, RUE SOUBISE,
93400 SAINT-OUEN
Dépôt légal : 4^{er} trim. 2005
N° d'imprimeur : 12816

€ 22